Wincuk Adwažny.

Chłapiec

POWIEŚĆ.



WILNIA 1935 HOD

WYDAWIECTWA „BIEŁARUSKAJE KRYNICY“.

Biełaruskaja Drukarnia im. Franciška Skaryny ŭ Wilni.

I. Wincuś.

— Što mnie rabić z chłapcom? — pytałasia maładaja ūdawa Hanula Jakubicha ū staroha dziadźki, Alaksandry Matusewiča: — paradź mnie, dziadźka, pa-susiedzku i pa baćkaūsku. Moj Wincusiok, taki jašče chłopčyk maleńki, a ūžo zachacieū u školu iści. I prosić i nazalaje i płača, što j rady z im dać nie mahu: „Puści, mama i puści! Wun — kaža — ūsie dzieci chodziać, i ja—kaža—pajdu“.

— Daj-ža, waspani, jamu ramianiom! Daj, dobrańka daj, kab wiedaū, pačom funt licha kaštuje. Kali nia maješ, ja swoj ramień pazyču: smahły, šelma, ja ūsich dziaciej im pahadawaū. Abo choć rozačkaj, ci prostym dubčykam jaho paściabaj. Ramień — heta najlepšaja nawuka dla dziaciej i najlepšaje lakarstwa. Užo-ž jak, bywała, moj baćka (wiečnaja jamu pamiać!) mianie siek, dy j to ničoha nie pamahała. A ty, Hanula, ja baču, raspuściła swajho chłapca, jak dziadoūskuju puhu, i što-ž z hetaha budzie? Mała tam čaho smarkatamu zachočacca!.. Wiš ty, taki-hetaki, wučycca jon choča! Ja ūžo daūno na was hladžu i miarkuju, što z chłapca ničoha dobraha nia budzie. A ty woś, baba, waźmi, dy wywučy takuju jahadku, dyk adryhniecca tabie pośle horkim piercam. Dy skažy, waspani, sama: na što ū našaj prastacie patrebna nawuka? — zakončyū dziadźka swaju radu takim pytańniem, dumajučy, što tut užo ničoha i adkazać nia možna.

— Jak-ža nie patrebna? Nawuka nadta patrebna... tak choć-by, jak światło dla čaławieka, — adkazała Hanula, spuściūšy wočy.

— Hm! wiš, jak ty mudra kažaš, a, zdajecca, prostaja baba. Ale, bačyš ty, što my woś wiek pražyli biaz nijakaj nawuki i... musić da śmierci daciahniem...

Tut niejak hałoŭnaja dumka ŭ dziadźki abarwałasia. Matusewič pyknuŭ dwa razy lulku i zadumaŭsia. Stary byŭ wielmi ŭzburany, bačučy jasna ŭsiu niemaraść maładoha pakaleńnia, katoraje šukała, jak kaža pahaworka, „bobu ŭ harosie". Dziadźka bačyŭ, što mołady świet saŭsim pieramianiajecca. Tałkawaŭ jon ab hetym dosyć časta pamiž susiedziami i ciapier Hanuli hawaryŭ ad serca; jon byŭ pierakanany, što biednamu čaławieku nawuka niemahčyma, dyj niepatrebna, a nawat bywaje škodna. Dyk woś, pykajučy lulku, dziadźka Alaksandra bubniŭ palcami pa stale, to cierabiŭ łysinu, to papraŭlaŭ kipciem ahoń u lulcy... a ŭsio dalej toje samaje tałkawaŭ Hanuli.

— Nu, i na što prostamu chłapcu nawuka? Ty moža dumaješ, što ja wučonych nia bačyŭ? Ja ž wun z samym staršym kamornikam, Zamasłaŭskim, try miesiacy jeździŭ pa paloch. Jak stanie jon, bywała, hawaryć tabie i wywodzić, što z čaho idzie i adkul wychodzić, dyk (adpuści, Boža, hrachi!) čort wiedaje, što placie! I jak jaho, zdajecca, Haziamla świataja nosić? Che, che, brat ty moj, Hanula, kažaš — wučony, wučony!.. Kažaš: „nawuka — świetłaść tabie ŭ wočy"... Kamu świetłaść, a kamu i ciomnaść... Wučony tolki na nieba pahladaje i zorki liča,—kazaŭ, jedka ŭśmichnuŭšysia dziadźka Matusewič: — a da raboty wučony nia zdatny. Wun Symonaŭ Jazep — až siem klasaŭ kaliści skončyŭ: baćka pradaŭ apošniuju karoŭku, kab wywieści syna ŭ ludzi; kazaŭ: „budu kaliści pry im žyć spakojna na staraść, bo syn budzie wučony". A što-ž z jaho wyšła? Byŭ basiak i astaŭsia basiak. Ni jon Bohu, ni jon ludziam: wozik hnoju wioz na papar, dyj toj wywiarnuŭ. Zatoje-ž jon wu-

čony... Wučonamu tolki ješci chočacca i spać, a pracawać wučonamu nia chočacca: jamu zara plečy balać, mlejuć ruki, dryžać kaleni... Che, che!...

Tut dziadźka sumna zaśmiajaŭsia, bieznadziejna machnuŭ rukoj i puściŭ z lulki taki kłubok dymu, što sam u im schawaŭsia.

Alaksandra Matusewič byŭ dalokim swajakom i blizkim susiedam Hanuli Jakubichi. Z swajej nierazłučnaj lulkaj dobra nadajeŭ jon samoj Hanuli i druhim susiedam u Zamkowaj wulicy. Z twaru Alaksandra byŭ padobny da staroha, pamorščanaha hryba-smarščka. Skura na twary žaŭtawataja i pakarabačana jak hubka, na łysinie była światlejšaja, a na samym ciemieni bliščeła tak jarka, što — jak ludzi śmiajalisia — možna było pry im čytać u najciamniejšuju noč. Na samych wiskoch i na patylicy, kala kaŭniara, dažywali wieku apošnija wałasy, świetła-mutnaha koleru i skałmočany, jak hniły, pramokły letašni lon. Pryžaŭcieŭšyja ad lulki wusy i daŭno stryžanaja barada krasili twar, haławu i całuju fihuru našaha dziadźki.

— Ty, Hanula, adściabaj chłapca rozačkaj! — kazaŭ Alaksandra, — bo widziš, toje i sioje... i heta... a tahdy — wun što!

Ale Hanula daŭno ŭžo pierastała ŭważać na filozofiju staroha Alaksandry: jejnyja dumki biehli swajej darohaj; poŭnaj, praŭda, wyboinaŭ, kamianistaj i ciarnistaj, ale zatoje swajej... Bo i žyćcio Hanulina było niezawidnaje: astałasia ŭdawoju piać hadoŭ tamu nazad, majučy ŭsiaho dwaccać dwa, ci try hady. Muž jejny, Jakub, čaławiek zdolny i dobry majstar-kawal, pierachwareŭ usie zaroblenyja hrošy i pakinuŭ žonku z dwuletnim synkom, jak na lodzie — „ni kała, ni dwara" — ni chaty, ni kusočka ziamli. A synok, Wincuk, mały, rezwy chłapčyna — ŭsio Hanulina ščaście i bahaćcie — wałasy wichrom, wočy jak dwa jarkija ahońčyki —

taki ŭžo ŭdaŭsia palatun! Ale dzicia dobraje i pasłuchmianaje. Na cełaje žyćcio tolki raz jaho biła. I lubiła-ž jaho Hanula, lubiła!...

Uspomniła tut Hanula swaje dziawočyja hody; maładoha chłapca, Jakuba, katoraha lubiła sakretna z maładych hadoŭ i katory paśla całkom zapałoniŭ jejnaje serca i staŭ mužam. A taki byŭ wiasioły, što i hora nie adčuwałasia: biŭ mołatam pa žalezie, što až dryžeła kuźnia; a piajaŭ pieśni takim zwonkim hołasam, što až dryžeła serca; byŭ dobrym mužam, baćkam hetaha dziciaci: žyłosia pamysna, dyj tak koratka... zyjšoŭ u mahiłu i tolki dwa razy pryśniŭsia. Woś Hanula—ŭdawoju. Prazywajuć jaje „Jakubichaj" i „Kawalichaj", a Wincusia — „Jakubionak", abo „Kawalonak". Wincusiok darastaŭ: mieŭ užo wośmy hadočak; dzicia wielmi miłaje, ale niejkaje asabliwaje: taki jašče maleńki, a ŭžo płača, kab iści ŭ škołu. I što-ž z im rabić?

Hanula ad samaha šlubu wielmi chacieła, kab byŭ chłopčyk: wymaliła jaho ŭ Boha, tady wypieściła nienahladnuju dziacinu, a pośle wychuchała — siracinu.. Druhi raz zamuž nie pajšła, choć i mieła dobrych swatoŭ; a pa-praŭdzie skazaŭšy, treba było jści, bo nia było nijakaha žyćcia ŭdawoju, z siratoju... ale nie pajšła, bo wielmi žaleła Wincusia, i nie chacieła dzialić swajho serca i skryŭdzić synočka.

— Dy ty jaho dobrańka adściobaj! — kazaŭ užo treci raz Alaksandra, pierabiwajučy Hanuliny dumki. — Ty, baba, durań! — ciahnuŭ stary chren: — nie twajej siłaj pasyłać jaho ŭ škołu... Moj dzied nia ŭmieŭ čytać, moj baćka nia ŭmieŭ, a woś žyli, jak usie dobryja ludzi: mieli dosyć chleba i da chleba. Mianie, praŭda, pasyłali ŭ škołku praz dwa hady, ale ja bolš haniaŭsia za siničkami i śnihirami, jak za knižkami. Ech, bywała, jak ukradzieš baćkawy sanki, dy kali puściššia z hary, dyk tut ta-

bie ŭsio ŭ wačach pamitusicca! Che, che! skolki razoŭ, bywała, ja wybiwaŭ sabie zuby; a raz dyk tak wywichnuŭ sabie ruku, što (nie pawieryš moža?) jašče ciapier cierchnie ŭ hetym miescy, a ŭžo prajšło hadoŭ šeśćdziesiat.

Tut dziadźka iznoŭ abkadziŭsia dymam: siadzieŭ i mroiŭ sabie, jak jaho kaliści zławiŭ susied z ukradzienymi sankami i takoha zadaŭ piercu, što až ciapier baki zaświarbieli; a pośle jašče baćka dałažyŭ u chacie... E-e-ech! bywała toje, bywała heta... Dziadźka až kupaŭsia ŭ dymie i ŭ tych dumkach-uspaminach; až śmiajaŭsia sam da siabie; až, zdajecca, čuŭ toj žudasna-wiasioły świst wietru ŭ wušach, kali-to, bywała, niośsia strymhałoŭ z samaj wysokaj hary. Až zdryhanuŭsia-padskočyŭ ciapier, pośle kapy hadoŭ, uspomniŭšy, jak kaliści haknuŭ sankami ab wializarny prydarožny kamień, i jak tam nakryŭsia nahami, abliŭsia juchaj i čuć dušoj nie zahawieŭ...

— Nu, — kazaŭ, apamiataŭšysia, stary dziadźka: — što tam hawaryć! Moładaść-durnaść. Mała baćka mianie biŭ — dyk woś i nia ŭmieju ni čytać, ni pisać (padpisacca dyk mahu!), a woś žywu: chlebam syty. Dy na kaho ty, Hanula, chočaš chłapca wučyć? Moža na ksiandza, što? — pytaŭsia, raźwioŭšy ruki, Matusewič.

— Hdzie-ž tam mnie, takoj biednaj! Što hawaryć...

— A widziš, ja-ž tak i kazaŭ, — hawaryŭ užo łaskawiej stary dziadźka: — nawučyš jaho sama čytać z polskaha lemantara, dy z nabožnaj knižki. Ty — baba čytalnaja i nabožnaja: usich tracijarak wodziš pa kaściele. Padraście chłapiec, wywučyš na šaŭca, a sama pry im budzieš žyć jak pania. Što, moža nia praŭdu kažu? Šawiec małatkom stuknie — jamu j hrošy niasuć? A šaŭcu na što škoła? Pisać šaŭcu nia treba...

— Zadawisia ty z swajej „praŭdaj“! — takaja dumka stuknuła Hanuli ŭ haławu. Adkidała jaje, jak mahła, bo jana nikoli nikoha ni za što nie praklinała; a tut prosta jak na złość — lezie pakusa ŭ dušu i ŭsio. Adnak-ža skora Hanula zrazumieła, što choć i ćwiordaja taja „praŭda“, dyk-ža ciapier način zrabić nia možna, jak tolki pa dziadźkawaj radzie. Tolki ž bić Wincusia niama za što: chłapiec nia winawaty.

— Synok, nia płač! Ty jašče saŭsim maleńki, kazała Hanula, wiarnuŭšysia damoŭ: — ty taki malusieńki, a ŭ škole ŭsie dzieci buduć bolšyja za ciabie. Padraści, synok, da druhoha hodu; dyj sioleta ŭžo pozna iści ŭ škołu: widziš, jakaja drennaja zima! Zalezieš hdzie ŭ hurbu śniehu i zamierznieš tam. A jak-ža ja adna biez ciabie astanusia, adnaadniusieńkaja na całym świecie?

— Heta ničoha! — kazaŭ Wincuś: — jak zalezu, dyk waźmu i wylezu, i da chaty prydu.

— Dy ŭ ciabie, synok, wun i bociki saŭsim błahieńkija.

— Dyk, mama, kupi mnie nowyja bociki!

— Synok, adkul-ža ja hrošy waźmu? My-ž saŭsim biednyja... a tata daŭno pamior...

Hanula zmoŭkła, łamajučysia ŭ sercy, ale ślozy pieramahli wolu i bujna pasypalisia na haławu Wincusia. Wincuś, uwidzieŭšy ślozy, abniaŭ matku.

— Mama, nia płač, nia treba tak, mama! Ja ŭžo bocikaŭ nie chaču: mnie jašče i hetyja dobryja. Mama, ja ŭžo i ŭ škołu nie chaču, — šapnuŭ Wincuś matcy ŭ samaje wucha.

A sam tož abliŭsia ślaźmi. Tak abyjšłosia biaz remienia i biaz rozhi: Wincuś tuliŭsia da matki; Hanula hładziła jaho pa wichrawataj hałoŭcy; piaściła, tuliła da serca, i woś małaja siamiejka była ščaśliwa ŭ niaščaści, wiasioła ŭ ślozach.

* * *

Hanula Jakubicha żyła kutam u swajej siastry, Maryli Piatrowičychi. Maryla, z swaim mužam Tamašom i z maleńkaj — jašče ŭ kałyscy— dačuškaj, Julačkaj, žyli ŭ dzierawiannaj chacie pry Zamkowaj wulicy, u miastečku Zawałocy. Mieli jany niewialičkuju haspadarku: čwiortku zlamli ŭ waśmi wuzieńkich, doŭhich šnuroch, katoryja byli raskidany pa ŭsich akaličnych paloch, jak kažuć: „za wačami", hdzie susiedzi „pasusiedzku" rabili sabie naŭzajem škody; śpiašalisia nawypieradki zžać i zwazić zbožža z pola, kab druhija nia strawili i nia zhłumili. Za heta, praŭda, susiedzi nikoli, pasusiedzku, nia sudzilisia; ale wielmi časta i krepka swarylisia i klalisia, taksama, „pasusiedzku".

Tamaš dziaržaŭ zaŭsiody adnaho kania, a Maryla — adnu karowu. Maryla, maładaja haspadynia, saŭsim zawajawała swajho hłuchawataha, małamoŭnaha, ale pracawitaha muža, Tamaša. Z pad žončynaj apieki Tamaš wychodziŭ tolki na Zapusty, kali padpiŭšy, z niejkaj cikawaj, ale niepaniatnaj pieśniaj, waročaŭsia da chaty. Tady pačynałasia wielmi cikawaja, a nawat časam duža strašnaja, scena, na katoruju Wincuś pahladaŭ, zalezšy na pieč, z-za komina. Tamaš upadaŭ u mnohasłoŭje: dakazywaŭ usim u chacie i tałkawaŭ, što jon mužčyna-haspadar... — a ty, kaža, baba, i bolš ničoha! Wołas u ciabie doŭhi, a rozum karotki — dyk ty pawinna muža słuchać i maŭčać! Kažy: praŭda, ci nia praŭda? — źwiartaŭsia Tamaš da piečy, jakby da jakoha razumnaha čaławieka.— Čuješ, kažy, čaho maŭčyš? — kryčaŭ Tamaš i tupaŭ nahoju.

Ale pieč maŭčała i Tamaš nia wiedaŭ, što rabić.

Wielmi źbiantežany, Tamaš stajaŭ pasiarod chaty, chistajučysia na niepasłušnych nahach. Wa-

łasy skałmočany, wočy błudnyja, twar čyrwony, wusny raspaleny. Jon byŭ strašenna ŭzburany tym, što kali jaho nia było doma, biez jaho wiedama i pazwaleńnia, choć jon tut haspadar, — usio ŭ chacie pieramianiłasia. Najpierš toje, što žonka — Maryla — čamuści zdurnieła: kryčyć, bjecca — ani jaje ździaržać, ani prakanać. I Hanula Jakubicha taksama štości nia tak... maŭčyć, uzdychaje, a nawat płača... i nia wiedama čaho, bo ničoha nie haworyć. Chacieŭ Tamaš jaje supakoić i pahładzić pa haławie, dy jana tak adpichnuła jaho, što čuć-čuć nie pawaliŭsia. Ale najbolšaje było dziwa i złość, što ŭsie rečy ŭ chacie stali žywymi i pačali duračycca: pieč i šafa słanialisia pa chacie, jak pjanyja; stoł padskakiwaŭ na nahach, a cełaja chata kružyłasia i tancawała, jak zwarjacieŭšy. Tamaš byŭ prakanany, što ŭsiamu winawata žonka-Maryla i chacieŭ jaje dobra za heta prawučyć. A Maryla tymčasam hałasiła i klała, na čym świet staić: to skakała da muža bicca, to adskakiwała na bok, bajučysia wializarnaha jahonaha kułaka.

Hetaja kamedyja paŭtarałasia akuratna kožny hod — na Zapusty; nawat časami dwa razy na hod: druhi raz pad wosień, kali Tamaš pradawaŭ, ci mianiaŭ kania. Nazaŭtra, bywała, Tamaš laniŭsia ŭstawać; časami nawat prabawaŭ spračacca z žonkaj, ale jana zasypała jaho cełym hradam słowaŭ i zakidaŭ, dyk biedny Tamaš, nia majučy ŭčarašniaj adwahi, pakorna maŭčaŭ i ŭstupaŭ; nu, i pačynałasia tady zwyčajnaja historyja: supakoj u chacie i poŭnaje wierchawodztwa ciotki Maryli.

Hanula, nia majučy swajho kuta chadziła pa čužych kwaterach u Zawałacy; apošnija hady dwa była aspodnicaj u Maryli. Wincuś pilnawaŭ ciotčynych kurej, pośle chadziŭ za druhoj drobnaj skacinaj i až nareščie staŭ haniać na pole łysuju karowu z rabym cialotkam.

* * *

Miastečka Zawałaka, jakich dziesiatki i sotni spatkaješ na Biełarusi, adno z tak nazywanych „šerych“ miastečak, było raspałožana nad rečkaj Wałačankaj; mieła pasiarod wialiki kwadratowy rynak, čatyry doŭhija wulicy kryž-na-kryž, dwa ci try wuzkija, kosyja i krywyja zawułki; kala rynku ahramadny biełу kaścioł z čyrwonym dacham; kryšku dalej taksama biełuju, kruhłuju carkwu z zialonym dacham, i jašče dalej z boku dźwie dzieraŭlanyja žydoŭskija bažnicy — dla dźwioch relihijnych partyjaŭ — chasidaŭ i misnahidaŭ. Carkwa była kaliści unijackaj i ludzi žywa pomnili daŭniejšuju jednaść, kali było ŭsio roŭna, ci iści da kaścioła, ci da carkwy: tady byŭ adzin Boh, adna wiera i... adzin narod. A ciapier usio toje zabyłasia i pieramianiłasia.

Zawałackija wulicy byli pierachodnymi i prajezdnymi tolki letam: wiasnoj i wosieniaj byli praklaćciem dla koniaŭ, dla kalos i dla padarožnych. Zrešta, piachotnyja chadzili harodami. Zimoj wulicaj mała chto jeździŭ — jeździli praz pazahumieńni. Bałota panawała tut z prakon-wieku, choć na paloch była propaść kamieńniaŭ, katorych haspadary taksama klali, jak u miastečku klali toje niaščasnaje bałota.

Ale Zawałaka mieła taksama swaju krasu, katoraj tak bahata biełaruskaja pryroda, asabliwa, kali ŭmiełaja i pracawitaja ruka bywała ŭ zhodzie z hetaj matkaj-pryrodaj. Hetaja krasa najbolš wyjaŭlałasia ŭletku, kali kožnaja nowaja chata, akružana wiankom zieleni, wyhladała jak maładucha, ustrojenaja da šlubu; a staryja chatački prycharašywalisia taksama jak tyja swaci na wiasielle, abo ciotki, ci babuli, i widać było, što zawidywali tym maładucham ichnaj krasy i asabliwa hadoŭ.

Ech wy, hady maładyja, hady poŭnyja žyćcia

i bujnaj wiasiołaści, kudy wy ŭciakajecie? Tak niadaŭna i my byli maładymi, a hdzie-ž jana ciapier, taja naša junaść-moładaść? Tady-to da caławieka ŭsio hawaryła i hreła i śmiajałasia... A ciapier?... Tady śmiajałasia da ciabie pahodnaje nieba z jasnym sonejkam i śmiajałasia śpiełaje zbožža, chwalujučy na wuzieńkich pałoskach, jak-by tyja roznaćwietnyja stužački — na hrudziach dziawočych; śmiajałasia Wałačanka, mianiajučy koler wady na soncy; śmiajalisia miestačkowyja chaty... Ale asabliwa miła śmiajalisia — śmiecham ščyrym i zwonkim — maładzieńkija dziaŭčatki — krasa, žyćcio i hordaść biełaruskich miastečak i wiosak i jurliwym wočkam ščykatali za serca. Dyk woś, trapiŭšy ŭ takoje dziawočaje koła, caławiek, choć-by byŭ ćwiordy jak kamień ci jak zakapturany manach — i to, bywała, spaławieje i ščyrwanieje, ab usim zabudzie i sam zaśmiajecca. A małady chłapiec, jak zahledzicca ŭ takija razśmiajanyja wočy, dyk miaknie, jak wosk na ahni, i nia bačyć, što ŭ tym wiasiołym wočku dziaŭčaci jość hłyboka skryty i zatojeny kručok, katorym jana planowa paluje na jahonaje wolnaje serca... Ech, wy hady maładyja, hdzie wy, hdzie wy?

II. Zawałaka.

Na samym widnym miescy ŭ Zawałacy, kala hałoŭnaha rynku, krasawaŭsia ahramadny kaścioł, zmurawany na pačatku XVII wieku kniaziem Sapiehaj. Pry kaściele byŭ zbudawany wialiki, na dwa pawierchi, klaštar dla ajcoŭ Franciškanaŭ, pośle, u 1864 hodzie skasawanych i razahnanych maskalami za toje — jak było haworana — što pamahali polskim paŭstancam. Kaścioł z paŭkruhłym frontam, z adnej wiežaj wyšejšaj, hdzie byli zwany i z dźwiuma nižejšymi, hdzie miaścilisia całyja chmary hałuboŭ, uśpiorsia na wielmi hrubych ścienach i wializarnych filarach. Ściana za wialikim aŭtarom, katory stajaŭ adłučany ad muru, była hładkaja ad samaj stoli da ziamli i pryhoža razmalawana: byli tam niejkija admiennyja drewy; ciakła niejkaja rečka, jak-by siniaja stužka, pry katoraj siadzieli ludzi, a pry ich stajaŭ wialiki čaławiek z doŭhim šastom, zakončanym kryžykam. Toj čaławiek niešta tym siadziačym hawaryŭ i pakazawaŭ kudyści rukoju. Adtul zdaloku išoŭ niechta druhi.

Hanula z Wincusiom časta chadziła da kaścioła.

— Mama, chto tam taki? — pytaŭsia mały Wincuś, pakazywajučy Hanuli na tyja malunki. A Hanula ščyra maliłasia.

— Heta, synku, św. Jan chryścić ludziej, — šaptała Hanula: — a hena wun pływie rečka Jardan.

— A na kaho jon pakazywaje? — pytaŭsia Wincuś.

— Tam wun zdaloku idzie sam Pan Jezus.

Dalej i wyšej, nad hetym abrazom, išli až

pad sufit roznakalornyja malunki: pakoi, filary, hanki i pierachody, pa katorych hulali i latali wiasiołyja maleńkija aniołački, a pasiarod ich niechta siadzieŭ i niešta pisaŭ. Wincuś z wialikim dziwam razhladaŭ usie hetyja cudy.

— Mama, chto tam siadzić?—pakazwaŭ Wincuś palcam na taho pisara. Hanula nia rada była ŭwachodzić u razhawory, bo zaniata była pakutnymi psalmami, a tut chłapiec pierabiwaŭ druhi raz.

— Heta św. Jan Ewanelisty, što piša Ewaneliju.

— A husia? — pytaŭsia jašče Wincuś.

— Jakaja husia, što ty placieš?

— Tam, wun pry im siadzić: ci, mama, nia widziš?

— Heta aroł: jon padkazywaje św. Janu, što treba pisać, kab nie pamylicca. Ale ty, synok, maŭčy, bo my ŭ kaściele.

Hanula wiedała ŭ kaścielnych sprawach bolš za druhich tracijarak, bo mnoha pračytała nabožnych knižak i ŭžo dobra razumieła ksiandzoŭskuju nawuku, u katoraj druhija babulki raźbiralisia mała; bo nawuka ŭ kaściele ŭ tyja časy hawaryłasia na Biełarusi papolsku. Praŭda, prostym babulam dahadzić było dawoli lohka: ledź ksiondz uźlezie na amboniju, pačynajuć, bywała, smarkacca; a kali z razhonu ksiondz prykryknie, dyk babulki płačuć i blajuć, jak awiečki. Pry tym byli takija pakornyja, što niwodnaja nia wiedała, čaho płakała. Dyk woś i ksiandzy bywali zdawoleny z swajej pracy i baby byli rady z takoha nabaženstwa.

Ale Wincuś byŭ druhoha charaktaru, bo ŭsio chacieŭ wiedać i nie zhadžaŭsia z matkaj.

— Mamačka, — kazaŭ jon — pahladzi dobra: heta-ž sapraŭdy husia, wun až raziawiłasia!

— Cicha ty! ci ty nia bačyš, što my ŭ kaściele? Tut hawaryć nia možna. Wot zara wychodzić Świataja Imša. Malisia, hawary paciery!

— Ja ŭžo zhawaryŭ paciery.

Hanula pačała nowy ražaniec, a Wincuś razhladaŭ abrazki ŭ matčynaj nabožnaj knižcy.

* * *

Da asabliwaściaŭ u Zawałackim kaściele, katoryja Wincuś ahladaŭ štodzień, chodziačy z matkaj na nabaženstwa, — treba zaličyć i amboniju; nad joj była źwierchu zawiešana jak-by dzierawiannaja streška, ci baldachim, hdzie na samym wiaršočku stajaŭ taki samy čaławiek, wyrazany z drewa, jak toj namalawany na ścianie — św. Jan Chryściciel — z kryžam u lewaj rucce, prawaj taksama kudyści pakazywaŭ. Wincuś časta zadziraŭ hałoŭku ŭ haru i pahladaŭ na ŭsie kaścielnyja dziwy; asabliwa-ž časta dziwiŭsia na taho św. Jana i pytaŭsia ŭ matki, jak jon nia zwalicca adtul — tak wysaka staić? I adziety byŭ św. Jan tolki ŭ wadnu aŭčynku, a sam hoły-bosy i biaz šapki. „Musić jamu zimna?“—pytaŭsia sam siabie Wincuś. — Da samaj ambonii pryčepleny byli čatyry čaławiečki (Ewanelistyja), a pry ich byli tawaryšy: anieł, woł, leŭ i... arol. Wincusiu zaŭsiody dumałasia, što heta husia, ale Hanula zabaraniła bolš ab heta pytacca, raz nawat zakruciła chłapca za wucha.

Była jašče adna cikawaja reč u kaściele: fihura św. Jana Nepomucena, českaha ksiandza, mučanika, katoraha biazbožny česki karol prykazaŭ utapić u rečcy za toje, što toj nie chacieŭ wydać tajnicy spowiedzi. Heta byŭ užo treci Jan u Zawałackim kaściele: fihura była dzieraŭlanaja, rostam u wysokaha čaławieka, ubrany jak ksiondz — u komžy i ŭ ksiandzoŭskaj rahataj šapačcy.

Wincuś wielmi cikawa pryhladaŭsia na hetaha światoha, kali Hanula, uwajšoŭšy ŭ kaścioł, caławała jaho ŭ nahu. Najbolš zajmali Wincusia karonki na ksiandzoŭskaj komžy św. Jana: „Musić tyki jany ćwiordyja?“ — dumaŭ jon. Raz nawat pašču-

paŭ rukoj, jak Hanula padniała jaho, kab pacaławaŭ światoha, — i prakanaŭsia, što tyja karonki byli sapraŭdy ćwiordyja.

Hety apošni Jan nia mieŭ swajho pastajannaha miejsca ŭ kaściele: z prakon-wieku stajaŭ jon u babincy, hdzie žabruščyja baby bubnieli paciery i abmaŭlali swaich dabradziejaŭ. Ciažkaja dola była hetaha światoha: praciarpieŭšy za žyćcia za toje, što maŭčaŭ i nia wydaŭ karalu światoj tajnicy spowiedzi, tut, u Zawałacy, musiŭ słuchać wiečnych babskich burčeńniaŭ i... taksama maŭčać. A staraja, wysokaja i chudaja Ruzia, što nazywali „babski starasta“, bo trymała ŭ hrazie i pasłušenstwie cały babiniec, wiešała na rucce św. Jana swaju zapasnuju torbu. Dyk woś adnaho razu, jak pierad światam myli kaścioł i adna z takich šapiatuchaŭ padčapiłasia, kab abmyć i św. Jana — niejkim paradkam św. Jan zwarušyŭsia z miesca i, hroknuŭšy na ziamlu, prytoŭk śmiełuju babu čuć nie da paŭśmierci — choć hetak pamściŭ jon usie swaje kryŭdy. Heta było pryčynaj, što św. Jana pieranieśli ŭžo ŭ kaścioł i pastawili na aŭtary św. Antoniaha. Ale woś pryšli nawenny da św. Antoniaha, dyk fihuru Jana pieranieśli na aŭtar św. Franciška. Ale ŭznoŭ pad wosień pryjšoŭ fest św. Franciška, dyk fihuru pieranieśli na aŭtar św. Jozefa z Kupartynu. Hety ŭžo aŭtar byŭ u kaściele, tak skazać, nie patrebny; bo ŭ wialikim kaściele aŭtaroŭ chwatała, dyk tut św. Jan prastajaŭ cały hod. Ale pryjechaŭ nowy probaršč, ksiondz Marcinoŭski, katory zara pačaŭ reformy ŭ parachwii i ŭ kaściele: jon adrazu źmiarkawaŭ, što fihura staić nie na miescy i chacieŭ pastawić nazad u babiniec. Adnak-ža baby, na čale z swaim „starastam“, Ruziaj, padniali taki strašenny lamant i harmidar prociŭ światoha, što św. Jan jašče hod prastajaŭ na aŭtary św. Jozefa. Až narešcie znajšoŭsia dabradziej — prosty čaławiek, ale tałkowy — katory sam zrabiŭ padstaŭku

i paraiŭ probaršču pastawić fihuru pry filary, nasuproć ambonii: tut užo św. Jan astoiŭsia nazaŭsiody.

Z prawaha boku kaścioła byŭ zbudawany ŭ formie padkowy wializarny murawany klaštar, na dwa pawierchi. Klaštar dwuma kancami prytykaŭsia da kaścioła; pasiarod kryllaŭ klaštaru byŭ kusočak harodu, hdzie pry samym kaściele rasła adna jhruša; uzdoŭž ścienaŭ byli parobleny zahončyki dla kwietak, a na samaj siaredzinie — staraświeckaja kamiennaja studnia, — dla wyhody manacham i parachwijanam. Kryło klaštaru, sa starany rečki Wałačanki, było zapuščana praz čatyry dziesiatki hadoŭ: dach praciakaŭ jak sita; wokny pahnili; šyby pawyjmali „dobryja ludzi"; jany tak-ža paraźbirali i staraświeckija piečy, a nawat pawydzirali cehły z pasadzki. Niekatoryja takija dabradziei prabawali łamać wuhły i schody, ale ścieny niepaddawalisia nijakaj sile, ani chitraści: cehły byli tak krepka spojeny pamiž saboj staraświeckaj wapnaj, što lahčej było cehłu raźbić, jak adarwać ad druhoj. Hetaja čaść klaštaru dawała prytułak tolki kažanom i wierabjom, a tak-ža sowam, katoryja, žudasna hukajučy pa całych nočach, nawodzili strach na ŭsio susiedztwa. Wierabji, wiečna niespakojnyja, swarylisia z saboju za kožny łaskutočak, a recha ichnych wostrych, zyčnych hałasoŭ raznosiłasia pa całym klaštary. Padkaścielnyja ludzi hawaryli, što ŭ poŭnačy adbywałasia tut niejkaja tajomnaja pracesija: pamioršyja zakonniki ŭ kapturoch, šlapajučy dzierawiannymi tuflami, abchodzili sa śwečkami ŭsie kuty-zakutki, marmočučy paciery, brazhajŭčy dźwiaryma, a jak piewień a poŭnačy adzywaŭsia — skroś ziamlu prapadali! Byli nawat widawočnyja świedki: špitalnaja baba, Ruzia, — taja, što nazywali „babski starasta" — prysiahała, što na swaje žywyja wočy bačyła, jak stary łysy zakonnik wyhnaŭ adtul ražancam całuju stadu čarciej; heta było jakraz na žydoŭskuju strašnuju noč.

Tahdy-ž carkoŭnaha dziačka čerci wadzili całuju noč pa paloch, až pad ranicu zapiorli na mahilnik i tam upchnuli pad kaplicu: a čaławiek jon byŭ wielmi pabožny i tolki kryšačku padpiŭšy. Hawaryli tož jašče ludzi i mnoha čaho inšaha; ale čaho heta ludzi nie haworać, asabliwa babyl...

Ksiondz Marcinoŭski, čaławiek nie wialikaj adwahi, zamurawaŭ kaniec kalidoru, što wychodziŭ na toje strašnaje miesca, a cały klaštar wyświaciŭ i addaŭ u arendu roznamu zboryšču. Klaštar zamianiŭsia na taŭkučku: płač dziaciej, sakatańnie kurej, babskija hałasy zapoŭnili daŭniejšy prytułak cišyni i malitwy. Światočnymi dniami klaštar ažyŭlaŭsia jašče bolš: blizka paławina mužčynaŭ wychodziła padčas nawuki z kaścioła na kalidory pabałtać i pakuryć; dziaŭčaty z chłapcami adbywali tut swaje spacyjery; dzieci haniali wierabjoŭ... a probaršč strašenna swaryŭsia ŭ kaściele na hetyja biesparadki; choć tyja, što astawalisia ŭ kaściele na nawucy, zarablali tolki na pachwału.

U rahawym najbolšym pakoi, hdzie daŭniej miaściłasia biblijateka ajcoŭ Franciškancaŭ, i ciapier jašče lažali staryja, drukawanyja i pisanyja, knižki, — zwalenyja na ziamli ŭ wadnu wialikuju horbu. Heta byŭ płod žmudnaj pracy niekalkich zakonnych pakaleńniaŭ. Ciapier, papleśniŭšy i pryhniŭšy, staryja folijały nie paciahiwali nikoha — ani swaim wonkawym wyhladam, ani źmiestam. Raźbiraŭ ich, chto kolki žadaŭ. Arhanistyja abdziorli lepšuju skurku z aprawaŭ, katoraj pośle łatali staryja arhanawyja miechi, bo ŭžo ž wielmi skrypieli i nia było wiedama, hdzie lepš piščyć — ci arhan śpieradu, ci miachi zzadu. Myšy šalaścieli ŭ biblijatecy pa papierach, rabili hniozdy, i ŭ poŭnaj biaśpiečnaści wychowywali mnoha pakaleńniaŭ. A haspadynia ksiandza Marcinoŭskaha — baba bywałaja, katoraja wiedała canu kožnaj rečy — sabrała zdatniejšy materyjał i pradała kulhawaj Sorcy na funty:

papiera była staraświeckaja, hrubaja i akazałasia wielmi zdatnaja dla sieladcoŭ. Bo i naahuł paniahaspadynia nia lubiła nijakaha marnatraŭstwa: kali bačyła, što probaršč ab što nia dbaje, dyk nawodziła paradak sama. Urešcie sam ksiondz Marcinoŭski zaapiekawaŭsia biblijatekaj: prakapaŭsia ŭ joj cely dzień, wybraŭ z całaj horby z paŭtraci knižki, katoryja pamiaściŭ u swajej šafie, a na reštu sabraŭ dziadoŭ, zakrystyjana i arhanistaha i prykazaŭ pieraciahnuć usio na padstrešša. Wialiki biblijatečny pakoj probaršč prykazaŭ wyčyścić i wybielić; adnak hety pakoj akazaŭsia tyki lišnie wialiki: woś-ža probaršč rasparadziŭsia raździalić jaho na try małyja ciupki — dla wyhody i biaśpiečnaści, hdzie pamiaściŭ swaju kancelaryju, salončyk i spalniu. Usio heta było ŭładžana pawodle nowych wymohaŭ stylu, z adpawiednaj wyhodaj: narablena mnoha roznych schowaŭ i patajnych šafaŭ, asabliwa ŭ spalni, u katoraj była tož zroblena ŭ waknie žaleznaja krata, a ŭ dźwiarach krepkija zakałatki.

* * *

Na kancy miastečka, u miescy zwanym „Haradziec“, krasawaŭsia staraświecki zamak. U huščary staradaŭnych wysokich i hrubych lipaŭ, jasieniaŭ, klanoŭ i niejkich inšych, niawiedamych z nazowy, drewaŭ, katoryja, planowa rassadžany, dawali cień, krasu i abaronu ad buraŭ, a tak-ža maładych tonkich i wysokich asinaŭ, wierbaŭ, a nawat i zwyčajnych kustoŭ, katoryja ŭsiudy paŭłazili i ŭsio psuli — stary zamak wyhladaŭ jak začarawany. Heta była sialiba kaliści mahutnych biełaruskich kniazioŭ Sapiehaŭ, katoryja pośle spolščylisia, razdrabilisia i abiadnieli. Pośle zamak z wałaściami pierajšoŭ da maławažnych, ale wielmi fanaberystych Karsakoŭ. U 1866 ci 67-ym hodzie zamak z pasesijaj, z młynom i z celym dziesiatkam chwaliwarkaŭ dastaŭsia ŭ ruki hienerała Taŭstapuzawa, kato-

ramu, razahnaŭšy Karsakoŭ, rasiejski car pieradaŭ heta ŭsio „za uśmirenije polskawo miatieža“. Nareście pa dačce taho-ž hienerała Taŭstapuzawa zamak pierajšoŭ u ruki pałkoŭnika Ślepcowa. Ślepcoŭ byŭ biazdzietny, dyk zamak apisaŭ swajej wychawancy Ksienii Wasiljeŭnie Opryčnikawaj. A Ksienija wyjšła zamuž za prawasłaŭnaha čecha, dochtara Wipstrykala, i woś čech asieŭsia tut nadoŭha, a padzamkowyja ludzi kazali, što Haradziecki Zamak „sapstrykaŭsia“ ŭ lichi kaniec.

Z čatyroch abaronnych wiežaŭ, katoryja jašče da 1900-ha hodu krasawalisia pa čatyroch wuhłoch zamkawych muroŭ, čech try źbiŭ, parwaŭ poracham i razabraŭ da hruntu. Cehła, hrubaja i krepkaja jak kamień, pajšła ŭ miastečka na žydoŭskija karčmy; karčmy tyja, praŭdu skazać, čech budawaŭ sabie, a žydom addawaŭ ich tolki ŭ arendu.

Čech umieŭ źbirać hrošy. Raskazywali padzamkaŭcy, što kožnuju noč ličyŭ ich akuratna pry światle čyrwonaj lichtarni: papiery sušyŭ i waročaŭ na druhi bok; zołata mieryŭ poŭharcoŭkaj; sierebro prosta kidaŭ u kadušku; štodzień padsypaŭ u tuju kuču nowych hrošaŭ i zapisywaŭ u doŭhuju knižku. Dziela hrašej čech pačaŭ tak-ža raźbirać zamkowuju abharodu, pośle čaść Zamku i ŭžo dabiwaŭsia da čaćwiertaj wiežy, ale jaje abaraniła čechawa žonka, žalejučy busławaha hniazda. Mieŭ dochtar kłopat z zamkawaj kaplicaj, katoraja była wielmi wialikaja, usia razmalawana, jak cacačka, i mahła dać wialikuju karyść swajej staraświeckaj cehłaj. Ale tut staŭ dochtaru na pieraškodzie miascowy prawasłaŭny pop, Iwan Kabyłkin, katory dakazwaŭ, što kaplica, jak światoje miesca, pawinna naležyć jamu, jak Zawałackamu nastajacielu, praŭda, nia dziela taho, što kaplica była stylowaj budyninaj, a dziela taho, što pop chacieŭ z hetaj cehły pastawić sabie chatu. Sprečka razharełasia ŭ wialikaje połymia: pry tym pop zakidywaŭ dochtaru, što jon nie hla-

dzić pastoŭ, nia chodzić u carkwu i da spowiedzi; pisaŭ nawat ab hetym u Kansystor, što dochtar „abo skryty mason,“ abo „bohupraciŭny jezuit.“ Kansystor paručyŭ prawieści śledztwa ŭjeznamu spraŭniku z miascowym błahačynnym. Spraŭnik i błahačynny adwiedaŭ Zawałackaha papa, hdzie wypili harbaty z kaniakom, a pośle dochtara Wipstrykala, hdzie wypili kaniaku z harbataj — i danieśli ŭ Kansystor, što ŭ Zawałacy wyjšła sumnaje niedarazumieńnie, bo dochtar pościć, jak patreba i ni ŭ jakija masonstwy ni jezuictwy nikoli nia pisaŭsia, a nawat brydzicca hetymi „jeresiami,“ jak patreba kožnamu ruskamu prawasłaŭnamu čaławieku. Pośle miesiaca pryjšła z Kansystora takaja pastanowa: „Iwana Kabyłkina pieranieści na druhi prychod, a dochtara Wipstrykala ŭdziaržać ad narušeńnia kaplicy.“ Choć kaplica była katalickaja, ale mieŭsia pryjechać ahledzić jaje sam archirej i pośle rasparadzicca. A jak archirej wielmi marudziŭ, dyk dochtar z kaplicy zrabiŭ drywotnik, hdzie składali, piławali i siekli drowy na cely hod — dla Zamku i dla ŭsiej administracyi. Kaplica była wialikaja, dyk stała wielmi wyhodnym drywotnikam

Dochtar Wipstrykal, ci jak jaho tut skora prazwali, pan Pstrykun, z hodu ŭ hod zapuščaŭ Zamak da rešty; wykarystywaŭ, praŭda, kožny kusočak ziamli: sadziŭ bulbu, naładziŭ pry młynie krachmalniu, hnaŭ alej, siejaŭ niejkaje modnaje zielle i zbožža, ale biaz nijakaj žałaści niščyŭ usio staroje, što zara nie dawała dachodu. Wyjhraŭšy sprawu z papom Iwanam Kabyłkinam, jon śmieła chwaliŭsia swaimi pastami znajomym i nieznajomym: „U mianie, kazaŭ jon, hlawa prawoslawna, a bruch česki.“ Byŭ jon nawat dobrym dochtaram, adnakža lačyŭ redka: budučy zaniaty haspadarkaj, młynom, fabrykaj, hrašmi, ci ihroj na skrypcy, prosta nia mieŭ achwoty da lačeńnia, dyk chworyja musili doŭha

jaho prasić, čakać i... časta adchodzili nawat biaz dobraha słowa. Kali adnak-ža chwory stukaūsia ū dźwiery nia tolki z chwarobaj, ale i z rublom, dyk Wipstrykal znachodziū čas i achwotu, i lačyū akuratna.

III. A—be—ce.

Na pierałomie wiakoŭ, kala 1900-ha hodu, carskaja ŭłada ŭ Rasiei ličyłasia wonkach usiomahutnaj, ale ŭnutry ŭrad peŭnaści nia mieŭ. Rasieja — heta byŭ ahramadny dub, katory swaimi sukami hłušyŭ kruhom usie słabyja drewy, ale sam užo ŭnutry byŭ sparachnieŭšy. Carskija ŭradaŭcy pieraniuchawali kožnaha padazronaha, wyśledžwali niezdawolenych, a na Biełarusi wielmi pryhniatali katalikoŭ-biełarusaŭ, za ich jakoby „polskija intryhi." Hetaja wiečnaja padazronaść palicyi, a z druhoha boku — abarona katalickaj wiery praz ksiandzoŭ, — wytwaryli pamiž prostym, ciomnym biełaruskim narodam jarki padzieł na „ruskich" — prawasłaŭnych i „polskich" — katalikoŭ. Nawiet samyja zajadłyja maskali zahaniali biełarusaŭ u polski aboz: prazywali ich palakami, a wiedamuju naśmiešku ab polskim paŭstańni — „polaki, do lasu!" — zaŭsiody tasawali da biełarusaŭ-katalikoŭ. A ksiandzy tajna paddzieržywali ŭ biełarusach pamiać i luboŭ da niaščasnaj Polščy, praročyli ab jejnym uskrašeńni i h. d. I woś tak biełaruskaja duša rwałasia na dźwie častki.

Zahubiŭšy swajo narodnaje pačućcio i swajo imia, narod naš pryniaŭ nazowu „tutejšaha," abo „prostaha." I sapraŭdy, usio „krywoje," choć wychodziła z biełaruskaha narodu, adychodziła ad jaho na zaŭsiody. Intelihiencija pryjmała, pawodle wiery, nazowu „ruskaj", abo „polskaj" i pracawała z čužymi, a wielmi časta — prociŭ swaich. Zwyčajny Marcuk-katalik, pajšoŭšy na ksiandza, nazywaŭsia ŭžo „Marcinowski," a jahony susied—prawasłaŭny, pajšoŭšy na papa, nazywaŭsia „Marty-

now.“ Hetak praz niekalki dziesiatkaŭ hadoŭ natwaryłasia mnoha nowych proźwiščaŭ r-r-ruskich i p-p-polskich; a choć u niekatorych proźwiščy astalisia staryja, to ŭsioroŭna duch zakwasiŭsia i padfarbawaŭsia na čužy manier. Najbolšymi „ruskimi“ bywali ŭradoŭcy, tak nazywanyja „čynadrały,“ a najbolš „polskimi“ bywali nabažniejšyja žančyny-katalički. Biełaruskim astawaŭsia prosty narod, ale byŭ niaświedamy.

Hanula Jakubicha była wielmi ćwiordaj „polskaj,“ ale nia „polkaj,“ bo hetaha słowa ŭ nas tahdy nia znali. Sama Hanula čytała na ŭsialakich nabožnych knižkach i ŭmieła piajać sa dźwie kapy nabožnych pieśniaŭ U kaściele wadziła pa stacyjach usich niačytalnych zawałackich babulak; była prypisana da niejkaha, jak kazali, zakonu i štodzień chadziła da kaścioła. U hetakim wonkawym nabaženstwie Hanula ŭsiožtyki nie zahubiła hłybokaj pabožnaści, što dosić časta zdarałasia z padkaścielnymi babulkami.

Ad niejkaha času Hanula stała pryjmać dziaciej na nawuku čytańnia. Pisać Hanula nia ŭmieła i sama, dyj nichto tady hetaha nie damahaŭsia. Hetaj zimoju, kali Wincusiu skončyłasia siem hadoŭ, Hanula pryniała ŭ swaju školu dziesiatak padrostkaŭ — roznaha wieku, zdolnaści i stanu: najbolšaja i najtupiejšaja wučanica, Wikta, mieła ŭžo dwanaccać hadoŭ z hakam i wučyłasia ŭžo hod treci. Najmienšy byŭ Hanulin Wincuś, a najadważniejšy z usich byŭ Kastuś Jurewič, syn stalara z Krywoha pierawułku.

Absieŭšy kruhom stoł, usie dziesiaciera bryźli „dyscipułki“ i zubryli abecedu. Hanula pry hetym prała na kałaŭrotku woŭnu, abo rabiła prostuju rukawicu na hrubych prutkoch, ci dalikatnuju rukawičku na tonkich ihlicach. U hetaj „škole“ było stolki klasaŭ, kolki wučniaŭ: kožny mieŭ swoj lemantar, ci nabožnuju knižku, pakazywaŭ „dyścipuł-

kaj“ sam sabie swaju niezaležnuju lekcyju i bubnieŭ sabie pad nos. Hanula ad pary da pary zaklikała pa paradku, ci na wybar chłapčuka, ci dziaŭčynku „wydawać lekciju:“ toj padsiadaŭ bližej da kałaŭrota, čytaŭ, bekaŭ-mekaŭ i... waročaŭsia nazad. Kali lekcyja prajšła hładka, wučań dastawaŭ nowuju porcyju — dwa radočki dalej; ale čaściej astawaŭsia na starym miejscy praz cełу dzień, ci nawiet i nazaŭtra. A byli j takija „ŭboiny,“ što pieradłubaŭšy dyscipułkaj i horka pierapłakaŭšy paru bačynaŭ lemantara, sieli makam i dalš nie pajšli. Takija, pośle hodu nawuki, adychodzili „z woŭčym bialetam“ da chaty. Taja-ž durnaja Wikta, katoruju baćki ŭpiorlisia nawučyć čytać, jašče ŭ druhim hodzie nie mahła adroźnić „žet“ ad „ziet,“ choć ździorła dwa lemantary.

Pamahała Hanuli jejnaja siastra i haspadynia hetaje chaty, Maryla Piatrowičycha. Jana-ž zatoje brała paławinu ŭsiej płaty, jak kazała: „za swaju chatu, a tak-ža za łaŭki, stoł, za pomač i biespakojstwa.“ Tak jana rastłumačyła Hanuli j tak jano ŭžo astałosia, bo Maryla była haspadyniaj. Pomač, praŭda, była, tak skazać, nijakaja, bo Maryla niančyła dzicia, stajała kala piečy i dahladała haspadarki; a nawiet nie zhadžałasia z Hanulaj u prahramie: wyhawarywała „wieńć“ i „kršyš,“ kali Hanula wučyła kazać: «wienć“ i “kšyž.“ Hanula ličyła siabie pakryŭdžanaj i bywali pry hetym cichija sprečki i dalikatnyja prytyčki; až narešcie, jak pryjechaŭ u Zawałaku nowy ksiondz wikary— saŭsim jašče małady, ale wielmi pabožny i nawučny — dyk jon pahadziŭ na spowiedzi ŭsie sprečnyja punkty. Siostry padzialili dzjaciej pamiž saboju i pahadzilisia nazaŭsiody. I tut adnak-ža Maryla pierawažyła: ŭziała sabie troje dziaciej, ale z bahaciejšych chataŭ, što płatu ŭnosili akuratna. Hanuli dastalisia dzieci biadniejšyja i tupiejšyja, z wialikaj durnoj Wiktaj, katoraja wučyłasia drenna, a płaciła jašče horš.

Škoła była ŭ supolnaj chacie, hdzie apryč siamji haspadarskaj i Hanuli z Wincusiom, a tak-ža dziesiaciarych wučniaŭ, chadzili jašče pa chacie kury z siardzitym pieŭniem na čale. Dzieci bubnieli swaje litary j składy, Hanulin kałaŭrotak burčeŭ swaju panuruju pieśniu, Marylina Julačka płakała ŭ kałyscy, Tamaš kuryŭ papiarosu; Maryla chadziła kala piečy, hdzie časta na patelni skwirčeŭ blin i pachnuŭ na ŭsiu chatu, a kury tymčasam sakatali j kudachkali i... ŭsie swaje patreby spraŭlali na miejscy.

Najspakajniejšy ŭ całaj hramadzie byŭ sam haspadar, Tamaš, muž Maryli, caławiek pracawity jak woł, małamoŭny i krychu hłuchawaty. Da taho — jon redka bywaŭ u chacie; najčaściej pracawaŭ u humnie, hdzie sam adzin doŭhimi hadzinami małaciŭ, wybiwajučy raŭnamierna snop pa snapie. Humno było samym najmilejšym miejscam Tamaša: tam jon z niejkim asabliwym smakam i nabaženstwam nawodziŭ paradak, čyściŭ i padmiataŭ; a mieŭ takuju zručnaść u rucce i mieru ŭ woku, što luba było pahladzieć na jahonuju rabotu! Bywała, Tamaš zasiadzie na kałodačcy wieić žyta: maje mileńkija, jak jon wiejaŭ! Braŭ u wiejałku zaŭsiody raŭniusieńkuju mieru, a pośle špurhaŭ zbožža ŭ pawietra; ziarniatki z niejkim miłahučnym świstam i šumam saskakiwali z wiejałki, wyrywalisia napieraboj z miakiny i padali ŭ kaniec toku roŭnym i zhrabnym paŭkruham. Miakina biaz šumu, roŭnieńka asiadała na samaj siaredzinie toku. Tamaš aściarožna razhraničwaŭ čystaje ziarnio ad miakiny, adkidaŭ dałoŭ kamienčyki i kałaski; ssypaŭ čystaje zbožža ŭ biełyja pałatnianyja miaški i pieranosiŭ u sieni, hdzie ssypaŭ jaho ŭ wialikija kubły; a miakinu źbiraŭ u horšyja miachi i pieranosiŭ u adumysłowyja zastaranki.

Taksama paradkam umieŭ Tamaš haspadaryć u chławie: z swaim kańkom i karoŭkaj žyŭ u najlep-

šaj zhodzie, hawaryŭ z imi, jak z razumnymi ludźmi, a jany jaho niejak dobra razumieli. Świrna Tamaš nia mieŭ: u wialikich sieniach byli parobleny roznyja składy i schowy dla zbožža, i stajali kufry dla roznaj drabiazy.

Časami Tamaš prynosiŭ rabotu ŭ chatu: tahdy zasiadaŭ na kałodačcy kala piečy, ščapaŭ łučynu, ci wiazaŭ wieniki, abo... kuryŭ papiarosu. Ale Maryla wielmi nia hubiła tabačnaha dymu; wiečna z mužam swaryłasia za kureńnie, adnak tut Tamaš byŭ ćwiordy, jak kamień: maŭčaŭ, ale kuryŭ pastajanna. Tahdy Maryla, jakby nienarokam, padkidała mužu swaju rabotu: dawała skubać pierje, abo woŭnu; heta była dosić kłapatliwaja rabota dla mužčynskaha charaktaru i wielmi dalikatnaja dla Tamašowych hrubych palcaŭ. Adnak Tamaš rabiŭ heta nia horš, čym jakaja babula swaimi tonkimi palčykami. Kali Julačka pačynała płakać, Maryla hawaryła mužu:

— Pakałyšy dzicia, čuješ — wun, jak płača: tut-ža i twaja paławina... Niaŭžo-ž ja adna pawinna zaŭsiody pakutawać?

Tahdy Tamaš siadaŭ na łožka i raŭnamierna hojdaŭ kałysku, padpiawajučy i haworačy da Julački. A jak heta nie pamahała, tahdy wyjmaŭ jaje z kałyski, piaściŭ, cmokaŭ, śmiajaŭsia, i tak umieŭ razwiesialić płaksu, što i jana pačynała śmiajacca. Tahdy sadziŭ dačušku na swaju wializarnuju dałoń, wyihrywaŭ hubami roznyja maršy i tancy, wynosiŭ jaje na siaredzinu chaty i, hojdajučy na dałoni, kruciŭ na adnej rucce, jak cacačku, i ŭznosiŭ u haru až pad samuju stol. Pry hetym nia było nikoli nijakaha wypadku: dziaŭčynka śmiajałasia sardečna, a pośle nawučyłasia ŭ takt plaskać rukami. Tahdy ŭsie dzieci zabywalisia ab swaich lekcijach i lemantaroch, hublali swaje dyscipułki, wychodzili z-za stała; cmokali i śmiajalisia da Julački i ŭsim u chacie było wiesieła.

Najbolšym herojem u hetaj škole byŭ Kastuś Jurewič, stalaroŭ syn, wučań Maryli Piatrowičychi: jon biŭsia z usimi dziaćmi, dawaŭ usim proźwiščy, časta płakaŭ, ale jašče čaściej śmiajaŭsia — i to tak hołasna, što heta nie padabałasia anikomu. Nawiet piewień časta swaryŭsia na jaho: „kudy ty, taki hetaki!“ Adnak, pamima ŭsiaho, Kastusia lubili: čyrwony, pucaławaty, wiečny palatun — jon byŭ admiennym typam ad Hanulinaha Wincusia, katory taksama byŭ žywy i wiasioły, ale z niejkaj hłybokaj zadumaj; stydliwy j bajaźliwy pry čužych ludziach.

A piewień, jak nazywali „hałahanski,“ čuŭsia pasiarod chaty poŭnym haspadarom: łapataŭ krylami, piajaŭ zakacista, adwodziačy notu pa składoch, ćwiorda j jasna, jak by chacieŭ prystydzić dziaciej, katoryja na składoch zaikalisia, ci abrywalisia saŭsim. Adpiajaŭšy swajo „ku-ku ry-ku“, piewień adwodziŭ niejak asabliwa druhuju karaciejšuju notu minarowym tonam, jak-by addajučy recha swajej pieśni, i zara padjaždžaŭ na adnym kryle, łaskawa uchmyliŭšysia, da čubataj kuracki. Jak niezaležny haspadar, piewień ani dumaŭ dzieciam ustupać z darohi: łupiŭ dziuboju pa nahach i nie dawaŭ pierachodu. Biednaj Wikci(jak-to kažuć: „na kaho Boh, na taho i ludzi“) raz nawiet skočyŭ na haławu. Tolki ŭstupaŭ i bajaŭsia Kastusia, bo toj wyrwaŭ jamu adzin raz, jak nikoha nia było ŭ chacie, samaje najdaŭžejšaje i najpryhažejšaje piaro z chwasta. Ad hetaha piewień zhubiŭ kusok fantazii, spuściŭ ton i pačuwaŭsia strašenna pakryŭdžanym. A Kastuś dastaŭ za heta ad Maryli za wucha i stajaŭ całuju hadzinu na kalenkach, ale fantazii nia straciŭ.

IV. Zima.

Toj hod była wielmi ciažkaja zima; adpawiadała saŭsim nazowam miesiacaŭ: śniežań byŭ śniežny, studzień — strašenna zimny, a luty byŭ „luty," bo smaliŭ zimnym, wostrym wietram, jak ahniom.

Z samaj wosieni marozik skawaŭ ziamlu na bubien, a ludzi ŭtaptali, ukačali kołami i ŭtaŭkli darohi, jak tok. Tady paŭnočny wiecier — barej dźmuchaŭ na ŭsiu Biełaruś: pasypaŭsia drobny ledziany doždžyk; ziamla zrazu aślizła, ale zara ad maroziku źledzianieła, — dyk woś zrabiłasia takaja ślizhaŭka—hałaledź, što ludzi i koni walalisia i mnohija kalečylisia strašenna. Nareščie razhulałasia biełaruskaja miacielica: biełaja pialonka lahła na ziamlu j pačała pušeć, hrubieć, i skora zraŭnawała na paloch uzhorki z dalinami. Daŭšy małuju pieradyšku, kab ludzi mahli aswoicca i prywyknuć da zimy, miacielica zahudzieła iznoŭ: zaświstaŭ wiecier, zakruciŭ pa paloch kłubami śniehu i raschadziŭsia — razhulaŭsia... pierš miacielicaj, paśle wichrom, a ŭreščie buraj, až zdawałasia, što i kanca jamu nia budzie!

Na Zamkawaj wulicy, u miastečku Zawałacy, sfarmawaŭsia doŭhi śniežny wał, jak by horny łancuh, pierarezany wuzkimi pierarywami i hłybokimi jarami. Daroha, što adwieku jšła Zamkawaj wulicaj, ciapier zahubiłasia saŭsim: padarožniki paśle tajej bury daremna prabawali prabicca starym šlacham — treba było wyciahiwać nazad sanki z końmi i šukać abjezdu. Daroha pajšła ŭ pročki: prahnanaja z wulicy, tulałasia pa harodach i zahumieńniach; časam pierakradałasia pamiž chat u mia-

stečka, ale, napatkaŭšy niepasilnuju pieraškodu — hurbu śniehu, roŭnuju z chataj — zawaračywała jznoŭ na harody i, hetak błudziačy, až kala žydoŭskaj bažnicy ŭwachodziła na rynak.

Chata staroha dziadźki, Alaksandry Matusewiča, była tak ząwiejena śnieham, što ŭstaŭšy rana, haspadary nie mahli anijak wyleźci na dwor. Ščaściem, wonkawyja dźwiery adčynialisia ŭ siaredzinu i drowy byli ŭ zapasie ŭ sieniach, dyk možna było žyć.

— Pryniasi-ž ty, stary, wady: treba pamycca i jeśći waryć, — skamandawała mužu staraja Antola, jak źlezła z paścieli.

— Sama ty pryniasi — adburknuŭ siardzita Alaksandra: — pahladzi, što na dware: świetu Božaha nia widać, nia čuwać...

Antola ŭśkinuła na siabie niejki bałachon i pajšła nadwor, ale, — ledź adčyniła dźwiery — tak i achnuła i zahałasiła:

— A, Božačka moj, Božačka! heta-ž my prapali: nas tut nichto nia znojdzie j nichto nie paratuje — my tut tak i pamrom i žywyja zasypimsia. Što-ž my tut rabić budziem?

— Cicha ty, krykucha, papałochaješ dziaciej! Niachaj sabie śpiać; a ty słuchaj mianie i zara wary jeśći: pakul pamirać, pierš najadziomsia.—Alaksandra staŭ kamandawać, jak pałkoŭnik.

— A skul-ža ja wady waźmu? — pytałasia Antola.

— Śnieh — nie piasok, zrobim i wadu.

Woś, zapaliŭšy ŭ piečy, pačali tapić śnieh: akazałasia, što na harščok wady treba było pieratapić wialiki achapak śniehu. Tak „narabili“ wady, nawaryli jeży i Alaksandra, paśniedaŭšy i nakuryŭšysia, pajšoŭ dłubać u śniehu tunel. Najhorš było toje, što nia było kudy padzieć skapanaha śniehu: probawaŭ Alaksandra tapić śnieh haračaj wadoj, ale raschod byŭ wialiki, a karyść małaja.

— Musić wajna budzie, — kazaŭ dziadźka, wiarnuŭšysia z tunelu.

— Čamu, adkul ty znaješ?—pytałasia Antola.

— Bo i tahdy, jak išoŭ prancuz na Maskwu, byli takija śniahi, marazy i miacielicy. Moj dzied pakazwaŭ, što prancuzy mierźli, bywała, jak muchi. Prybiažyć, kaža, taki prancuzik u chatu, a, kaža,— tonieńki i chudzieńki, jak rozačka, nožki prosta ptušynyja, a sam čornieńki jak žydzianiotka kaža, zamachaje rukami, dy ŭsio niešta, jak pažydoŭsku: „Majsie, majsie! Fruja...“ a sam jak siadzieć kala piečy nakortački, dyk i kaput!... Skolki ich hetak namarnawałasia! Tolki adnaho našy mužčyny adciorli śnieham, a baby niejak tam wychuchali i adahreli. Jon pośle i ŭ łapcioch chadziŭ i hawaryŭ panašamu: ja sam jaho kryšku pomniu. Našy baby znajšli jamu marmazelku i ažanili, jak treba: woś hena Zośka Dajsiejka — jahonaja ŭnučka, bo j jon nazywaŭsia, kaža, Dajsiej... Dziŭnaja reč, što žydoŭskaja hutarka padobna da prancuskaj i da ŭsich zahraničnych: tahdy žydy na wajnie dobra zarablali ad prancuzaŭ, bo našy nie mahli z imi zhawarycca, a žydy „her—her“ i zhawarylisia!

Tak razwažajučy z žonkaj i sam z saboju, Alaksandra nakuryŭ poŭnuju chatu dymu. Ale treba było dalej kapać tunel; dy rabota jšła niasporna: tolki padwiečar ubačyŭ Božy świet i wielmi ździwiŭsia, bo ŭwidzieŭ pierad saboju Tamaša Piatrowiča, katory raskopywaŭ śnieh na dźwie starany i prawodziŭ wializarny roŭ — kanawu prosta na jahonuju chatu.

— Dziakuj, susiedzie, za ratunak, a ja dumaŭ, što prapadziom tut.

Alaksandra z radaściaj patros ruku Tamašu, i było za što dziakawać: hurba była roŭnaja z chataj i zawaliła ŭsio padworka; dyk woś Tamaš pracawaŭ tut z samaha rańnia. U siabie, praŭda, jon nia mieŭ wialikaj raboty, bo ani chata, ani budyn-

ki nia byli krepka zawiejeny, ale ŭ Matusewičaŭ zaŭsiody zawiawała, a ciapier dyk i patym taho! Woś Tamaš pierš prakapaŭsia da ichnaha humna i chlawa; nakarmiŭ i napaiŭ bydła, a pośle staŭ ratawać samych. Pryšłosia jamu pracawać adnamu, bo suśiedzi žyli woddal i kožny mieŭ dosić raboty kala swaich budynkaŭ. Tut Matusewič z Piatrowičam pataptalisia, paachali i padziwilisia z zimy i sa śniehu, dy pajšli damoŭ, bo ŭžo źwiečareła. Alaksandra, zhorbiŭšysia i stohnučy, paskrabaŭsia praz tunel nazad da chaty. A inšyja i saŭsim nia wyłazili na dwor: bałazie kamora była na miejscy, a śnieh nawučylisia pierahaniać na wadu; dy zreśta — sieni byli wialikija...

A studzień byŭ jašče horšy: praŭda, miacielica ścichła, śnieh ulohsia, zrabiłasia charošaja sannaja, ale ad Kalad pašli traskučyja marazy. Samyja najstarejšyja ludzi nia pomnili takich marazoŭ. Na dware zajmała duch čaławieku; ścinałasia wada ŭ wiadry, pakul baba niesła sa studni; dyj skora i ŭ studniach pawymiarzała. Treba było biehać pa wadu až da Wałačanki, što pry takich marazoch i hłybokich śniahoch nia było sprawaj zawidnaj. Dyk pa wadu chadzili najčaściej mužčyny.

Najhoršy adnak-ža byŭ luty: da marozaŭ dałučylisia častyja bury; iznoŭ papsawalisia darohi,— choć ty z chaty nia wyłaź! Uzdymalisia takija miacielicy, što na Hramnicy (takoje ważnaje światal) ledź para miastačkowych babulak dalezła da kaścioła. Hanula Jakubicha ŭsiožtyki dajšła, ale jdučy z kaścioła z nowaj hramnicaj, ledź dušoj nie zahawieła. Ledź pośle adciorła śnieham admarožanyja ruki i nohi. Tolki Tamaš Piatrowič, zakaliŭšysia z maładu, nie bajaŭsia marozu: jon i wadu nasiŭ, i bydła dahladaŭ i ŭ młyn jeździŭ, i nikoli jamu ničoha nijakaha nie zdarałasia, — tolki kuryŭ tahdy krapčej, bo kazaŭ — ad hetaha ciaplej robicca. Užo ciapier i Maryla nie zaliła mužu za papiarosy.

Hałodnyja waŭki stali padbiracca pad Zawałaku i pužać pałachliwych. Skora adnak i samyja śmiełyja stali bajacca, jak waŭki zahryźli na darozie žabruščaha dzieda, a pośle kania i žyda, što wioz sieladcy z Murawanki; a pośle ŭziali z Zamkawaj wulicy dwuch sabak. Druhija ludzi kazali, što nie adnaho žyda, ale „cełych piać.“ A Antola Matusewičycha, Alaksandrawa žonka, hawaryła: „Maje mileńkija, užo musić budzie kaniec świetu, bo, jak my wiedajem, waŭki piać žydoŭ zarezali. A skolki było jašče, jak my nia wiedajem, dyk i saŭsim niama wiedama!“

Suchi tresk pokajučych biarwieńniaŭ napaŭniaŭ žacham małych žeŭžykaŭ, što doŭhimi zimawymi wiečarami tulilisia da piečy. Ciopłaja pieč, a pry joj tak nazywanaja „lažanka“ — heta zimoju najmilejšaja dabradziejka i adziny ratunak na Biełarusi. Tam doŭhimi wiečarami baby i dziaŭčaty wiaduć ručnuju rabotu, dzieci hulajuć i śpiać. Tam piajucca našy staradaŭnyja biełaruskija pieśni, katorych krasa i pryhožaść pierawyšaje ŭsio nawamodnaje i nalotnaje. Tam budzicca ŭ dziaciej pieršaja cikawaść i fantazija; jak z rukawa sypiacca daścipnyja žarty, cikawyja zahadki, wiasiołyja, ci žałosnyja, abo nawiet strašnyja baśni. Tam ułaśnie Wincuś, praniaty strašennaj postaciaj waŭkałaka, ci waŭkaluda, ci miadźwiedzia z žaleznymi pazurami, bredziŭ uwa śnie, zrywaŭsia ŭnočy z paścieli, kryčaŭ, ci płakaŭ, abo cełuju noč śmiajaŭsia, bačučy praz son, jak bałamuciŭsia durny Janka z razumnymi bratami. A ciotka Maryla ŭmieła bajać wielmi cikawa: bywała, jak pačnie, dyk i pieŭni prapiajuć, a jana skončyć nia moža. Wincuś tak lubiŭ słuchać baśni, što zabywaŭsia ab wiačery, i ab hulni, i ab śnie, i ab usim na świecie.

A maroz traščeŭ dalej, a dzieci ličyli łysych. Bo treba wiedać, što na dwanaccatym łysym maroz musiŭ zdacca. Adnak trudna było znajści dwa-

naccać saŭsim łysych. Skolki, bywała, łysyja praz zimu nacierpiacca! bo ličyli ich čuć nia kožny dzień i ŭ kožnaj chacie. „Arhanisty łysy — maroz treś!“—pačynaŭ Wincuś, ale nia moh daličycca i da dziesiaci. I durnaja Wikta wiedała, što arhanisty łysy i što dziadźka Alaksandra Matusewič takža łysy, ale ŭžo dalej abrywałasia. A Kastuś Jurewič naličaŭ poŭny tuzin: tolki-ž wielmi śpiašaŭsia i niekatorych łysych łoŭka ŭstaŭlaŭ pa dwa, abo i pa try razy, abo nawiet i kudłatych pryličaŭ da łysych, kab tolki na swaim pastawić! Adzin raz pryličyŭ da łysych i ciotku Antolu — prosta joj u wočy, bo jakraz pryjšła tahdy ŭ hości. „Ach ty, biasstydnik! — kryčała Antola:—Boha ty nie baiš sia. Pačakaj ty: skažu ja baćku.“ — „Ciotačka, mileńkaja, daruj! — prasiŭ Kastuś: — ja pamyliŭsia. Ale ja dumaŭ, što ciotka i sapraŭdy kryšku łysaja.“ Heta ŭžo pierajšło praz mieru: Antola tak rasstroiłasia, što až zapłakała. Umiašałasia ŭ heta samaje Maryla: prykazała Kastusiu pacaławać ciotku ŭ ruku i pastawiła biasstydnika na kaleni. Kastuś pierš zapłakaŭ, a pośle zaśmiajaŭsia. A ŭstaŭšy z kaleniaŭ skazaŭ: „Ciotka Antola ŭsiožtyki łysaja!“

A maroz traščeŭ i traščeŭ. Pierastali dzieci łysych ličyć, bo woś padychodziła lutaja biada pad chatu i lezła ŭ samuju nawat chatu — brakawała ŭ chatach droŭ: pieč styhła, zub na zub nie papadaŭ... dzieci, pasinieŭšy, siadzieli ŭ kažuchoch na piečy i nie mahli sahrecca. Na't užo i dziadźka-hoład staŭ zakradacca ŭ miastečka: nawat niekatoryja bahaciejšyja haspadary, što mieli koniaŭ i dawoli zbožža, siadzieli ŭ zimnych chatach i biaz chleba. U spakajniejšuju pahodu młyny byli zawaleny ziarniom, ale brakawała wady. U zamkawym młynie, katory zaŭsiody byŭ bahaty na wadu, čech Pstrykun padniaŭ płatu za moliwa: miaščanie klali jaho na čym świet staić; klali, ale małoli i jašče dziakawali Bohu i Pstrykunu, bo „hoład —

nia ciotka“. Usie ŭzdychali da wiasny, ale wiasna wielmi apaźniłasia.

Hanulina i Marylina škoła, z pryčyny wostraj zimy, pierarywałasia niekalki razoŭ. Biada zahladała i ŭ ichnuju chatu, a maroz taksama zakradaŭsia za pieč. Tolki-ž Tamaš baraniŭsia stojka i, jak čaławiek zapaśliwy, doŭha zmahaŭsia z marozam: mieŭ zaŭsiody z wosieni wialiki zapas pukoŭ i alešniku. Adnak sioleta ledź daciahnuŭ da zapustaŭ: a tut maroz z miacielicaj nia wypuskaŭ čaławieka z chaty, dyj koń u Tamaša byŭ z wosieni pradadzieny. Pryšłosia spalić uwieś płot ad wulicy. A pośle mahutnyja plečy Tamaša pieramahli niedastatak, choć kazionny les pačynaŭsia za try wiarsty ad miastečka.

Z chlebam taksama było trudnawata, dyk i Wincusiu pryšłosia dobrańka spaścicca. Pahladała na jaho Hanula z trywohaju ŭ sercy: hładziła i pieściła, ale chłapiec cianieŭ, bialeŭ i sochnuŭ. Radziłasia Hanula ŭ Maryli: ci nia dać chłapcu ŭ Wialikim[1] Poście jeści z małakom? Ale Maryla prosta ŭzburyłasia na heta: „Stydajsia, kazała, ab hetym hawaryć, taki ŭžo wialiki chłapiec — moža wypaścić, kali zachoča!“ I Wincuś paściŭ „suchim pastom“, bo takija ćwiordyja zakony z dzieda-pradzieda panawali tady na Biełarusi. Nia tak adnakža ciarpieŭ chłapiec ad pastoŭ, jak ad chaładu, katoraha wielmi bajaŭsia. U hoładzie namahaŭ sabie chlebam, z katorym nikoli nie razłučaŭsia, a pośle — bulbačkaj, jak chleba nia stała; a ŭ chaładzie hreŭsia kažuškom, z katotym prosta zrośsia, — ale ciapier i kažušok nie pamahaŭ.

I saŭsim heta niadaŭnyja časy, ale až nia wierycca...

Nikoli wiasna nia była tak pažadana, jak u hetym niaščasnym hodzie, i nikoli jana tak nie paźniłasia. Adnak-ža woś nareščie zima pačała niadužeć: užo ad pačatku sakawika pačała pacieć i

płakać, a na św. Kazimiera tak zaświaciła jasnaje soniejka i tak łaskawa zaśmiajałasia, što ŭsie skazali: „wiasna idzie, wiasna budzie!“ Adnak-ža zima jašče doŭha nie zdawałasia: jašče časam traščeła pa nočach marcowym marozikam, dy ranicaj padsypała śniažkom, a nawat raz, razhulaŭšysia, wypuściła z-za pazuchi apošniuju marcowuju miacielicu: sypała śnieham, pośle biełymi krupami, a narešcie daždžom, bo ŭžo wyčarpała ŭsie zimowyja zapasy... Paŭdzionnaje sonca źjadała ŭwieś ranišni śniažok; zima płakała ŭsimi strechami, usimi hołymi hałuzami na sumnych drewach: ślozy lilisia curkom i... zima zdałasia. Užo nawat warony karkali na jejny adchod; saroki kiwali joj doŭhimi chwastami, špaki świstali na jaje i dražnili. A jak žaŭranki poŭnym choram zapiajali hymn wiaśnie, hymn radaści i pieramohi, zima pačała ŭciakać z cełym bahažom — z marozam, z lodam i sa śnieham — i nichto jaje nie žaleŭ.

V. Marcuk.

Probarščam u Zawałacy byŭ ksiondz Michał Marcinoŭski. Baćka jahony nazywaŭsia taksama Michał, ale — choć i rodny baćka — mieŭ proźwišča druhoje: nazywaŭsia Marcuk.

Ničoha tut dziŭnaha: treba tolki dobra razabracca. Spačatku Michaś byŭ taksama Marcuk, jak i jahony baćka; ale pośle, jak pastupiŭ u duchoŭnuju seminaryju i staŭ klerykam, dyk pačaŭ pisacca Marcinowski. A nawiet wioska Šapiatucha, hdzie Marcuki žyli z dzieda-pradzieda, pačała pisacca ŭ Michasiowych papierach „okolica Šepietówka."

Stary Marcuk, caławiečak maleńkaha rostu, ale kiemny, kidliwy i bojki, tut adnak nia moh zrazumieć pryčyny: usio jaho niešta hryzła ŭ dušy i pastanawiŭ choć raz z synam razhawarycca, jak patreba i dapytacca praŭdy.

— Čamu ty, — kazaŭ jon, — moj synok, tak admianiaješsia ad usiej našaj familji? Usia naša radnia pišacca Marcuki i jość pamiž nami mnoha dobrych ludziej, a ty woś staŭ niejki Marcinoŭski? Naštož heta tabie, synok, i chto ciabie tak nawučyŭ?

— At, tata, tego nie wieš! tak tšeba, ot i wšystko...

— Ale čamu-ž tak treba? — pytaŭ Marcuk.

— Tata prendko bendzieš stary, jak zechceš wšystko wiedzieć. Dy i w seminaryi tak chcieli...

— Choć ty i wučony, ale zialony! — kazaŭ sam sabie Marcuk, bo ŭ wočy skazać synu nie aśmieliŭsia, bo... ŭsiožtyki syn byŭ kleryk — wučony i duchoŭnaja, mabyć, asoba.

— Čaho ty, stary, miašaješsia? — kryčała na swajho dzieda Marcučycha: — jon bolej ad nas, durnych, wiedaje, jon užo kleryk — ksiandzom budzie, a ty byŭ Marcuk i astanieššia Marcuk.

— Dy ty, baba, z moładu raspuściła jaho: zaŭsiody zastupałasia, woś i papsuła mnie chłapca. Niachaj sabie jon kleryk, ale ja jahony baćka — wot što! Dyk i ty da mianie nie miašajsia,—čuješ?

Stary Michał Marcuk natužyŭ usie siły, kab wywieści syna na čaławieka: pracawaŭ jak woł, ščadziŭ kožny hrošyk; nawiet, majučy 50 hadoŭ z hakam, kinuŭ kuryć. Hrašej adnak-ža ŭściaž brakawała. Kali Michaśka ŭžo dajšoŭ až da duchoŭnaj seminaryi, dyk stary Marcuk, pośle doŭhaj rady z žonkaj, addaŭ swajho staršaha syna, Piatrusia, u prymaki, a sam, pradaŭšy ziamlu i chatu, pajšoŭ na słužbu ŭ dwor. Hetakim ryzykoŭnym sposabam Marcuk zabiaśpiečyŭsia ŭ hrošy i moh adziawać Michasia, kuplać jamu knižki i ŭsio patrebnaje.

A Michaś patrabawaŭ mnoha: adziawaŭsia jak z ihołački, farsiŭ, nawučyŭsia kuryć, a na wakacyjach — hulać u karty. Prytym lubiŭ raskazywać tawaryšam ab swaim byccam starym staradaŭnym rodzie Marcinoŭskich, ale pradzied niaščaściem „zhubiŭ šlachockija papiery". Wiedama,—jość roznyja ludzi na świecie, dyk byli nawiet i takija, što Michasiu wieryli, asabliwa tyja, što kuryli jahonyja papiarosy.

Kali-ž Michaśka wychodziŭ na ksiandza, baćka byŭ načnym storažam u Zawałacy, u zamku dochtara Wipstrykala.

Radaść baćkoŭ z syna kleryka, a pośle—ksiandza, była kryšku pryćmianaj niejkimi niajasnymi adnosinami syna, katory, widać było, čamuści ich čuraŭsia. Na wakacii ŭ swaju chatu, u Šapiatuchu, pryjaždžaŭ jon wielmi redka i na karocieńki čas. U Zawałacki zamak, hdzie baćka byŭ storažam,

ksiondz Michał pryjechaŭ adzin-adziniusieńki razočak — jakraz na paŭtary hadziny. Zaŭsiody jeździŭ da niejkaha dalokaha probarščа, hdzie, jak čuwałasia, hulaŭ u karty — nawiet i z wialikimi panami. A stary Marcuk, zahartawany horam, pracawaŭ dalej, pamima šostaha dziesiatka i pamima taho, što syn byŭ ksiandzom. Sumlenna staražyŭ Zamak i haspadarku dochtara, a doŭhimi načami mnoha pieradumaŭ, i pastanawiŭ z synam, choć adzin raz, ale dobra ab usim razhawarycca; wyskazać jamu ŭwieś swoj žal, a nawiet, choć jon i duchoŭnaja asoba, pabaćkaŭsku paswarycca na jaho.

Tymčasam Michaś wyświaciŭsia na ksiandza i byŭ naznačany na wikaraha niekudy wielmi daloka. Razhawarycca z synam treba było biezadkładna, ale Marcuk nia moh prybracca: zaŭsiody znajšłasia pieraškoda; a najhorš, što Michaś ledź paru hadzin haściŭ u chacie; reštu času prawodziŭ u Zawałackich ksiandzoŭ, abo ŭ inšych haściach. Tolki-ž, budučy načnym storažam, a dačakaŭšy pieršaj pomačy ad syna — 20 rubloŭ z pošty — stary Marcuk iznoŭ zakuryŭ lulku. Wiedama, staražawańnie doŭhimi wasieńnimi i zimawymi načami z adnym ražancam (stary byŭ pabožnym caławiekam) i z swaimi dumkami, było wielmi dakučliwym, a lulka pamahała da ŭsiaho: razrywała drymoty, ablahčała ciažkuju dumu—dumku i zhaniała z serca nudu. Pakuryŭšy, i ražaniec išoŭ smahlej. Marcučycha, praŭda, dacinała mužu za tabaku (wiedama — baba!), ale stary nie paddaŭsia: nawiet na toje samaje (wiedama — mužčyna!) staŭ kuplać tabaku samuju krepkuju. Adnak-ža dola na hety raz uśmichnułasia i da Marcuka: syn jahony, Michał Macinoŭski, z niejkaj pryčyny, ci jak ludzi bałtali — praz pratekciju, byŭ naznačany probarščam u Zawałaku, u hetu samuju Zawałaku, hdzie stary Marcuk byŭ storažam u Haradzieckim Zamku. Michaś tolki try hady byŭ wikarym.

Zawałackaja parachwija była wielmi wialikaja, a ksiondz Marcinoŭski byŭ duža maŭady — nia mieŭ tryccaci hadoŭ, dyk z adnej starany była ŭ parachwii wialikaja radaść, bo maładoha ksiandza ludzi wielmi lubiać, a z druhoj — i wialikaje dziwa, što taki-hetaki i tak skora wyskačyŭ u haru, dy adrazu tak wysaka. Dyk woś razyšłasia wiestka, što jon nadta wučony i nawiet — z wialikich panoŭ, ale... ludzi znali baćku, a baćka byŭ Marcuk.

Samo saboju jasna, što stary Marcuk z radaściaj pakinuŭ staražawańnie ŭ Zamku, nawiet nie dabyŭšy miesiaca i, choć z niejkim niedawieram i stracham, ale paśpiešna pieraniośsia da syna ŭ klabaniju, a tam zakuryŭ ksiandzoŭskuju tabaku u swajej mužyckaj lulcy, u ksiandzoŭskich pakojach. A Marcučycha asieła pry kuchni; i woś dumali staryja tut i wieku dakanać. Ksiandzoŭskaja tabaka była niejkaja modnaja i pachniučaja: Marcuk da jaje skora prywyk i kuryŭ z hłybokaj zaciažkaj i z poŭnym zdawaleńniem. A Marcučysie žyćcio ŭ kuchni spadabałasia taksama: pry tym staraja, ščyra pamaliŭšysia, lubiła dobra pierakusić, pahawaryć i pacikawicca.

Ale pania haspadynia skora spachmurnieła, stała kaprysić, a narešcie stała pytacca u probarščа ab raščot.

— Što, pani? čamu tak? jakaja pryčyna? — pytaŭsia zaniepakojeny ksiondz Michał.

— At, tak: już ja nia mogen... — adniekiwałasia haspadynia, paśpiešna składała swaje manatki, bo nazaŭtra wybirałasia ŭ darohu.

Ksiondz Marcinoŭski nia moh sabie i pradstawić haspadarki i kuchni biez haspadyni: užo try hady była jana pry im. Unaśledawaŭ jaje ad swajho probarščа na papiaredniaj parachwji, hdzie zastupaŭ jaho — chworaha.

I dziwa — nia dziwa! bo haspadynia była baba rezwaja i trezwaja: užo mieła wialikuju prakty-

ru — pierajšła niekalki probarščaŭ, a dwuch pachawała, znała kožnaha gust i noraŭ, umieła kožnamu patrapić i ŭsio pastawić na swaim. Nosiačy z saboju ŭsie haspadarskija i chatnija klučy, padabrała ŭmiełaj rukoju ŭsio wierchawodztwa. A ksiandzoŭskija baćki zaŭsiody ŭwachodziać u darohu kožnaj haspadyni — budź jana choć świataja! Tak jano wyšła i tut, bo tak jano i ŭsiudy wychodzić...

Dyk woś haspadynia ksiandza Marcinoŭskaha, pania Paŭlina, pa mužu Paŭłoŭskaja (bo była ŭdawoju), stała sabiracca ŭ darohu. Sabirałasia wielmi doŭha; pry tym rabiła wialiki stuk i šum, bo wielmi śpiašałasia, ale ŭsie rečy pierakładała pa razoŭ dziesiać i nijak nie mahła sabracca. Ruki jaje dryželi, i niejak asabliwa ježylisia tyja try čornyja wałasy, što raśli na barodaŭcy, što krasawałasia na jejnaj lewaj ščace. A całaja rešta siwawatych wałasoŭ (haspadynia chadziła z hołaj haławoju) raspaŭzałasia, wisieła na wušach i lezła ŭ wočy.

— Nu, ale jakaja pryčyna? dapytywaŭsia kniondz Marcinoŭski.

— Kali-ž ja nie mahu skazać, — adkazwałasia haspadynia: bo to datyča, kaža, probarščawych baćkoŭ. Dyk jak-ža ja skažu... ja nie mogen...

I tut uderyła ŭ taki płač, što až zachlipywałasia.

— Tolki proša ksiendza — kazała: — dać mnie furmanku, bo ja jutro pojada, bo ja nie mogen...

— Dosić taho, — kazaŭ probaršč, pačuŭšy ŭ sercy adwahu, a ŭładu ŭ rukach: — dosić! pani nia pajedzieš, bo ja nia pušču. A z baćkami ja ŭładžu tak, kab pani była haspadyniaj i pani budzieš haspadyniaj! Raskładaj, pani, swaje kufry i biarysia za rabotu: woś zaŭtra pryjaždžaje da mianie nowy wikary i ja mušu pryniać jaho jak naležyć. A ŭsio, proša pani, dobra budzie. Ja tak pastanaŭlaju i ŭsio!

— Jak, jak, wikary? A chto jon, a skul jon,

a ci maładу? — pytałasia haspadynia, pracirajučy wočy. I — tak i astałasia pania haspadynia.

Ale tut ksiodz Marcinoŭski krepka zadumaŭsia, bo było čaho: nia wiedaŭ, što rabić z baćkami. Bo i sapraŭdy sprawa była wielmi trudnaja: stary Marcuk byŭ čaławiek duža dobry, i spakojny, i pabožny, a nawiet spahadliwy i pracawity; ale... byŭ jon prosty Marcuk i ŭsio! Napchaje, bywała, dalikatnaj tabaki ŭ swaju lulku i pykaje ŭ salonie. A pośle ražaniec pierabiraje, ci molicca z nabožnaj knižki. Jano to moža i ničoha, ale woś zdaralisia, bywała, hości, dyk ksiandzu Marcinoŭskamu choć ty wačej pazyč! — stydna i abidna, bo stary i hawaryŭ da ŭsich paprostu, jakoby to tak i treba...

A staraja Marcučyaha nie hadziłasia z paniaj haspadyniaj: jano to moža i taksama ničoha, ale časam starucha nia wiedała, jak što nazywajecca ŭ ksiandzoŭskaj kuchni, dyk až haspadyni samoj było stydna i abidna; bo Marcučycha taksama hawaryła paprostu, nu i miašałasia pad rukami i lezła ŭ wočy.

Nia raz, bywała, ksiondz Marcinoŭski „piok raki“ pierad haściami z pryčyny swajho baćki; a pani haspadynia nia raz, bywała, najełasia stydu pierad čužymi ludźmi z pryčyny ksiandzoŭskaj matki.

Dyk woś usie parachwijanie pračuwali, što z baćkami budzie raforma — tolki nia wiedali, jak pačniecca i čym končycca. A staraja, chudaja Ruzia — „babski starasta“ — užo daŭno raskazywała ŭsim babam pad kaściołam, što haspadynia była „kutaja na ŭsie čatyry nahi,“ dyk zrobić, — kazała, paradak z ksiandzowymi baćkami, jak sama zachoča.

— Ty moža dumaješ, — kazała Ruzia da kulhawaj Ahaty: — ty moža dumaješ, što ŭ Zawałacy ksiondz Marcinoŭski probarščam, ha?

— Nu, a chto-ž, patwojemu? — pytałasia prastadušnaja Ahata.

— Ja tak i znała, što ty ničoha nia wieda-

ješ, — adkazała „bąbski starasta:" — tolki ty nikomu nie každy, a ja tabie rastłumaču, chto ŭ nas probarščam. U nas, bačyš, probarščam ksiandzoŭskaja haspadynia! sama pani Paŭlina Paŭłoŭskaja.

— Nia moža być! — zakryčeła Ahata: — jana ž tolki baba.

— Fi! baba — to baba, ale nie takaja, jak my z taboj:

— A jakaja?

— A wot takaja, što nie takaja: u jaje probaršč siadzić pad pantoflem, jana samoha dziekana — taho, što pamior — kališci za nos wadziła, a dziekanski arhanisty joj čyściŭ čarawiki. Dyk wot chto naša pani haspadynia! Tolki ty maŭčy, bo barani Boh, skažaš — dyk tady prapała ja i cały naš babiniec! Ja jaje bajusia, jak ahniu haraščaha.

Pośle hety samy sakret Ruzia paŭtaryła na wucha ŭsim žabruščym babam pad kaściołam i ŭ dwaccaci chatach u miastečku.

— Wiedajecie, maje miłeńkija, — kazała Ruzia, pryjšoŭšy da Hanuli Jakubichi i Maryli Piatrowičychi za niejkim niby to intaresam: — wiedajecie, što naša pani haspadynia čuć-čuć nie wyjechała z Zawałaki. Wiedajecie — probaršč čuć-čuć nia płakaŭ: ledź jaje zatrymaŭ, ledź uprasiŭ, — łapatała Ruzia, až zasapłasia.

— Nu, užo-ž, waspani, nie machluj! — kazała Hanula i nie chacieła bolš takich plotkaŭ słuchać.

— Jakoje, ja machluju? čyściusieńkaja praŭda, kab ja tak z hetaha miejsca nia zyšła! — taratočyła Ruzia.

— Roznyja ksiandzy bywajuć — moža i praŭda, — kazała, napaławinu pawieryŭšy, Maryla.

— Wiedama, što praŭda! ćwiardziła Ruzia: — ŭžo byli i furmanki naniaty i kufry paskładany, a pośle niejak probaršč adprasiŭ. Ja sama stajała na kalydory i ŭsio čuła. „Astańsia, kaža, proša pani! budzieš, kaža, haspadyniaj, jak i była. Ja, kaža,

nia pušču wyjaždžać. A z baćkami, kaža, ja zrablu raformu takuju...

— Jakuju raformu?—spytałasia jznoŭ Hanula.

— Ja-ž nia wiedaju, — kazała Ruzia: — moža iznoŭ stary pojdzie służyć da Pstrykuna?

— Heta ŭžo čystyja plotki!—adrezała wostra Hanula.

— Ja-ž kazała — nia wiedaju, — hawaryła pakorna Ruzia: — dyk jak nia wiedaju, toj platkawać nia budu.

I pajšła ŭ druhuju chatu, da Ahaty Matusewičychi. A tam zapiajała z druhoj noty, što byccam probaršč tak płakaŭ, jak haspadynia sabirałasia ŭ darohu, što aż zachlipywaŭsia, i što hatoŭ byŭ jon u ruki caławać.

Tak, ci hetak, ale raforma była patrebna. Nawiet sam stary Marcuk pračuwaŭ hetu raformu i achwotna na jaje pašoŭ, kab tolki zyjści z wačej ksiandzu j jahonaj haspadyni.

Była pry klaštary staraja dzieraŭlanaja łaźnia. Stajała jana sabie sprakon wieku biez raboty: nichto ŭ joj nia myŭsia i nikomu nia była patrebna. Haspadynia daŭno napaminała probaršču, što možna było-b łaźniu adnawić i „kahokolečy" tam pasadzić. Probaršč dahetul nie dahadywaŭsia, kaho tudy pamiaścić. Ale woś ciapier až žmiarkawaŭ i ŭciešyŭsia sam, što možna pasadzić tudy baćkoŭ. Šach-mach! i z staroj łaźni zrabili nowuju chatku: padmurawali, padłatali, padpiorli — i chata wyšła charašuchaj —maładuchaj.

Baćki mahli tam haspadaryć, jak spadabajecca, i hawaryć pajakomu sabie zachočuć. Mahli sabie malicca, skolki ŭlezie. Jadu prykazaŭ im ksiondz Marcinoŭski prynosić u chatku, dyk mahli sabie jeści, ci nia jeści — nichto im nie miašaŭ, ani cikawiŭsia. Baćka moh kuryć swaju lulku choć i cełv dzień... tolki-ž tabaku nia było! Hety punkt u raformie byŭ čamušci prapuščany. Ale sta-

ry Marcuk pastanawiŭ ab ništo syna bolš nie prasić. Dy i biez tabaku było niemahčymal...

Dyk woś pačałosia zwyčajnaje žyćcio, ab katorym nia było-b čaho i kazać, kab nia toj tabak i nia taja haspadynia. Oj, tabak, tabak! trawa horkaja i lichaja, z katoraj wychodzić dym ahidny i zatruty. Tabak! Ty niasieš z saboju swarki i praklony, stratu hrašej i zdaroŭja; praz ciabie cierpiać bol haławy žonki ad mužoŭ i naahuł žančyny ad mužčynaŭ, katoryja, i tak mała rozumu mieŭšy, reštu zatruwajuć horkim dymam. Tabak! ciabie nie daremna prazwali „čortawym ziellem," bo, jak kažuć, najbolšuju lulku na świecie kuryć sam Lucypar u piekle, hdzie smažucca samyja zakamianiełyja hrešniki, a piakielnaja machorka samaja najharčejšaja. Dyk musić dziela taho Kaściol Katalicki nia ŭwodzić u światyja kurcoŭ i tabačnikaŭ, i wielmi nia rady, što kurać ksiandzy.

Tabak! ty, ahida, ty abrydal... U kožnaha kurca poŭna ŭ horle i ŭ hrudziach toj samaj ciahučaj smahi, što ciače z lulki. Dyk kožny kurec pluje i charkaje; pluje, morščycca i... ŭsiožtyki kuryć. Haładuje — i kuryć! chwareje — i kuryć! Kab-ža waša šerść kureła, maje wy ludcy! bo ŭžo i sam ja nia wiedaju, čaho wam lepšaha žadać?

A ci wiedajecie, maje rodnieńkija, adkul heta niačystaja siła, hety praklaty tabačyšča da nas dastaŭsia? Z Ameryki! Adtul prykaciłasia da nas naša miłaja bulbačka, „chleba pamacnica," i adtul prypoŭz da nas hety prahorkły tabačny dym — razam z tym tabakom, što prywieźli da nas z Ameryki dobryja ludzi, kab ich za žywot uziało. Prasłyŭ tabakom adzin francuski wučony proźwiščam Nikot (ni sabaka ni „kot," ale wučony), ad katoraha i sama tabačnaja atruta nazywajecca „nikatyna." I woś ad hetaha času naša žyćcio i tak horkaje, paharčeła jašče horš; a naša biełaruskaja dola i tak ciomnaja, paciamnieła ad tabačnaha dymu jašče bolš.

Skolki-ž straty daje tabak praz marnatraŭstwa! Skolki ludziej na jaho narakaje i skolki babaŭ jaho praklinaje! Skolki sami kurcy ad jaho cierpiać— kuračy, kašlajučy i chwarejučy, a kali nie chwacić — sumujučy i narakajučy! Skolki taho-hetaha... i ŭsiaho takoha!...

Skolki taksama i naš biednieńki Marcuk, wialikaja i staraja siracina, naciarpieŭsia!... bo pośle toj raformy i pierachodu ŭ tuju łaźniu nia mieŭ tabaku.

— Kab joj dna ŭ piekle nia było! — klaŭ z całaha serca stary Marcuk.

— Kamu? što ty tak klanieššia! — swaryłasia na swajho dzieda staraja Marcučycha.

— A haspadyni: heta praz jaje łasku my cierpim; a ja woś mušu abychodzicca biaz lulki.

Marcučycha wielmi nia lubiła haspadyni, ale taksama nia lubiła i tabaku, dyk saŭsim nie spačuwała swajmu dziedu.

Paciarpi, Michał, — kazała jana: — adwyknieš ad lulki, dyk i mnie lahčej budzie žyć z taboju.

— Što ty mnie wiarzoliš — „adwykni, adwykni!" Tabie heta lohka skazać, a mnie dyk wun jak prychodzicca!

Stary byŭ wielmi znerwawany: nia kuryŭ ad učarajšaha, a synu kłaniacca nie chacieŭ. Dyk chadziŭ pa chacie, niby nawodziačy paradak, a papraŭdzie dyk tolki nazalaŭ starusie i čapiŭsia biaz daj pryčyny da kožnaj makulinki.

— A woś ja nia kuru ŭsio žyćcio i žywu, dyk i ty nie pamreš, — kazała Marcučycha.

Ale heta tolki dapoŭniła miery: Marcuk schwaciŭ stary wienik i miarkawaŭ užo staruchu dobra addubasić. Dy woś na parozie pakazaŭsia syn, ksiondz Michał Marcinoŭski. Niešta-niejkaje karciła jaho ŭ sercy, dyk pajšoŭ da baćkoŭ — moža ich paciešyć, moža ŭ čym pamahčy, nu adnym słowam, adwiedać. Ale, hlanuŭšy na takuju scenu, što baćki

pačynajuć strašennuju wajnu, adstupiŭ paśpiešna nazad. Heta taksama dapoŭniła miery: ksiondz Michał strašenna zhoršyŭsia i z tajej pary bolš da baćkoŭ nie chadziŭ, — bałazie znajšłasia takaja ważnaja pryčyna.

Praŭda, stary Marcuk zrazu źmiarkawaŭ, što dzieła — dreń, apuściŭ ruki, wienik z pahardaj kinuŭ u kut, nawiet plunuŭ na jaho, ale było ŭžo pozna. A starucha tymčasam hałasiła na ŭsiu chatu:

— Ty stary — chren! što ty narabiŭ? ciapier naš synok nikoli da nas nia prydzie.

— Nia prydzie, dyk i nia treba, — kazaŭ Marcuk: — i ja da jaho nie pajdu!

Tak i zažyli staryki na swaim adnasielli. Marcuk užo padumywaŭ z taho hora i synu na styd pajści iznoŭ na słužbu, ale nia moh sabracca: adwyk, dyj staryja kości nie chacieli ciažka pracawać.

Haspadynia akuratna try razy na dzień prysyłała starym charčy, časam lepšyja, časam horšyja, jak kali padyjšło joj pad humar. Čas kaciŭsia dalej-dalej; staryja prywykli da nowych abstawinaŭ; Marcuk maŭčaŭ, zaciaŭšy zuby; a tabaku tolki nia było, bo ani probaršč, ani haspadynia ab heta nie kłapacilisia.

Niekali, niehdzie, niejki filozaf kazaŭ, što baby pieramianiajucca jak miesiac. Fi! kab jon tak z nosam byŭ, jak baby pieramianiajucca. Baba jak uprecca, dyk nijaki kazioł tak nie patrapić. Jašče da tryccaci hadoŭ baba tak-siak, ale ŭžo pośle — stop! Bolš tryccaci baby nawiet i hadoŭ sabie nia ličać, a kali i dabaŭlajuć, dyk tolki na piać hadoŭ adzin hadočak. Nu, ale ab hetym skažam druhim razam.

VI. Charašucha.

U takich kłapotach stary Marcuk najšoŭ dobruju radu i paciechu ŭ zawałackaha arhanistaha. Imia jahonaje było... dy zrešta na Biełarusi parachwijanie arhanistych pa imieni nie nazywajuć, a tolki pa proźwiščy. Druhoje dzieła zakrystyjan: zakrystyjanaŭ ułaśnie nazywajuć tolki pa imieni, a proźwišča nia znajuć. Tymbolš heta padyjšło ŭ Zawałacy: tutejšy arhanisty mieŭ imia wielmi takoje, jak kažuć, niedarečnaje, a zatoje proźwišča—samaje pryhožaje: nazywaŭsia jon Charašucha. Dy jon nia tolki tak nazywaŭsia, ale i sapraŭdy byŭ ludzki caławiek. Mužčyna siaredniaha ŭzrostu, siaredniaj taŭścini i krychu bolš, jak siarednich hadoŭ: mieŭ jakraz roŭna sorak wosiem hadoŭ z pałowaj. Wusy świetłyja, taksama siaredniaj miery; barada była zaŭsiody hładzieńka abholena brytwaj, a haława abholena — jak tut skazać?... nu, sama saboj — adnym słowam byŭ łysy, jak kalena. Łysina była poŭnaja, bliskučaja, ale nie takaja jarkaja i zikratapja, jak u dziadźki Alaksandra Matusewiča. Adnak-ža, kali zimoju ličyli łysych, dyk arhanistaha zaŭsiody stawili pobač z dziadźkam. Charašucha prywyk da swajej łysiny i nawiet pierastaŭ pryhładžywać na haławie paśledni pušok, katoraha taksama ŭžo i śledu mała astałosia. I parachwijanie taksama prywykli da jahonaj łysiny. A tutejšyja dzieci dumali, što na ŭsim świecie ŭsie arhanistyja łysyja.

Pa charaktary Charašucha byŭ caławiekam miakkim, ale dasužym i tałkowym; tolki adna była na im plama, za što nia lubili jaho baby i jon nia lubiŭ sam siabie — byŭ Charašucha starym kawaleram. A stary kawaler—heta... nu, ale lepš nia bu-

dziem pisać ab starych kawalerach, bo ŭžo i tak dosyć naździekawalisia nad imi rožnyja pisaki. Kažuć, što ŭ niejkaj staranie, hdzie žančyny dabilisia roŭnych prawoŭ z mužčynami i stali suddziami, ciapier zasudžywajuć biednych starych kawaleraŭ na rozhi i zsyłajuć u katarhu. Wot i dažylisia mužčyny: aženišsia — katarha i nie aženišsia — katarha! Niekatoryja zhora prabawali tapicca, a druhija kazali: „Lepšu katarhu pajdu, a žanicca nia budu!"

Ale woś naš stary Michał Marcuk pajšoŭ k' Charašusie na radu.

— Ratuj, panok! — žaliŭsia Marcuk: — syn moj z haspadyniaj zajadajuć mianie daščentu. Užo ćaćwierty dzień nia kuru, a tak śmiahnie ŭ horle, što nie mahu ani pić, ani jeści: musić pamirać prydziecca.

— Pieršaja rada — zakurym! — skazaŭ arhanisty.

Tut Charašucha dastaŭ tabak i krasiwo i swaju lulku. Napchali lulki. Tahdy arhanisty, starym abyčajem, wykrasiŭ ahniu i zakuryli. Doŭha ciahnuŭ Marcuk smačny dymok u samuju nietru hrudziej. I woś pakrysie hładzilisia marščyny na jahonym łobie, twar nabiraŭ wiesialejšaha nastroju, na dušy lahčeła i stary razhawaryŭsia. Raskazaŭšy swajo hora, Marcuk čuć nie zapłakaŭ, ale nowaja lulka supakoiła jaho saŭsim.

Što, waspan płačaš? — kazaŭ Charašucha:— i ja kaliści, papaŭšy na pieršuju parachwiju, žuryŭsia, nawiet i sapraŭdy płakaŭ, jak nia ŭmieŭ znajści ratunku. Ale woś, jak toj kaža: „płakaŭ, płakaŭ — usio Boh adnakaŭ: pačaŭ piajać — pačaŭ Boh pamahać."

— Woś tolki kab nie haspadynia, — kazaŭ Marcuk, — dyk možna było-by žyć. Praŭda, i synok moj kaprysny (pa matcy pašoŭ, bo jana niby-to šlachcianka!) — trudna jamu dahadzić: ničoha nia robiš — krywa hladzić, a stanieš što rabić —

usio nie pa-jahonamu. Nu, ale pośle tak-siak zžylisia. Bywała, pakuru, admoŭlu ražančyk, pamalusia ŭ kaściele, pastrapaju ŭ harodzie — i dnia kaniec! A hetaja wiedźma haspadynia,—kab joj dna nia było!—jana mianie źješć da śmierci.

— Pst! ścichni, brat! — kazaŭ arhanisty, — tut i ścieny majuć wušy. Niachaj tolki pačuje Ruzia, —heta „babski starasta," jana tut za ścianoj žywie, — dyk zara budzie wiedać usia Zawałaka. Oho! Ruzia — heta žywaja zawałackaja hazeta!

Marcuk trywožna ahlanuŭsia na dźwiery i ściany, a Charašucha, śmiajučysia, hawaryŭ: — nia bojsia, nie zaješć! choć i zubastaja jana: tolki nia dajsia ŭkusić. Dy tut, bačyš, haspadynia niewinawata.

— Dyk što-ž? to pa twojmu — winawaty ja?

— I ty niewinawaty, — kazaŭ Charašucha.

— Dyk, značyć, probaršč?

— I probaršč niewinawaty!

— Dyk chto-ž, kali tak? Ja pryjšoŭ da ciabie na radu, a ty, ja baču, pačynaješ z mianie śmiajacca.

Tut Marcuk až pačyrwanieŭ i čuć nie sarwaŭsia z kresła, nawiet kuryć pierastaŭ.

— Supakojsia, waspan, i woś pasłuchaj: ja saŭsim nie śmiajaŭsia. Winawaty tut adwiečnyja paradki. Praz mnoha wiakoŭ, z pakaleńnia ŭ pakaleńnie, haspadynia zdabywała sabie pry ksiandzu takoje stanowišča, jakoje ciapier z joj zrasłosia nazaŭsiody. Kažuć wučonyja, što ŭ pryrodzie ničoha nie prapadaje. Tak jano było i tut. Heta widać nawiet z nazowaŭ, jakija haspadynia ŭ historyi mieła: pierš nazywali jaje słužankaj, pośle šafarkaj, pośle haspadyniaj, pośle achmistryniaj, jašče pośle — paniaj, a ciapier i tak nia možna, ciapier treba ŭžo kazać: „proša pani!"

— Nia ŭsio heta roŭna — pania, ci „proša pani?" — zaśmiajaŭsia Marcuk.

— Adrazu widać, što waspan — čaławiek nie-

praktyčny: ja, jeździačy pa świecie, nie z adnej piečy chleb jeŭ, dyk woś wiedaju dobra, što možna, a što i niamožna.

— Ale što-ž mnie rabić? — pierabiŭ arhanistaha Marcuk, — ja-ž nie arhanisty, ni zakrystyjan, ale ksiandzoŭski baćka.

— Čakaj, čakaj — kazaŭ Charašucha, — hety tytuł u nas ničoha nie wartuje: budź ty sabie i dziekanski baćka, kali ty zaležyš ad haspadyni, dyk ty roŭny našamu bratu, ci nawiet kaścielnamu dziedu. Na heta ŭžo niama nijakaj rady. Ale nie miašaj mnie, dy słuchaj. Dyk woś, jak rana spatkaješ haspadyniu, to na jakich piatnaccać krokaŭ zdymi šapku i skažy: „Dzień dobry, proša pani!" Woś tak. Tut Charašucha, uzłažyŭšy šapku, adyjšoŭsia da dźwiarej, pośle zrabiŭ krok napierad, zručna skłaniŭsia i pawažnym hołasam skazaŭ: „Dzień dobry, proša pani!" — i nizieńka pakłaniŭsia.

Marcuk zaśmiajaŭsia. Arhanisty, pykajučy lulku, hawaryŭ dalej:

— Pośle pytaj jaje: „Jak pani zdrowiečka, proša pani? „Ci pani, proša pani"... taho—hetaha...

— Oj, licha! ja tak nie patraplu, — kazaŭ Marcuk, krepka ŭzdychajučy.

— Patrapiš, jak biada pryciśnie! I ja to-ž patrapiŭ, jak treba było, a mieŭ kaliści fanaberyju bolšuju ad wašeci, bo to my, maładyja, byli tahdy nibyto demakraty.

— A heta što za licha? — pierabiŭ Marcuk.

— Ab hetym skažam druhim razam. A ciapier jašče adno: treba wiedać, jak daŭno hetaja haspadynia ŭ twajho syna służyć? Katory ŭłaśnie hadočak?...

— Našto-ž heta? — ździwiŭsia Marcuk. — Dyj užo čaćwierty hod kančajecca. Pierš była ŭ jaho na toj parachwii, a pośle, jak wiedaješ, pryjechała z im siudy. Prybirałasia nibyto wyjechać. Oj, chitraja jana štuka! Ja zrazu źmierkawaŭ, što

ŭsia hetaja kamedyja była wydumana, kab nas wyžyć z klabanii. I wyžyła! A sama astałasia.

— Dyk woś heta wielmi važna, katory hod,— kazaŭ arhanisty: — bo pieršy hod, bačyš, haspadynia kaža: „probarščа kuchnia, probarščа chata, ksiandzoŭskija kury“ i h. d. Na druhi hod užo hаworyć hetak: „Našaja chata, kuchnia, našyja kury, karowy“ i h. d. A na treci hod — treciaja pieśnia— na samuju wysokuju notu: užo kaža: „maja kuchnia, maja haspadarka, maje kury, karowy, cialata...“ Tahdy ŭžo niama nijakaha ratunku! Pośle kaža: „moj probaršč, maja parachwija“ i h. d. i jašče horš.

Dyk woś, moj mileńki, — ciahnuŭ dalej, addychnuŭšy, arhanisty. Heta wiedajučy, ty nikoli nia śmiej kazać: „Jak sioleta, ci kapusta ŭ probarščа ŭdałasia?“ Ale pytaj hetak: „Jak, proša pani, — ci kapusta ŭ pani ŭdałasia? ci ŭ pani kury niasucca? Ci mnoha, pani, maješ karoŭ?“ i h. d. A jak źbiarucca dźwie haspadyni, dyk woś tak hukajuć pamiž saboj: „A ci ŭ pani probaršč pasłušny? bo moj dyk jašče nia duža.“ A heta joj u adkaz: „Nu, ja tam mała ab što pytajusia! rablu tak, jak uwažaju — woś i ŭsio.“

Adkul ty ŭsio heta pawyciahiwaŭ? — dziwiŭsia Marcuk.

Jany i dahetul časta z saboj spatykalisia. Ale ciapier tak zyjšlisia, što pry druhoj lulcy padružyhalisia na śmierć! I sami nie zaŭwažyli, jak stali hawaryć „ty“.

— Che, che! — Śmiajaŭsia Charašucha: — adkul, kažaš, ja heta wiedaju? A woś i nie skažu, adkul! Bo inakš nia pryjdzieš bolš da mianie pa radu, kali adrazu wywiedaješ usie maje sakrety. Adnym słowam, kali tak padojdzieš da pani haspadyni, dyk i ŭlezieš u jejnuju łasku pa samyja wušy, a tahdy tabie i ksiandzoŭskaja łaska nie patrebna.

— A moža i praŭda? — kazaŭ Marcuk.

— Praŭda, najpraŭdziwiejšaja praŭda! Ja sam, budučy maładym, papaŭsia ŭ wadnoj parachwii ŭ ruki takoj haspadyni. Što robiačy, uhawaryŭsia ja na ksiandzoŭskija charčy. Spačatku ŭsio išło dobra. A pośle, što dzień—to horš. Ułaśnie ja ni z taho, ni z siaho staŭ nazywać haspadyniu „waspani:“ jano pamojmu ničoha takoha, ale pajejnamu ličyłasia wielmi abidna. Dy woś u wočy mnie nie skazała, tolki ŭderyła pa čym inšym. Ja tolki pośle dahadaŭsia sam...

— Aha, značyč, — tałkawaŭ dalej Charašucha: — stała karmić mianie horš i horš. A nareście, zamiest miasa, daje mnie hołuju kość. Tut užo mianie złość razabrała: ja heta — za talerku — idu da probaršča. „Tak i tak“, — kažu jamu i pakazywaju tuju praklatuju kość. I ty moža dumaješ haspadynia skapyciłasia?

— Nu, nu? — dziwiŭsia Marcuk i padsieŭ bližej.

— Ani-ni! — kazaŭ Charašucha: — uziałasia, brat ty moj, u boki i peŭnym hołasam kaža: „Miensa zjad, a kość pokazywa“. Nu, i ja astaŭsia i hałodny i durny. Prabawaŭ ja sam swarycca z haspadyniaj — ničoha! Jašče pośle stała mnie waryć biaz soli, a hołaja kość stała štodziennaj patrawaj. Chacieŭ ja ŭžo kinuć parachwiju, ale škoda było: parachwija była dobraja, arhan nowy, a ŭ chory byli družnyja śpiewaki — maja pieršaja praca. Tahdy ja zadumaŭ — prosta sa złości — ažanicca: užo namieciŭ sabie dziaŭčynu. Praŭda, tałkowaja była dzieŭka, i pryhožaja, i rabotnica i hałasistaja. Ja ŭlubiŭsia prosta biaz pamiaci; i jana stała da mianie chinucca. Ale dla jejnych baćkoŭ ja byŭ jašče smarkaty. I woś jakraz, na toje licha, padkruciŭsia tut niejki amerykaniec — i jazyčliwy, i chitry i... z dalarami. Toj had pieramanuŭ na swoj bok baćkoŭ. Što tam było z majej nienahladnaj, ja i siahonnia nia wiedaju: bolš z joj nie spa-

tykaŭsia. Dyk woś, značyć, ja astaŭsia z harbuzom. Wiedama, što pośle taho ja pakinuŭ ksiandzoŭski stoł i ŭhawaryŭsia ŭ wadnoj babusi na miastečku. Ale i tut biada chadziła za mnoj u śled: taja babusia była ŭdawa, dy nie staraja. Charčy, praŭda, byli dobryja: jana mnie hadziła, jak mahła. Ja staŭ papraŭlacca i krapčeć, i byŭ całkom zdarowy. Až heta mnie ani ŭ dumku, što babusia ŭklapałasia ŭ mianie. Woś pašli plotki pa ŭsim miastečku i dajšli da probarščа: tut ksiondz mnie wymaŭlaje, tut z mianie ludzi śmiajucca, tut maja babusia warjacieje... Ledź ja z usim hetym raźwiazaŭsia. — Pośle ja pierabraŭ niekalki druhich kucharak, ale, widać, jak toj kaža: „niechta kinuŭ błahim wokam" — usio składałasia prociŭ mianie: to adna niačysta waryła, to druhaja zahnała mianie ŭ chwarobu, to tam inšaje licha... Tahdy, brat, hodzi z haspadyniaj swaryccа! Kažu, spatkaŭšy jaje: „Dzień dobry, proša pani, jak u pani kury, proša pani? O, jaka ŭ pani ważna cielencia! proša pani" i h. d. piataje-dziesiataje...

— Dy, ja baču, waspan maješ dobry jazyk! — kazaŭ Marcuk.

— A što-ž ty dumaŭ? Waŭka nohi kormiać, a arhanistaha — jazyk. Arhanisty biezjazyki niachaj idzie lepš sabakam siena kasić, bo prapadzie, jak biazzuby kot. Što warty stalar biaz ruk, koń biaz noh, ci zwon biaz serca — toje arhanisty biez jazyka. Łysy arhanisty moža sabie być i takija nawat bywajuć lepšyja, ale biez jazyka... Dy čakaj-ža, waspan, ab čym ja heta hawaryŭ?

— Niejkaja „cielencia", što heta takoje?

— Aha! Zaśmiajaŭsia arhanisty: — z hetym taksama była kamedyja. Byŭ ja ŭžo ŭ druhoha probarščа; taho kinuŭ, choć usio naładziłasia jak najlepš: nie chacieŭ, bačyš, kłaniacca durnoj babie. Dy naahuł z toj pary ja dziesiatamu zakazaŭ swarycca z haspadyniami, dyj družycca nie prabawaŭ

— lepš dalej ad hetaha ziella: užo lepš swarycca z probarščam, jak z haspadyniaj.

— Dy ty pačaŭ hawaryć ab toj „cielenci", — pierabiŭ jaho Marcuk.

— Aha; tak, tak! Ja ŭžo, bačyš, stareju i zabywacca staŭ u razhawory. Dyk woś byŭ ja ŭžo ŭ druhoha probaršča: służyŭ tam hadoŭ z dziesiatak. Dobry byŭ caławiek, wiečny jamu pakoj! Ale mieŭ tož swaje, jak kažuć, minusy: kancelaryju, bywała, wioŭ, jak kažuć, paarchirejsku. Na ŭsie uradawyja papiery mieŭ tolki adzin numar — tryccać šosty, jak susiedzi nazywali — „latučy numar". I dumaješ, što heta kamu škodziła? Ničoha! Ja, kali, bywała, papadu jakuju papierynu, dyk staŭlu numary paparadku. A probaršč, jak papała; najčaściej tryccać šosty — „latučy". I, brat ty moj! Dažyŭ caławiek paŭwieku ŭ duchoŭnym stanie, a na jubilej dastaŭ ad uradu niejkuju miadal „za wiernuju służbu", dy ad biskupa — hanarowaha kanonika. Zatoje haspadarku wioŭ akuratna: mieŭ i lubiŭ dobrych koniaŭ i hadawaŭ rasowaje bydła. A cialaty byli jak lalački: strojnyja, haldzieńkija; bywała, hladziš — nie nalubuješsia. Dyk woś padčas wizytacyi biskup z prałatami zachodziŭ až u stajniu i ŭ chlawy. Biskup, wiedama, pachwaliŭ haspadarku. Prałaty i ksiandzy, chodziačy kala biskupa, časta paŭtarali: „Waša Ekscelencyja! Waša Ekscelencyja!" Woś-ža haspadynia pośle raskazywała pa całym miastečku, što, kaža, usie prałaty chwalili i paŭtarali: „ważna cielencia!"

— Dyk i ty, bracie, — zakončyŭ Charašucha swaju lekcyju: — kali chočaš być u haspadyninaj łascy, umiej padchwalić jejnuju rabotu i haspadarku; tolki-ž treba zručna: u swaim časie, u naležnym miescy, adpawiednym sposabam i naležnym manieram.

— Ale woś nia maju hrošyka pry dušy, —

biadawaŭ Marcuk: — a kuryć tak chočacca, što žyć nie mahu.

— Ci wočy maješ dobryja? — spytaŭsia Charašucha.

— Woś widžu tabak na palicy, — kazaŭ Marcuk.

— Brawa! Zakurym jašče pa adnej pipcy, — śmiajaŭsia Charašucha. — Ale ja kažu dla taho, što ty, brat, siadziš biez raboty ŭ swajej łaźni i darma ržawieješ.

— A što-ž rabić? Służyć užo nie mahu: staraść — nia radaść. Chacieŭ na styd synu iści žabrawać, dyj nie mahu adwažycca.

— Nu, žabrawać budzie jašče paroj. Woś lepš zajmisia pčołami, ci choć ławi rybu — i hrošyk jaki wyławiš. A pryjdzie wosień, pajedzieš sa mnoj pa kaladzie!

Stary Marcuk wiarnuŭsia da chaty z žywoj nadziejaj, z poŭnaj čaćwiertaj lulkaj i z całym kapšukom tabaku ŭ zapasie. Užo siahońnia nawat sa swajej staruchaj nie paswaryŭsia. Dyj ksiandzy niejak da Marcuka prychinulisia, widać — niechta niehdzie, z niejkaha boku, niejkim sposabam da ich padyšoŭ, bo woś wikary staŭ ad pary da pary zachodzić da Marcuka i fundawaŭ jamu swaje papiarosy, a sam probaršč kožny tydzień prysyłaŭ baćku pačku samaj krepkaj machorki. Stary Marcuk byŭ abtabačany z piat da haławy, a starucha ŭ tabačnym dymie świaciła saboju by taja zorka miž chmaraŭ, i śmiajałasia da staroha i wiesieła hutaryła; čaściej, praŭda, zławałasia i dahryzała staromu, ale Marcuku było ŭsio roŭna, aby tolki byŭ tabak. A tabak, jak bačym, byŭ i nia zwodziŭsia. Ciapier tolki Marcuk pačaŭ žyć poŭnym chodam: iznoŭ pačaŭ čaradawacca ražaniec z lulkaj, a lulka z ražancam; iznoŭ starucha była abkurana na ŭsie baki, dyk čaho-ž bolej i treba? Tak nia mnoha čaławieku da ščaścia patreba! Ale ščaście cho-

dzić pa świecie adno i bywaje wielmi niatrywałaje, a niaščaście adno nia chodzić: jano zaraz rodzić biadu, a biada rodzić hora, a hora — niadolu, — a z usiaho razam składajecca naša biełaruskaje žyćcio.

Woś-ža i Marcuk: idučy raz z kaścioła, niejkim zdareńniem paśliznuŭsia i pawaliŭsia na hładkaj darozie i natrudziŭ sabie prawuju nahu, dyk až zloh u paściel, tak i zaloh nadoŭha, a jak zaloh, tak i zaležyŭsia na paru hadoŭ. Wiedama, staromu i sałominka bierwianom stanie.

VII. Kalada.

Z pryčyny śniahoŭ kalada ŭ Zawałackaj parachwii wielmi zaciahnułasia, tak što ksiondz Marcinoŭski najdalejšyja wioski i chwaliwarki abjaždžaŭ užo až pad sieradapoście. Dyj hod udaŭsia niejki wielmi niaŭdały: tolki pierajšli Kalady, jak zara naskočyli Zapusty. Adnym słowam, miasajed byŭ taki karotki, što pakul žanichi jeździli ŭ swaty i ŭhawarywalisia ab pasahi, dyk nadyjšła zapusnaja niadzieła — i wiasiellam kaniec! Zawałackaja parachwija była tahdy wielmi wialikaja i razłožana dosić asabliwa: išła klinom na mili try, až pad samuju Nowuju Murawanku. Nia mohučy padoleć usiamu, bo i chworych pad wiasnu było mnoha — a tut, jak na toje, wikary ľažaŭ chwory na tyfus— ksiondz Marcinoŭski addaŭ niekalki wiosak z taho boku abkaladawać Murawanskamu wikaramu, jak śmiajaŭsia: „biednamu susiedu addaŭ na zapašku." A sam abjaždžaŭ i abychodziŭ na dzień pa chat 60—70 u wioskach, a pa chwaliwarkach pa chat 30—40. Na sieradapoście apošniaja miacielica, najbolš badaj śniežnaja, zatarmaziła probaršča na dalokich chwaliwarkach i prymusiła načawać. Nazaŭtra ranicaj, śpiašajučy na ekzekwii, probaršč z arhanistym tak zawiaźli ŭ Zawałacy na Zamkawaj wulicy, što nie mahli wybracca. Treba było raskopywać hurbu śniehu jakraz nasuproć chaty Piatrowičaŭ.

— Pachwalony ŭ chatu! — skazaŭ arhanisty, uwajšoŭšy i abtrasajučy śnieh.

Uwieś absypany śnieham, wušy abledzianieŭšy, adziety ŭ wialiki čorny kažuch z stajačym kaŭ-

niarom, padwiazany čyrwonym pojasam — arhanisty wyhladaŭ na ważnaha, bahataha kupca.

— Ci nie daścio ratunku, susiedzi — pytaŭ pan Charašucha, zdymajučy rukawicy i pacirajučy ruki.

— Tak my tut, kaža, zawiaźli ŭ hurbie, što ani tudy, ani siudy. Boža-ž ty moj! wot śniahi... musić ad pačatku świetu takich nia było, a ŭžo i wiaśnie być para! Dyk ratujcie, jak možycie, bo prywiadu siudy ksiandza i pačniom piajać ekzekwiju.

— Prosim, prosim! — kazali kabiety.

— Što, na ekzekwiju? — pytaŭ, śmiajučysia, Charašucha, a sam chadziŭ pa chacie, topajučy nahami i raścirajučy skrepšyja ruki.

— Treba-ž zaklikać ksiandza ŭ chatu: źmierźnie na dware! — zamitusiłasia Maryla.

— Nu, my tak skora nia mierźniem: u nas jašče kaladny duch trywaje. Nam woś tolki treba łapaty — prakapać hurbu.

Tamaš skočyŭ da susiedziaŭ — klikać na pomač i zara stali żbiracca mužčyny z dzierawiannymi łapatami. Tymčasam i ksiondz Marcinoŭski ŭwajšoŭ u chatu. Hanulina škoła była sabraŭšysia; da kamplektu brakawała traich dalejšych dziaciej. Wikta siadzieła ŭ kucie i kałupała ŭ nosie. Kastuś Jurewič hety raz načawaŭ tut-ža, bo niahoda była wialikaja, a jon žyŭ najdalej. Dzieci, ubačyŭšy ksiandza, wyjšli z za stała i rassypalisia pa chacie. Mienšyja bajaźliwa pahladali na wialiki kažuch arhanistaha i na jašče bolšaje ksiandzowaje futra. Ksiondz Marcinoŭski, sam niawysokaha rostu, saŭsim zahinuŭ u swaim futry. Uwajšoŭšy, jon tak i sieŭ u futry na ławu. Pośle adnak-ža, kali rabota pry raskopcy zaciahnułasia, a futra stała pryparůwać, Marcinoŭski raźwiazaŭ pojas i rasšpiliŭsia; a jašče za minut piać źniaŭ i futra. Dzieci, jak ma-być, prywitalisia. Tolki adna Wikta nia wyłaziła z za šafy, hdzie wielmi pilna cierabiła sabie nos.

— To jest bardzo dobže, — kazaŭ probaršč da Hanuli, — že ty učyš dzieci.

I tut pačaŭ ksiondz dalej tłumačyć — šyroka j hłyboka, što „ojčyzna" hetaha nikoli nie zabudzie; što heta abawiazak patryjotyčny i h. d. A dziaciej padachwočywaŭ, kab staralisia, jak mohučy, bo i jany—dzieci „ojčyzny matki."

Ksiondz hawaryŭ jak natchniony prarok, z praniaćciem i ahniom, a ŭsie byli zasłuchany, jak toj kaža — jak na niamieckim kazańni. Tymčasam Wikta wielmi i wielmi ŭchitrałasia tak kałupnuć hłyboka ŭ nosie, kab tyki-ž dastać taho praklataha „kazła," što dahetul nie dawaŭsia. Wincuś ukradkam ščypaŭ chleb, što lažaŭ na stale, nakryty abrusom, a Kastuś hładziŭ rukoj pa futry, što lažała na ławie i prabawaŭ, ci krepka pryšyty huziki. Piewień, što ŭchitryŭsia wyleźci z padpiečku, pryžmuryŭšy adno woka, wielmi cikawa słuchaŭ pačatku pramowy, ciapier taksama — widać, zhubiŭšy ciah hutarki — zaniaŭsia swaim kurynym dziełam: chadziŭ sabie swabodna pa chacie, adpiajaŭ hromka dwa razy i, znajšošy ziarnio, staŭ klikać kurej; tyja, adcisnuŭšy i adwaliŭšy zasłanku, pawyrywalisia z padpiečku i rassypalisia pa chacie. Tut užo całkom skončyłasia ŭwaha słuchačoŭ: dzieci hladzieli na kurej i na Hanulu, katoraja paśpiešna zahaniała ich nazad u padpiečak; Maryla pajšła supakoiwać dzicia, što woś pačało płakać; arhanisty, skrypnuŭšy dźwiarami, pašoŭ da ludziej, što raskopywali śnieh, a sam probaršč... abarwaŭšy pramowu, saŭsim prazaična kuryŭ papiaroski, byŭ niejki wielmi niewiasioły.

Hetak sama adzin ksiondz — heta nie ab Marcinoŭskim, ale ab niejkim druhim!... — dyk woś tak byŭ praniaty swajej nawukaj u kaściele, što zabyŭsia ab usim na świecie. Dzieła było wiečaram, pa niešpary, a ksiondz byŭ kryšku blizaruki; woś jon, znakam tym, haworyć i haworyć, tłu-

mačyć i tałkuje, až tut raptam žachnuŭsia. Što takoje? Čuje — niechta torhaje jaho zzadu za sutanu. Až paznaŭ swajho kaścielnaha dzieda. — Čaho tabie? — pytaje. — Ojčańka! — kaža dzied: — jak skončyš nawuku, zamknieš kaścioł. Waźmi, kaža, klučy! —

Ksiodz heta pryhledziŭsia, až u kaściele nikahusieńka i niama, usie razyšlisia...

— Dzieci, biercie lemantaržy! — zahadawała Maryla — Ja tak-ža uča čenść dzieci,— kazała jana, źwiarnuŭšysia da probaršča. Joj wielmi prykra było, što probaršč chwaliŭ tolki Hanulu. Ale ksiondz nie adkazaŭ ničoha, tolki dastaŭ nowuju papiarosu, prykuryŭ ad pieršaj, a niedakurak kinuŭ na ziamlu i zataptaŭ nahoju. Zara nakinuŭ futru na plečy i moŭčki wyjšaŭ na dwor: jon wielmi śpiašaŭsia da kaścioła na tuju ekzekwiju.

Mužčyny ŭžo raskapali śnieh nasuproć hetaj chaty i pajšli dalej, bo praz paru chataŭ była taksama wialikaja hurba. Nieba było prajaśnieŭšy, a nawiet pakazałasia sonca. Chmary adnak chadzili wielmi nizka — prosta, zdajecca, poŭzali pa ziamli. I woś wiecier iznoŭ pačuŭ padźmuchiwać macniej i macniej; chmary raptam zhuścieli; śnieh pačaŭ padać wialikimi kłapciami, katoryja adnak-ža, nie dalatajučy da ziamli, zakružylisia ŭ pawietry. I woś razhulałasia nowaja miacielica. Wiecier pierajšoŭ ŭ wichor, wichor u buru. Ciomnaja chmara abniała kruhazor, pośle saŭsim lahła na ziamlu; i woś pačała poŭzać pa ziamli, jak zmora, na swaich hrudziach, jak-by skryhočučy zubami i žadajučy zahubić usio pa darozie. Ale ziamla była ŭmierzšy i ćwiordaja jak kamień — nia było mahčyma jaje ŭkusić. Dyk woś pačałosia strašennaje zmahańnie: chmara pačarnieła sa złości, pieniłasia śnieham, wichrami rwała i kryšyła ŭsie pieraškody, što spatykała na darozie. Świst wietru, stohny hołych dre-

waŭ, płač tonkich halinak, niejki žudasny skryhot, lamant i stahnańnie strachi, woknaŭ, dźwiarej i całaj chaty — napoŭnili žacham małych wučniaŭ, katoryja ścisnulisia ŭ kučku na pokuci i nia śmieli prašaptać słoŭca. Hanula maliłasia ŭ dušy, a Maryla tuliła dzicia da hrudziej:

— Psiakrew! panie dobrodzieju... — kazaŭ probaršč, uwachodziačy iznoŭ u chatu.

Uwajšoŭ i arhanisty, katory jakraz pierad samaj buraj zabiaśpiečyŭ kania. Treba było pračakać buru. Narešcie pačało prajaśniacca: św. Illa, nia majučy užo, widać, śniehu ŭ zapasie, sypnuŭ nakancy z nieba niejkimi krupkami — biełymi, jak manna, ale wyčarpalisia i hetyja. Tolki wiecier, pa staroj prywyčcy, pierakidaŭ śnieh z miejsca na miejsca.

Usia rabota mužčyn była zmarnawana i treba było pačynać iznoŭ. Arhanisty pabieh da rabotnikaŭ, katoryja sabralisia ŭ dziadźki Alaksandry Matusewiča i spakojna kuryli.

— Bratočki, što-ž wy zasieli na wiečny adpačynak? — zahamaniŭ na ich arhanisty: — woś užo dziesiataja hadzina, a probaršč śpiašyć na ekzekwiju. A wy sabie siadzicio — nia dbajecie, a wun darohu iznoŭ zawiejeła.

— Dyk niachaj probaršč zapiaje, kab bura pierajšła, — skazaŭ, śmiajučysia, dziadźka Matusewič.

— A ci-ž, waspan, nia bačyš, što bura pierajšła? — kazaŭ arhanisty: — kažuć ludzi, što błahomu ničym nie dahodziš.

— Nu, nu! nie siadzicie, — adkazaŭ dziadźka. — Pojdziem, zhłopcy! — źwiarnuŭsia jon da mužčyn: — bo jašče pan arhanisty świacić nas pačnie.

Tymčasam u Piatrowičaŭ ksiondz Marcinoŭski zahadaŭ Hanuli wiaści lekciju.

— Nu, čytaj ty! — zahadała Hanula Alaksandrawaj Stefcy.

Ale j sama Hanula stydałasia pry ksiandzu hawaryć da dziaciej: zaŭsiady hamaniła z imi pa-biełarusku i takim sposabam wučyła ich čytać pa-polsku, a tut treba było zważać na duchoŭnuju asobu i hawaryć pa-polsku. Dyk dzieci biantežylisia jašče horš. Woś-ža Hanula ŭżywała tolki takich ahulnych karocieńkich zwarotak, jakija spatykajucca ŭ abodwych mowach: „Nu, dalej, tak-tak, o-o, nia tak!" i h. d. Abo hawaryła na polski sposab pabiełarusku, dumajučy, što ŭłaśnie heta čysta polskaja mowa, jak: „což ty robiš?" abo „hdzie-ž ty čytaješ?" abo „nu, čego ty nadełasia?"

Ale Stefka naahuł słabaja čytalnica, dyk paprabawaŭšy dwoch litar: „de-e-ddd-e-e-e..." pačała płakać. Hanula niaznačna šturchanuła jaje ŭ bok, sa sławami: „Ech ty, płaksa!" i zahadała čytać swajmu Wincusiu. Wincuś sabraŭ ŭwieś duch i hołasna staŭ wywodzić: „pe-er-zet-a=pša; pe-er-zet-y=pšy; pe-er..."

— Jak ty ich učyš?! — kryknuŭ probaršč. — Ty ich tylko psuješ: sylabizować nie potrzeba—tylko nadarmo menčy dzieci. Trzeba odrazu čytać po wierzchu.

— A jak-ža-ž, Ojča duchoŭny? — ździwiłasia Hanula: — Dyk ža inačaj nia można!

— Wot jak! skazaŭ ksiondz i, padyjšoŭšy da stała, — čytaj! — zahadaŭ Wincusiu.

Ale Wincuś pahladaŭ to na ksiandza, to na łancužok, što bałtaŭsia na ksiandzowych hrudziach, to na lemantar — i nia wiedaŭ, što rabić.

— Čytaj prosto po wierzchu! — kamandawaŭ probaršč,— čytaj wot tutaj, w tem miejscu.

Wincuś upiaryŭ wočy ŭ lemantar i adnym macham pračytaŭ: „pša, pše, pšo..."

— Dobrze, dobrze! — chwaliŭ ksiondz, a sam z tryumfam hlanuŭ na ŭsich i skazaŭ da arhanistaha, katory jakraz woś uwajšoŭ u chatu i sieŭ na ławu.

— Widziš, panie Charašucha, že ja tak dziesienć razy prendzej naučył-by dzieci, jak ta baba!

— Jak tam Boh daŭ-by,—skazaŭ Charašucha.

— Ale ŭžo probaršč razahnaŭsia i pačaŭ wywodzić i tłumačyć usiakija systemy, instrukcyi, metody i prawapisy; uspomniŭ nawiet ab niejkich wielmi ważnych pastanowach Krakaŭskaj Akademii i zaručyŭsia, što kab jon sam moh i ŭziaŭsia, dyk u dźwie-try niadzieli bolš nawučyŭ-by, čym jana, Hanula, praz hod.

Hanuli ślozy zakrucilisia na wačoch, stajała biezbaronnaja, jak-by zasudžana na śmierć.

Tut arhanisty prymieciŭ, što Hanula, choć udawa, ale maładaja žančyna i była ŭłaśnie ŭ samym raskwiecie žanočaj krasy, zdaroŭja i stydliwaści. I ciapier, jak taja niawinnaja Zuzanna papała na hety sud i nia wiedała, jak baranicca; adnak jana jasna čuła swaju niawinnaść, a ŭ jejnych hłybokich wačach hareŭ ahoń adważnaj Judyty. Joknuła niešta pad sercam staromu kawaleru, až nia moh dalej słuchać ksiandzowych trelaŭ.

— Praboršču dosić taho, pajedziem! już jest po dziesiontej.

Ale ksiondz ani čuŭ, ani słuchaŭ, ale, nahamaniŭšy na matku, chwaliŭ syna; hładziŭ jaho pa hałoŭcy i prapawiedywaŭ jamu świetłuju budučynu, a druhim dzieciam kazaŭ jaho naśledawać.

— Dobrze, chłopče, dobrze! —kazaŭ ksiondz Marcinoŭski i pakazywajučy palcam dalej hawaryŭ:— no, čytaj to!—

Ale Wincuś z wialikaj radaści nia moh dalej zrušyć z miejsca: kruciŭ hałoŭkaj, jorzaŭsia na ławie, bekaŭ naŭzhad, dy ničoha samo nie składałasia; a Kastuś Jurewič wielmi z jaho padśmieiwaŭsia. Probaršč, užo kryšku nieciarpliwy, padkazywaŭ i padachwočywaŭ chłapca.

— Widziš, tut stoi litera „u," śmiało, śmiało!—

Ale chłapiec anijak nia moh złažyć hetaha

składu. Tahdy ksiondz skazaŭ sam, a za im paŭtaryŭ i Wincuś — „pšu." Dalej išoŭ skład „pšy." Wincuk hlanuŭ skosa na hety skład, kinuŭ to-ž wokam na Kostusia i prosta zaciaŭsia. A probaršč naciskaŭ, stojačy nad haławoju.

— Widziš, — kaža: — ostatnia litera „y" — nu, składaj sam: čytaj śmiało! čytaj... nu, nu...

Tut Wincuś sabraŭ uwieś duch i lapnuŭ, jak pałkaj pa płocie: „pštyk!" Ale ŭ hety samy momant zrazumieŭ, što pračytaŭ drenna, pačyrwanieŭ jak rak i prosta chacieŭ-by skroś ziamli prawalicca. Dzieci — wiedama, jak dzieci—nie zważajučy na ważnych ludziej i na duchoŭnuju asobu, buchnuli takim śmiecham, što nie mahli strymacca, a Kastuś až pakaciŭsia na ławie. Dyj staršyja nie mahli strymacca: nadta jano niejak śmiešna złažyłasia.

Ksiondz Marcinoŭski zapaliŭsia pierš jak ahoń, ale bačučy ahulnuju wiasiołaść, zaśmiajaŭsia i sam, skazaŭšy da Wincusia: „praŭdziwy ty mały pštyk!"— Ale i ty šelma!" — skazaŭ probaršč na Kastusia i zdorawa zakruciŭ jaho za wucha.

Lekcyja pierarwałasia sama saboj: dzieci pawyłazili z za stała raźwitywacca z ksiandzom. Daroha była prakapana, pahoda była lepšaja. Ksiondz ulez u swajo futra, daŭ pachwalonku i paśpiešna wyjšaŭ z chaty, bo wielmi śpiašaŭsia na ekzekwiju.

— Musić ja tut budu jašče haścić, — kazaŭ arhanisty, wiarnuŭšysia ŭ chatu, bo zabyŭsia rukawic.

— Prosim, prosim! — kazała Maryla: — moža pan budzieš dobrym kawaleram dla maładoj ŭdawy.

— Ho, ho! čamu-ž nie, čamu-ž! — skazaŭ Charašucha j hlanuŭ na Hanulu. Hanula pačyrwanieła.

Maładaja ŭdawa, Hanula, mieła hadoŭ dwaccać siem-wosiem i adstajała-b za mnohich panienak. Ciažkaja praca, a nawiet niedastatak nie za-

bili ŭ joj pryrodnaj biełaruskaj krasy i zdaroŭja. Nia dbajučy ab mody, fasony i ŭbory, jana mieła adnak-ža tałkowy gust u adziežy — nasiła adziežu swajej raboty, ale heta niejak asabliwa prychodziłasia joj da twaru. Nawiet časam sumysna Hanula tušawała mnoha žanočych prajawaŭ krasy; sumysna tak-ža spuščała wočy, tymbolš što z pabožnaści pastanawiła druhi raz zamuž nia wychodzić! Dyj z wialikaj lubowi da Wincusia prosta zabywałasia ab sabie. Ale chto mieŭ wočy, nia moh nie acanić Hanuli, jejnaha pryrodnaha, jak kažuć — haspadarskaha rozumu i žyćciowaha sprytu. Maładaja kabieta tak umieła ŭ biadzie sama sabie paradzić — znajści rabotu, zarabić na chleb i da chleba, choć nia mieła ni ziamli swajej, ni chaty, — što woś i nia zhinuła i nie žabrawała; nie narakała na dolu i nia płakała; a z biadoj zmahałasia stojka i dahetul pieramahała. Heta ludzi bačyli: Hanulu chwalili, brali achwotna na rabotu, bo Hanula łoŭka žała, čysta pałoła, była sprawiadliwaja ŭ wočy i za wočy, i ŭmieła dziaržać jazyk za zubami. Dyk pa śmierci pieršaha muža Hanula mieła niekalki swatoŭ; adnak, nie raźbirajučy, adkazała ŭsim i woś dali joj supakoj.

Wiedaŭ ab hetym i pan Charašucha. Dyk woś niešta-niejkaje tak ščypała jaho pad sercam, što až žachnuŭsia. — Što-ž heta? — kazaŭ sam sabie: — ci nia ŭlubiŭsia ja? Jašče-by čaho brakawała! — A dumki tak i chadzili pa haławie: układwalisia nowyja plany, žyćcio stanawiłasia pryhažejšaje—stary kawaler maładzieŭ... i tak zadumaŭsia, što wywiarnuŭ ksiandza pad samaj klabanijaj i čuć nie nakryŭ jaho sankami.

— Co to, pan jedzieš, jak ślepy! — skazaŭ probaršč.

Ale dumki išli dalej i putali Charašusie jazyk pry ekzekwii: dwa razy zhubiŭ swaju štrofku, choć znaŭ psalmy napamiać; a na kancy Imšy, pośle

„Requiescant in pace!“ lapnuŭ „Deo gratias!“ zamiesta „Amen.“

— Woś tabie i maješ! — skazaŭ, prykusiŭšy jazyk, Charašucha: — pieršy raz u maim žyćci takaja pamyłka. Saŭsim i ja zrabiŭsiaj jak toj mały „pštyk.“ — Ale ŭsiožtyki rezwy chłapčuk! — dumaŭ Charašucha.

A tymčasam u Marylinaj chacie ŭsie byli niewiasiołyja i skrywiŭšysia, jak sierada na piatnicu. Siańnieśniaja pryhoda nia prypała da smaku anikomu. Wincuś, niawiedama čaho, tak rasplakaŭsia, što nia možna było chłapčaniaci supakoić; nawiet Maryla, katoraja kryšku niedalubliwała chłapca, pacaławała jaho niekalki razoŭ. Hanula hłyboka ŭzdychała i ŭkradkam abcirała ślozy. Tamaš prabawaŭ zahawaryć, ale nichto jamu nie adkazywaŭ. Nawiet Kastuś siadzieŭ naduŭšysia jak indyk. Tolki Wikta była saŭsim spakojnaja i, siedziačy ŭ kucie, dyscypułkaj kałupała sabie ŭ nosie.

Najbolš adnak byli pakryŭdžanyja kury: daŭno ŭžo sakatali pryhłušanymi hałasami i kudachkali pad piečkaj; jany ŭžo wielmi zhaładalisia, ale nichto ab ich siahońnia nia pomniŭ. Narešcie piewień, jak haława rodu, pačuwajučy na sabie ŭwieś ciažar adkaznaści, a tak-ža nacisk dziesiaci kuryc, katoryja prypiorli jaho da zasłanki i nie dawali dychnuć, — upiorsia usiej mužčynskaj siłaj i pierawiarnuŭ i zasłanku i harščok, što słužyŭ za padporu. Kury wyrwalisia na swabodu i narabili takoha lamantu, što tut usie stali ich žaleć, spačuwać i ratawać, čym mohučy: to jačmieniem, to kroškami chleba, a to choć zwyčajnaj bulbaj. Piewień uzmachnuŭ kryllami, zadzior haławu i zapiajaŭ tak zakacista, zwonka i doŭha, što niejak ŭsim palahčeła na sercy.

VIII. Stary kawaler.

Pan Charašucha doŭha chadziŭ pa swaim trysažniowym pakojčyku, pykaŭ lulku i dumaŭ. Ab čym jon dumaŭ? Wiedama, stary kawaler: dumaŭ ab swajej ciažkaj doli. Ha! kaliś žyłosia šyrej, jaśniej, a ciapier...

— Što mianie ŭpiorła ŭ hetuju durnuju Zawałaku? čaho ja tut siadžu — mádzieju? — pytaŭsia sam siabie arhanisty. — Prawalisia jana, heta hłuš i dzič!

I naahuł žyćcio pakazywałasia jamu takim marnym, što prosta ŭciakaŭ-by sam ad siabie, kab było kudy.

— Da čaho ja dažyŭsia? — hamaniŭ jon sam z saboju: — kožny čaławiek maje swaju metu, a ja?... Nu, ja nibyto arhanisty: pracuju jak woł, nia pju, nie łajdaču, nia hulaju ŭ karty; a wot nania pju, nie łajdaču... Muwiet i hrašej nie sabraŭ na čornuju hadzinu! Musić praŭdu niechta kazaŭ, što staromu kawaleru i Boh nie pamahaje.

Aharnuła jaho niejkaja balučaja, nieprachodnaja ciemra; ale na samym dnie dušy, praz chmary horkaha zadumieńnia, praświečywała jasnaja zorańka—Hanula. Bačyŭ jaje ŭ fantazii, jak siadzieła pry kałaŭrotku i niejak nadta ž choraša adwodziła lewuju ruku z nitkaj; a tut rysawalisia jejnyja hrudzi, poŭnyja žyćcia i ahniu; wočy šeryja z zielankawatym adcieniem, zrenki biezbiarežna hłybokija; miakki, šaŭkawisty wołas... Postać — nia nimfy—suchotnicy, ale pryhožaj biełaruskaj žančyny, stydliwaj i pakornaj, ale adważnaj i lohkaj, pracawitaj i achwiarnaj. Praŭda, Hanula była niawučonaja, ale jasna pračuwała praŭdu i kožnuju sprawu rasstryhała praktyčna.

Takija dumki błudzili pa sturbawanaj łysaj hałoŭcy pana Charašuchi. To woś bačyŭ nowy abrazok: Hanula pałanieje pierad probarščam (pačyrwanieła, jak makaŭ ćwiet!), jak toj stydziŭ jaje za sylabiz. Zdajecca jamu, zara pajšoŭ-by i wyłajaŭby ksiandza ŭ wočy: až stydna stała ciapier, čamu tam nie zastupiŭsia. Hanula ŭ swajej škole mieła i musiła mieć pawahu: dyk jak-ža možna, chaciaby nawiet i ksiandzu, adbirać — biaz daj pryčyny pawahu pierad wučniami, i to biednaj, biezbaronnaj žančynie?...

Adnym słowam, z usiaho sama saboj wywodziłasia pastanowa: — Charašucha, žanisia! biary Hanulu!

— Oj, što za dumka? — śmiajaŭsia z siabie stary kawaler. Pačynaŭ wyciahiwać pieraškody: — Hanula — prostaja žančyna, a jon, znakam tym, arhanisty: ludzi buduć śmiajacca. Značyć, saŭsim niaroŭnaja para."

— Ale ci-ž nia stydna žyć tak, biaz idei, biez siamji, biaz žywoha čaławieka ŭ chacie? Ni ja manach, ni ja chto: wot prosta — žyćcio... Praŭdu niechta kazaŭ, što ŭ narodnych pahaworkach skryta hłybokaja mudraść — mudraść wyrablena wiakami. I woś-ža adna takaja pahaworka kaža „Žyćcio staroha kawalera — heta žyćcio sabačaje.."

— Tfu! — plunuŭ arhanisty z pahardaj i staŭ šybčej chadzić pa pakojčyku. — Woś, kaža, i dažyŭsia čaławiek.

Ciapier staraŭsia Charašucha ab ničym nia dumać, ale dumki nazojliwa leźli ŭ haławu.

— Hanula — ŭdawa, maje chłapca, — pryšła nowaja pieraškoda: — tolki nažywieš biady i kłopatu.

— Što-ž takoje? chłapca wywuču na arhanistaha, abo na ksiandza; widać, zdolny mały „pštyk."— Charašucha zaśmiajaŭsia i pakruciŭ haławuju.

— Woś tut usie probarščawy akademii tresnuli, „pštyknuli." — „Čamu, kaža, wučyć sylabiza-

wać? I mianie-ž kaliści matka hetak wučyła i samoha ksiandza napeŭna taksama. Što tut hawaryć: teoryja — swaim paradkam, a praktyka — swaim. Tut Hanula ničym niawinawata.

Tak razwažyŭšy ŭsio tudy i siudy (wiedama, stary kawaler nia maje z kim paradzicca!), arhanisty kryšku supakoiŭsia i pačaŭ pisać metryki. Charaktar piśma mieŭ roŭny: kožnaja litara była čytalnaja, naciśniena krapčej pa siaredzinie; a zakrutasy bywali bolšyja, abo mienšyja, pawodle nastroju pisaki. Siahońnia jon asabliwa fantastyčna zakručywaŭ chwościki niekatorych litaraŭ. Kožnaja metryka pačynałasia doŭhim kamunałam: „Тысяча восемьсотъ девяносто перваго года...“ Skolki, skolki razoŭ paŭtaraŭ Charašucha hetyja słowy, źmianiajučy raz na hod apošniuju cyfru! Naahuł jon nikoli ŭ metrykach nia mylaŭsia. Murawanski dziekan stawiŭ jaho za prykład arhanistym całaha pawietu, tak što tyja, biednyja, musili jašče wastrej wytočywać nožyki, kali pryšłosia skrabać prypsutuju metryku ŭ aryhinale, ci ŭ dublikacie. Charašucha znaŭ napralot usie zawałackija parachwijalnyja adnosiny, usie imiony i proźwiščy, dyk ruka mašynalna išła sama, roŭna i dryhoža wywodziačy zwyčajnyja litary i gustoŭna zakručywajučy wialikija. Dyk woś metryki nawiet nia mučyli arhanistaha: moh pisać cały doŭhi dzień. I ciapier, zasieŭšy i ŭhłybiŭšysia, staŭ wypiłowywać tyja samyja biezkaniečnyja kamunały: „Тысяча восемьсот...“

Ale woś u adnej chrosnaj metrycy, jak na toje, kumoj była Hanula Jakubicha. Charašucha asabliwa staranna zapisaŭ jaje. Adnak zabytyja dumki wiarnulisia z nowaj siłaj: treba było z saboj zmahacca. Tut woś prypomniłasia ranišniaje zdareńnie i arhanisty raptam, biaz nijakaj pryčyny, užo ŭ čužoj metrycy, pośle litary „pe“ lapnuŭ „pštyk.“ Až žachnuŭsia stary kawaler, a z taho razhonu i abureńnia na siabie, šarhanuŭ i wydzier całuju

kartu, choć jano niejak tam možna było-b paradzić, nawiet i biaz skrabańnia.

Tak była źniščana dwuchhadzinnaja praca.

Charašucha, zły na siabie, chadziŭ pa pakojčyku i tak zaŭziata ŭciahiwaŭ dym z lulki, što až skrypieła ŭ cybuku. Što robiačy, prysieŭ jon pośle, kab adwieści duch, da fartapijanu. Ale i tut nia jšło: dźwie basowyja struny byli značna abnižany, dyk dziorli wucha i psuli nastroj. Daŭno ŭžo prybiraŭsia jon naciahnuć ich da tonu, dy za hetaj kaladoj nia było času. Ciapier-ža specyjalna ŭziaŭsia da raboty: dastaŭ strunny kluč, adčyniŭ fartapijan i staŭ kalejna padkručywać struny, prabujučy tonu. Ale taja ŭporystaja struna nie chacieła paddacca: kruciŭ jaje tudy-siudy niekalki razoŭ—usio ton nie padchodziŭ da harmonii. Dyk woś, kryšku nieciarpliwy, pacisnuŭ klučom krapčej, až narawistaja struna syknuła waroža i, sarwaŭšysia z swajho kałka, ściebanuła jaho pa rucce. Šram, jak kaŭbasa, na rucce, u paru miajscoch padciokšy krywioju, byŭ dobraj zapłataj chwilowaj nieciarpliwaści.

— Prapadzi ty, takaja rabota! — burknuŭ Charašucha i zatresnuŭ wieka fartapijanu.

Ciapier užo saŭsim zły chadziŭ nerwowa pa pakojčyku. Chwaciŭ za lulku, ale, jak na toje licha, nia było ŭžo tabaku ani kaliŭka. Chwaciŭ nerwowa partyturu imšy św. Cecylii i pačaŭ wypisywać na hałasy. I tut nie pajšło: u partyi sopranawaj pastawiŭ basowy kluč. A jak zrabiŭ dalej jašče paru pamyłak, dyk, braznuŭšy asadkaj ab stoł, pačaŭ mašynalna adziawacca, choć i sam jašče nia wiedaŭ, kudy pojdzie. Hlanuŭ mimachodam u lusterka, chacieŭ, pa daŭniejšaj prywyčcy, pryhładzić čuprynu, ale wałasoŭ nie akazałasia ani kaliŭka, tolki jašče čuć-čuć tleŭ świetleńki pušok. Pryhładziŭšy choć toj pušok, Charašucha nacisnuŭ šapku na wušy i braznuŭ dźwiarmi.

— Kudy? — pytaŭ siabie.

— Na spacyr! — adkazaŭ sabie.

— Adzin? E!... stary kawaler, budzieš badziacca, jak s... a. Fu! stydu ty nie maješ. Chiba wačej pazyčyš u kaho?... lepš wiarnisia nazad!

— Pajdu da Marcuka! — raptam pastanawiŭ Charašucha i wielmi ŭściešyŭsia z takoha adkryćcia.

— Tam i tabak ciapier bywaje, tałkawaŭ sabie arhanisty: — a ja sam ab heta kaliści pastaraŭsia. Nu, i sam Marcuk jakraz chwareje, treba-ž jaho adwiedać: pahaworym — dušu adwiadziom. Až dziŭna, čamu ja pierš ab hetym nie dahadaŭsia. E-e-ech!...

Tut Charašucha až pamaładzieŭ, zaśmiajaŭsia sam da siabie i čuć nie padskočyŭ z radaści. Ale tut raptam paśliznuŭsia na hładkaj darozie i lapnuŭ, jak kažuć „z usich čatyroch noh" pad samym paroham u Marcuka. Užo-ž jak nia jdzie čaławieku, dyk nia jdzie! Tut tolki prypomniŭ Charašucha, što, wyjšaŭšy z chaty, spatkaŭ babu z pustymi wiodrami i zabyŭsia plunuć.

Charašucha ŭwajšoŭ da Marcuka z minaj čaławieka, katory nios harščok z ježaj, zwaranaj u susieda, i pa darozie harščok raźbiŭ. Ale, uwajšoŭšy, jak hlanuŭ na staroha Marcuka, lažačaha, jak Łazar, i na stolik, što stajaŭ pry jahonym łožku, dyk tak rasśmiajaŭsia, što prosta nia moh strymacca. Bo i było čaho: stary lažaŭ na łožku, nakryty raboj zikrataj koŭdraj... nu, ale heta jašče ničoha i nia z hetaha śmiajaŭsia arhanisty! Cikawiejšy byŭ toj stolik kala łožka i toje, što tam na im było: a tam lažaŭ kapšuk z machorkaj, lulka i ražaniec; stajała butelka z wodkaj i čarka; lažała pry hetym hrubaja knižka da nabaženstwa i akulary; stajała adna wialikaja bańka; dymieła maleńkaja lampačka, što nazywajuć „kazinaje wočka;" lažaŭ kłok waty, nakručany na pałačku; stajała niejkaja blašanka z karasinaj, i apryč taho było tam jašče

mnoha roznaj drabiazy, katoraj patreby adrazu nielha było zrazumieć.

— A badaj ciabie tak i hetak! što-ž ty, hrachawodnik, wyrablaješ? — kazaŭ Charašucha.

— Jakto, što? lažu, jak bačyš, i chwareju. Što ž ty tut śmiešnaha bačyš? — Stary Marcuk až skryŭdziŭsia.

— Dy ja nia toje! — kazaŭ Charašucha: — chwareć to nia štuka, ale što ty złučyŭ światoje z praklatym i jak to kažuć: „I Bohu świečka i čortu aharak." Jak heta, pierš wypješ, a pośle pamoliššia?

— Nu, dyk što? wypju i pamalusia: ja nia ŭpiwajusia — što-ž tut hrešnaje?

Marcuk i sapraŭdy ŭžo pačynaŭ hniewacca, ale arhanisty spachwaciŭsia i hutarku abiarnuŭ u žart. Zakuryli, razhawarylisia, i Marcuk pawioŭ pry susiedzie zwyčajnuju praktyku žyćcia i lačeńnia ŭ chwarobie, wykładajučy pry hetym patrebu i karyść kožnaj rečy, što była na tym cikawym stoliku.

— Widziš, zakuryć-ža treba: biaz hetaha nia wytrywaješ u takoj chwarobie, a tabak ciapier u mienie dobry.

— Praŭda, što-ž hawaryć! — paturaŭ i patakiwaŭ Charašucha: — ale jak-ža chwaroba? Niešta doŭha, waspan, zalažaŭsia; a tut i wiasna za pazuchaj: bačyš, jaki mileńki wieciarok padźmuchiwaje! Jak toj kazaŭ: „kab jamu łupy papuchli!" — hawaryŭ arhanisty, pacirajučy skrepšyja ruki.

— Pryznacca, dyk ja i sam nia wiedaju, jakaja chwaroba i jak tut tabie rastłumačyć? i ŭsio balić i ničoha nie balić. Jak lažu spakojna — ničoha nie balić; a jak kranusia z miejsca, dyk i wytrywać nia možna: naha raźbiraje, pad łyžačkaj piače, u kryžy łomić i niejkaja niemaraść chodzić pa kaściach — choć ty hwałt kryčy. A čaławiek nia kamień — parušycca musiš. Dyk wot ratujusia, jak mahu i, dziakawać Bohu, pamahaje. Jak zapia-

če pad łyžačkaj, ja tahdy čaračku z piercam dam u siaredzinu, a źwierchu woś hetuju bańku pastaŭlu, dyk ci pawieryš? — jak rukoj adyjmaje! Tahdy i ražančyk admoŭlu, litaniju da Usich Światych, ci choć pakutnyja psalmy. A lulka — woś adzinaja maja paciecha ŭ staraści. Tak, jak bačyš, i karataju dzień, niachaj budzie Bohu na chwału. Zatoje i lampačka ŭ mianie wiečna haryć, kab ahoń byŭ pad rukoju.

Tak staryja ziuziukali, jak dwa hałubočki.

IX. U susieda.

— Nu, a tabak nia wywodzicca? — pytaŭ arhanisty.

— Ja tož, brat ty moj, haławu na karku maju, a nie kapustu, — hawaryŭ Marcuk: — bačyš, razhawaryŭsia ja z synam raz na žyćcio, ale tak, što ŭžo chwacić až da śmierci. Jak hawaryć, dyk hawaryć! Što-ž, ja — dzicia małoje, a jon užo moj baćka?

—Nu, nu? jak-ža tak udałosia?—pytaŭ z cikawaściaj Charašucha.

— A woś pasłuchaj: ty wiedaješ sam i bačyŭ, jakija ŭ nas z synam byli adnosiny. Ab daŭniejšych ja ŭžo tabie raskazywaŭ. Zdaŭna ja prybiraŭsia razhawarycca z swaim Michasiom, a ciapier, tak skazać, tak užo skuła naśpieła, što musiła prarwacca. Prychodzić jon heta anahdaj da mianie i pytaje: „Co tatu jest?“ — „A woś lažu jašče, — kažu jamu, — tabie na pakutu, i musić pamirać prydziecca: tady raźwiažu tabie ruki. Moj ty — kažu — synok!“

— Jakto, — kaža jon mnie, — co, ojciec, wymyślaš?

— A peŭna-ž, — kažu ja, — heta-ž jasna, jak Božy dzień. Kab ja — kažu — byŭ baćkam jakoha pastucha, dyk i toj mianie lepš žaleŭ-by, jak ty, choć ty i ksiondz i probaršč. Ech, brat ty moj, panie Charašucha, kali ŭskipicca tut moj Michałačka, kali stanie wykrykiwać, machać rukami, wypaminać, što jon mnie nie raŭnia, što jon — znakam tym, duchoŭnaja asoba i toje, i heta i ŭsioŭsialakaje... Ale ja tož nie papuściŭsia: lažu i čuju, što mianie raźbiraje, jak-by wypiŭšy dźwie čarki adrazu i to jašče z mocnym piercam.

Adnak-ža ja tymčasam strymaŭsia, bo da hetaj rasprawy byŭ zdawion-daŭna pryhatawany i abdumaŭšy, jak to kažuć, usio — ad „a“ da „zet.“ Dyk i pačaŭ ja jamu tut zaliwać sała za skuru — hetak woś mocna, što až pad samaje žabro.

— A ty, — kažu — čaho tut raskryčaŭsia?— kažu—ŭ chworaha baćki, što staić nad mahiłaj. — Kažu — durań ty!

— Ja — ksiondz! Jak ty, — kaža — stary, śmiaješ tak?

— Mnie, — kažu jamu, — jašče bolšy styd, što ty ksiondz i taki durań, jakoha jašče świet nia bačyŭ, dy jašče moj syn.

— Ja, — kaža, — duchoŭnaja asoba.

— A ja twoj baćka! Što mnie, — kažu jamu, — z twajho tytułu i twajho duchoŭnictwa, kali twaje pastupki nia duchoŭnyja. A ty, — kažu,— nia pomniš Božaha prykazańnia: „Šanuj baćku swajho i matku swaju!“ Ty — ksiondz, ale ty chiba nikoli pacieraŭ nie haworyš. Dy i sam ty niadaŭna tałkawaŭ ludziam ab hetym z ambonii, — ja tahdy byŭ jašče zdarowy i ŭsio dobra ŭkiemiŭ, — ty-ž sam tahdy kazaŭ, što až da śmierci treba šanawać baćku i matku. Ja tahdy ledź strymaŭsia i čuć nia kryknuŭ na cełу kaścioł: „Čamu-ž ty sam staroha baćki nie šanuješ?“ Dyk ty, — kažu, — pierawiarnuŭ saŭsim Božy Zakon, — ty ŭžo musić kažaš u pacierach: „Šanuj haspadyniu swaju, ale nia baćku!“

Wiedaješ, panie Charašucha, jak staŭ ja jamu wypiakać usie da drobnaj makulinki, dyk sieŭ jon tut na zedal, ucisnuŭ haławu ŭ ruki i maŭčyć, jak ściana. Źbialeŭ, jak pałatno. Paśle kaža: „Ci ja — kaža — baćki nie šanuju? Dziakuj Bohu, nakormleny, adziety, prytuleny i tabak woś maješ. Daj, Boža, kožnamu takuju staraść.

— Tak, tak, — kažu, — moj ty synok! — Tak, ja „nakormleny“ i jašče dałažy, što „addadzieny na łasku twajej haspadyni“. Mianie wun lu-

dzi, — kažu, — nawučajuć, jak twajej haspadyni nadskakiwać, kab pierad paroj nia wyciahnuć noh. Tak, synok, ty moža dumaješ, što ja stary i maja duša dzierawiannaja, što ja ničoha ŭžo nie razumieju i nia čuju ani sercam, ani wucham? Nia dumaj tak, synok! Z hetych dziesiaci palcaŭ ja wyhadawaŭ was abodwych, daŭ wialiki pasah staršamu, jak addawaŭ jaho ŭ prymaki, hadawaŭ i wučyŭ ciabie. Zbyŭ, — kažu haspadarku, čaho i ciapier žaleju; pajšoŭ na ciažkuju słužbu... Božačka, skolka ja pieradumaŭ praz doŭhija nočy staražujučy ŭ Haradzieckim Zamku! Ty, — kažu, — dumaješ, što ja nia widžu, jak ty stydaješsia nas, starych? Čamu ty, mianie nia pytaŭšysia, pieramianiŭ proźwišča, jakoje ty mieŭ na heta prawa?

— Ojciec tego, — kaža jon mnie, — nie rozumieš...

— Ach ty, — kažu, — smarkač, małako, — kažu, — na zubach nie absochła i ty ŭžo zrabiŭsia taki razumny! Kali jajko pačnie wučyć kurycu, dyk skora kaniec świetu budzie. Moj dzied, što pamior, majučy blizka sto hadoŭ, raskazywaŭ mnie, jak jašče jahony dzied pryjechaŭ siudy z pad Babrujska, dastaŭšy ad panoŭ wolnaść. Woś jamu za niejkija zasłuhi wydzielili z pad lesu hetu ziamlu. A nazywaŭsia jon Zachar Marcuk. I woś z jaho adnaho paŭstała cełaja naša wioska: byli mužyki, ale wolnyja ad panščyny. Žonka Zachara była šapiatliwaja kabieta, dyk i wiosku ad taho prazwali Šapiatucha. A ty, — kažu, — zrabiŭsia Marcinoŭski, ty ŭžo i šlachcic... i radziŭsia ty jako-by ŭ niejkaj „akolicy Šepiatówcy“...

— Ty ŭsio heta, — kažu, — skrywaješ ad mianie, bo tabie stydna, a ja wiedaju j tak. Dyj kab nawiet i sam nia wiedaŭ, dyk mnie-by ludzi skazali. Ja tut u Zawałacy nie mahu wačej pakazać, — jašče woś dobra, što chwareju, — a tak dyk i žydy mnie wočy wypiakajuć: „Panie Marcuk,

a čamu waš syn — Marcinoŭski?" Tak jano jość.

— Nu, zmučyŭsia ja, panie Charašucha. Može padasi mnie wady? Tam u zbanočku, staić na prypiečku.

— Adsapisia, dziadźka, kazaŭ arhanisty i padaŭ wady.

Pakuryli tut i adpačyli, ale zara Marcuk paciahnuŭ historyju dalej, bo ŭžo i da kanca było niedaloka.

— Što tahdy probaršč? — pytaŭ arhanisty.

— Jak kamien, — maŭčyć i ŭsio; a pośle... nie, heta dalej budzie. Pačniom pa-paradku.

— Kažu, — ...žydy mnie wočy wypiakajuć. I čamu ty, — kažu, — stydaješsia majej prostaj haworki? Ty-ž sam bačyš, što ja nie nawučusia patwojmu i saŭsim jazyk nia krucicca: twaja hutarka mnie da dušy nie prystaje.

Ci-ž ty — kažu — nia pomniš, jak my całaje žyćcio hawaryli z taboj pa-našamu? Wot tak pa-prostu: duša da dušy, serca da serca. A ciapier ja pawinien pierš nadumacca, jakoje słowa tabie skazać...

— Nu, nu, i što probaršč na heta? — pytaŭ z cikawaściaj Charašucha.

— Kaža, — to prosta, chłopska mowa i...— jak jon heta nazwaŭ? — aha! — kaža, dla intelihienta nie wypadaje tak hawaryć. — A ja jamu kažu: — jakuju nam Boh mowu satwaryŭ, takoj my i haworym. Žydy, — kažu, — nia stydajucca swajej, cyhany — swajej, a što-ž, naša mowa — kradziena, ci zładziejskaja, ci što? Wun, kažu, — sam dziekan u Nowaj Murawancy z swaim baćkam hawora palitoŭsku i nia stydajecca. I dziekanski baćka, widać, jašče bolšy praściak, jak chacia-by ja: ja-ž jaho sam bačyŭ, budučy na feście ŭ Murawancy. A dziekan jaho šanuje: ja widzieŭ, jak dalikatna ŭzwodziŭ staryčka na hanak. Dy što hawaryć: dziekan — heta jašče asoba niewialikaja. A woś tut

mnie ksiondz wikary čytaŭ adnu historyju, jak jašče byŭ zdarowy, ab adnym papiežu: jak toj spatykaŭ swajho prostaha baćku z pracesijaj. Wot byŭ razumny čaławiek, zatoje i na papieža wybrali. Tolki woś nia pomniu, jak jon nazywaŭsia. A baćka byŭ šawiec i nios u Rym dla papieža nowyja boty.

— I, wiedaješ, panie Charašucha, što zrabiłasia?

— Nu, a što takoje?

— Raptam ustaŭ moj Michaśka i pluś!—pacaławaŭ mnie ŭ adnu ruku, u druhuju... Kali ja hlanu, až u jaho poŭnyja wočy ślozaŭ. Kaža: Daruj, tatačka, daruj. — Nu, i ja raźmiak, jak wosk: jak abnialisia my, dyk płakali, jak babry. Niejak adrazačku adlahło mnie tahdy z serca hora, jakby ja skinuŭ z dušy stopudowy kamień. I woś lažu ja ciapier saŭsim nia toj, što byŭ pierš: jak-by nanawa naradziŭsia. Hawaryli-ž my tahdy, hawaryli, jak kaliści za jahonych maładych hadoŭ, kali Michaśka byŭ dobrym chłapčukom i fanaberyi nia mieŭ! Brat ty moj, panie Charašucha! akazywajecca, što Michaśka maje i ciapier załatoje serca, jak saskrabaŭ z siabie toj niejki fałšywy styd. Siadzieli my tut da hłybokaj nočy. I zabyŭsia jon ab swajej durnoj šlachockaści: hawaryŭ sa mnoj pa-ludzku i nawiet dobra ŭmieje, haworyć pa prostu, jak repu hryzie. — I skažy, panočku, jak dumaješ? — pytaŭsia na kancy hetaj historyi stary Marcuk u arhanistaha: — jak dumaješ, skul u majho syna hety čužy nalot, heta šalonaja fanaberyja, katoraja jaho tak ačmuciła? Ja heta časta dumaŭ i nia moh sam dajšci: ledź-nia-ledź ciapier daskrabaŭsia da jahonaj žywoj natury. Jon-ža moj rodny syn, a ja-ž čaławiek, zdajecca, tałkowy, i byŭ jon kaliści razumny chłapiec...

— Boh-ža jaho wiedaje, — kazaŭ Charašucha: — i ja tož dumaŭ ab tym niejkim čmucie, što ad wieku panuje ŭ našaj staranie. Bo, choć my

ludzi, jak usie ludzi, dy niejak žywiom nie paludzku: čurajemsia ŭsiaho rodnaha i swajej prostaj hutarki; starajemsia, jak nałpy, naśledawać usio čužoje, — chočym być razumnymi i hanarowymi, a stanowimsia tolki śmiešnymi. Ja ab hetym mnoha hawaryŭ z našym maładym wikarym: jon, widać, razumny čaławiek, i dziŭna! jon jakraz haworyć pad maje ŭłasnyja dumki. Nu, ale ab hetym pahaworym druhim razam. A što datyča twajho syna, a majho probarščа, dyk ja prypaminaju, kazaŭ mnie kaliści adzin małady ksiondz, jahony tawaryš, što twoj syn naležyć da niejkaha sakretnaha, jak kažuć, zwionzku.

— A heta što za licha? — pytaŭsia, uśpioršysia na łokać, Marcuk: — ja nikoli ab hetym nia čuŭ.

— Jak-by tut tabie skazać, — heta, bačyš wot što: naš prosty narod nia jość narodam polskim, ale?...

— Jakto, kažaš, nia polski? a jaki-ž pa-twojmu? Što? My-ž ad wieku kataliki, choć my prostyja, ale polskija..., i pa-polsku molimsia, — kazaŭ Marcuk i z wialikim dziwam pahladaŭ na Charašuchu.

— Dyk skažy ščyra, ci ty palak? — pytaŭsia Charašucha.

— Wiedama, što nie palak, ale polski i katalik.

—Oto-ž-to! — śmiajaŭsia Charašucha: — ty tut, bratok, tak zabłutaŭsia, što i wyleźci nia možaš. Tut, brat, jak-to kažuć, celaja historyja z gieografijaj: zatoje ty i syna paniać nia možaš. Oto-ž słuchaj: naš prosty narod čužyja ludzi prazwali polskim — ad katalickaj wiery. Katalickuju wieru pryznajuć palaki, dyk i nas, prostych, ci tutejšych, prazwali taksama palakami, choć my— narod ad palakoŭ inšy.

— Dyk chto-žmy, kali hetak?

— My kaliści mieli swajo imia, ale pośle jaho zahubili: my pa-narodnaści nazywajemsia biełarusy. A jak zhubili imia, dyk zhubili z tym samym takža i dolu: nichto nas nie šanuje, bo my nia znajem i nie šanujem sami siabie.

— Ja heta taksama ŭžo čuŭ ad dochtara Wipstrykała. Jon mnie raz doŭha tłumačyŭ i kazaŭ: „Bielarus — glup! Bielarus sam siabie nie znaj; a čech sam siabie znaj.“ Ale skul ty, brat, usio heta wiedaješ?

— Ja — arhanisty, časta abcirajusia kala ksiandzoŭ, a pamiž ksiandzami časta haworycca ab roznych nawinkach. Woś i Biełaruś stała ciapier takoj nawinkaj, što ŭsie wučonyja ab joj zahawaryli. Bo jakraz papała ŭ Zawałaku knižačka, pisanaja paprostu: mnie jaje pad sakretam daŭ ksiondz wikary.

— Pa-prostu? Nia moža być! Heta ž wielmi śmiešna. I ci-ž možna tak pisać?—pytaŭsia Marcuk.

— I kab ty wiedaŭ, jak składna napisana! I śmiešna, i ślozna, i nabožna — prosta, kožnaje słowa z dušy wyjmaje i ŭ serca kładzie. Niekatoryja chłopcy zara panawučywalisia napamiać.

— Skažycie, kudy świet zakruciŭsia! Dyk my, značyć, nia polskija? — pytaŭ jašče raz Marcuk,— a ja dumaŭ...

— Jaki-ž ty dziŭny čaławiek: ci-ž moža być karowa konskaja, abo saławiej wierabiejny, ci sasna dubowaja, abo žaleza miedzianaje? Kab ty byŭ palak, dyk ty byŭ-by polski; a jak ty biełarus, dyk ty biełaruski, a nia polski. Woś-ža my z taboj starejem, dyk musić užo nie dačakajem; ale ja pračuwaju, što heta sprawa pojdzie hłybiej, čym zdajecca.

— Što ty chočaš skazać? — pytaŭ Marcuk.

— A woś što: biełarusy kaliś paŭstanuć pamiž druhimi susiednimi narodami — palakami, li-

toŭcami, łatyšami i maskalami, — jak asobny narod i buduć damahacca swaich prawoŭ, jakija im ad wieku naležać.

— Jakich prawoŭ? — pytaje Marcuk.

— Usich prawoŭ čaławiečych: — usiaho swajho, nawiet biełaruskaj škoły i swajej haspadarki. Ja heta miarkuju z taho, što maskali i palaki wielmi z usiaho našaha śmiajucca, a nawiet užo wielmi krywiacca na tych biełarusaŭ, katorych, tak skazać, jašče niama. Ale heta ŭsioroŭna, jak bywaje ŭ siamji: staršyja syny wielmi niezdawoleny, što treba dawać roŭnuju čaść najmałodšamu bratu, katory tolki niadaŭna naradziŭsia i nawiet jašče nia ŭmieje hawaryć! Ale heta jasna samo saboj: raz jon žywy čaławiek i ichny brat, dyk maje roŭnaje prawa da ŭsiej majemaści. Woś i biełarus, choć najmałodšy sławianski brat, maje za saboj usie prawy Božyja i ludzkija. Tak heta i naš ksiondz wikary tłumačyć.

— Jak-ža tak? — dziwiŭsia stary.

— Ale pačakaj, panie Marcuk, nia dziwisia! — pierabiŭ arhanisty: — Woś heny, što ja kazaŭ, Zwionzak zabaraniaje swaim siabram hawaryć paprostu; źmianiaje šyta-kryta nazowy wiosak i proźwiščy. Dyk ciapier niekatoryja kleryki ŭ sieminaryi cichańka paźmianiali proźwiščy z litoŭskich i biełaruskich na polskija.

— Wot, brat, hdzie raźwiazka, aha-a! — zahamaniŭ Marcuk: — a ja dumaŭ, dumaŭ i nia moh dahadacca. Ciapier ja razumieju čamu moj Michałka ćwiardziŭ: tata tego nie rozumieš. Ale-ž heta čystaje cyhanstwa!

— Tut jašče nia ŭsio, — hawaryŭ Charašucha: Rasieja pužajecca jašče bolš: woś rabiła papalicija ŭ Sieminaryi rawiziju, šukała niejkich papieraŭ. Maskali zduru łajuć nas palakami, lachami,

paŭstancami i sami nia wiedajuć čaho chočać. Ale pračuwajuć biełaruskaje prabudžeńnie: niadaŭna chacieli nakinuć u kaściołach rasiejskuju mowu i ruskija paciery, ale pabiełarusku ŭ kaściołach hawaryć nie pazwalajuć: pa ichnamu — jany lepš u kaściele buduć ciarpieć polskuju mowu, jak biełaruskuju.

— Čamu?

— Heta palityka, bo z polskaj mowy jany spadziajucca pierajści prosta na rasiejskuju; a puściŭšy biełaruskuju — rasiejskaj kaput, bo naš narod tahdy moža prabudzicca. Dobra skazaŭ našamu wikaramu adzin rasiejski čynoŭnik: „My, każa, palakoŭ tut nie baimsia, bo jany tut čužyja, jak i my. Ale biełarusy — druhoje dzieła: jak biełarusy paŭstanuć, dyk nam treba budzie iści adhetul: wo swojasi.

— Nu, nahawaryŭ ty mnie, až woś pad łyžačkaj špiorła; pačakaj minutku: ja wypju adnu z piercam, bo až młosna robicca.

Che, che, che! — zaśmiajaŭsia Charašucha: ja baču, što ty, jak toj każa, tak cełу dzień i hulaješ: dźwie z piercam, dźwie biaz piercu, a dźwie tak sabie.

Tymčasam Marcuk aściarožna nacadziŭ z butelki poŭnuju čaračku, pasypaŭ źwierchu piercam i kulnuŭ jaje da dna.

— Ty, — każa, — śmiejsia sabie na zdaroŭje, a mnie woś i palahčeła. Jašče pastaŭlu bańku na wierch, dyk i ŭsio piarojdzie.

Tut Marcuk uziaŭ ražon z wataj, pamačyŭ jaho ŭ karasinu, zapaliŭ nad lampačkaj i, šturchnuŭšy ražon u bańku, sprytna wyciahnuŭ nazad, a bańku lapnuŭ sabie nižej „łyžački," na žywot.

— Mnie adnej i dosić, — kazaŭ jon. — Hetak i biaz dochtara sabie radžu. Prysłaŭ tut probašč anahdaj feršała, hetaha dychawičnaha Jude-

la: daŭ jon mnie niejkuju abrydu, dyk jašče horš zrabiłasia; wykinuŭ ja hena paskudztwa praz wakno, a dwa złoty jak sabaki źjeli. Wiedama, ad lakarstwa zdaroŭ nia budzieš; druhoje dzieła našy ziołački!

— Pasiadzi jašče, waspan, — kazaŭ Marcuk da arhanistaha, katory ŭžo źbiraŭsia damoŭ: — starucha maja pajšła ŭ łaźniu, a pośle musić pojdzie z kumoj na piwa — ja jaje znaju dyk nudna mnie adnamu tak ležać. Pasiadzi, raskažy, jak kaladuješ. Jak zima, jak pahoda?

— Wiedaješ, nia ručyć nam! Pazaŭčarajšy dzień byŭ błahi, učarajšy horšy, a siahońniašni i dawiaršyŭ. Musić dziela taho, što kaladujem u poście: saŭsim druhi nastroj i ludzi jak-by nia tyja; niama nawiet i tej cikawaści ŭ ludziej, jakaja pry kaladzie pawinna być. Posnyja pieśni, posnaja jada, dyk i mina robicca posnaja. Pry hetym niejkaja widawočnaja niepamysnaść paŭzła za nami śled-u-śled: pierš-na-pierš pazaŭčora naš padwozčyk nie dahledziŭ najbolšaha miaška z aŭsom — miašok raźwiazaŭsia i awios pasiejaŭsia na darozie, na jakich dźwiuch wiarstach. Nu, probaršč nawaliŭsia na mianie, a ja čym tut winawaty? Miašok zawiazywaŭ padwozčyk, a ja jechaŭ z ksiandzom. Padziakujuć za heta ptuški i zajčyki, ale i to na wiasnu, bo ciapier zaparašyła śnieham. A ŭčora, kali ŭžo končyli kaladu, astałasia nam jašče adna chata na adnasielli, wiarsty za dźwie ŭ bok— Zabaroŭščyna. Pahoda była dosyć dobraja, choć užo pačynała wiečareć. Pakazali nam z apošniaha chwaliwarku darohu ŭ toj zaścienak; rastłumačyli, hdzie zawiarnuć naprawa: — Tam, kaža, buduć try kuściki i kala ich budzie śled naprawa, a tam užo prosta i prosta. Nu, my i pajechali. Dobra. Jedu ja, jedu; hladžu — pryhladajusia. Ale jakraz toj śled byŭ zawiejeny, a tych troch kuścikaŭ my nie źmiarkawali. Jedziem, značyć, dalej i ŭžo kry-

chu stali sumniawacca; až bačym — jakraz try kusty i pry ich darožka. My-tudy, i ja začaŭ paciskać kania, a koń naš dobry: biažyć — nie lanujecca. Darožka hładkaja, wiasiołaja, lasok taki miły, što my jedź dy jedź, a... zaścienku niama i niama! Kazali nam: dźwie wiarsty z hakam; jedziem my, jedziem: toj hak zrabiŭsia daŭžejšy ad tych wiorstaŭ, a zaścienku niama. A ŭžo i dobra wiečareje. Kali bačym — chata: nu, dziakuj Bohu! My tudy: rady, što choć i pozna, ale znajšli. Paświacili, stali zapisywać. Tolki, baču ja, — ludzi niejkija niespakojnyja, šepčucca. Akazywajecca, što jany nas i nia znajuć. Badaj ciabie! Heta my zaleźli na try wiarsty u Zapružanskuju parachwiju i papali až u Dubowuju Horku. Ale tut baba zakružyłasia pa chacie, stała čym skarej prybirać. A pośle kaža: Ojčyńka, načuj! pozna, nie dajedzieš da Zawałaki. My pamiarkawali — praŭda, pozna i ciomna. Stali načawać. Baba rezwaja, udawa i haława domu, bo syny jašče maładyja. Najpierš baba skočyła nas trachtawać: pastawiła cały zban masła, pałažyła bochan chleba na stoł; nie paśpieli my źmiarkawacca, a jana chieb reža — adwaliła łustu praz cały bochan: palcam masła na łustu šmaruje; paśla ksiandza pa plačy hładzić i prynukaje: Ješ, kaža, Wojčańka, nie saromsia! — „Wojčynka“ — ni toje, ni sioje; a mianie taki śmiech apanawaŭ, što wytrywać nie mahu. A pośle, brat, nasłała nam paściel na świežych dublonych aŭčynach; dy ja kali raschropsia, dyk biedny ksiondz całuju noč nia spaŭ: tolki kačaŭsia na tych aŭčynach i kuryŭ. A siahodnia hetaja bura...

Tut Charašucha raskazaŭ ranišniuju pryhodu na Zamkawaj wulicy, ab tym niaščasnym sylabizie i h.d

— Nu, i zakončylisia hetyja biedy tym, što ja wywiarnuŭ probaršča pad samym hankam. Jak užo nia jdzie, dyk nia jdzie! — zawiaršyŭ raskaz Charašucha, pramaŭčaŭšy ab sprawach swajho serca.

— A ci nie zahledziūsia ty tam na ūdawu, Hanulu? — spytaū ni z taho, ni z siaho Marcuk, jak-by ūhadaūšy arhanistawy dumki.

— Oj, licha! što wy ūsio mianie da Hanuli miarkujecie? — adkazaū Charašucha, ale pry hetym niawolna pačyrwanieū.

— Nu, nu! nie spračajsia, waspan: musiła padabacca, takaja ūdoūka. Tak, tak: Hanula—słaūnaja babula! Jak žała ū nas letam, dyk ja widzieū, što jana pieršaja žniaja: snop wiaža sporny i krepki, žnie čysta i zhrabna; adnym słowam, što robić—tałkowa robić. Daj, Boža, takuju žonku waspanu!

— Što-ž, prostaja jana kabieta, — staū niby adniekiwacca Charašucha.

— Niachaj sabie i prostaja, ale zatoje ūsio tabie zrobić: i pašyje, i pamyje, i jeści tabie zwaryć, i fanaberyi mieć nia budzie, a heta tak-ža mnoha značyć.

— I syna maje: treba, značyć, hadawać čužoje... — prabawaū jašče baranicca Charašucha.

— Dyk i dobra! — Kaža Marcuk: — pakul tam swajo što budzie, to ūžo budzieš baćkam i pamačnika hadawać budzieš. Dy zrešta, jakoje žyćcio staroha kawalera?

— Sabačaje žyćcio! — padumaū Charašucha.

— Stary kawaler —heta sirata niaščasnaja,— ciahnuū dalej Marcuk: — Dy što ja kažu — sirata. Siratu pažalejuć dobryja ludzi, a chto pažaleje staroha kawalera? Kožny z jaho paśmiajecca, a sastarejecca — kožny jaho pakryūdzić. Ci-ž nia tak? Nu, tak! — Adkazywaū Marcuk sam sabie — ci ty zachwareješ, ci ty zasumuješ, dyk ty adzin, jak woūk. Ja sapraūdy bajaūsia-b tak adzin žyć. Nawiet paswarycca niama z kim; a i heta bywaje patrebna, jak bura ū pawietry. Chiba-ž paswaryšsia sa špitalnaj babaj? Ale taja plunie tabie i pojdzie, a ty astanieššia adzin, jak durny. A woś maja starucha, choć i plunie, ale nia pojdzie; kudy jana

pojdzie? Choć i pajšła-b nawiet, dyk usioroŭna wiernieccа. Che, stary kawaler... Ani tabie huzik chto pryšyje, ani ty źjasi ŭ paru ciopłuju strawu, jak patreba kožnamu čaławieku; ani ciabie chto lubić... Ani nawiet chto tabie świečku padaść, jak prydziecca pamirać. Pakul dalecić da ciabie taja špitalnaja Ruzia, što nazywajuć babski Starasta, dyk ty daŭno adubieješ. I na mahile twajej nichto nie zapłača i za dušu nichto nie pamolicca. A twajo dabro zara razciahajuć, dy jašče pabjucca i ciabie pa śmierci klaści buduć. Abo sam pad staraść pojdzieš žabrawać; abo...

— Nu, dosyć, dosyć i tak, — kryknuŭ Charašucha.

Padčas hetaj litanii jon pierš uzdychaŭ; pośle pierapužaŭsia, a pośle i wytrywać nia moh. A Marcuk zaliwaŭsia dziciačym śmiecham i hawaryŭ, niby ździwiŭšysia, niby pakryŭdžanym: — Što-ž ty mnie nia daŭ skončyć? A ja jašče i paławiny tabie nia abjaśniŭ. Ale i tak widziš, što značyć stary kawaler. Dy woś, tabie na paciechu, što skora na starych kawaleraŭ buduć nakładać asobnyja padatki i dapłačywać tym, što majuć mnoha dziaciej.

— Što ty kažyš? — aburyŭsia arhanisty: — heta ŭžo plotki i čysty śmiech.

— Moža i plotki, — hawaryŭ Marcuk: — bo jakraz mnie heta kazała maja baba, a jana wielmi starych kawaleraŭ nia lubić: inakš nie nazywaje, jak darmajedy, abo pustaćwiet. Ale moža ŭ hetych plotkach jość i kaliŭca praŭdy? Widziš, baby na hetym lepš znajucca ad našaha brata: jak stanuć ab čym hawaryć — woźmuć i wyhawarać. Heta bywaje.

— Što tut taić, — kazaŭ Charašucha: — ja i sapraŭdy ŭžo zadumaŭ žanicca. Dyj taja Hanula tak učapiłasia za serca, što i wyrwać nielha.

— Dyk i nia wyrywaj! A skolki maješ hadoŭ?

— Akuratna abličyŭšy, dyk sorak wosiem z paławinaj.

— Čaho ž ty biadueš? — kazaŭ Marcuk: — jašče jakraz paŭwieku astałosia, dyj z hakam.

— Mały ŭžo hak, — uzdychnuŭ Charašucha.

— Trymajsia choć za hety! I niama tut što waławodzić: žanisia i to čym skarej; moža jašče ja dažywu. Kab nie baluščaja naha, wot zatancawaŭ-by na twaim wiasielli! Abo byŭ by swatam; u mianie wielmi lohkaja ruka: roŭna siem razoŭ byŭ swatam i kožny raz dawioŭ da aŭtara. A tak, to choć zaprasi na baćku: pabahasłaŭlu ciabie ad całaha serca.

Stary Marcuk nawiet zabyŭsia ab chwarobie: śmiajaŭsia padziciačamu, i, uzłažyŭšy akulary, uhladaŭsia na staroha kawalera i kazaŭ: — dyk-ža ty nie taki jašče stary, i hožy ty chłapiec: sapraŭdy, z ciabie „charašucha". Che, che, che! I ty — Charašucha i Hanula — charašucha... wypjem za pamysnaść! Kab Boh wam daŭ pa sotni hadoŭ i tuzin synoŭ!

I tut stuknuli pa čarcy — Marcuk z piercam, a Charašucha — tak sabie.

X. Wiasna.

Pradwieśnik wiasny, žaŭranak, daŭno ŭžo biŭsia niespakojna ŭ niabiesnaj kletcy: nie chacieŭ bolš wiesialić Światych, a rwaŭsia na ziamlu. Tam pomniŭ jon toj šery zahončyk na biełaruskaj niwie, hdzie letaś radziŭsia i hadawaŭsia, hdzie pracawali i piajali jahonyja baćki, a pośle — i braty, i siostry, i jon sam. A kruhom tahdy šumieła šeraje žyta, žoŭtaja pšanička, bieleńkaja hrečka, wusaty jačmień, zikraty haroch!... Niedaloka ad ichniaha hniazda była ahramadnaja krušnia kamieńniaŭ, hdzie wielmi pryjemna było pasiadzieć na samym wyšejšym kamienčyku, pahreccа i pahladzieć na sonca. Tak ciopła, tak świetła i miła — prosta kupaješsia ŭ soncy! A kruhom ciabie kwietki — na miažy, na łuhu, pa zbažoch. A wasilki, wasilki!... jakby wočki anielskija — ŭ ich adbiwajecca cełaje nieba. Dy, kali mała tabie — ŭzniasieššsia ŭ horu, hlanieš na swoj zahončyk, na paletki i niwy, na ŭsiu wakolicu, na całuju Biełaruś, — i zapiaješ takuju pieśniu, što stanie araty z płuham i pačnie malicca; pastušok ihraje na žalejcy i až zamoŭknie — tak słuchaje... a dziaŭčatki piajuć — až za serca ščykočuć... Tak uspaminaŭ ab minuŭšych letnich źjawach šery žawaranak, zamkniony na zimu ŭ niebie.

Dyk biŭsia kryłom ab kletku i wielmi sumawaŭ u niebie naš šery žawaranak, haduniec paloŭ Zawałackich. Až światy Ilła, patron biełaruski ad pahody i niahody, ubačyŭšy, jak biednaje ptušaniotka sumuje, pačaŭ raźwiazywać jamu kryły i miarkawaŭ puścić jaho na ziamlu.

— Što robiš? — zahamaniŭ na jaho, ubačyŭ-

šy heta, światy Jazep. — Ci-ž ty — kazaŭ jon św. Illi, — nia wiedaješ, (nawiet i baby na Biełarusi heta wiedajuć!), što skolki dnioŭ žaŭranak wylecić pierad św. Jazepam, stolki pośle jašče adsiedzić. A siahodnia pačynajecca tolki čaćwiertaha sakawika. Dyk jašče treba čakać ciełyja dwa tydni.

— Kali-ž biednieńki wielmi sumuje, — kazaŭ Jazepu światy Illa.

— Dy ty kirujsia bolš rozumam, jak sercam,— kazaŭ jamu św. Jazep:—ja ŭžo daŭno tabie mieŭsia skazać, što naahuł z ciabie na Biełarusi nie zdawoleny: jašče letaś pryjšło na ciabie da nieba z dziesiać prośbaŭ i žałabaŭ z adnej tolki Zawałaki, a ty jakraz chočaš biez pary wypuścić zawałackaha žawaranka. Oj, narobiš tam biady, pačaŭšy tak rana wiasnu!

Tut św. Jazep zahadaŭ swajmu Anielu-Sakrataru prynieści tyja žałaby. Anieł skočyŭ małankaj i ŭmih prynios tyja papiery. Tut św. Jazep prykazaŭ pračytać samyja ważniejšyja. Anieł pračytaŭ žałabu ad Maryli Piatrowičychi, što św. Illa hradam pasiek joj kapustu; i ad ksiandzowaj haspadyni — što pamaroziŭ joj na hradach ahurki, choć užo byŭ pačatak čerwienia; i ad špitalnaj baby, Ruzi, — toj samaj, što zawiecca babski starasta, — što papsuŭ joj daždžom kaścielnyja chusty i jašče druhija, i trecija i dziesiatyja, — dyk św. Illa, pakruciŭšy haławoj, staŭ iznoŭ źwiazywać kryły biednamu žaŭranku.

Až tut ustupiŭsia św. Kazimier, wilenski karalewič, i kaža: jak ja pomniu, dyk kožny hod na moj dzień puščali žaŭranka, a siahodnia jakraz pačynajecca čaćwiertaha sakawika, woś-ža treba puścić — heta moj światočny dzień — maje imianiny.

— Što ty tam pomniš—ty saŭsim małady! — adkazaŭ jamu Jazep: druhoje dzieła— my z Illoj.

Až tut nadyjšoŭ św. Tamaš, dochtar Anielski, i kaža: „ja taksama pomniu, što na moj dzień, 7-ha sakawika, žaŭranak piajaŭ poŭnym chodam.

Pa-mojmu takža ptušku možna puścić, bo 1° instynkt ptuški pabudžaje jaje da pawarotu, a hołas natury — hołas Božy, 2.° tradycyja, ab katoraj kaža św. Kazimier, pawinna być zachawana, bo kožnaja tradycyja, što nie supraciŭlajecca Božamu Zakonu i była sprawiadliwa ŭwiedziena, pawinna być lojalna zachawana. Prociŭ taho moža skazać, što jašče dosyć rana, ale... I jak staŭ Tamaš wyličać, dakazywać i źbiwać praciŭnyja pryčyny, dyk św. Jazep, machnuŭšy na ich rukoj, skazaŭ:

— Ja prosty čaławiek i wašych mudraściaŭ nia ciamlu, i na moj haspadarski rozum: paśpiech — ludziam na śmiech, ale rabicie sabie, jak chočycie, aby tolki pośle nie žaleli!

Dyk woś św. Illa, adčyniŭšy nieba, dźmuchnuŭ z ciopłaha boku i pazhaniaŭ chmary z niebaschiłu. Pośle prykazaŭ Aniełu-Mechaniku pačyścić sonca załatym niabiesnym paraškom i pazačyniać wietranyja zasaŭki. Tahdy nawiazaŭ žaŭranka na niawidnuju nitku i, pakarmiŭšy jaho niabiesnaj mannaj, addaŭ nitku św. Kazimieru i prykazaŭ pierad samym uschodam sonca spuščać na ziamlu. A sam tymčasam pajšoŭ u kamorku, hdzie spała sonc a, pracior jamu wočy i wywieŭ na nieba, i zara staŭ padkručywać knot u niabiesnaj lampie wyšej i wyšej. A św. Kazimier aściarožna spuščaŭ žaŭranka nad samaj Zawałakaj, hdzie sam kaliści bywaŭ haściom u Zawałackim Zamku, Haradźcy, i wielmi lubiŭ hetaje pryhožaje miastečka.

Žaŭranak, hlanuŭšy na celuju wakolicu, paznaŭ swaju baćkaŭščynu i wielmi ŭciešyŭsia. Woś ubačyŭ biełý kaścioł, zialonuju carkwu, stary zamak, šeryja chaty, znajomy bor i swaju krušniu. Ale ŭsia ziamla była jašče pryadzieta ŭ świetłuju, bieleńkuju wopratku, što jarka bliščeła na soncy. Strapianuŭsia žaŭručok: świet sonca, zapach ziamli, luboŭ baćkaŭšyny zachapili jaho. I woś pačaŭ jon wiesnawyja paciery na ŭschodzie sonca.

— Ćwir, ćwir, ćwi-i-i-r! Wiasna, wiasna-a-a mi-i-i-ła! A sonca jasna, jasna, jasna — a zaświaci-i-ła. — Ćwir, ćwir, ćwi-i-r! Dzieci, dzieci, dziee-e-ci, ŭstawa-a-jcie! Wiasnu, wiasnu, wiasn-u-u witaj, witajci-e-e!!!

— Ach, mamačka, wyraj, wyraj! — kryčaŭ, ubiehšy ŭ chatu, Wincuś, syn Hanuli Jakubichi.

— Što, dzie synok?

— Mamačka, chadzi, pasłuchaj! — žaŭranak piaje: ja pieršy pačuŭ.

Tut usie wyšli na wulicu i jasna pačuli žaŭranka. Sonca świaciła poŭnicaj. Nieba było jasnaje, świežaje, wiasiołaje. Nia było rady: pačałasia wiasna.

Pośle hetaj wostraj zimy, kali narešcie sonca razhulałasia na niebie i stała dobra prypiakać u kožny poŭdzień, wiasna adrazu pačała swaju pracu: łamała ledzianyja i śniežnyja akowy, wyhaniała zimu z usich kutoŭ — zakutkaŭ: piajała i wiesialiłasia ptušynymi i dziawočymi hałasami; śmiajałasia sinieńkim niebam i zialonaj trawicaj, šumieła, až rahatała, u kožnym ručajočku... Kožnaja žywiolina, spatykajučy wiasnu, pakazywała swaju radaść: wiesialiłasia ŭsia pryroda. Sonca pramienčykami skakała pa ručajkoch; pryhladałasia samo sabie ŭ kožnaj łužyncy, jakby ŭ tysiačy pabitych lusteračkach, i śmiajałasia i ciešyłasia, až ihrała, bo ŭsio ž wielmi było pryhožaje! A ručai hulali z soncam u žmurki, chawalisia časam pad lod, ci pad śniech, to pakazywalisia jznoŭ, ale ŭžo bolšyja i bystrejšyja.

Kali tak kruhom kipieła wiesnawoje žyćcio, Wałačanka jašče krepka spała. Prykutaja da bierahoŭ i prywalena źwierchu hrubym lodam, jakby mahilnym kamieniem, spała; ale ŭsiožtyki žyła: wada pad lodam, jakby taja kroŭ, płyła biez pierarywu. Dychała Wałačanka ŭsimi prorubami; dyk, značyć, žyła, choć tak doŭha spała,čuć nie paŭho-

du. Adnak woś ciapier śniła wiasnu: wada z tysiačnych ručajoŭ napływała joj za kaŭnier, u rukawy j zapazuchu. Dyk Wałačanka pačała krucicca na paścieli: uzdychała i sapła krapčej; paciahiwałasia, až traščeli kości, a nareščie, pośle wielmi świetłaha dnia, raskašlałasia ad napływu nowaj wady i raptam, jak čchnuła... až razbudziłasia. I woś, sarwaŭšy ŭwieś lod, adrazu skočyła na nohi i stała špichać z siabie ciažkuju koŭdru — lod zimny i niepatrebny. Wałačanka rušyła, pajšła, razliłasia.

Dochtar Wipstrykal naniaŭ z dwa dziesiatki ludziej, katoryja z bahrami stajali na maście i raźbiwali kryhu. Zastaŭki byli padniatyja. Adnak pryroda akazała bolšuju siłu ad chitrych ludziej: wada rasła niepamierna, kryhi napływali ahramadnyja, most i młyn dryželi, jak u trascy, a z imi razam dryžeŭ i sam dochtar. Šum wady, homan rabotnikaŭ na maście, a cikawaha ludzkoha natoŭpu kala bierahoŭ, kryk kłapatiwaha dochtara — ŭsio heta twaryła niejki žudasny abraz. A wada ŭsio prybywała i prybywała, i woś pračuwałasia katastrofa: most pačynaŭ traščeć i kałychacca, ale jašče nie paddawaŭsia; byŭ wielmi mocny — zbudawaŭ jaho tamu paru hadoŭ inžynier — čech, wypisany adumysłowa z Aŭstryi. Dyk treba było wialikaj siły, kab złamać taki most. A ŭłaśnie rečka kryła ŭ sabie takuju niepamiernuju, ale tajomnuju siłu. I niemahčyma było zhadać, ci wada dajšła ŭžo da swajho najwyšejšaha punktu i kali toj krytyčny mament nastupić. Całuju noč pieratrywali rabotniki na moście ŭ ciažkim zmahańni z kryhami i belkami, što byli pryniesieny z niedalokaha lesu, a takža z sarwanaha ŭžo ŭ wiarchu mostu i, Boh ich wiedaje, skul jašče. Hety dzień byŭ wielmi pracawity. Dochtar tak i biehaŭ — to na most, hdzie kamandawaŭ rabotnikami, to na bierah, hdzie pahladaŭ na adumysłowuju mierku ŭzrostu wady, to ŭ młyn, hdzie z samaha wysokaha balkonu hla-

dzieŭ u wierch rečki... A ludzi, jak ludzi: tupali i papichalisia na bierahoch, niekatoryja ŭ ważniejšuju minutu ščyra pamahali, inšyja pieraškadžali, a ŭsie ahulna, hledziačy na takoje zmahańnie, pierš achali i ochali, a pośle prywykli i stali cikawicca, a nawiet spračacca: ci što budzie? i kali jano budzie? a... kali maje być, kab užo skarej było! Usie zastaŭki ŭ haloŭnym moście byli zahadzia wyciahnieny, a takža i taja dwajnaja, što była na wintoch i na blokach, specyjalna wydumana tym zahraničnym inžynieram; bakawy zapasny mastok byŭ saŭsim źniaty i tudy staralisia źwiarnuć wialikija kryhi. Hrebla, wyłažana siečanymi kamiennymi plitami, trymałasia biaz pryhany. Adnym słowam, dochtar usio zahadzia abdumaŭ i pryhatawaŭsia. Ale wada ŭsio rasła, užo praciakała praz hreblu i čuć nie raŭniałasia z mastom. Až woś pakazałasia kryha bolšaja ad usich dasiulešnich i hroknuła ŭ most: most strašenna zadryžeŭ i zatraščeŭ; rabotniki raźbiehlisia na baki, niekatoryja nawiet pakidali bahry; kryha stała naciskać, most kałychaŭsia...

Tak kałychalisia kaliści abaronnyja mury hetaha samoha, Zawałackaha zamku, Haradźca, kali Kryžaki ciažkimi taranami dzień i noč bili ŭ ściany. I woś ściana pačynała traščeć i paddawacca: twaryłasia dziura, pośle prałom; worah natužywaŭ usie siły, abarona słabieła... Adnak u chwilinu hroznaj niebiaśpieki nadbieh haloŭny dawodčyk — sam kniaź Wałocki — aziaŭ na siabie kamandu, a nawiet i sam chwaciŭ aružža, biŭsia, jak hrozny leŭ, i swaimi hrudźmi strymaŭ uwieś warožy napor. Za im, zapalenyja jahonaj adwahaj, abaroncy kidajucca ŭ wir bitwy, adbiwajuć woraha i toj sa stratami i sa stydam adstupaje nazad.

Tak i naš dochtar: pačuŭšy tresk i ŭbačyŭšy hrazu pałažeńnia, zakryčaŭ nialudzkim hołasam, kinuŭsia sam adzin na most, schwaciŭ bahor i pa-

čaŭ raźbiwać kryhu. Tut nadbiehli i rabotniki, što pierš stracili ducha, uderyli raptoŭna ŭ kryhu i pakryšyli jaje na časci, katoryja ŭžo lohka praleźli praz zastaŭki. Usie swabadniej uzdychnuli; niekataryja rabotniki, uśpioršysia na bahry, pačali zakurywać i žartawać z swajho strachu, kali bačać biada padwailasia! Išła nowaja kryha: takoj jašče tut nia bačyli...

Tak i worahi — Kryžaki: prahnanyja ŭ akopy, zmabilizawali ŭsie swaje razerwy i jašče raz kinulisia na asłabieŭšych abaroncaŭ. Ad hetaj chwiliny zaležyć usio: stanowicca naprociŭ siabie ŭsia warožaja siła; enerhija, jak žaleza, raspaliwajecca da biełaha i, pośle takoj bitwy, worah abo zapanuje nad krepaściaj, abo nadoŭha pierastanie atakawać, pakul zalečyć ciažkija rany, abo prosta ŭciače z pola bitwy.

Ciapier woś išła kryha na całuju šyryniu masta; užo zdaloku pryhataŭlałasia da ataki: pakručywałasia to ŭlewa, to ŭprawa; a narešcie, nastawiŭšy bok z hrubym wostrym wystupam, jakby namieryŭšysia klinom, padwoiła razmach i kinułasia na most. Dochtar, jak ašaleŭšy, kryčaŭ, machaŭ rukami, hraziŭ rabotnikam, ale tyja. pračuwajučy peŭnuju katastrofu, kinulisia z masta na bierahi i čakali kanca sprawy. Tolki dwa, samyja zajadłyja ryzykanty, z šalonym dochtaram, nastawili bahry na kryhu i prystupili da niaroŭnaha boju. A ŭwieś narod na bierahoch prosta zaniamieŭ... Usia hramada składałasia jakby nia z žywych ludziej, ale z zastyhšaj skamianiełaj hrupy: raziaŭlenyja huby, šyroka adčynienyja wočy, prypadniatyja ruki—ŭsio świedčyła ab hrazie pałažeńnia, katoraje trywała, praŭda, tolki paru chwilinak, ale niejkich žudasna, niepamierna doŭhich... Widać było, što hraza śmierci łunaje nad žywymi ludźmi.

I woś u adnu sekundu pałažeńnie całkom źmianiłasia: kryha hroknuła ŭ most i raptam... zamitusiłasia ŭ wačach hramady ŭsio: most, belki

i doški, dochtar z rabotnikami, bahry, pałamanaja kryha... Tresk mostu i šum wady zahłušyli trywožny kryk žančynaŭ. I pa chwilinie wada ŭ Wałačancy zraŭnawałasia: most tak lohańka źniaŭsia z bierahoŭ, jak lohka razrušajecca dom, zrobleny dziećmi z piasku, kali, nahulaŭšysia, bojki chłapiec raźbiwaje jaho adnym macham ruki. Tolki niekalka belak, što styrčeli pry bierahoch, pakazywali, što tut byŭ toj niepachibny most, raboty zahraničnaha inžyniera, hordaść dochtara Wipstrykala... A sam dochtar?...

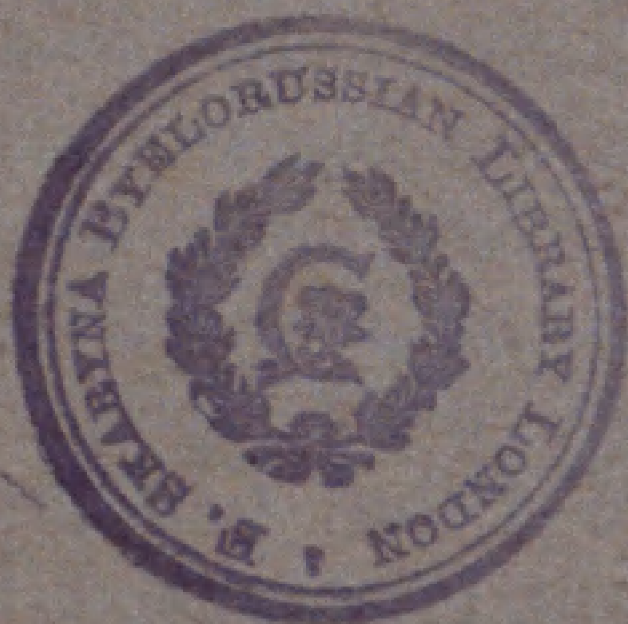
Tut lacić z Zamku sama pania i mleje, dawiedaŭšysia ab mužu; tut latuć dwornyja ludzi — parabki i dzieŭki — i tupajuć kala młyna, jak awiečki; tut palicejski čynoŭnik taŭčecca pamiž narodam i kryčyć na ludziej i babaŭ — sam nia wiedaje čaho; tut niechta kryknuŭ: wun, wun, pakazaŭsia!.. Rabotniki biahuć za wadoju; hladziać, dy ničoha! Až tolki za dźwie wiarsty wyławili adnaho rabotnika, što źlacieŭ z mastom u rečku. Jon niejkim cudam byŭ žywy i cełу, i grebaŭsia za bierah, začapiŭšysia adziežaj za niejki ražon. Jak jon žywy astaŭsia, ani jon sam, ani chto inšy nia moh rastłumačyć: musić Boh tak daŭ, kab dzieci nie astalisia sirotami. A druhi rabotnik z dochtaram, jak kamień, u wadzie prapali.

— Šukaj wietru ŭ poli! — kazali rabotniki, wiarnuŭšysia z ciahaniny kala bušujučaj wady.

Dochtara šukali dwornyja parabki i adumysłowyja ludzi, naznačanyja palicyjaj i naniatyja zamkowaj paniaj, ale nihdzie, nichto — na dziesiać i na dwaccać wiorst i pa całaj rečcy — nia moh na śled papaści. Jak apała wada, rybaki znajšli i druhoha rabotnika, katory, zasieŭšy pad karčom, byŭ načysta abjedzieny rakami. Jaho pośle jašče parezaŭ na kawałki Murawanski pawietawy dochtar — niawiedama, dziela čaho. Dy pośle, biednaha, dziaržali pad stražaj dwa tydni, pakul pryje-

chaŭ śledawaciel: toj pahladzieŭ, pahawaryŭ z wuradnikam, niešta papisaŭ sam i daŭ padpisacca staršyni i wuradniku; pośle pakruciŭ nosam i prykazaŭ pachawać, a sam pajechaŭ. Jašče da taho i ksiondz Marcinoŭski sumniawaŭsia, ci možna chawać jaho na mahilniku, bo heta-ž byŭ utoplenik...

A dochtara pa hety dzień tak nihdzie i nie znajšli. Tolki, kazali, pakazywaŭsia dziaku Kuźmie ciomnaj nočaj kala młyna, machaŭ rukami i niešta hawaryŭ, i jašče niekatorym druhim, što waročalisia z kirmašu. Ale ćwiarozym ludziam nie pakazywaŭsia nikomu.



XI. U swatach.

Doŭha dumaŭ arhanisty ab swajej swadźbie i nia moh adważycca. Pieršy „harbuz," katory dastaŭ dwaccać piać hadoŭ tamu nazad, tak ujeŭsia ŭ pamiać staromu kawaleru, što jon i ciapier sumniawaŭsia — anuž Hanula adkaža? Dyk woś ciapier pastanawiŭ pastupać aściarožna: tahdy wielmi śpiašyŭ, sam pačynaŭ swatoŭstwa i sam jaho skončyŭ, ci — lepš skazać — ludzi za jaho skončyli. Tahdy, značyć, bywaŭ u swajej nienahladnaj dawoli časta: paznajomiŭsia z joj i z baćkami; pryhledziŭsia, ulubiŭsia i zara pryznaŭsia joj samoj, i pytaŭ ab jejnaje apošniaje słowa. A jana, jak i patreba akuratnaj dziaŭčynie, wielmi skanfuziłasia, pačyrwanieła da samych wušej i ŭciakła da matki. A matka wywiezła nazaŭtra dačku kudyści da swajakoŭ i paśle wydała jaje za taho amerykanca, katory ŭžo paśpieŭ spadabacca i dačce i matcy. Tak Charašucha, jak to każuć, źjeŭ harbuz, a zakusiŭ cybulaj. Tahdy-ž zatoje tak skryŭdziŭsia na ŭwieś świet, a najbolš na siabie samoha, što kinuŭ tuju parachwiju i na hołas pabażyŭsia pierad abrazami, što, pakul żyć budzie, żanicca nia budzie. Ale maładaść-durnaść: adpakutawaŭ zatoje ćwierć wieku i hodzi! A ciapier woś palubiŭ Hanulu ŭsiej siłaj adzinokaj i nabalełaj dušy. Ale što skaža jana sama, Hanula? I jak dawiedacca? Iści samomu ŭ zaloty — nia taja ŭžo para i Hanula żywie ŭ čužoj chacie, i chłapiec żywie pry joj, i buduć paśle plotki... Treba wybrać druhi plan.

Tak razważaŭ Charašucha sam z saboju. A paśle doŭhaj rady z Marcukom, pastanawiŭ dawieryć sprawu jakoj łoŭkaj babie, kab tak, jak toj każa, i „sakret zachawać i dziełu pamahčy."

— Žanićba — heta babskaja rabota, — kazaŭ Marcuk — i mianie kaliści baby ažanili: nijak ja sam nia moh adważycca. A jak stali raić, nahaworywać, swatać, dyk tak mianie zaduryli, što woś uziaŭ i ažaniŭsia. Dyk i ty pašli na prawiedy jakuju chitruju babulu i pad wialikim sakretam dawiedajsia na miejscy. A pośle ŭžo, pa našamu abyčaju, prosta jedź u swaty. Prostaja daroha—samaja biaśpiečnaja, — tak zakončyŭ Marcuk i prakanaŭ arhanistaha.

Tolki-ž jakuju tut wybrać babu?

I woś raptam upała Charašusie na dumku Ruzia, jahonaja susiedka, — „babski Starasta“, — baba daścipnaja i dasužaja, katoraja znała ŭsie sakrety całaj parachwii, a jejnych sakretaŭ nia znaŭ nichto. Nichto nia wiedaŭ, jakoha jana rodu, skul wychodzić, skolki maje hadoŭ, a najważniejšaja sprawa, — skolki maje hrašej i hdzie ich chawaje?

I Marcuk stajaŭ za jaje, Jon kazaŭ:—takaja, brat ty moj (tfu, tfu! zhiń ty, prapadzi, — nia pierad nočaj spaminajučy), usiudy ŭlezie, uhaworyć, a jak treba, dyk i padwarożyć; i pierad paroj sakretu nia zdradzić — ja jaje znaju! Wiedama, zapłaciš babie, ale nie pažalieješ.

Dobra. Tak i stała. Charašucha paklikaŭ Ruziu, doŭha z joj hawaryŭ ab rożnych pastaronnich sprawach i nia moh padyjści da hałoŭnaj, až sama Ruzia wywieła jaho z biady.

— Dy hawary-ž, pan, jasna,— kaža jamu: — na što mianie paklikaŭ.

Charašucha až zdryhanuŭsia, ale pieramoh siabie i aściarožna pakirawaŭ haworku na žanićbu. Ruzia adrazu źmiarkawała, čym dzieła pachnie, a nawiet zara ŭhadała, na kaho Charašucha nadziejecca.

— Heta wiedźma — nia baba! — padumaŭ

Charašucha. Ahlanuŭsia kruhom i ŭžo niarad byŭ, što z joj źwiazaŭsia.

— Pan, nia bojsia! — paciašała Ruzia, — jak ja waźmusia, dyk interas peŭny. I nichto na świecie nie dawiedajecca. Tolki-ž... i raschody buduć, — kazaŭ, ścišyŭšy hołas, „babski Starasta.“

— Wot tabie na pačatak, — kazaŭ arhanisty, tknuŭšy Ruzi tryrubloŭku.

— Na pačatak dosić, — kazała Ruzia.

— Najpierš, — tałkawaŭ arhanisty, — ty dawiedajsia, ci Hanula mianie lubić, ale heta sakretna — praz druhich. Aha! A pośle, — ci jana zhodzicca wyjści za mianie zamuž? A ŭrešcie, — hdzie mnie z joj tymčasam spatkacca? A pośle...

— Nu, užo, pan, mianie nia wučy! Ja sama lepš wiedaju, što budzie pieršaje, što druhoje, a što tam treciaje—čaćwiertaje. Tymčasam wam spatykacca niamožna, bo pan z paśpiechu tolki papsuješ sprawu, jak i pieršuju kaliści papsawaŭ. A što jana waspana lubić, dyk ja napierad haławu daju.

— Dy ty, budź łaskawa, nia łžy! Bo pierastanu tabie wieryć. Skul ty wiedaješ, što jana mianie lubić? — pytaŭsia arhanisty.

— A pan naprasna nia kryčy! — adhamaniła baba, — jak ja hawaru, dyk musić wiedaju. Ja ŭžo ad Zapustaŭ padmieciła, što jak pan na chorach piaješ, dyk Hanula, choć i pabožnaja kabieta, — ahladajecca. A heta ŭ našym babskim rodzie mnoha značyć. Dy ja ŭžo na swaim wiaku zaswatała par dwaccać, dyk woś maju wialikuju praktyku. Kab ja tak i hetak, dy kab mnie toje i sioje!... — pryćwiardziła Ruzia swajo słowa takimi zaklaćciami, što staromu kawaleru paśledni pušok padniaŭsia na haławie.

— Nu j baba! — kazaŭ pośle sam sabie Charašucha: — jana zaŭsiody siadzić pry kaściele, ale musić z rahatym znajecca bližej, jak sa świa-

tymi? I skul jana, praklataja, znaje maje sakrety, katorych ja nikomu nie hawaryŭ?..

I woś pačalisia swaty ŭ kruhawuju. Arhanisty hłyboka ŭzdychaŭ, Ruzia jaho ciešyła, ale adkładała bieskaniečna.

— Wy, mužčyny, zaŭsiody śpiašajecie: budzie paroj! Najpierš treba ptušku wyśledzić, pośle dobrańka jaje abłaskawić, a tahdy ŭžo ławić i sadzić u katuch. A wy zaŭsiody cop-łop, a ptuška kier-kier! i pajšła sabie proč. Che, che!...

— A ci ty hawaryła z joj ab sprawie? — pytaŭ Charašucha.

— Ci ja zdurnieła? Hetym tolki ŭsio papsujecca.

— Dyk što ty darma traciš čas! Užo treci miesiac mianie paciašaješ i... ničoha. Musić mianie tolki zwodziš?

Tut Charašucha hłyboka zahlanuŭ babie ŭ wočy.

Ale Ruzia nie źbiantežyłasia: jak nastawiła swaje woŭčyja wočy na arhanistaha, dyk užo jon nia moh zdzieržyć.

Treba wiedać, što Ruzia była, jak kažuć, Herad-Baba ci —adnym słowam— „babski Starasta." Rostu wysokaha, chudaja, špakawataja. Wałasy puklami wyłazili z pad chustki. Zuby — wialikija, žoŭtyja — niejak asabliwa styrčeli z huby i nia było wiedama, ci jana śmiajecca, ci złujecca. Wočy — ciomnyja, hłybokija — byli poŭny niejkaj mahnetyčnaj siły. Bywała, jak nastawicca na kaho, dyk nichto nia moh zdziaržać, a zrazu spuskaŭ swaje wočy i druhi raz ściarohsia z joj spatykacca. Ruzia zamaŭlała ad rožnych chwarobaŭ i wypadkaŭ: ad hadziny, ad šalonych sabak, ad rožy, ad urokaŭ i mnoha ad čaho inšaha. Dziaŭčatam sakretna pradawała wielmi pamocny lubčyk. Ruzia, choć była padkaścielnaj babaj, ale žabrawała ŭ babincy tolki ŭ samyja ważnyja światki, a pa chatach nie žabrawała saŭsim, tolki źbirała zarobienyja niadoimki.

Kazali, što Ruzia maje mnoha zołata, ale nichto jaho nia widzieŭ, a druhija kazali, što jana maje paluboŭnika i jamu addaje ŭsie swaje hrošy: tolki nia wiedali, chto jon taki. A inšyja hawaryli, što ŭ takoj wiedźmy sam čort moža być paluboŭnikam. A jašče inšyja ničoha nie hawaryli, tolki dstrašyli Ruziaj dziaciej i sami abchodzili jaje zdaloku, kab nia pryčyniła jakoha licha, abo, spatkaŭšy jaje zniačeŭku, plawali nazad siabie pa try razy. Ruzia i sama časta plawałasia na wulicy, asabliwa spatykajučy mužčyn. Zatoje mužčyny wieřyli, što Ruzia maje chwościk, a nawiet i baby na heta zhadžalisia, bo — kažuć — nichto nikoli Ruzi nia bačyŭ u łaźni. Tolki-ž baby nie zhadžalisia na jejny tytuł — „babski Starasta," bo—kazali—nichto jaje na heta nie naznačyŭ.

Ale pamima ŭsiaho, a moža i dziela taho ŭ nahłaj patrebie ŭsie jšli da Ruzi na zamowu, asabliwa ad urokaŭ.

Adzin raz u dziadźki Alaksandra Matusewiča niejki nieznajomy čaławiek urok cialo. Tolki heta jon, mima idučy, cialo pachwaliŭ, až u piać minut jano bryk!—pała na panadworku i trep-trep nahami! — ŭžo j zdychać prybirajecca. Dziadźka skarej pasłaŭ pa Ruziu. Ruzia paśpiašyła pryjści. Uziała misku wady, tryma łyžkami wadu pieraliwaje, sto razoŭ kruhom plujecca, niešta prytym šepča... nu, i pamyli toj wadoj cialo, — a ŭ im ledź jašče duch trymajecca. Až tut woś—usie ludzi hladzieli i dziwilisia — cialo hop na nohi! i pajšło jznoŭ skakać.

— Tfu ty, niačystaja siła! — skazaŭ na heta Tamaš Piatrowič, katory byŭ pry tym i pośle raskazaŭ swaim babam usiu historyju.

Nabožnyja žančyny daŭno mieli zub prociŭ Ruzi i jejnych čaraŭ, choć adnakža i sami ŭ patrebie, pad wialikim sakretam, da jaje ŭdawalisia; mnoha razoŭ skaržyli na Ruziu pierad ksiandzami,

ale čamuści ksiandzy — ničoha. Tolki ksiondz Marcinoŭski, katory saŭsim nie pryznawaŭ zamowaŭ i čaraŭ, zrazu wielmi aźwieryŭsia na Ruziu i pastanawiŭ wykinuć jaje z kaścielnaj chaty i z babinca. Adnak Ruzia niejak patrapiła abaranicca: usiaho tolki adzin raz pahawaryła z ksiandzom — i to nia bolš piaci minut,—ale skazała jamu nešta takoje, što jon adrazu ŭstupiŭ. Što jana ksiandzu skazała, — heta byŭ sakret dla całaj parachwii i nichto nia moh dapytacca. Z taho mamentu Ruzia zakuražyłasia jašče bolš, tolki zamaŭlać stała sakretna j brała daražej.

Ale wierniemsia da arhanistaha.

— Nu, nu, nie razychodźsia, pan, — kazała jamu Ruzia,—ja wiedaju, što rablu. Pryjdzie para, jak usio pryhatuju, tahdy pajedzieš u swaty. Nia bojsia, pan, — heta niedaloka.

Tak Ruzia supakoiła Charašuchu, dastała piać rubloŭ na raschody i pawiała dzieła dalej.

A sprawa była trudnaja. I treba skazać praŭdu, što Ruzia ŭziałasia ščyra. Jana kidałasia na ŭsie baki: i prosta padchodziła da Hanuli, wypytywała, raiła toje i sioje, spačuwała i ŭzdychała. I kruhom abychodziła Hanulu — zawiała družbu z Marylaj Piatrowičychaj i pryznałasia joj z swaim sakretam — i ŭžo ŭ dźwioch ŭzialisia padhataŭlać Hanulu. Treba było najpierš zrušyć sprawu z miesca: prakanać Hanulu da zamužstwa. Ale tut jakraz i sieli makam, bo Hanula na adrez adkazywałasia ad hetaj dumki. Patrochu tak-ža, choć jašče wielmi aściarožna, stali baby padchodzić i da druhoha punktu prahramy: stali padchwaliwać arhanistaha. Heta, wiedama, rabiłasia z wialikim abchodam. I tut ułaśnie była maleńkaja nadzieja, bo i Hanula arhanistaha chwaliła. Ale i tolki taho...

Charašucha, praŭda, i sam nie dramaŭ. Razy dwa, niby nienarokam, trapiŭ u chatu k Piatrowičam, ale i tut nie saŭsim ručyła: pieršy raz nia

było Hanuli ŭ chacie, a druhi raz — u światočny dzień — było ŭ ich mnoha susiednich dziaŭčat i stary dziadźka Alaksandra.

Arhanisty, karystajučy z akazii, wiesialiŭ publiku: najbolš historyjaŭ znaŭ i raskazywaŭ z ksiandzoŭskaha žyćcia, a takija historyi wielmi našym ludziam padabajuccą.

— Woś, — kazaŭ Charašucha, — u adnaho ksiandza byŭ furman. Dobry byŭ čaławiek — i pabožny i pasłušny i pracawity. A što najważniejšaje dla furmana — lubiŭ i žaleŭ koniej. Tolki ŭ adnym byŭ jon brakoŭny: byŭ wialiki praściak, dy jašče bolšy raziawiaka. Hdzie, bywała, pajedzie z ksiandzom na fest, ci ŭ hości, dyk zaŭsiody štokolečy zhubić, abo zabudziecca, abo prosta ŭ jaho woźmuć i ŭkraduć. To biaz puhi jedzie nazad, to padpruhu niechta ŭkradzie, to nareščie torbu z aŭsom niehdzie pakinie. Jeduć jany nazad. Ksiondz zły. Stydzić jaho i łaje cełuju darohu. Chacieŭ užo adprawić, ale žaleŭ. Dyk woś razahnaŭšysia, ksiondz i kaža jamu: „Dyj licha! Usio ŭ ciabie kraduć, — ukraŭ-by i ty choć štoniebudź!“

Až woś jeduć jany adnaho razu z festu. Furman ahladajecca i chitra śmiajecca. — Što ty-Andrej, taki wiasioły? — pytaje ksiondz, — musić iznoŭ u ciabie štości ŭkrali? — He, he! — śmiajecca Andrej, — niedačakańnie ich, ciapier užo ja ŭkraŭ!... — Što, hdzie? — pytaje ksiondz. — A wot zhadaj, ksiondz,—kaža furman. Tut ksiondz toje i heta, — dumaje, što moh-by taki cielapień ukraści? Ale Andrej, sam wiasioły, twar, jak miesiac u poŭni, — pakazywaje na ksiandzoŭski sakwajaž i kaža: — Wun, pahladzi ŭ swaju torbu! — Ksiondz tudy, až tam... maźnica! A tam jakraz była knižka da nabaženstwa (brewijar), tam kaŭnieryki, chustački, ščotački i druhaja drabiaza. Adzin brewijar kaštuje sorak rubloŭ zołatam...

— Dobra zapłaciŭ za nawuku!—kazała Maryla.

— Jak ksiondz nawučyŭ, tak furman zapłaciŭ, — kazaŭ dziadźka Matusewič, pykajučy lulku.

Śmiajałasia tak-ža ad dušy i Hanula, a Charašucha siadzieŭ na ławie i čuŭ, jak biłasia serca.

— Dziadźka, — źwiarnuŭsia Wincuś da arhanistaha, — raskažy jašče adnu baśniu!

Arhanisty pahładziŭ chłapca pa haławie, a pośle pasadziŭ sabie na kaleni i ŭhaściŭ cukierkami. Adnym słowam hety raz, choć z samoj Hanulaj hawaryć mnoha nia pryšłosia, Charašucha byŭ rady sam z siabie i z swajej misii. Sumysna pajšoŭ nazad naŭkruh, palami, nakładajučy darohi, bo chacieŭ swaje dumki pieražyć sam z saboju.

Stajała pyšnaja pahoda. Była druhaja paławina červienia. Hety miesiac u paŭnočnaj Biełarusi možna jašče ličyć wiesnawym. Tahdy raśćwitaje ŭsia pryroda. Tahdy jakraz piajuć usie ptuški, a saławiej i ziaziula nabirajuć poŭnaha razhonu. A kali zakałasuje, zaćwicie žyta, kali zachwaluje na wietry, tahdy ažyŭlajecca i najćwiardziejšaja duša. Arhanisty tak i ławiŭ wucham hety miłazhučny šum kałośsiaŭ, jak-by śpieŭ pryrody, až piajała duša jahonaja hymn chwały i padziaki Bohu. Ciapier pačuwaŭsia jon nia tym starym kawaleram-siratoju, nad katorym śmiajalisia ludzi i ździekawałasia žyćcio, ale bodrym, wiasiołym chłapcom, pierad katorym adčyniajucca nawościež dźwiery nowaha žyćcia. A žyćcio takoje pryhožaje!...

Charašucha jšoŭ miažoju, a žyta chwalawała. Tak chwaluje mora. Wiecier honić chwali roŭnymi radami, katoryja iduć — biahuć adzin za druhim i z šumam bjuć ab bierahi, — raźbiwajucca, bryzhajuć, adstupajuć nazad i zmahajucca z chwalami nastupnymi. Ale nie! Nia tak chwaluje žyta. Jano nia wadzicca, nia swarycca z saboju, nia bjecca, ani bušuje, jak mora. Naša biełaruskaje šeraje žytco chwaluje cichańka, spakojnieńka, — jano tolki haworyć z saboju, jakby šepča. U cichuju pahodu

žyta staić spakojna, ale swabodna. Kožny kałasok— pawodle swajej upadoby — to skłaniŭšysia, to prosta, ale nabožna staić i pahladaje na sonca, jak naš šery narod u kaściele. Inšy kałasok, zdajecca, zadremie i zakiwajecca pamiž spakojnaj hramadoju. Ale woś prabiažyć wieciarok pa niwie. Žyta zwaruchniecca i zakałyšycca ad kraju da kraju. A wiecier hulaje i žyta tahdy chwaluje i chwaluje. Tak ułaśnie chwalujuć našy pryhožyja waziory. Chwali nia stohnuć, nie rawuć, nia pieniacca, ale pahodna šumiać, byccam piajuć cichuju pieśniu. Tak ułaśnie chwaluje pa našych uzhoračkach naša biełaruskaja dziawočaja pieśnia. Tak chwalujuć hałoŭki našych dziaciej, a ichnyja wočki świeciać, jak sinieńkija wasilki ŭ žycie. Tak chwalujuć hrudzi toj krasnaj žniejki-dziaŭčynki, što pry pracy roŭnamierna chistajecca na zahonie. Tak bjecca jejnaje serdańka, jak ubačyć swajho miłaha. Tak chwalawała duša staroha kawalera, kali hladzieŭ na heta žywoje žyta, na cudoŭnaje nieba, na jasnaje soniejka i čuŭ radasnuju pieśniu žawaranka.

— Ech, warta tyki žyć na świecie! — kryknuŭ u dušy pan Charašucha.

XII. U škole.

Była poznaja wosień. Listapad paśpieŭ sabrać z drewaŭ paślednija listočki, ale jašče nie paśpieŭ ich raźwiejać bujnym wietram pa čystym poli. Dyk lažali pad drewami pulchnaj koŭdraj—žoŭtyja, załacistyja — i šuršeli pad nahami. Najpryhažejšyja byli listy klanowyja, — jak-by šyrokaja dałoń ruka z rastapyranymi palcami. Žyły praświečywalisia naskroś. Koler žoŭta-załaty tak pryhoža adbiwaŭsia na soncy, što dzieci, źbirajučy hety „chlebny" list, pakazywali jaho sabie naŭzajem i lubawalisia, i spračalisia, čyj mabyć pryhažejšy, abo nakładali sabie na wočy i tak hladzieli na sonca, abo sypalisia listami i psuli swaju rabotu. A drewy stajali hołyja i dryželi ad ściužy. Płakali raniej pa zhublenaj wopratcy, a bujnyja ślozy ślopali na apaŭšyja listy. Wyciahiwali hołyja ruki—hałuzy da nieba, pryzywajučy pomsty na hety niahodny wiecier i zdradliwy načny marozik, što ich tak abaźwiečyli haniebna. I dniom i nočaj żałosna stahnali i piajali drewy sami pa sabie sumnuju, chaŭturnuju pieśniu. Ale wiecier nia dbaŭ ab ništo. Zara darwaŭsia da biednych listočkaŭ, padniaŭ ich, zakružyŭ pa čystym poli i panios za dziesiatki wiorst, zatoŭk u daliny, prahaliny, jamy, barozny. Drewy ŭbačyli heta złačynstwa, ździwilisia, prytaili duch, i tak i akačanieli, adubieli, zamiorli ad strachu, ściužy i marozu, — až da samaj wiasny.

U zawałackaj pačatkawaj škole adkrylisia zapisi. Dzieci pasypalisia ŭ školu. Wučycielem u Zawałacy byŭ Piotr Pawłowič Kuksač, biełarus z krywi i z kaściej, ale wierny słuha rasiejskaha ŭradu i carskaha zakonu. Adnakža z samaha dziacinstwa

ubiŭ biełaruskuju mowu, umieŭ sotni prykazak, žartaŭ, zahadak i pieśniaŭ biełaruskich. Asabliwa ŭmieŭ wiesialić tawaryšaŭ pry butelcy piwa. Rodam byŭ z pad Wałožyna, syn sielanina, prawasłaŭnaha biełarusa.

Kuksač prykazaŭ dzieciam nazywać siabie sposabam rasiejskim — Piotr Pawłowič. Adnak dzieci stali jaho nazywać „Pan Paŭłowič," što było saŭsim nie na miejscy. Inšyja kazali „Pan nastaŭnik" — dyk i heta Kuksaču nie spadabałasia. Tahdy jon zahadaŭ klikać siabie — „Gaspadin Učytiel!" Da hetaha narešcie wučni prywykli, ale j to wyhawarywali paswojmu: —„Haspadzin Wučyciel!"

Sioleta Wincuś i nia pytaŭ matku, ci pazwolić iści ŭ škołu. Dobra pomniŭ z prošłaj zimy, što tahdy kazała: —„pojdzieš, synok, na druhuju wosień!" Dyk woś źbiraŭsia Wincuś daŭno i, jak tolki Kastuś Jurewič zapisaŭsia, i jon nazaŭtra byŭ hatowy. Cełuju noč śniŭ Wincuś wučyciela i škołu. Budziŭsia nieskalka razoŭ, bajučysia, kab nie praspać. Śniedaŭ ledź dźwie-try minuty i narešcie pajšoŭ-pabieh z susiednimi chłapcami ŭ škołu, wiesieła padskakiwajučy pa-darozie.

U škole było ŭžo poŭna wučniaŭ. Staršyja chłapcy šumieli, wiesialilisia, bilisia, a małyšy stajali sa swaimi apiakunami pry stale i čakali wučyciela. Narešcie adčynilisia dźwiery i ŭwajšoŭ wučyciel — siaredniaha rostu, małady, świetła-rusy, pryhładžany, abholeny i adziety frantam. Pad pachaj dziaržaŭ doŭhuju čornuju knihu. Hlanuŭ na chłapcoŭ staršych i małodšych, akinuŭ wokam usiu abstanoŭku, jak praktyčny haspadar swajo pole, i wažna sieŭ pry stale. Zara paklikaŭ małyšoŭ k'sabie i staŭ zapisywać. Wincuś pieršy raz u žyćci pačuŭ rasiejskuju mowu. Pakazałasia jamu tak śmiešnaj, što jon nia moh strymacca, — šturchnuŭ łokciem Jurewiča i skazaŭ: — Čuješ, Kastuś, pa-

jakomu heta jon haworyć? Heta-ž saŭsim nie paludzku! — Cicha ty! — adkazaŭ Kastuś, — u škole musić tak treba...

Ale woś pryšła kalejka na Wincusia. Cikawaść, strach i śmiech tak sputali jamu jazyk, što tolki hladzieŭ na ŭsio i nia moh skazać słowa.

— Kak tiebia zwat? — pytaŭ wučyciel.

Wincuk stajaŭ i śmiajaŭsia.

— Kak twajo imia? — pytaŭ krapčej Kuksač.

— Każy! — taŭkli chłopcy Wincusia ŭ bok.

— Wincuk! — adkazaŭ narešcie chłapiec, a wočy tak i hareli junym ahniom.

— A kak familija?

— Kawalonak, — adkazaŭ Wincuk.

Usie zaśmiajalisia, a Wincuk nia wiedaŭ, čaho im treba.

— Jakubionak! — pierabiŭ Wincuś sam siabie.

Tut usie zaśmiajalisia jašče bolš. Śmiajaŭsia i sam wučyciel i apiakuny dziaciej. A Wincuś stajaŭ pasiarod, źbity z tropu, pačyrwanieŭ da samych wušej i ŭžo hatoŭ byŭ zapłakać.

— Kak ja zapišu? — kazaŭ wučyciel. Ty skazał dwie familii: katoraja z nich łučše?

Tut ustupiŭsia ŭ hutarku Kajetan Jurewič, baćka Kastusia. Jon pryjšoŭ dapoŭnić učarajšuju zapiś swajho syna, katory taksama mnoha naputaŭ

Kajetan byŭ čaławiek raźbitny, kiemny j kidliwy. Pa prafesii byŭ stalar, aŭčyńnik, malar i — adnym słowam — umieŭ sam adzin zrabić, ci paprawić samyja patrebnyja rečy ŭ haspadarcy. Jakonuju pahaworku: „Umieješ — nie lanisia, nia ŭmieješ — nawučysia“ — znali ŭsie u Zawałacy. Jurewič kaliści dobra znaŭ Jakuba, Wincusiowaha baćku, z katorym niekalka miesiacaŭ razam pracawali ŭ Zawałackim Zamku. Woś ciapier jon i prypomniŭ swajho pryjaciela i rastłumačyŭ wučycielu ŭsio patrebnaje.

— Hety chłapiec, —kazaŭ Kajetan Jurewič,—

syn tutejšaj udawy Hanuli, pa proźwiščy Jakubichi, bo jejny muž nazywaŭsia Jakub. Byŭ jon kawal i ślosar — i dobry byŭ čaławiek! Dyk wot i chłapca nazywajuć to Jakubionak, to Kawalonak. A praŭdziwaje ichnaje proźwišča, tak jak i waša, Haspadzin Wučyciel, — Paŭłowičy. Značyć, chłapiec nazywajecca Wincuk Paŭłowič, syn Jakuba.

— Wy putajetie, — kazaŭ wučyciel, — maja sobstwiennaja familija „Kuksač," a „Pawłowič" — eto majo otčestwo.

— Nu, heta nam usjoroŭna, — adkazaŭ Jurewič. Tolki ž heny Jakub Paŭłowič, baćka hetaha chłapca, byŭ pryjezny, zniekul wielmi daloka. Jon sam mnie kaliści raskazywaŭ, ale ja zabyŭsia. — Ni to z Biełastoku, ni to z Mahilewa, adnym słowam — niehdzie ŭ toj bok za Wilniu.

— Kakoj gubiernii i wołosti? — pytaŭsia wučyciel.

— A hetaha bahdaj tut nichto nia wiedaje, — adkazaŭ Kajetan, — i musić nawiet sama Hanula, chłopcawa matka, nia wiedaje.

— Kak-že ja zapišu? — pytaŭsia Kuksač.

— Zapišy, pan, što niawiedama, jakoj hubernii, — paradziŭ Jurewič.

A chłapiec bolš padobny da matki, jak da baćki, — dabawiŭ jon na adchod.

Wincuś uważna i cikawa słuchaŭ hetu apowieść ab swaim rodzie i tolki ŭłaśnie ciapier dawiedaŭsia ab swaim praŭdziwym proźwiščy, što jon Paŭłowič, a nie Jakubionak.

Wučyciel puściŭ chłapcoŭ na wialikuju pahulanku, a sam pajšoŭ u swaje pakoi.

— Ci ty Jakubionak, ci Kawalonak, — pyaŭtsia Wincusia, niby to pawažna, Kastuś Jurewič.

— Ja Paŭłowič, — adkazaŭ Wincuś.

— Ej, Kawalonak! A hdzie twajo kawadła? — dražniŭ Wincusia mały Michaś Masiukiewič, pa proźwiščy „Kuračka."

— Hdzie twoj małatok? — draźnili druhija.

Wincuś maŭčaŭ i adstupaŭ da dźwiarej. Ale chłopcy wałam nastupali, bałazie sabralisia samyja małyšy, a adzin zakryčaŭ: Kali ty Paŭłowič, dyk ty našaha wučyciela syn!

Wincuś skočyŭ da taho niahodnika bicca, ale chłopcy nie dapuścili. Stali kruhom paŭtarać heta samaje. Wincuś užo pačynaŭ płakać. Tut „Kuračka" padyjšoŭ da Wincusia i šapnuŭ jamu ŭ wucha niešta-niejkaje takoje, što Wincuś nia moh strymacca i z całaha razmachu lapnuŭ jamu aplawuchu. Padniaŭsia taki šum i harmidar, što chłopcy nia čuli adzin druhoha. Až adčynilisia dźwiery i pakazaŭsia na parozie sam wučyciel.

— Kto zdzieś šumit? zahamaniŭ jon.

Usie adnamysna pakazali na Wincusia.

—Na kaleni! skamandawaŭ wučyciel i sam pajšoŭ.

Wincuś apynuŭsia na kaleniach, u kucie, pamiž šafaj i piečkaj.

Ale Kuksač, widać, niešta pieradumaŭ. Zara wiarnuŭsia i skazaŭ łaskawiejšym tonam:

— Nu, pierwyj dień ja tiebie praščaju, stupaj!

— A ty začem płačeš? — źwiarnuŭsia jon da Kurački, katory trymaŭsia za ščaku i praliwaŭ całaje mora horkich ślozaŭ.

Druhija chłopcy tak-siak rastłumačyli i, wiedama, zwalili ŭsiu winu na Wincusia.

— Tak ty takoj! — zahamaniŭ na jaho wučyciel. Jeśli tak, to astanieššia siewodnia pośle kłassa.

— Što jon kazaŭ? — pytaŭsia Wincuś.

— Jon kazaŭ, što, jak usie pojduć damoŭ, ty adzin astanieššia ŭ klasie, — rastłumačyli staršyja wučni.

Ciapier Wincuś staŭ płakać, a Kuračka pierastaŭ.

Hetaja wialikaja klasa, z šaściu woknami, z wysokaj stolaj, z wialikaj biełaj piečaj i ciom-

nym kutom za piečaj, pakazałasia Wincusiu wielmi strašnaj. Lepš zhadziūsia-b umierci, jak adnamu astawacca ū škole. Staršyja wučni, wychodziačy damoū, zatrymalisia pry dźwiarach, parailisia z saboj i źmiarkawali, što pakidać tut adnaho chłapca nielha.

— Heta saūsim dhenna! — kazaū samy staršy, pa-proźwiščy „Buhawa“ (buława), bo nie wyhawarywaū ni „ł,“ ni „r“, i časta lubiū užywać słowa „buhawa.“

Hetak niamožna habić, — kazaū jon. Dhenna hobić naš wučyciel. Takoha mahoha chłapca adnaho pakidać u klasie niamožna.

Małyja chłapcy z trywohaj słuchali, jak Buhawa wystupaū suproć samoha wučyciela. Ale Buhawa nikoha nie bajaūsia: jon užo siomy hod chadziū u školu, a ū trecim addzialeńni siadzieū hod treci,— nia moh zdać apošniaha ekzaminu. Jon adzin pomniū papiaredniaha wučyciela i časta jaho chwaliū, a na hetaha łaski nia mieū.

— Što heta za wučyciel? —kazaū Buhawa,— toj, bywaha, mianie lubiū, a hety tolki dahemna khyčyć. Heta buhawa, a nia wučyciel! Ja nie mahu Wincuka pakinuć tut adnaho.

— Čamu? — pytali chłapcy.

— Bo jon budzie bajacca.

— Dyk što-ž z im rabić? — pytalisia chłopcy.

— Niachaj phosić wučyciela, a jak wučyciel nie pasłuchaje, dyk ja sam pajdu da jaho. — Čuješ, idzi siudy! — zakamandawaū Buhawa.

Ale Wincuś siadzieū u kucie i horka płakaū.

— Ech, ty, buhawa ty! — kazaū toj, — idzi, kali tabie ja kažu. Što, jašče budzieš sphačacca? Wiš, jaki ty!

Tut chwaciū Wincusia siłaj za ruki i paciahnuū da dźwiarej. Tam chłopcy adčynili dźwiery da wučyciela, a Buhawa ūpichnuū Wincusia tudy.

Tam Wincuś stajaū i płakaū. Wučyciel hla-

dzieŭ na Wincusia i miarkawaŭ, što rabić, a pośle skazaŭ: Smatry ty u mienia, a to sawsiem wyganiu sa školy! Dobra zakruciŭ chłapca za wucha i puściŭ damoŭ.

— Ty padniasi zatoje maje knižki, — kazaŭ Buhawa Wincusiu, a ja pašukaju pahu dobhych kamienčykaŭ.

— Na što jany tabie? — pytaŭsia Wincuś.

— Widziš, ty jašče mahy, — ty nia wiedaješ i tabie nia theba hetaha hawahyć. Pa dahozie bywaje ŭ nas wajna z mahymi žydkami, a ja mušu was bahanić.

Tak pierajšoŭ hety pamiatny pieršy dzień u škole. Heta pieršaja niaŭdača, jak zmora, doŭha ležała na dušy Wincusia. Jak pryjšoŭ damoŭ, tam užo wiedali ab usim. Susiednija chłapcy, katoryja pryjšli raniej, raskazali ŭ Piatrowičaŭ ab usich Wincusiowych pryhodach. Hanula była wielmi niespakojnaja i sabirałasia iści ŭ školu wyručać chłapca, jak woś jon sam pakazaŭsia na parozie.

Jakraz tahdy ŭ Maryli było wialikaje światа: zakałoli wialikaha parsiuka i končyli jaho raźbirać. Dziadźka Alaksandra Matusewič, padwiazany fartuchom, zakasaŭšy rukawy, rezaŭ i adkładaŭ na stoł i na ławu pawodle sortu —sała, miasa biez kaściej, miasa z kaściami i słaninu. Jamu pamahaŭ Tamaš, a Maryla kamandawała abodwymi. Tolki-ž da dziadźki hawaryła łaskawiej: pałažycie, kali łaska, palandwicu na stoł, abo: nie fatygujciesia — ja sama sała zakruču. A da muža adzywałasia krapčej: kudy-ž ty ŭbiŭsia z swaimi rukami, jak kačerhami?—abo: kali nia znaješ, dyk nie biarysia!

Narešcie samaja kłapatliwaja rabota była skončana. Tahdy Maryla paklikała mužčyn na abied, na haračuju jušku. Treba było pieradychnuć i adpuścić dziadźku, katoraha rabota była skončana, a samym bracca za dalejšy paradak i za kaŭbasy.

Pry abiedzie, jak wymahaje abyčaj, hawaryli ab „niaboščyku."

— Dobra ty wykarmiła! — kazaŭ dziadźka Matusewič da Maryli, — syty byŭ parsiuk, jak miadźwiedź, słanina na maju dałoń. A wot maja Antola nia ŭmieje tak karmić.

— Wy zaŭsiody trymajecie mnoha świniej. Na ich mnoha wychodzić, a karyść małaja. A ja dziaržu adnaho: heta taniej kaštuje i bolšaja karyść

— A ja, — kazaŭ Tamaš, — pamahaŭ pazaŭčora kałoć i ważyć parsiuka ŭ ksiandza Marcinoŭskaha. Nie pawierycie?!— Ważyŭ dwaccać čatyry pudy!

— Bahatamu čort dziaciej kałyša, — skazaŭ dziadźka.

— Heta — nia toje, — kazała Maryla, — ksiandzoŭskaja haspadynia ŭsiu haspadarku wiadzie pa knižkach: kožnuju reč mieryć i ważyć, zatoje i taki wynik.

Dzdiaźka ničoha nie skazaŭ, ale zadymiŭ lulku. A Hanula hawaryła swajmu Wincusiu: što-ž ty, synok, wydumaŭ — bicca ŭ škole i to z samaha pieršaha dnia?

— Kali-ž jon skazaŭ takoje słowa, što ja nia moh wytrywać.

— Chto taki i što jon skazaŭ? — pytała Hanula.

— A heny, Kuračka, — kazaŭ Wincuś.

— A ty nia wiedaješ, što bicca hrech?—hawaryła Maryla.

— A ja daŭno kazaŭ, što z chłapca ničoha dobraha nia budzie, — kazaŭ dziadźka Alaksandra. Nawuka da dabra nie dawodzić. Naša nawuka — heta sacha, barana, cep, wiły, siakiera, małatok, a knižki — heta hultajskaja rabota. Ja pracuju, dyk maje ruki ŭ mazaloch, a wun — pahladzicie,—jakija ručki ŭ ksiandza, abo ŭ arhanistaha. Saŭsim jak u panienački. Jašče da palena nie da-

tkniecca, a ŭžo palčyk zastremić. Praŭdu ludzi kažuć, što pad kaniec świetu wučonyja buduć u siami adnaho pieŭnia rezać, dy i to piewień ich nabje, a jany buduć płakać. Che, che, che!

— Što dziadźka haworyš? — kazała Maryla. — Kab nia było-by wučonych, dyk nia było-by ni ksiandzoŭ, ni arhanistych, ni dachtaroŭ, ni apteki...

— Moža lahčej było-b žyć na świecie biez dachtaroŭ, — skazaŭ Tamaš.

— I ty ŭžo prociŭ nawuki? — zahamaniła Maryla na muža. — Sam čytać nia ŭmieješ, dyk i karyści z nawuki nia bačyš! A woś, kab nie nawuka, dyk nia było-by wam ni piły, ni siakiery, ni małatka, — usio heta wučonyja wydumali. I nia było-by wašaha praklataha tabaku, bo j heta pajšło z wučonych.

— Nu, za heta jany małajcy!—kazaŭ dziadźka.

Choć raz dziadźka pryznaŭ nawuku, — zaśmiajałasia Hanula.

— Dy ty, Hanula, nia śmiejsia, — kazaŭ dziadźka. — Niachaj sabie bahatyja wučacca, bo im ciažka pracawać nia chočacca, dyk jany prykrywajucca nawukaj i dziaruć z nas siomuju skuru, ale ty ŭspomniš majo słowa, — wučyć chłapca nie pa twajej sile. Zabiary jaho sa škoły i addaj da šaŭca! Z chłapca ničoha nia budzie...

— Z dziadźkawaha Antosia ničoha nia budzie! — pierabiŭ dziadźku Wincuś. — Dziadźka jaho addaj sabie da šaŭca, a ja chaču wučycca. Ja budu wučycca, až nawučusia...

— O, o, o! bačyš, Hanula, — zahamaniŭ dziadźka.

Tut užo i Hanula nie mahła strymacca, a krepka dzierhanuła chłapca za wucha.

Tak hety cełу dzień pierajšoŭ Wincusiu pad nieščaśliwaj zorkaj. Nazaŭtra Hanula nia puściła jaho ŭ škołu. A kali, siedziačy ŭ chacie, chłapiec

cely dzień płakaŭ, na pośleząŭtra Hanula, z paraj kaŭbas pad pachaj, sama pawiała chłapca ŭ školu i dawiedałasia ab usim na miejscy. Wučyciel, pryniaŭšy haściniec, uspakoiŭ i paciešyŭ Hanulu.

— Ničewo, — kazaŭ jon łaskawa, — malčyk charošyj! Ješčo niemnožko dikij, no my jewo naučym.

Chłapiec pačaŭ wučycca parasiejsku, iznoŭ ad litary „a". Adnak ciapier wučyŭsia biez sylabizu. I achwotu mieŭ niepachibnuju. Kožny dzień ustawaŭ čućświet, śniedaŭ paśpiešna i nia jšoŭ, ale bieham bieh u školu. Paśle taho pieršaha razboju, chłopcy naahuł Wincusia nie čapali. Byŭ jon zrešta družnym tawaryšam. Staršyja wučni jamu dawiarali swaje knižki, — kali treba było bicca z žydkami, ci ślizhacca na lodzie.

— Ty hjadzi maich knižak. Pomniš, jak ja ciabie hatawaŭ u toj piehšy dzień? — prypaminaŭ jemu Buhawa.

Tak prajšło čatyry hady. Wincuś wučyŭsia dobra, ale nikoli nie adważyŭsia bicca kamieńmi. Hetaje ramiasło, paśle Buhawy, pieraniaŭ Kastuś Jurewič i trymaŭ nad chłapcami wierchawodztwa až da kanca swajej nawuki.

* * *

Tymčasam pan Charašucha paśpiešna wyjechaŭ z Zawałaki. Pryčynaj tamu była Hanula.

Nie dačakaŭšy, kali ŭžo Ruzia skončyć padhatoŭku, arhanisty, jak česny čaławiek, pajšoŭ prosta sam na aficyjalnuju darohu: znajšoŭ adpawiednaha čaławieka i pajechaŭ da Hanuli ŭ swaty.

Ale ledź wyjechali na miastečka, jak adrazu im nie paručyła: stali zawaračywać na Zamkowuju wulicu, až papiarok darohi pierajšła baba z pustymi wiodrami. Naahuł u Zawałacy niekatoryja baby jakby sumysna pierabiahali wulicu, jak zdaloku

ŭbačyli ważnych ludziej. Ale najhorš ciarpieli ad ich kirmašniki: tak i pilnawali niahodnyja baby, kab pierajšci darohu z pustymi wiodrami! Tahdy takomu kupcu było čystaje hora: jechać na kirmaš — nia budzie ščaścia, a waročacca damoŭ— i daloka i stydna. Tak i našym swatom: chacieli ŭžo waročacca damoŭ. Ale dalš pacieŝyła ich druhaja baba, katoraja pierajšła z poŭnym, tolki-ž taja była z dwuma pustymi, a heta z adnym poŭnym

Što robiačy, pajechali jany dalej. Ščaście, zdawałasia, pojdzie rukoju. Znajšli Hanulu ŭ chacie. Swat byŭ hawarki, umieŭ niaznačna padyjšci da dzieła i nawiet Hanula nia čurałasia. Stali tahdy razmowu dawodzić bližej i ŭžo swat miarkawaŭsia jšci da waza pa butelku z harełkaj, jak sama Hanula nahnała jaho ŭ sieniach i šapnuła: nie fatygujsia, waspan, nadarma, bo ja zamuž nie pajdu za nikoha. A sama wyzwała cichańka Wincusia z chaty i, skrypnuŭšy dźwiarmi, pajšła da susiedziaŭ.

Swat prosta zbaranieŭ, bo saŭsim nie spadziawaŭsia takoha abwarotu. Ale Charašucha jašče pierad tym zdaŭsia na Božuju wolu i kazaŭ sam sabie: jak budzie, tak budzie,—pajedu ŭ swaty, jak usie ludzi, a tam pahladzim... Dyk ciapier saŭsim spakojna rasparadziŭsia źniać zwanki z kania i cichańka jechać damoŭ.

Nazaŭtra ŭziaŭ Charašucha ŭ ksiandza Marcinoŭskaha odpusk na cely tydzień i niekudy pajechaŭ. Wiarnuŭšysia z hetaj pajezdki, staŭ pakawacca saŭsim i za try dni pakinuŭ Zawałaku nazaŭsiody. Dastaŭ službu ŭ samoha dziekana ŭ Nowaj Murawancy.



I. Familijnaja Rada.

Naš chłapiec, Wincuk Paŭłowič, majučy dwanaccać hadoŭ, skončyŭ pačatkawuju školu Apošni ekzamin udaŭsia dobra, nawiet i wielmi dobra. Ale Wincuk nia wyjšaŭ pieršym wučniem, jak cichańka ab hetym nadzieiŭsia. Usio dzieła papsuła arytmetyka, za katoruju Wincuś dastaŭ tolki čaćwiorku.

Woś chłapiec z pachwałaj pakidaŭ školu i wychodziŭ na Božy świet.

Ale što rabić dalej? Darohaŭ było mnoha, ale ŭsie wuzkija i ciesnyja.

Dumała, hadała Hanula, što rabić dalej i kudy pakirawać chłapca i nie mahła, jak každć, dumki pryłažyć. Treba było sklikać Familijnuju Radu!

Sabrałasia Rada. Naležyli da jaje: ciotka Maryla, dziadźka Tamaš, brat Hanulin Symon, stary dziadźka Alaksandra Matusewič, i jašče, choć nie z radni, ale pa znajomaści, — Kajatan Jurewič, nu i sama Hanula. Tolki nie naležyŭ da Rady najbolš joj zainterasawany — sam Wincuś. Jaho puścili hulać. Jon i nie dahadaŭsia, što tut buduć rasstryhać jahony los.

— Što mnie rabić z chłapcom? — pytałasia Hanula. Woś jakraz skončyŭ školku. Što dalej? I kudy jaho pakirawać? Baćka daŭno pamior, a ja adna bajusia rasparadžacca jahonaj dolaj. Chłapiec-sirata, a ja — ŭdawa.

Usie zadumalisia. Kožny pačuwaŭ na sabie biarema adkaznaści za čužy los.

— Wy ciapier hawarycie! — adazwaŭsia pieršy dziadźka Matusewič, — bo kališci Hanula mia-

nie nie pasłùchała, dyk ja nie chaču pieršy radzić. Što z takoj rady, kali ciabie pytajucca, a pośle robiać paswojmu?

—Što-ž! —adazwałasia Maryla. Ja dumaju, siar , addaj ty jaho da stalara. Wot Kajatan jakraz tut, a jon dobry stalar i Boh jamu pamahaje. Paprasi, kab syna pryniaŭ na nawuku, — i kusok chleba mieć budzieš.

— A moža lepš da kawala? — skazaŭ niaśmieła Tamaš, kab jaŭna nie piarečyć žoncy.

— Kawalom nawiet lepš być, — dabawiŭ Symon, — bo i baćka Wincusioŭ byŭ kawalom i dobra žyŭ. — I... skora pamior, — dabawiŭ Kajatan Jurewič

— Nia ŭsie-ž kawali tak skora pamirajuć, — skazaŭ dziadźka Alaksandra, pykajučy lulku.—Wun Icka kawal maje ŭžo kapu hadoŭ.

— Hawarycie wy tut, jak sabie chočycie, — skazaŭ pawažna Kajatan Jurewič, — a ja wam skažu, što wiedaju. Pamojmu Wincuś ani na stalara, ani na kawala niazdatny. Druhoje dzieła — moj chłapiec, Kastuś: čyrwony, zdarowy, plačysty—jamu tolki z siakieraj, z piłoj, heblem i pracawać! Ja nia dziela taho, kab Wincusia da siabie nia pryniać, ale dziela taho, što dzicia bledaje, chudoje, małoje... kudy jamu ciahać ciažkija belki, ci bić mołatam pa kawadle. Upadzie ŭ suchoty i pamre ŭ maładych hadoch, jak i baćka jahony. Tut sprawa jasnaja, jak na dałani. i

— Dyk addaj, Hanula, chłapca ŭ šaŭcy c kraŭcy! — radziła dalš Maryla. Heta rabota hulaščaja. I zarobić dobra i zdaroŭja nia stracić, i sama budzieš rada.

— Ja ŭžo daŭno joj ab hetym kazaŭ, ale tahdy nie pasłuchała mianie, — skazaŭ dziadźka Matusewič.

— Što-ž, nie pasłuchała, — adkazała Hanula. — A woś chłapiec skončyŭ škołku i...

— Nu, i što? — pierabiŭ dziadzka.

— Jano to niby ničoha, — kazała Hanula,— ale ŭsiožtyki chłapiec budzie razumniejšy. I dobra wučyŭsia.

Dziadźka machnuŭ rukoj i ničoha nie skazaŭ, tolki burknuŭ sam sabie: „Knižnaja mudraść—sabakam na padnoski!"

— Ja ŭžo prabawała kazać jamu, — hawaryła Hanula, — ale chłapiec ab šaŭcoch i słuchać nia choča! Płača bieskaniečna, kab addać jaho ŭ školu — „Haradzkoje wučylišča" ŭ Nowaj Murawancy. I sama nia wiedaju, adkul heta jamu pryšło ŭ haławu i hdzie jon dawiedaŭsia, bo jakraz ciapier nichto z całaj Zawałaki tam nia wučycca.

— Ničoha. Papłača i pierastanie. A pośle prywyknie i budzie dobrym šaŭcom, — kazaŭ Tamaš Piatrowič.

— Jak majstar pociaham pieraciahnie kolki razoŭ, dyk i płakać pierastanie, — ćwiardziŭ swajo dziadźka Matusewič.

— Pačakajcie, susiedzi! — kazaŭ Kajatan Jurewič, — nia ŭsio možna ŭ dzicia ŭbić. Jak dzicia nia maje da čaho skłonnaści, dyk choć zaraž jaho, — ničoha z im nia zrobiš! Tak i ŭ źwieroŭ bywaje: choć kata zabi, jon za zajcam nie pahonicca, a sabaku — dyk i strymać nia možna. Woś, prymierna, moj Kastuś: wiečna z ražnami i z heblem wozicca, — usie palcy parezaŭ, — značyć, budzie dobry stalar. Moža nawiet budzie lepšy za mianie, bo skončyŭ tutejšuju školku.

— A na što stalaru nawuka? — pytaŭsia dziadźka Matusewič. — Možna dołatam dziaŭbać i biaz škoły.

— Biez nawuki budzieš „dzioŭbałam," a nia majstram, — kazaŭ Kaj ten. Naša staraświeččyna nie pryznawała nawuki, zatoje i ja tak z nawukaj zapaźniŭsia. Ale ciapier, jak staŭ wučycca moj Kastuś, dyk zacikawiŭsia i ja. Bo i ŭ majej stalarcy

patrebna miera, ličeńnie, plan i wykanańnie. Adnym słowam — patrebna nawuka. Ech, bratki wy maje! Ja widžu jasna: kab ja byŭ wučony, jaby pajšoŭ wyšej ad druhich inžynieraŭ, što ciapier dziaruć nos pierada mnoju i tykajuć mnie palcam pad nos: „Tut toje tak — tut toje nia tak!" Ja i ciapier časta spračajusia z imi pry budoŭli. A jak budawali toj niaščasny most u Haradźcy, na Wałačancy, dyk ja doŭha spračaŭsia z tym aŭstryjackim inžynieram i z samym dochtaram. Ja im dakazywaŭ, što treba pastawić pierad mastom dwa ledarezy i samy most raździalić na dźwie asnaŭnyja čaści, a ŭ kožnaj zrabić dwajnuju zastaŭku na šrubach. Prytym siaredzinu masta ŭmacawać žaleznymi abručami. A toj inžynier čech, dakazywaŭ swajo na rysunkach, a na papierach ja byŭ ślapy. I woś zrabili jany paswojmu, — i pajechaŭ pan dochtar z tym samym mastom, jak to kažuć „da Abrahama na piwa." Ciapier ža ŭdawa Pstrykunicha, z swaim haloŭnym akanomam (i jon čech!), kličuć mianie na haloŭnaha machanika. Ale ja staŭlu ćwiordyja warunki i, — kab ja tak zdaroŭ byŭ! — lepš zrablu ad taho zahraničnaha inžyniera. — Aha! Ale woś moj Kastuś staŭ śmiajacca z mianie, što ja nia ŭmieju pamnožyć i padzialić nijakich ličbaŭ, i nie mahu tak, jak jon, rabić z pamiaci tablicy mnažeńnia. Nie dačakańnie twajo, kažu, moj ty synok! Nie takaja-ž tut wialikaja mudraść. I woś ja try wiečary, pad sakretam ad chatnich, wučyŭsia hetu tablicu: tahdy pajšoŭ da Kastusia na ekzamin. I... zrezaŭsia saŭsim! Mnie tak było stydna pierad synam, jak by chto mianie rezaŭ pa horle ščarbataj brytwaj. A Kastuś, — chitry i jazyčliwy, — kaža, nibyto žalejučy mianie: „Tata ŭžo stary, dyk zatoje i trudna. Treba było maładomu wučycca."— A jaki ja stary? Mnie tolki tryccać piać hadoŭ. Ja saŭsim małady žaniŭsia.— Dyk woś ja ŭziaŭsia iznoŭ. Jašče try wiečary zub-

ryŭ da poŭnačy tablicu i dwa razy jaje pierapisaŭ. Zatoje ciapier i sprasońnia skažu, što zachočacie. I kožnuju ličbu pamnožu — razdzialu, choć na što chočacie! Pryłamaŭsia, jak pastanawiŭ.

Dy mała taho, — kazaŭ dalej Kajatan,— ja staŭ pryhladacca ŭ knižki: baču,—i heta pa majej sile. Woś ja wiečarami staŭ wučycca pad rukoj syna. Pierš na śmiech, a pośle papraŭdzie. I nia śmiejciesia. Ja-ž byŭ dahetul saŭsim niahramatny, a ciapier ja čytaju i pišu. A i moj synok taksama pierastaŭ pieradamnoj kuražycca, bo nia moža adkazać na ŭsie maje pytańni. Tolki adnaho nie mahu paniać, na što my wučymsia papolsku, abo parasiejsku?

— A jak wučycca? — pytaŭ Symon.

— Panašamu! — kazaŭ Kajatan.

— Heta-ž paprostu! Ci-ž tak možna? — pytaŭ Tamaš.

— Čamu nia možna? — kazaŭ Kajetan.— Ja sam pryłamaŭsia i pračytaŭ knižku „Dudka Biełaruskaja.“ I widžu, što ŭłaśnie my pawinny wučycca paprostu. Čym praściej, tym lepš. A my saŭsim pakrywilisia i ničoha nia ŭmiejem. Tolki, jak durnyja, my stydajemsia sami siabie i swajho jazyka. Dyk wot jakoje dzieła! — Zatoje ja nia dziŭlusia, što i Hanulin chłapiec choča wučycca, a Hanula choča jaho addać u školu. I ja swajho małodšaha syna pašlu na druhi hod u Murawanku.

— Ale jak-ža ty, siastryca, paradziš u takuju nawuku? Hdzie ty woźmieš hrošy?—pytała Maryła.

— Ja nia wiedaju sama, — kazała Hanula.— Budu prasić pomačy. Jość ludzi, katoryja kryšku abiacajuć, kali chłapiec budzie zdolny i budzie staracca.

— A ci achwotu maje? — pytaŭ Kajatan.

— O, achwoty ŭ jaho, choć adbaŭlaj! Jeści nia budzie, spać nia budzie, aby tolki wučycca.

— Kali chłapiec budzie staracca, dyk i ja

pamahu, — kazaŭ Symon, Hanulin brat. Ja sam kaliści hod wučyŭsia ŭ Nowaj Murawancy, ale zalaniŭsia i baćka zabraŭ mianie damoŭ, a ciapier užo nia wiernieš.

— I ja pamahu, čym zmahu,—kazaŭ Tamaš.

— A čym ty pamožaš? — pierabiła jaho Maryla. — U nas samych dzieci.

— Tolki-ž adna Julačka, — hawaryŭ Tamaš.

— Adna to adna, a ŭsio jašče moža zdarycca. Što tut hawaryć...

— Nu, choć u Murawanku chłapca padwiazu, — adkazaŭ Tamaš naprociŭ žoncy.

— A ja dumaju, što ty, Hanula, tolki na śmiech siabie wystaŭlaješ,—hawaryŭ swajo dziadźka Matusewič. — Nie twajej heta siłaj. Z całaj našaj Zawałaki nichto ŭ Murawanku synoŭ nie pasyłaje, choć jość tut mnoha bahatych haspadaroŭ, a ty — biez hrašej, biaz chaty, biez swajho zahonu... Kudy-ž ty parywaješsia? Tolki daremna sarwiešsia i prapadzieš za ništo!...

— Jak Boh daść, tak i budzie. Boh silniejšy za ludziej, — tak zakončyła radu Hanula.

— Užo lepš išła-by zamuž za taho arhanistaha, — kazaŭ jašče dziadźka. — Dyk i mieła-by za što syna wučyć.

— Kali Boh nia sudziŭ, — adkazała Hanula.

Tym rada i skončyłasia. Usie razyjšlisia.

— Kali ty sama pastanawiła, na što było nas klikać, — dumaŭ dziadźka, idučy damoŭ.

Jašče treba było Hanuli adbyć adnu radu,— z samym Wincusiom.

A Wincuś byŭ toj samy wichrawaty chłapiec, z katorym my byli znajomy ŭ pieršaj čaści hetaj powieści. Choć mieŭ užo dwanaccać hadoŭ, ale padros wielmi niamnoha, dy jašče bolej pacianieŭ, — jak kazali susiedzi, „wysach ad nawuki.“ Ale wočy byli tyja samyja: žywyja, jak dwa ahońčyki, hłyboka-pranikliwyja — matčyny wočy, u ka-

torych kryłasia dumka, niepaniatnaja čužym ludziam, a nawiet rodnaj matcy. Chłapiec da ŭsiaho byŭ cikawy. Asabliwa lubiŭ raskazy ab histaryčnych padziejach, wialikich i strašnych pryhodach. Čytaŭ wielmi mnoha, a pośle heta pieradumywaŭ, pieražywaŭ sam i časta śniŭ.

Hledziačy sa starany na chłapca, susiedzi prazywali jaho ksiandzom, a chłapcy dražnili hetym i stroili rožnyja žarty. Wincuk adnakža nie abižaŭsia, ale jašče bolš uhłyblaŭsia ŭ knižki.

Naahuł u tyja časy, kali wielmi mała było škołaŭ i ŭleźci ŭ ich było trudna, dyk chto adwažyŭsia wučyć syna, hetym samym dawaŭ znak, što kiruje jaho na ksiandza. Druhich wučonych prafesijaŭ na biełaruskaj wioscy tahdy jak i nia bywała. U dachtary papadali tolki bahatyja. U adwakaty — taksama. Zrešta lačylisia tahdy nia mnoha i to swaimi ziołačkami i naahuł chwarobaŭ było mienš. Sudzilisia taksama swaim sposabam—u wałaścioch, hdzie za prastupki siekli rozhami, abo sadzili u „chałodnuju,"—dyk i adwakaty byli niepatrebny. Tolki adna prafesija była zaŭsiody nieabchodnaja i zrazumiełaja sialanam — heta ksiandzoŭstwa.

Hanula taksama cichańka spadziawałasia, što syn budzie ksiandzom. I maliłasia ab heta bieskaniečna. A sam Wincuś tymčasam saŭsim ab ksiandzoŭstwie nia dumaŭ. Jaho paciahiwała tolki adno pažadańnie — wučycca.

— Jakža budzie, Wincuś, — prabawała Hanula chłapca, — ci budzieš ty šaŭcom?

— Mamačka, choć mianie zarežcie, — nia budu! Na śmierć nia lublu šawiectwa! Na što wy mnie jaho nawiazywajecie?

— A što ŭ im błahoje? — jašče pytałasia Hanula. — Žyćcio šaŭca spakojnaje, praca nie ciažkaja i kusok chleba možna zarabić, i mianie prakormiš da śmierci.

— Ci, mama, śmiaješsia, ci sapraŭdy kažaš? Bo, kali praŭda... — Wincuk nia skončyŭ i pilna hladzieŭ matcy ŭ wočy.

— Kali, kaža, śmiaješsia, dyk — ničoha, a kali sapraŭdy, dyk... Tut užo wočy nalilisia ślazami i chłapiec ledź moh strymacca. U fantazii chłapčaniaci tak žywa rysawaŭsia abraz šaŭca i wonkawyja abstawiny — skura, dratwa, brudny stolik z rožnaj drabiazoj i sam šawiec — zhorbleny, zasmolenyja ruki, što Wincuk pužaŭsia samoj nazowy i ŭspaminu. I nia było na świecie takoj siły, katoraja mahła-by pryłamać chłapca da šawieckaha warštatu. — Uciaku kudy niebudź! — kazaŭ jon matcy.

Kažuć, što Boh ad rodu naznačaje čaławieku asobnaje pryzwańnie, i ščaśliwy budzie toj, chto za hetym pryzwańniem pojdzie. Ale musić taksama Boh pryščepliwaje nialubaść da inšych zaniaćciaŭ, kab čaławiek nia braŭsia za pryzwańnie nieadpawiednaje. Tak było i z Wincusiom. I Hanula heta dobra zrazumieła.

— Što-ž ja zrablu? —kazała jana susiedziam, musić Boh tak choča.

— Dyk kim ty, synok, chočaš być? — pytałasia jašče Hanula. Ty ŭžo chłapiec nie mały. Što ty sam sabie zadumaŭ?

— Ja jašče j sam nia wiedaju, — kazaŭ Wincuk. — Mnie tolki chočycca wučycca i wučycca. Ab tym pośle padumajem.

Na hetaj radzie z Wincusiom było pastanoŭlena ŭ wosień zdawać ekzamin u Nowa-Murawanskuju pawietawuju školu, a ciapier uziacca za padhatoŭku.

II. Padhatoŭka.

Z padhatoŭkaj treba było śpiašacca, bo da ekzaminu času astałosia niamnoha. Stała Hanula šukać adpawiednaha wučyciela. I wot akazałasia, što Zawałaka nie takaja ŭžo biednaja na ludziej. U miajscowaha dziaka Kuźmy Narcukiewiča byli dwa syny, katoryja wučylisia ŭ prawasłaŭnaj duchoŭnaj seminaryi ŭ Wilni. Adnaho nazywali „Šurka", a druhoha „Wańka." Šurka byŭ wysoki, świetła-ryžy i dosyć pryhožy junak, a Wańka byŭ jarka-ryžy, hruby i dosyć biezabrazny chłapiec. Šurka wučyŭsia dobra, ale piajaŭ drenna. Zatoje ŭmieŭ užo wypiwać nia horš ad rodnaha baćki. A Wańka piajaŭ dobra, ale wučyŭsia słabawata i sioleta dastaŭ pieraekzaminoŭku z łacinskaha jazyka.

Sam Kuźma byŭ caławiek hawarki, wiasicły i mieŭ skłonnaść da filazofii, asabliwa dziubnuŭšy harełki. Bywała, cełymi hadzinami pahładžywaŭ swaju biełuju doŭhuju baradu i tałkawaŭ na wysokija temy.

Nu, i barada ŭ Kuźmy była słaŭnaja! Razychodziłasia na dźwie roŭnyja čaści i zakrywała čuć nia cełyja hrudzi. Kuźma lubiŭ swaju baradu niepamierna. Rasčesywaŭ jaje i razhładžywaŭ z wialikim nabaženstwam, asabliwa ŭ carkwie, i pahladaŭ na ŭsich i nawiet na papa zhary, bo ŭ taho była barodka redzieńkaja — prosta kasmyl, a nie barada. — Dudziuk jon prociŭ mianie z swajej baradoj! — hawaryŭ dziak na papa. A pop i sapraŭdy nazywaŭsia Dudziuk. Takoje ŭžo jahonaje było proźwišča.

Tawaryšam Kuźmie bywaŭ wučyciel Kuksač,

katory taksama lubiŭ u mieru wypić i paspračacca z Narcukiewičam.

— I čamu Boh daŭ caławieku dwoje wačej?— pytaŭsia Kuźma wučyciela.

— Boh tak, značyć, zachacieŭ, dyk i daŭ,— kazaŭ wučyciel.

— Pastoj, pastoj! — pierabiŭ jaho Kuźma,— ty tut miakinaj nia wykrucišsia, — hawary mnie tołkam. Wot skažy mnie, našto Boh aboje wačej pasadziŭ spieradu? Nu, budź ty mudry — adkažy! A ja, — kazaŭ dalej Kuźma, — daŭ-by adno woka spieradu, a druhoje zzadu, abo zrabiŭ by jašče lepš: kab adno tabie świaciła ŭ dzień, a druhoje ŭ nočy. Nu što, moža drenna ja kažu, ha? — I dziak pahładziŭ baradu.

— A jak tahdy, waspan, chadziŭ-by, kab aślep na piaredniaje woka? — spytaŭsia wučyciel.

— Ej ty, brat, chitry! Nia darma ty nazywaješsia Taŭkač, — kazaŭ Kuźma.

— Ja — Kuksač! — paprawiŭ wučyciel.

— Ja ž i kazaŭ — Taŭkač! I chitry ty, brat ty moj! Musić ciabie małoha matka miakam paiła! A chitraść — heta łukaŭstwa, a łukaŭstwa — heta ašukanstwa, ašukanstwa — heta wialiki hrech! Dyk ty, bratok, pojdzieš na samaje dno ŭ piekła,— nu, i tam ty prapadzieš! I škoda mnie ciabie, choć ty płač!

I ŭžo Kuźma sapraŭdy pačynaŭ płakać. Ale zara nabiraŭ rezonu i kazaŭ:

— Što ž my budziem płakać? Lepš budziem za ciabie malicca i spasać twaju hrešnuju dušu, bo i ty, choć Taŭkač, ale nibyto taksama caławiek.

Tut Narcukiewič wyniaŭ z kišani kamerton, uderyŭ ab dałoń, paśla pryłažyŭ da wucha i padaŭ ton: ut, la, fa, ut. Ale jany siadzieli tolki ŭ dwuch u maleńkim pakojčyku, u karčmie Lejzara Zawałackaha. Tymčasam Kuźma dawaŭ čatyry tony — heta na dwuch było zamnoha: patrebny byŭ poŭny chor.

— Hej, Chaśka, Sorka! — kryčaŭ Kuźma, — siudy! Chaśka i jejnaja dačka Sorka ŭwajšli ŭ kamorku.

— Nu, što? — pytała Chaśka.

— Biary ton! — hamaniŭ Kuźma — „ut!“ Ciahni, kab ciabie trasca! Pośle Sorcy daŭ altowy ton, Kuksaču — tenara, a sabie — basa. I sam pačaŭ piajać: „So światymi upako-o-oj!..“

— A wy čamu maŭčycio! — zakryčaŭ Kuźma na swaich śpiawakoŭ.

Ale Kuksač užo paśpieŭ ciškom wyjści z karčmy, a Chaśka z Sorkaj stajali i śmiajalisia. Kuźma sa złości prahnaŭ i ich.

Astaŭšysia adzin, Kuźma lubiŭ pahawaryć sam z saboju. Tahdy nichto jamu nie miašaŭ i jon wyskazywaŭ usio, čym dahetul nabaleła duša. Uhłyblaŭsia ŭ carkoŭnyja sprawy, prajektawaŭ rožnyja reformy, asabliwa ŭ śpiewie i ŭ adnosinach pamiž duchawienstwam.

— Praŭdu skazać, to dziak u carkwie ważniejšy ad papa, bo dziak bolš ad papa piaje i bolš maje knižak. Zatoje i ja na papa nie pajšoŭ, a astaŭsia dziakam.

Tut Kuźma zadumaŭsia.

— Uziać, — kazaŭ jon, — chacia-by majo pałažeńnie. Ja stary regient i maju za saboj wialikija zasłuhi. Mianie, dziakawać Bohu, užo wyhnali z dwuch, samych najwyšejšych, słužbaŭ. A naš pop lubić kryknuć: „Ej, ty tam, Kuźma!“ A hety Kuźma byŭ kaliści basam u archirejskim chory, Kuźma byŭ regientam u błahačynnaha, — wot chto tabie Kuźma Narcukiewič! Kuźma — tobie nia prostaja Kuźmiščа. A padčas słužby nia ja prychodžu da papa pytacca, bo ja ŭsio wiedaju napamiać, a pop prychodzić da mianie i łaskawa pytajecca: Jaki ŭ nas siahodnia trapar? A ja — niby ničoha — kažu: — Heta-ž wiedama, pieršy trapar światočny, a druhi waskresny. Abo zakliča mianie

No. 103

ŭ aŭtar i pytaje: Jaki budzie u nas siahodnia prakimien? I chitry naš pop! Oj chitry! Choča pry tym źniuchać, ci ja hetaha-taho?... Jak ty, brat, mianie źniuchaješ, kali ty sam taho-hetaha... Dyk, značyć, my aboje-raboje. Che-che-che! — śmiajaŭsia dziak, až zaliwaŭsia, kruciŭ haławoju i pryhładžywaŭ baradu.

I machajučy rukami, tałkujučy na cieły hołas, Kuźma wychodziŭ z karčmy poznym wiečaram i kirawaŭsia damoŭ. Adnak-ža braŭ kirunak saŭsim praciŭny, błudziŭ pa miastečku, a pośle ciahaŭsia pa paloch, kala rečki i načawaŭ, hdzie pryšłosia. Prytym Kuźma wielmi dziwiŭsia, što chata niehdzie zyjšła z miejsca. Pakul narešcie sam nie dahadaŭsia. Aha! — kazaŭ jon sam sabie, — hetaž musić ciapier było ziemlatrasieńnie, bo ziamla tak i chodzić pad nahami i ŭsie rečy kruhom skačuć, jak ašaleŭšy. Značyć, i chatu niehdzie čort zaprataŭ. A dobraja była chata! — kazaŭ Kuźma, krepka ŭzhychnuŭšy. — Žyŭ ja ŭ joj užo hadoŭ z dwaccać. Tut i dzietak dahadawaŭ i žonku pachawaŭ— Wiečny joj pakoj!

Tak to'ki supakojwaŭ Kuźma sam siabie i tahdy ŭžo ćwiorda spaŭ pad prydarožnym kamieniem až da zaŭtrašniaha biełaha dnia.

Heta paŭtarałasia wielmi časta. My sumysna zatrymalisia tut daŭžej i paznajomili čytača z Kuźmoju, bo jon budzie nam patrebny i ŭ dalejšym raskazie.

Ciapier paśpiašym wiarnucca da dziakowych synkoŭ. Staršy, Šurka, mieŭ praz leta dwoch wučniaŭ: Wincusia, katoraha pryhataŭlaŭ da ekzaminu ŭ treciaje addzialeńnie Haradzkoha wučylišča, i swajho brata — Wańku, katoraha pryhataŭlaŭ da łacinskaj pieraekzaminoŭki.

Wincuś tak staraŭsia, što treba było chłapca ździeržywać i prosta adrywać ad knižki. U darozie na lekcyju hołasna paŭtaraŭ sam sabie swaje zada-

čy. Hanula hladzieła i jasna bačyła, što chłapiec pajšoŭ pa pryzwańni. A dziadźka Symon hladzieŭ i kazaŭ: — Čamu heta ja kaliści byŭ taki durny i laniŭsia wučycca? A ciapier užo pozna. A dziadźka Tamaš kazaŭ: — Ty, chłapiec, idzi jeści, bo saŭsim zabješsia ad hetaj nawuki!—A stary dziadźka Matusewič ničoha nie kazaŭ, tolki pykaŭ lulku i dumaŭ: — Zdurnieli ludzi ad hetaj nawuki! Im užo mała čornaha chleba, chočycca ananasaŭ. Kažuć, što wučonyja buduć latać kaliści pa pawietry. Oj, nalatajuć jany ŭ lichi kaniec, što nia budzie ni chleba, ni ananasaŭ. I našto prostamu chłapcu nawuka? Lepš wučyŭsia-b na šaŭca — zara Hanula mieła by kusok chleba!

A susiedni żydok, Jankiel, pytaŭsia: — Nu Wincuk, na kaho ty budzieš wučycca? Kažuć, što na ksiandza? — Praŭda-a?

— Nia wiedaju jašče, — kazaŭ Wincuś.

— Nu, tut nie majo dzieła, — kazaŭ Jankiel. Ale ja radziŭ-by ići na ksiandza.

— Čamu?

— Nu, bo ksiandzy ciapier dobra zarablajuć, heta dobry interas. Tolki adna ŭ ich biada, što nia možna žanicca, a heta uj, jak trudna!

A dziak Kuźma Narcukiewič, dobra wypiŭšy, hładziŭ Wincusia pa haławie i kazaŭ: — Ty chłapiec — maładziec! Ja widžu, što z ciabie kaliści buduć ludzi. Ech, kab ty byŭ maim synam!...— bo maje nie pajšli pa mnie i Šurka budzie horkim pjanicaj, a Wańka — hultaj! Wot ekzaminu nia zdaŭ. A čamu nia zdaŭ? — Licha-ž jaho baćku wiedaje! Jakija z ich buduć papy? Ni jany noty znajuć, ni jany toje—heta. Jak ich tam u seminaryi wučać? Prosta, chłapcy blajuć, jak awiečki, choć i maje rodnyja syny. — A ty, chłapiec, wot byŭ-by pop,— nad papami pop!

— Ja nia budu papom, — baraniŭsia Wincuś.

— Nu, a chto-ž ty budzieš? Pazwol sam sia-

bie zapytacca? — kazaŭ, pachiliŭšysia da Wincusia, Kuźma.

— Ja budu ksiandzom.

— Wiš ty — jeretik kakoj! — kazaŭ dziak.— A ty dumaješ, što ksiondz — to nia pop? Jej Bohu — pop! Z usich bakoŭ — pop.

— Papa, ostaw jewo! — kazaŭ Šurka i aściarožna wywodziŭ baćku ŭ kuchniu. Tam dziak spračaŭsia dalej sam z saboju, haworačy: —

— Znaju ja hetych ksiandzoŭ! Chi-itryja jany jezuity: barada im miašała — abrezali jaje; wałasy miašali — abrezali i wałasy; poły i rukawy im miašali—taksama abrezali; žonka i dzieci im miašali — jany j žonku abr... br... kinuli, — jeretiki any etakija! A tak u druhim usim — dyk ksiondz z papom — roŭnyja papy. Ja i swajmu papu heta samaje kazaŭ, dyk i jon nia moh ničoha adkazać,— tolki dzior swaju kurtatuju baradu i nosam kruciŭ.

A Wincuś siadzieŭ za pieraharodkaj i pryhataŭlaŭ lekcyju. Ale tut zasłuchaŭsia ŭ nawučnyja wywady dziaka i až kisnuŭ sa śmiechu.

A za druhoj pieraharodkaj Šurka wučyŭ Wańku łacinskaj hramatyki i bieskaniečna paŭtaraŭ adny i tyja samyja słowy. Najbolš cikawiŭsia Wincuś tym, što Wańka paŭtaraŭ pa dwa razy adno słowa: civis-civis, exercitus-exercitus, panis-panis. Pośle Wańka skłaniaŭ hetyja słowy, wielmi mylaŭsia i dastawaŭ pry hetym ad staršaha brata za wucha, abo j prosta pa zubach. Wańka časam płakaŭ, časam adhryzaŭsia, abo časami biehaŭ da baćki sa skarhaj. Baćka, kali byŭ pry swaich, zara stanawiŭsia na staranu Šurki i Wańka dastawaŭ jašče bolšuju karu, i tahdy cały dzień płakaŭ, abo ŭciakaŭ z chaty Ale, kali Kuźma byŭ padwypiŭšy tuha, tahdy zastupaŭsia za Wańku i hawaryŭ: Ty, Šurka, świrepyj čełowiek! Našto papu patrebna łacina? Pop usioroŭna jezuitam nia budzie. My kaliści saŭsim łacinskaj hramatyki nia wučylisia,

a wot byli papami lepšymi, jak wy z wašaj jezuickaj łacinaj. Wot chacia-by i naš pop, Dudziuk: choć łacinu ŭmieje, ale ŭsioroŭna Dudziuk —dudziukom...

— Kali tak, dyk ja saŭsim Wańku nia budu wučyć, — hawaryŭ razžaleny Šurka. — Našto mnie heta biada? Ja swaje ekzaminy ŭsie pazdawaŭ, a jon u seminaryi laniŭsia, — niachaj ciapier sam dahaniaje.

— Nu, nu! Ty, brat, nie razychodźsia! — kazaŭ jamu Kuźma. — Jak uziaŭsia wučyć, dyk wučy i nie stanawisia ŭsłupki. Ja hawaru toje, što mnie prydziecca, a ty rabi toje, što tabie treba!

Tak Wincuś pryhataŭlaŭsia ŭ dziakowaha Šurki praz cеły miesiac z hakam. A Hanula pracawała—harawała i zapłaciła Šurku piać rubloŭ zołatam.

III. Ekzamin.

Z Zawałaki ū Murawanku było dwaccać wiorst. Staradaūny haściniec-tracht byū wysadžany biarozami — pa dwa rady z kožnaj starany. Apryč niewialikich zaraślaū i biareźnikaū, daroha wiorst na dziesiać wiała praz husty dramučy les, jak nazywali — Miadźwieży Łoh, choć miadźwiadzi wywielisia pawoli daūno. Bližej Murawanki daroha jšła praz mienšy les — Duboūku, hdzie sapraūdy było niepadzielnaje dubowaje carstwa. I jašče bližej — užo pad samaj Murawankaj — byū lasok miašany dubowa-sasnowy, tak nazywany Barawičnik, u katorym wiečna taūklisia miaščanie z košykami i zrywali barawiki ū samaj ichniaj rańniaj moładaści.

Hanula z Wincusiom išli piechatoju. Dumki ichny biehli z imi i napaūniali im dušu. Hanula pačynała niepasilnaje dzieła, choć mnohija śmiajalisia nad joju; a druhija dziwilisia, a ūsie sumniawalisia i praročyli z dziadźkam Matusewičam: ničoha z hetaha nia budzie!

— Toj, kazali, niehdzie tam wučyūsia — i prahnali; toj niechta druhi — wyjšaū sa školy basiakom, a Symonaū Jazep, choć siem klasaū skončyū, u chacie byū durny i wiarnuūsia sa školy durny.

Hanula ūsio heta čuła pa sto razoū, ale woś išła z Wincusiom u Nowuju Murawanku z tej krepkaj nadziejaj, što Boh siraty nie pakinie.

A Wincuś išoū kala matki i dumaū swaju dumku, katoraja zalacieła ūžo wielmi daloka: užo jon u fantazii zdawaū ekzamin — bačyū wučycialoū i „samoha" inspektara; ekzamin išoū pamysna, inspektar jaho chwaliū, wučyciali dziwilisia, chłap-

cy zawidvwali, a sam Wincuś ros, jak piroh na draždžach. Abo zakručywali dumki ŭ druhi bok: wot Wincuś staić pry čornaj dasce ŭ klasie i nia moža rašyć zadačy; wučyciel padhaniaje. Wincuś śpiašajecca, ściraje — piša — ściraje i... zadača nia wychodzić. Nareščie prypomniŭ — wyjšła zadača! Wincuś až padskočyŭ i zaśmiajaŭsia na hołas.

— Što tabie? — pytaje Hanula.

— Ničoha, zadača wyjšła! — kaža chłapiec.

Hanula ŭśmichnułasia i zara wiarnułasia da swaich dumak. A chłapiec išoŭ achwotna, choć nia byŭ prywyčny da takoj dalokaj padarožy, ale nie chacieŭ ni adpačywać, ni zakusywać.

Pryšli ŭ Murawanku ŭ subotu pad wiečar i zatrymalisia ŭ swajakoŭ, što žyli „na Jurzdyce" — u wiosačcy, pad samaj Murawankaj; swajactwa było, praŭda, dosyć dalokaje — prychodzilisia sabie rodnymi až u čaćwiertaj strečy. Nazaŭtra pajšli na nabaženstwa ŭ haradzki parachwijalny kaścioł. Dziekan u Murawancy byŭ lićwiak, pa proźwiščy Kiškielis, katoraje ŭ seminaryi pieramianili na Kiškiewič, musić dziela taho, kab było pryhažejšym, dyj naahuł u tyja časy litoŭskuju mowu ličyli astatkam niepatrebnaj, brydkoj i škodnaj pahanščyny i wykaraniali jaje až da samaha hruntu.

Kiškielis byŭ caławiek dzieławy; jakraz u tuju paru jon stroiŭ u Murawancy nowy kaścioł. Nabaženstwa było pieraniesiena na mahilnik, u kaplicu. Tam na hanku była ŭstrojena ambonija, z katoraj dziekan hrymieŭ nawuki na ceły mahilnik. Hanula z Wincusiom, stojačy ŭ samaj huščy narodu, ščyra malilisia: jany mieli na pamiaci zaŭtrašni dzień — ekzamin. Narod razsypaŭsia kruhom kaplicy: mužčyny stajali ščylnaj masaj i malilisia, jak umieli — chto čytaŭ nabožnuju knižku, chto pierabiraŭ ražaniec, a chto i tak uzdychaŭ pabožna; babulki pasiadali na mahiłkach i malilisia taksama, a inšyja nabožna dramali. Nabaženstwa ciah-

nułasia niadoŭha, — tolki nia było wiedama, što tam u małoj kaplicy dzieicca, bo ani ksiandza, ani nabaženstwa nia było ni čuwać, ni widać: ščaściem tolki toje pašancawała, što na padniasieńnie ŭdzeryli ŭ syhnaturku. Chłopcy, stojačy pad muram, wyščyrali zuby da dziaŭčat, a dziaŭčaty adnym wokam pahladali na nabožnuju knižku, a druhim na chłapcoŭ.

Ale woś skončyłasia imša. Sam dziekan uzyjšoŭ na amboniju. Ludzi padstupili bližej. Dziekan hawaryŭ nawuku—pawodle zakonu, paradku i abyčaju taho času, wiedama — papolsku; ale hawaryŭ tałkowa, byŭ praniaty sam, šyroka machaŭ rukami, dyk ludzi naahuł bolej — mieniej razumieli; tymbolš, što dziekan hawaryŭ całym składam i ducham mowy biełaruskaj. Byŭ jon čaławiek praktyčny; hadoŭ tryccać byŭ probarščam u biełaruskich parachwijach, dyk paznaŭ prostuju dušu našaha čaławieka i ŭmieŭ jaje razwarušyć.

Ale woś pasiarod nawuki dziekan zatrymaŭsia, pahladzieŭ na ludziej i čuć-čuć uśmichnuŭsia. Heta byŭ znak zrazumieły tolki dla tutejšych: raptam narod tak šuhnuŭ da ksiandza, što čuć nia źbiŭ z noh Hanuli z Wincusiom.

— Što tut stałasia? — pytała Hanula.

— Budzie panašamu! — hawaryli ludzi.

— Jakto, panašamu? — padumaŭ Wincuś i nie zrazumieŭ, što heta značyć; až raptam staŭ ławić wucham słowy niazwyčajnyja ŭ kaściele, adnak całkom zrazumiełyja, — bo ŭžo dziekan hawaryŭ „panašamu", pabiełarusku.

Ułaśnie dziekan Kiškielis zawioŭ zwyčaj padkraplać polskuju nawuku prykładami z biełaruskaha žyćcia. Prykłady zaŭsiody bywali samyja prostyja, ale jarka skazany i ŭziaty z rodnych źjawaŭ: časam wielmi śmiešnyja, časam śloznýja — i tak ažyŭlali narod, što nichto nia śmieŭ tahdy zwaruchnucca, zahawaryć ab čym pastarońnim, ni na-

wiet padumać. Narod jak-by zastyhaŭ-kamianieŭ na miejscy: adny, z poŭ adkrytaj hubaj, z poŭ-zamioršaj uśmieškaj, śladzili hutarku, giesty i pawaroty pramoŭcy; druhija na chwilinku adrywalisia ad pramoŭcy, kab mirhnuć niaznačna susiedu, što značyła:—bačyš, Janka, što jon kaža! A bahdaj ciabie tak i hetak! Praŭdu kaža!

A dziekan raskazywaŭ taki prykład:

— Caławiek, Piatruk, išoŭ darohaj i hetak maliŭsia z całaha serca: „Božačka, daj mnie znajści sto rubloŭ! Budu, kaža, try dni paścić — suchim postam — i pastaŭlu św. Antoniamu wializarnuju świečku.“ I treba-ž heta? — znajšoŭ Piatruk sto rubloŭ! Wot jon pościć try dni i niasie świečku św. Antoniamu.

— I, zdajecca, maje mileńkija, čaho tut bolš treba? Piatruk ščyra pamaliŭsia, a Boh jaho zara pasłuchaŭ... Adnak tut dzieła nia končycca: kali adzin znajšoŭ sto rubloŭ, dyk niechta druhi ich zhubiŭ. Jakraz hetaj darohaj išoŭ Jakub: jon wielmi śpiašaŭsia na kirmaš i mieŭ z saboju sto rubloŭ, kab kupić kania. Jahony sobski koń paŭ u nieščaśliwym zdareńni. Wot Jakub pazyčyŭ na weksal, na hruby pracent, hetyja sto rubloŭ i išoŭ z imi na kirmaš. Jak jon tam hrošy zhubiŭ, ja nia wiedaju; ale ahledziŭsia zara, wiarnuŭsia na swoj śled, ale ŭžo hrošaŭ nie znajšoŭ, bo naš Piatruk, znajšoŭšy hrošy, pawiarnuŭ na druhuju darohu. Jakub z płačam i lamentam try dni šukaŭ swaich hrošaŭ; pierapytaŭ usich znajomych i nieznajomych. Byŭ u ksiandza, u papa i ŭ rabina: usie jamu spačuwali, biadawali i radzili; ksiondz i pop i rabin abjaŭlali padčas nabaženstwa ŭsiamu narodu i prykazywali wiarnuć Jakubu hrošy; ale Piatruk ćwiorda wieryŭ, što hrošy pasłaŭ jamu Boh i św. Antoni, dyk ani padumaŭ addać ich nazad.

— I woś abodwy — Piatruk i Jakub— adzin ščaśliwy, druhi nieščaśliwy — spatkalisia ŭ kaście-

le, pry aŭtary św. Antoniaha, i abodwy z wialikimi świečkami: Piatruk ščyra maliŭsia i dziakawaŭ Bohu za tyja sto rubloŭ, a Jakub taksama ščyra maliŭsia i prasiŭ światoha Antoniaha, kab tamu złydniu, što znajšoŭ hrošy i nia choča addać — Boh daŭ — ruki j nohi pałamała!

— I wot, maje mileńkija, što św. Antoni z imi abodwymi zrobić? Abodwy byli pabožnyja i abodwy wieryli św. Antoniamu...

Tak dziekan i pakinuŭ ludziej z tym nierazwiazanym pytańniem. Hawaryli ab hetym ludzi wielmi doŭha i spračalisia z saboju: stanawilisia to na adnu staranu, to na druhuju; niekatoryja nawiet chadzili pytacca da samoha dziekana: — Što, kaža, zrabiŭ z imi św. Antoni? — Što im dziekan adkazaŭ, niawiedama, ale tak razwarušyŭ narod, što ŭsie ŭ niadzielu śpiašalisia da kaścioła, dawali achwiary, pakidali pjanstwa, mirylisia z saboju — adnym słowam, dziekan byŭ Božy caławiek i wioŭ Božuju rabotu. A ludzi hawaryli: Heta naš ksiondz —takoha treba paddzieržać!

I Hanula z swajej biednaści, jak taja biblijnaja ŭdawa, pałažyła na achwiaru dwa złoty.

Pośle nabaženstwa Hanula z Wincusiom pajšli ŭ školu na prawiedy. Pierad školaj ich spatkaŭ wielmi ruchliwy ryžawaty žydok; byŭ jon hładka adziety, u akularach. Hawaryŭ paśpiešna i prytym ahladaŭsia na ŭsie baki; machaŭ rukami i niejak asabliwa dryžeŭ, až padskakiwaŭ i tuzaŭ siabie za swaju ryžuju barodku.

— Majo proźwišča Chaimowič, — kazaŭ jon: ja — wučyciel. Ja pryhataŭlaju wučanikoŭ; ja tut usio znaju; wy ŭ mianie kupicie ŭsie knižki: ja maju wialikuju kramu. Ja napišu wam prašeńnie ŭ školu, bo jnakš was nia prymuć na ekzamin. Nu, idziecie da mianie. Caho wy jašče staicio? — zakryčaŭ Chaimowič, ciahnučy Hanulu za ruku; a sam

ahladaŭsia na druhich baćkoŭ i chłapcoŭ i zahawarywaŭ pa darozie z usimi.

— Mama, čaho jon pryčapiŭsia? — kazaŭ cicha Wincuś.

Ale Hanula nie dačuła i pajšła za Chaimowičam.

Jak pryjšli na kwateru da Chaimowiča, tam užo znajšli z dziesiatak chłapcoŭ — rožnaha wieku, rostu i padhatoŭki. Widać było, što heta byŭ usio świežy matarjał, pryjechaŭšy z wioski: chłapcy niedawierliwa pahladali na siabie i hawaryli mała. Tymčasam Chaimowič nia mieŭ supakoju: to wybiahaŭ na wulicu i sklikaŭ publiku, to waročaŭsia nazad i zahawarywaŭ, z kim papała, to biehaŭ da žonki ŭ kuchniu i herkaŭ niešta z jeju, to kiwaŭ pad nos swaim smarkatym kinderam, katoryja skwirčeli, jak skwarki na patelni...

— Mama, čaho my siudy pryšli? pojdziem! — ciahnuŭ matku za ruku Wincuś.

I druhija chłapcy, widać, papali siudy wypadkowa, — dyk taksama stali pahladać na dźwiery. Ale Chaimowič pačuŭ nosam niebiaśpieku, hlanuŭ krywa na Wincusia, a da ŭsich zahamaniŭ:

— Nu, nu, kudy? Pasiadzicie! zara budziem pisać dychtoŭku.

— Maleńki, sadiś! — skamandawaŭ zara Chaimowič, žujučy ŭ rocie kusok chały. — Wziat‘ tiethadi! Nu, hatowo?... Pisytie!... „Wisiel cielowiek siejat‘ roś...“ — staŭ jon dychtawać.

— A wi možetie itti damoj! — źwiarnuŭsia jon da Hanuli, — was malcik budiet dalsie pisat diktowku.

— Nu, jasce pacakajcie — pacakajcie! — zadziaržaŭ Chaimowič Hanulu, — mi budziem pisać praseńnie: Jak wasa familija, skolki jamu hadoŭ, kali hadziŭsia, jak zwać baćka j matka, hdzie wučyŭsia?...

Ab usio heta Chaimowič pytaŭ biez pieradyški i zapisywaŭ na kartačcy, prytym dychtawaŭ dalej i razam swaryŭsia na swaich kinderaŭ i spračaŭsia z žonkaj. Pośle jašče nilešta šapnuŭ Hanuli. Hanula tknuła jamu rubla; jon sprytna zapuściŭ jaho ŭ kiašeń i dychtawaŭ dalej biez pierarywu.

Poznym wiečaram wiarnuŭsia Wincuś ad Chaimowiča i čuć nia płakaŭ.

— Jaki jon tam wučyciel!—kazaŭ Wincuś.— Jon dziesiać raz horšy ad našaha Zawałackaha Kuksača.

Nazaŭtra byŭ ekzamin. Wincusia wadzili ad adnaho stała da druhoha, ad wučyciela da wučyciela, i narešcie prykazali pazaŭtra pryjšci na „akt.“ Jaki byŭ wynik ekzaminaŭ, Wincuś nia wiedaŭ. Spadziawaŭsia, što zdaŭ ekzamin u trecieje addzialeńnie.

Pawodle tadyšnaj systemy, Haradzkoje wučylišča dzialiłasia na try klasy, a kožnaja klasa na dwa addzialeńni. Značyć, Wincuś pastupaŭ u druhuju klasu.

Na treci dzień Wincuś ranieńka pabieh u škołu. Tam najpierš Murawanski błahačynny, z biełaj wialikaj baradoju, jak na abrazikach malujuć Noja, — adziety u załacistuju ryzu, — słužyŭ malebien. Sam inspektar Staniukiewič, — caławiečak niewialikaha rostu, zatoje—wialikaj enerhii i z doŭhaj świetła ryžaj baradoj, — kamandawaŭ choram, sam piajaŭ Apostała i pieršy padyjšoŭ caławać kryž. Wučni-kataliki, katorych tut było najbolš, caławać kryža nie pajšli. Wiedama, — nie pajšoŭ i Wincuś. Inspektar, paprawiŭšy akulary, abwioŭ usich katalikoŭ krytyčnym wokam i niejak asabliwa ŭwažna pahladzieŭ na Wincusia, katory stajaŭ na pieradzie i śmieła hladzieŭ na ŭsich i na ŭsio.

Pośle malebna wučyciel, Maźnicyn (jon byŭ ukrainiec — Maznycia), wyjšaŭ na siaredzinu zali

i, jak sakratar wučycielskaj Rady, razłažyŭ papiery, papprawiŭ akulary i pačaŭ čytać „akt.“ Inspektar i błahačynny siadzieli pry stale. Druhija wučyciali taksama miarkawali sieści, ale nia było na čym, dyk raźmiaścilisia kala wakna i prastajali cety „akt.“ Tymčasam Maznycia čytaŭ hustym, nizkim basam; kožnaje słowa adbiwałasia ad ścienaŭ i ad stoli, waročałasia nazad i recha napaŭniała cełuju zalu. Słuchačy, z zatajenym ducham, ławili hetyja słowy, bo ŭłaśnie tut rastryhaŭsia ichny los i budawałasia budučynia. Sakratar pračytaŭ, chto zdaŭ ekzamin u čaćwiertaje addzialeńnie i chto ŭ trećciaje. Ale Wincuś siabie tut nie pačuŭ: serca jahonaje stała krepka bicca. A sakratar čytaŭ dalej pastupaŭšych u druhoje addzialeńnie i tut Wincuś jasna pačuŭ siabie — Wikientij Pawłowič. U treciaje nie papaŭ.

Wincuś tak i zamior: jon nikoli nie spadziawaŭsia takoj katastrofy. I nie zaŭważyŭ, jak wyśliznuŭsia z hramady — na kalidor... na dwor... na wulicu, i bieh damoŭ, na swaju kwateru—na Jurzdyce; bieh, na ništo nie ŭważajučy; horka płačučy.

— Chłapiec, što tabie? — spytałasia nieznajomaja kabieta.

Ale Wincuś ničoha nie adkazaŭ i bieh dalej. Kabieta pastajała, pakruciła haławoju, uzdychnuła i pajšła.

— Nu, i caho ty płaces? — pytaŭsia spatkany žyd. Ale Wincuś i jamu nie adkazaŭ. Žyd krepka pakruciŭ haławoju i skazaŭ sam sabie: „Nu, jimu musić niechta nabiŭ?“

Tak Wincuś bieh dalej i šybčej i, kali prybieh na kwateru, nia moh pryjści k' sabie. Hanula doŭha nie mahła dapytacca pryčyny. Narešcie Wincuś skazaŭ: — Mianie... pakinuli ŭ druhim addzialeńni! I iznoŭ zaliŭsia horkimi ślozami

Tahdy sabrałasia rada ŭ swajakoŭ: paciašali chłapca ŭsie i pastanawili, što Hanuli treba pajści da samoha inspektara i prasić. Hanula pierš adłažyła sprawu nazaŭtra, ale pośle pieradumała i pastanawiła jści zara, kab adrazu paprawić papsutaje dzieła. I Wincuk naciskaŭ, kab iści zara. Ledź prymusili chłapca źjeści łyžku strawy.

IV. Biezkaniečnyja ślozy.

— Mama, idziom skarej! kab nia było pozna, — naciskaŭ Wincuś u darozie.

— Idziom, idziom, synok!

I woś išli, čuć nia podbieham, Hanula z Wincusiom, a serca tak biłasia ŭ ich — z taho paśpiechu i ad taho biezpakojstwa, — što až zajmała im duch, až treba było raz-dwa pieradychnuć u darozie.

Woś narešcie pryjšli na samuju kwateru, da samoha inspektara. Inspektar — jon byŭ i dyrektar — byŭ hałoŭnym haspadarom całaj škoły. Siadzieŭ u swaim pakoi i pierahladaŭ niejkija papiery.

— Čto wy skažetie? začem wy pryšli? — pytaŭ inspektar.

Hanula stała tłumačyć sprawu: jak, značyć, chłapiec zdawaŭ ekzamin u treciaje addzialeńnie, a papaŭ — niawiedama čamu—u druhoje. A Wincuś tymčasam horka płakaŭ.

— Što-ž ja winawaty? — kazaŭ inspektar: — raz chłapiec zdaŭ ekzamin u druhoje addzialeńnie, dyk u druhim i pawinien być — tut niama bolš nijakaha razhaworu. Idzicie sabie damoŭ!

Ale Hanula z Wincusiom byli saŭsim druhoj dumki. Iznoŭ Hanula stała tłumačyć spačatku: i da taho prypomniła inspektaru, što chłapiec wielmi dobra wučyŭsia ŭ zawałackaj škole i čuć nia pieršym wučniem zdaŭ sialetniaj wiasnoj ekzamin. Inspektar hlanuŭ na Wincusia i taksama prypomniŭ jaho, jak ułaśnie hetaju wiasnoj jon sam ekzaminawaŭ dziaciej u Zawałacy i jak Wincuś śmieła i žywa rezaŭ wierš „Rossija." Prypomniŭ heta inspektar

Staniukiewič — až jahonaja rasiejskaja duša zatrapiatałasia ad radašci, — a byŭ jon „rrrusski,“ jak kazali, na sto dwaccać pracentaŭ.

— Da, on chorošo otwiečał — ja pomniu, — zhadziŭsia z Hanulaj inspekta . — Zatoje, — kazaŭ, — budzie dobra wučy..a ŭ druhim addzialeńni.

Iznoŭ Hanula pačała tłumačyć i prasić, a Wincuś tymčasam płakaŭ i płakaŭ.

— Čaho wy ad mianie chočycie?—zahamaniŭ nareščie inspektar: — treba było zdawać ekzamin u treciaje addzialeńnie, dyk my widzieli-b, što z chłapcom zrabić, a tak...

— Jon-ža zdawaŭ u treciaje, a niejak papaŭ u druhoje, — kazała Hanula.

— Jak-to, zdawaŭ u treciaje? A prašeńnie pisali ŭ katoraje?

— U treciaje! — kazała Hanula.

— Posmotrim! — skazaŭ inspektar i pajšoŭ u swaje pakoi.

— Da, eto wierno! — kazaŭ, wiarnuŭšysia inspektar: — eto wsio waš Chaimowič naputał. Začem wy s nim swiazaliś?

— Jon sam da nas nawiazaŭsia! — skazaŭ Wincuś.

— Ale ŭžo i tak usio prapała, — kazaŭ inspektar: — u trecim addzialeńni ciapier užo niama miejsca. Idzicie damoŭ!

— Tak Hanula i pajšła z ničym. Jašče, praŭda, astawaŭsia cień nadziei, bo inspektar skazaŭ— „posmotrim!“

Ciapier było jasna, što ŭsio papsuŭ Chaimowič, bo napisaŭ prašeńnie nia ŭ tuju klasu.

I woś jakraz spatkali na wulicy hetaha-ž winawataha. Chaimowič załapataŭ da Hanuli:

— Nu, što? Čaho wi chadzili da spektara? Što jon wam skazaŭ. Wi chadzicie da mianie — ja wam zara pamahu. Ja tam toje-heta...

— Inspektar kazaŭ, što ty durny! — zakryčaŭ Wincuś.

— Uj, kak možno? zacem on, smarkatyj małys mienia oskorblajet? Nu, ja taho nie pazwolu!...

— Mama, pojdziem! — ciahnuŭ Wincuś Hanulu za rukaŭ.

Hanula tak była razžalena i čułasia tak krepka pakryŭdžana, što nawiet zabyłasia naswarycca na Wincusia za heta hrubijanstwa. A Wincuś užo nia płakaŭ; tolki ŭ hniewie žaleŭ, što mała nasaliŭ Chaimowiču i pastanawiŭ druhi raz dapoŭnić. „Ja jamu nie daruju!"—kazaŭ Wincuś sam sabie.

A Chaimowič dumaŭ: „Uj, jaki hety małyš siardzity! z jaho musić niešta budzie: jon musić budzie kamandawać druhimi? —jaho treba prylaskać. Nu, jašče takoha siardzitaha chłapca nia bačyŭ'..."

* * *

Nazaŭtra Wincuś pajšoŭ u školu. Pośle zwanka, jak usie wučni stali raschodzicca pa klasach, Wincuś stajaŭ na kalidory i nia wiedaŭ, što rabić — kudy iści? Pieršy wučań, katory adrazu prywiazaŭsia da Wincusia, byŭ Janka Pamiałowič, bolšy ad Wincusia na cełuju haławu. Jon byŭ pakinuty ŭ druhim addzialeńni na druhi hod. Chłapiec jon byŭ dobry, tawaryski, ale niejki cielapień, dyj da taho, jak kazali, — sto pracentny hultaj. Woś jon i staŭ ciešyć Wincusia i ciahnuć u swaju klasu.

— Paŭłowič, čuješ? chadzi! budziem razam wučycca, razam chadzić u školu. Ja wiedaju, hdzie ty žywieš — niedaloka ad mianie, na Jurzdyce. Ja tabie pamahu, što budzie patreba: dam śpisać zadaču, kali zachočaš. Wincuś! čaho ty staiš?

Ale Wincuś stajaŭ na kalidory i dumaŭ: „Što ty mnie pamožaš, kali ja bolš ad ciabie wiedaju?"

— Wincuś! — klikaŭ Janka i strašyŭ: — chadzi skarej! bo wun zara budzie jści inspektar...

Ale kab tut hrymieŭ hrom, kab świaciła małanka i bili piaruny, Wincuś nia zyjšoŭ-by z hetaha miejsca. Raptam pakazaŭsia inspektar: usie chłopcy, što jašče tam siam bałtalisia pa kalidorach, sypnuli ŭ klasy, ale Wincuś stajaŭ, jak umurawany.

— A ty začem zdzieś stoiš?—pytaŭ inspektar.

— Ja nia znaju, kuda idti?—adkazaŭ Wincuś.

— Idzi wo wtoroje otdielenje! — pakazaŭ Inspektar.

Wincuś pajšoŭ. Tut Janka Pamiałowič pryjazna uśmichnuŭsia, pacisnuŭ tawaryša i dawaŭ Wincusiu miejsca pry sabie. Ale Wincuś i nia hlanuŭ na jaho: prosta pajšoŭ u apošniuju łaŭku i tam sieŭ adzin, nie adzywajučysia da nikoha. Tak prajšli ŭsie lekcyi.

Pośle pałudnia Hanula z Wincusiom znoŭ pawandrawali da inspektara.

— Začem wy snowa prišli? — zakryčaŭ inspektar: — ja, kaža, ničoha nie mahu zrabić: usim zawieduje „piedagogičeskij sowiet."

Chto jon byŭ—hety „Sawiet" — ni Hanula, ni Wincuś nia wiedali, ale zrazu pytacca nia śmieli.

— A chto jon taki i hdzie jaho šukać? — pytała, narešcie aśmieliŭšysia, Hanula: — my moža i jaho paprasili-b?...

Inspektar lohka ŭśmichnuŭsia pad ryžy wus.

— Našto wy ŭ prašeńni naputali, — kazaŭ jon, — a wot ciapier užo ŭsio prapała.

— Heta Chaimowič pisaŭ! — kazała Hanula.

— Nu, jewo! — adkazaŭ inspektar: — a ciapier u trecim addzialeńni niama miejsca.

— Skolki chłapcu miejsca treba? — adkazała Hanula: — jon taki mały chłopčyk.

— Što-ž, ja jaho na piečcy pasadžu?

— Jon i pastaić, aby tolki ŭ trecim...

Tut užo i Hanula i Wincuś płakali aboje, dy tak horka, što inspektar nia moh strymacca i pastaraŭsia skarej adprawić ich damoŭ.

Iznoŭ stała Hanula radzicca sa swajakami, što rabić z chłapcom, bo chłapiec anijak nie zhadžaŭsia astacca ŭ druhim i nie chacieŭ pakidać školy.

Dziadźka Adam Pašniel, u katoraha chacie zatrymalisia, paraiŭ dać što-niebudź inspektaru haścinca.

Dobra. Hanula paličyła swaje aščadnaści; pieradumała, razważyła i stała sumniewacca, ci nia budzie horš.

— Ničoha, idzi śmieła! — zaručaŭ Pašniel:— ja čuŭ, što inspektar biare, jak chto dašć. Ale jon — caławiek sprawiadliwy: jak woźmie, dyk i zrobić. Wun, kaža, pan Piskunski swajho syna biez ekzaminu prapior u školu, choć kaštawała dwaccać piać rubloŭ čystym zołatam. A wot tut žywie niedaloka šlachcic Kucukiewič: dyk jon zawioz inspektaru razam z synam wialikaje žywoje cialo — praŭda, sytaje było cialo i hładkaje, jak kiełb: zatoje syna pryniali ŭ druhuju klasu, choć jon byŭ zdatny jakraz na świnapasa. Ab hetym tut usie ludzi haworać. Taksama i toj druhi, jak jaho? — zabyŭsia ja. Aha! nu... iznoŭ zabyŭsia proźwišča. Nu,licha jaho biary! i mnoha druhich taksama...

— Hdzie-ž mnie biednaj da takich hrašej? — biadawała Hanula!

— Jak ty biednaja, dyk dosyć z ciabie budzie rubli try-čatyry, abo najbolš — piać. Jak pamažaš, tak i pajedzieš, — takija ciapier paradki ŭ Rasiei.

Tak Adam Pašniel zabiaśpiečyŭ Hanulu, i aśmieliŭ, i paciešyŭ. Hanula pamierkawała, što try rubli ŭ jaje tak—siak znajšlisia-b. Dyk woś taho-ž

dnia poznym wiečaram pajšli treci raz da inspektara, kab akančalna raźwiazać dzieła — ci tudy, ci siudy.

Usiu darohu Hanula maliłasia ŭ dušy, a Wincuś taksama ŭhłybiŭsia ŭ dumki. Pryjšli. Hanula dryžeła, jak asinawy listočak, trymajučy tryrubloŭku ŭ horści; prytym wielmi sumniewałasia, pačaŭšy prasić inspektara i nia wiedała, što rabić. Wiedama, inspektar užo nie chacieŭ ani hawaryć, ani słuchać. I woś u samy krytyčny mament Hanula pałažyła tryrubloŭku na stoł i spuściła wočy.

Inspektar prosta adubieŭ, a i Hanula stajała, źbialeŭšy jak śmierć: serca jejna pierastała bicca.

— Eto čto značyt? — zahamaniŭ inspektar.

Hanula maŭčała.

— Čto ty, baba, suma ty spiatiła? — kryčaŭ inspektar i tupaŭ nahami. — Bieri dzieńhi i siejčas stupaj damoj! Čto ty wzdumała?

Hanula, apuściŭšy haławu, paplałasia damoŭ. Wincuś išoŭ moŭčki za matkaj. Aboje maŭčali.

— Ja tak i dumała, što heta budzie horšnahoršaha, — kazała sama sabie Hanula:—tolki nadaremna stydu najełasia, dy jaščej j chłapca mohuć za heta prahnać sa škoły...

A Wincusiu cełу świet zdawaŭsia błahim: ciažkaja zmora, jak stopudowy kamień, uzlahła jamu na dušu. Cełу wiečar prasiedziŭ sam adzin u ciomnym kucie, a pośle całuju noč śniŭ złych sabak, wužoŭ, waŭkoŭ. Narešcie pakazaŭsia jamu wialiki miadźwiedź z ryžaj haławoj, katory ŭ swaich mahučych łapach tak ścisnuŭ jaho, što jon krepka zakryčaŭ i razbudziŭsia. Z ciažkimi dumkami i z bolaj haławy pajšoŭ Wincuś u školu... iznoŭ u druhoje addzialeńnie. Janka Pamiałowič uściaž prystawaŭ da jaho: pakazywaŭ knižki, staraŭsia

paciešyć; ciahnuŭ chłapca ŭ supolnuju hulniu, ale Wincuś nia družyŭsia z nikim, a ad Janki ŭciakaŭ i źnialubiŭ jaho darešty. Usie wučni pahladali na Wincusia skosa i prazywali jaho niedaludkam.

Ale woś padčas wialikaj pieramieny inspektar paklikaŭ Wincusia i skazaŭ:

— Idi w kancelaryju!

Wincuś stajaŭ na kalidory i dumaŭ:

— Što heta takoje kancelaryja i hdzie jana i čaho tudy iści?

U Zawałacy kancelaryjaj nazywali wałasnoje (hminnaje) upraŭleńnie i pamiaščałasia jana na samym kancy miastečka. Woś Wincusiu zdałosia, što i ŭ Murawancy taja „kancelaryja" niehdzie musić daloka. Stajaŭ i dumaŭ, jak tudy papaści, čaho tudy iści, i h. d.

Jakraz inspektar wyhlanuŭ iznoŭ na kalidor i kryknuŭ: „Da idiže ty siuda!"

Wincuk uwajšoŭ. U kancelaryi kruhom stała siadzieli ŭsie wučyciali. Inspektar skazaŭ: „Błahodari učytielej! Piedagogičeskij sowiet pierewodit w tretje otdielenije."

Wincuś nia wiedaŭ, jak tut dziakawać: tolki pahladaŭ kruhom i nia zmoh u poŭnaj miery adrazu ŭciamić swajho ščaścia. Tak i nie padziakawaŭ, a prosta pierajšoŭ praz kancelaryju na druhuju paławinu škoły i papaŭ u pažadanaje treciaje addzialeńnie. Tam sieŭ na apošniuju łaŭku i hłyboka ŭzdychnuŭ. Usie wučni byli na dware; Wincuś patrochu prychodziŭ k' sabie i jasna čuŭ, jak biłasia serca.

Zara byŭ zwanok. Sabralisia wučni. Ubačyli nowaha haścia, — uzialisia ahladać jaho i dziwicca. Wincuś byŭ samy mienšy. Uziali jaho na jazyki.

— A ty čaho tut siadziš? — pytalisia wučni.

— Mianie pierawiali ŭ treciaje addzialeńnie,— kazaŭ Wincuś.

— Wiš ty! za dwa dni skončyŭ druhoje addzialeńnie, — kazaŭ Balesłaŭ Babinkiewič i ahladaŭ Wincusia z usich bakoŭ.

— A ty sam ledź za dwa hady skončyŭ druhoje addzialeńnie — padrezaŭ jamu Albinowič.

Ale Babinkiewič nie źwiarnuŭ na heta ŭwahi, dy prydziraŭsia da Wincusia:

— Ty, kaža, zaŭtra piarojdzieš u čaćwiertaje, a pazaŭtra — ŭ piataje, a tam u šostaje i ŭžo ty za niadzielu skončyš školu; nu, i budź tahdy zdaroŭ!

Tut Babinkiewič chwaciŭ Wincusia za ruku i z cełaj siły tarmasiŭ i kryčaŭ: „Budź zdaroŭ, Paŭłowič! my ciabie nie dahonim: ty sam skora budzieš wučycielem, abo inspektaram"!

A Albinowič hładziŭ Wincusia pa haławie i pawažna hawaryŭ: „Ty, synok, nia bojsia hetaj „baby:" ja ciabie nia dam u abidu."

— Jakaja ja tabie baba? — napaŭ na jaho Babinkiewič, i tut-ža ščapilisia jany bicca.

Babinkiewič byŭ wialiki, doŭhi, tonki i mała pawarotliwy, ci—lepš skazać—niazručny, ani ŭ rukach, ani ŭ jazyku. A Albinowič byŭ małyš, ale prašustry i wiortki. Babinkiewič staraŭsia chwatać praciŭnikaŭ u pojas: tahdy padyjmaŭ ich wysoka i kłaŭ na stoł i... šlopaŭ swajej łapaj, jak łapataj pa hlinie. Albinowič heta wiedaŭ, dyk—jak ujun—nie dawaŭsia schwacić, ale zručna padbiŭ praciŭnika pad nahu i zwaliŭ na ziamlu, jak wializarnuju kałodu: tahdy, sieŭšy konna, dawaŭ sojki pad žebry. Usia klasa wysypałasia z ławak i biła brawa. Sam wučyciel Śliwa, katory pryjšoŭ z žurnałam na lekcyju nie adrazu pierarwaŭ hetu wajnu. Kali nareście zručny Albinowič saskočyŭ z swajej achwiary, a Babinkiewič źbiraŭsia jamu adpłacić — tut wučyciel pierarwaŭ zmahańnie.

Heta była lekcyja rasiejskaj mowy. Wučyciel byŭ Anton Michajławič Śliwa: siaredniaha rostu, hładki, taŭstawaty, jašče dawoli małady i wialiki

frant. Jon z asabliwym smakam pryhładžywaŭ swaje wałasy i prylizywaŭ maleńkija wusiki. Na lekcyi prychodziŭ nie zaŭsiody pryhatawany, dyk namahaŭ krykam, žartami i karami; asabliwa tut dastawałasia žydkom, dla katorych byŭ jašče dosyć łaskawy, kali tolki nazywaŭ ich—„Ech ty, twar'takaja!"

Na hetaj lekcyi Śliwa byŭ spačatku niezdecydawany, što rabić: hryz wusiki, pierahladaŭ žurnał, a nareščie pačaŭ pytać wieršy. Wučni wyciahiwali z pamiaci roznyja wieršy: najčaściej słabyja j paputany, katorych nawiet nie mahli skončyć. Lekcyja ciahnułasia nudna — prosta klasa spała, a wučyciel paziawaŭ. Ale woś pryšła kalejka na Wincusia Paŭłowiča. Klasa źwiarnuła ŭwahu na nawička. Wincuś wybraŭ baśniu-wierš Kryłowa — „Kwartiet." Chłapiec byŭ u takim padjomie ducha, takaja radaść raśpirała jaho hrudzi, świaciła z wačej, i z takim čaram pačaŭ hawaryć, — što ŭsia klasa adwiarnułasia da jaho. A Wincuś z giestam pačaŭ razsadžywać „basa, alta, skrypki..." pierasadžywaŭ ich iznoŭ; razwodziŭ rukami, jak muzyka nia jšła; až nareščie zawiaršyŭ z sałaŭjom: „...wy w muzykanty nie goditieś!"

Klasa tak i zamiorła: wučni pahladali to na Wincusia, to na Śliwu, a toj maŭčaŭ. Nareščie ŭzdychnuŭ i skazaŭ da całaj klasy:

— Wot kak nužno otwiečat!

— Ty tut z im nie zraŭniaješsia! — hawaryŭ na pieramienie Albinowič da ŭsiej klasy, razwodziačy rukami.

— Kali ty taki, dyk my pryjmajem ciabie na roŭnych prawoch za roŭnaha tawaryša, — kazaŭ pawažna Babinkiewič i padaŭ ruku Wincusiu. Tut i druhija stali dawać jamu ruki, i tak Wincuś zdabyŭ sabie mir i pawahu ŭ całaj klasie.

Ab Wincusiu zahawaryła ŭsia škoła.

— Ale-ž ty maładziec! — kazaŭ jamu Janka Pamiałowič.

Ciapier Wincuś i sam wiedaŭ, što jon maładziec, dyk biahom, śmiajučysia i z pieśniami jšoŭ damoŭ.

— Toj samy žyd iznoŭ uwidzieŭ Wincusia i padziwiŭsia: „Uj, heta toj samy chłapiec, što anahdaj tak płakaŭ: ciapier music jon niekaha nabiŭ?"

A pahoda tak i rasćwiła, choć i ŭ wosień. Załacistaje soniejka žoŭtymi miakkimi pramieńčykami pawažna chadziła pa paloch i pierahladała płod haspadarskaj pracy. A płod byŭ bahaty: uradžaj byŭ wyniatkowa dobry. Haspadary ŭsie swaje swabodnyja siły kinuli na pole. Małyja dzieci paświli bydła; chłopcy padrostki kasili z baćkami, a dziaŭčatki žali z matkami. Stary dziadula, katory ŭsiu zimu hreŭsia na piečy, a ŭsiu wiasnu i leta hulaŭ na pryźbie z unukami i hreŭsia na soncy, — ciapier klapaŭ i asadžywaŭ kasu, abo, nałažyŭšy akulary, rabiŭ ručku da siarpa, ci zuby da hrabiel. Starucha-babula hołasna hawaryła paciery i snawała tuty-siudy pa padworku, pasučy kury, abo cierabiła mak u harodzie, ci waryła wiačeru ŭ chacie.

A na poli rasćwiła ŭsia sialanskaja hramada: mužčyny i chłopcy ŭ biełych kašulach z čyrwonawyšytymi zarukaŭkami, kaŭniarami i maniškami; kabiety ŭ čyrwonych z zialonymi kwietkami spadnicach; dziaŭčaty ŭ čyrwonych chustačkach i takich-ža chwartuškoch — usio pole ćwiło až zichacieła našym rodnym čyrwona-biełym koleram; źwinieła našaj rodnaj biełaruskaj pieśniaj, katoraja łunała až pad nieba i katoraj tahdy jašče sialanie nie zabywalisia i nia stydalisia.

Rabota była raźbita: žyta ŭžo pažali i źwiaźli; bralisia za pozny jačmień i rańni awios. Tam kasili haroch; tam jašče zapoźnieny haspadar sušyŭ siena; druhi — haraŭ pad nowaje žyta, a inšy — paśpiešny — ŭžo miarkawaŭ siejać. Adnym słowam, usio žyło na poli; žyło jasnym pahodnym soniejkam i nie chacieła waročacca da chaty. Jakraz ułaśnie i wyskazałasia heta ŭ wiasiołaj dziawočaj pieśni:

„Nie pajdu damo-o-o-ŭ!
U poli zanačuju,
Žurby nie pačuju...
Nie pajdu damo-o-o-ŭ!“

Wincuś užo nia jšoŭ, a jechaŭ, jak tryumfatar: nahnaŭ u darozie dziadźku Adama Pašniela, ŭščapiŭsia na jahony wializarny woz siena i z radaściaj jašče zdaloku kryčaŭ matcy: — Mama, ja ŭžo ŭ trecim addzialeńni! A Hanula stajała, hladzieła, słuchała i swaim wušam nia wieryła.

V. Niezaležnaja praca.

Cełу tydzień prasiedziła Hanula ŭ Nowaj Murawance, na Jurzdyce, u Adama Pašniela, swajho brata ŭ čaćwiertaj strečy. Adam zhadziŭsia dziaržać chłapca, karmić i dahladać — za piać rubloŭ u miesiać. Płata, praŭda, niewialikaja, ale skul uziać biednaj udawie stolki hrošy? Dy apryč taho treba było zara kupić usie knižki, sprawić chłapcu farmalnaje adzieńnie i dać paru złotych na drobnyja wydatki. Hanula wiedała, što Wincuś darma nie prapuścić ni adnaho hrošyka, ale jaki-ž byŭ trudny, skolki kaštawaŭ kłapotu i potu toj adzin hrošyk! Padčas hetaj niepamysnaści Hanula cełу hety tydzień ščyra pracawała ŭ Pašnialoŭ i zahnała zapas. Waročałasia ŭ Zawałaku, jak-to kažuć, biaz žywoha hrošyka pry dušy.

Wincuś wiarsty try prawodziŭ matku.

— Pomni, synok! — hawaryła Hanula: ciapier astaješsia adzin pamiž čužymi ludźmi i biaréšsia za niezaležnuju pracu. Pomni, što heta była twaja sobskaja achwota i twaje ślozy. Ty sam dobra wiedaješ, što nichto mnie nia raiŭ ciabie wučyć, dy jašče pasyłać u Murawanku. Ja pajšła praciŭ usiaho świetu, bo dasiul nichto z całaj Zawałaki ŭ Murawance nia wučycca. Dyk nie lanisia, synok, pracawać, budź akuratny, paradačny, i čysty, jak ja ciabie zaŭsiody wučyła. Sam ty bačyš, skolki ja kładu trudoŭ dziela ciabie, synok moj...

Tut Hanula sieła z Wincusiom na prydarožnym kamieni: chacieła wyskazać jamu ŭsiu swaju dušu.

— Synok! — kazała jana: — kali ty budzieš akuratny, dobry i pabožny — ty budzieš majej pa-

ciechaj. Nie wiažysia z chłapcami błahimi; jość tut mnoha hultajoŭ i chłapcoŭ niahodnych: ja sama čuła, jak hawaryli drennyja słowy, i bačyła, jak kuryli papiarosy. Ty taki maleńki — ciabie lohka mohuć chłopcy pakryŭdzić: budź aściarožny! Uspomni na swajho baćku! Ach, kab ciapier jon jašče žyŭ, kab widzieŭ ciabie takim! Jon tak ciabie lubiŭ... Praŭda, ty jaho nia pomniš, ty mieŭ tolki dwa hadki, jak jon pamior. Dyk wot ja tabie raskažu, jak jon ab tabie kłapaciŭsia. Pierad samaj śmierciaj kazaŭ mnie: Nie pakryŭdź, kaža, chłapca! Wučy jaho: nie hładzi na ludziej, a jak mohučy wučy, kab byŭ čaławiekam. Zamuž, kaža, jak chočaš: idzi, ci nia jdzi, ale chłapca haduj pa-Božamu, kab mnie, kaža, za hrobam stydna nia było.

— Dyk wot, synok, jaki baćka pakinuŭ nam tastamant. Jak jon ciabie hładziŭ pa hałoŭce, jak tuliŭ da serca, caławaŭ, a ślozy ciakli z jahonych zastyhajučych wačej. A na kancy, kali błahasławiŭ ciabie i addawaŭ u maje ruki, skazaŭ mnie: Prysiahni, Hanna, što ty jaho budzieš lubić, hadawać i... i...—i jon užo nia moh skončyć: straciŭ mowu i pamiać, tolki doŭha jašče niešta šaptaŭ i paŭtaraŭ twajo imia. Zara i skanaŭ. A ja prysiahnuła na jahonaj mahile... Dyk wot, synok...

Tut Hanula pierarwała. Ślozy matki i syna źlilisia ŭ adzin haračy ručej. Doŭha Hanula nie mahła pryjści k' sabie; adnak treba było kančać raźwitańnie. Asienniaje sonca pachilałasia na zachad. Łaskawy wieciarok raźwiawaŭ wichrawatuju hałoŭku Wincusia. Hanula bahasławiła jaho i skazała.

— Dyk woś, synok—nia tolki dziela toj prysiahi ja lublu ciabie, a j tak — pa Božamu Zakonu, i zatoje, što ty moj rodny, što ty byŭ zaŭsiody dobry, pasłušny chłopčyk. Na ciabie nie skaržylisia susiedzi, ty nie rabiŭ nikomu škody, ty nia kryŭdziŭ ni dziaciej, ni nawiet ptušak, i ty lubiŭ mianie.

— Idzi-ž, synok, na niezaležnuju pracu, a ja

budu da astatku pracawać dla ciabie i malicca za ciabie.

Jašče raz horača pacaławała Wincusia, pierażahnała i adpuściła. Razyjšlisia. Jašče niekalka razoŭ ahladalisia naŭzajem. Narešcie Wincuś uzyjšoŭ na ŭzhorak. Hanula taksama była na druhim uzhorku. Adtul matka zdaloku bahasławiła syna, a jon stajaŭ na kaleniach i prysiahaŭ: „Boža, budu dobrym caławiekam!"

Kali Wincuś ustaŭ i hlanuŭ u staranu Zawałaki, matki ŭžo nia było widać na haryzoncie. Astaŭsia adzin. Pieršy raz adarwaŭsia ad matki na daŭžejšy čas. Išoŭ na niezaležnuju pracu.

I woś pačałasia štodziennaja mazolnaja rabota. Wincuś ustawaŭ ranieńka, paśpiešna śniedaŭ i rezwa jšoŭ u školu. Daroha z Jurzdyki jšła spačatku praz pole, a pośle ŭ Murawance praz doŭhuju wulicu i rynak, i jašče praz adnu wulicu: ŭsiaho razam było try wiarsty — ad chaty Adama Pašniela, na Jurzdyce, da Haradzkoha wučylišča, na Zawałackaj wulicy.

A ŭ škole praca jšła abyčnym paradkam: inspektar, jak wučyciel historyi, z wialikim razmacham i luboŭju raskazywaŭ usio toje, što datyčyła palakoŭ i widawočna tasawaŭ heta da katalikoŭ, katorych uściaž prazywaŭ palakami. Bywała, nastawić akulary na wučniaŭ i wodzić wačami pa klasie, jakby šukajučy pamiž imi najhoršaha paŭstanca. Prytym asabliwa časta nawodziŭ wočy na Wincusia. Što jon u im bačyŭ, Boh jaho wiedaje: musić ličyŭ „dzierskim" toje, što Wincuś nia ŭmieŭ spuščać wačej, jak druhija, a hladzieŭ prosta i adkryta.

Śliwa byŭ wučycielem rasiejskaj mowy i zarezwaŭ wučniaŭ hramatykaj; Maznycia byŭ wučycielem matematyki; a Pawieł Pietrowič Pietuchow— cichi i wielmi pracawity, ale bieztałkowy —zabraŭ usie inšyja pradmiety

Wincuś nia byŭ ani pieršym wučniem, ani druhim. Na hetyja miejscy wybilisia dwa druhija wučni: adzin staršy hadami, małamoŭny, ale stąranny — Jazep Piastrejka, a druhi — rezwy, bałtun, ale wielmi zdolny — Henryk Albinowič. Adnak z druhimi Wincuś zaŭsiody byŭ u sprečcy za treciaje-čaćwiertaje miejsca.

Wincuś nia mieŭ takoj lohkaj pamiaci, jak Albinowič, ani takoj hłybokaj pracawitaści, jak Piastrejka, ale braŭ usio praz paraŭnańnie, pračućcio i fantaziju: časam nia moh zrazumieć samaj prostaj zadačy, katoruju ŭžo zrabiła bolšaja čaść klasy i katoruju paśpieli pierapisać ad druhich samyja tupyja wučni. A druhim razam Wincuś lohka raźbiraŭsia i ŭ samych trudnych zadačach: tolki nia ŭmieŭ śpisywać z druhich.

U zabawach—letam na poli, zimoj na sanačkach, kańkoch, u śniežkach — Wincuś byŭ wielmi achwočy i zaŭziaty. Hetym niaświedama ratawaŭ swajo kwołaje zdaroŭje.

Wučyciali byli naahuł dawoli srohija, a najbolš Śliwa, katory kryčaŭ u klasie, jak u lesie, dzior chłapčaniat za wušy, a małodšych nawiet stawiŭ na kaleni, dražniŭ ich i prazywaŭ. Zatoje nichto ŭ škole Śliwy nia lubiŭ: prazywali jaho „Śliŭkaj," pisali hetuju mianiušku na płatoch, ścienach i druhich tajemnych miajscoch. Naahuł Śliwa nia mieŭ ščaścia i ciarpieŭ nia tolki sa starany wučniaŭ, ale i ad miaščan: niejkaja nieznajomaja kabieta pryšła adzin raz u kancelaryju i pałažyła na stoł „žywy" haścinieć dla „gaspadina Śliwy;" „haściniec" staŭ płakać i naahuł zrabiłasia wialikaja historyja pamiž wučniami i wučycialami i ŭ całaj Murawance. Z hetaha mamentu wučni dahawarylisia pieramianić Śliwie mianiušku; „Śliŭkaj" prazwali toje „małoje," katoraje tymčasam hadawałasia ŭ staražychi ŭ škole, a samoha Śliwu prazwali „Plantataram," bo jakraz heta słowa papała-

sia ŭ gieografii i Albinowič źmiarkawaŭ, što jano akuratna padychodzić Śliwie.

Zatoje Maznycia byŭ zaŭsiody akuratny i pryhatawany da lekcyjaŭ. Umieŭ tak zacikawić wučniaŭ, choć i nia kryčaŭ na ich i nie karaŭ nikoli, što zaŭsiody jaho słuchali: u jaho staranna pryhataŭlali lekcyi i siadzieli cicha ŭ klasie. Jak jon hetaha dabiwaŭsia — trudna skazać, ci možna skazać — jon saŭsim nie dabiwaŭsia, a niejak samo saboj usio išło, jak patreba. I jašče byŭ adzin sakret: Maznyciu lubili ŭsie i jon nie rabiŭ rožnicy pamiž prawasłaŭnymi, katalikami i žydami. Prazywali jaho „Miadźwiadziom," ale heta tak sabie — biaz złości, bo wučyciel biaz proźwišča — heta koń biez chwasta.

Pawieł Pietrowič Pietuchow—z dalokaj Wiatki — caławiek dabrak i wielmi pracawity, byŭ całkom addany škole, knižkaḿ i nawucy; prytym byŭ mała-wymoŭny, zaikliwy i słabawolny. Zrazu zarabiŭ na nieskalka proźwiščaŭ: adny nazywali jaho „cialačaj awiečkaj", druhija — „kazioł Pietrowič," a inšyja — prosta „kazioł," dziela jahonaj doŭhaj kaźlinaj barady. Na lekcyi nia ŭmieŭ udzieržyć klasy. Byŭ zapalenym pryrodawiedam, wiečna hulaŭ z žučkami, rabačkami, matylami j muchami: sušyŭ ich, raskładaŭ, sartawaŭ, zapisywaŭ, ale nia ŭmieŭ hetym zacikawić wučniaŭ. U klasie tolki paŭtaraŭ: „Znajetie, znajtie, znatie, znat'!" i h. d. A wučni za im paŭtarali toje samaje. Pietuchow zaraz hniewaŭsia, dyk wučni kryčali: „Nie znajem, nie znajtie!" i h. d. Pietuchow bieh na skarhu da inspektara: inspektar prychodziŭ, nawodziŭ paradak, — kryčaŭ, karaŭ winawatych i... wychodziŭ, a wučni paŭtarali toje samaje i bieskaniečna mučyli Pietuchowa, a jon mučyŭ ich.

Inspektar byŭ taksama wučycielem śpiewu — świeckaha i carkoŭnaha, ale dawaŭ pierawahu tolki carkoŭnamu śpiewu i carkoŭnamu choru. Adnak

zarhanizawać u škole carkoŭny chor było wielmi trudna: prawasłaŭnych chłapcoŭ było nadta mała, a ličba katalikoŭ dachodziła da 70—80 pracentaŭ i kataliki naležyli da kaścielnaha choru. Woś inspektar roznymi sposabami pieraciahiwaŭ katalikoŭ k' sabie: nawiet strašyŭ, swaryŭsia, źmianšaŭ „powiedienije“ i h. d. Byli takija wučni, što jaho słuchali i ŭ cerkwu chadzili, a byli j takija, što adkazywalisia saŭsim. U hetym hodzie inspektar pastanawiŭ pawiarnuć šrubu kručej: woś pačaŭ nabirać hałasy, zapisywać u chor i prywučać usich da carkoŭnaha śpiewu. Wincuś mieŭ miły dziciačy hołas — alt, i zatoje papaŭ u chor. Ale ŭžo paśpieŭ zapisacca i ŭ kaścielny chor, hdzie arudawaŭ znajomy nam Charašucha.

Ułaśnie ŭ Nowaj Murawance sabrałasia staraja Zawałackaja kumpanija: Charašucha tut pamysna arhanistawaŭ pośle toj niaŭdačy z žanimstwam. U śled za im papaŭ u Murawanku i zawałacki wikary, ksiondz Hałuza, katory ščaśliwa ŭstaŭ z tyfusu. Tut jany wielmi z saboj syšlisia na poli muzyki i śpiewu: wikary jhraŭ na skrypcy, arhanisty — na gitary; wikary piajaŭ pieršym tenaram, arhanisty — basam,—dyk niazwyčajna dobra siabie dapaŭniali. Arhanisty byŭ udwaja starejšy ad wikaraha; zatoje wikary mieŭ bujnuju čuprynu, a Charašucha byŭ łysy, jak... nu, chacia-by, jak kalena. Tolki ŭ adnym jany syšlisia naskroś: abodwa byli prakananymi biełarusami. A dziekan, jak ličwin, nie miašaŭ im u rabocie.„Rabicie, kazaŭ jon,što sabie chočycie, tolki nia ŭciahiwajcie mianie,— ja stary i buduju kaścioł—u mianie i tak raboty dosyć.“ Dyk i zahulali našy biełarusy! Pierš-na-pierš u chory zawiali staryja biełaruskija pieśni; pierš sami chadzili pa wioskach, sabirali staryja pieśni i padbirali da ich noty; pośle jhrali ŭ swaim duecie — skrypka i gitara, abo skrypka i fartepijan — a narešcie wučyli ŭ poŭnym chory, na dwa, na try i čatyry ha-

łasy. Pawiesialeła naša kumpanija: razyhrałasia duša, ažywilisia zamioršyja ŭčućci... Nu, ale ab hetym pośle!

Ciapier musić zapytajecie ab samoha ksiandza wikaraha: chto jon, skul, jaki-taki jon caławiek? Nazywaŭsia jon Tamaš Hałuza. Heta proźwišča pakazywałasia mnohim nadta śmiešnym: u seminaryi radzili Tamašu jaho pierafarbawać, ale chłapiec upiorsia i pakinuŭ takim, jakoje było. Zrešta i proźwišča ŭdałosia kaprysnaje—nie dawałasia na nijakija papraŭki: i na polski ład —„Gałęza“—było drenna i na rasiejski ład—„Галузовъ“— to ž nie padchodziła; dyk tak Hałuzaj i astaŭsia Tamaš až da samaj śmierci. Bywała, toj-sioj kryknie na jaho: „Ej ty, Hałuza!“ Ale Hałuza — ničoha, dyk narešcie prywykli ŭsie i da proźwišča i da jaho samoha.

Wychodziŭ Hałuza z hetaha samaha Nowa-Murawanskaha pawietu; z baćki-dzieda-pradzieda byŭ sielanin i wiaskowiec. Byŭ ciapier jašče wielmi małady. Sam tonieńki, rostu siaredniaha, wołas świetła-rusy, wočy šeryja. Zdaroŭja byŭ nia krepkaha, asabliwa ciapier, pośle ciažkaha tyfusu. Dziela zdaroŭja kinuŭ kuryć. A byŭ wiasioły, jak dzicia, i wiečna piajaŭ, jak zwancčak, až murawanskija žydy pytalisia: „Nu, ci hety waš małady ksiondz jašče nie žanaty? — Što wy wydumali? — kazali miaščanie: — u nas ksiandzy nia ženiacca.

— Nu, a čamu jon tak piaječ? Ustanie—piaje, laža — piaje; jon musić i praz son piaje! Uj-uj, jaki wiasioły ksiodz!

Dyk wot jaki byŭ ksiondz Tamaš Hałuza!

Budźcie, maje spahadnyja čytačy, z im znajomy: lubicie jaho, jak swajho rodnaha, bo jon naš — tutejšy. Takija, jak kažuć, tolki na kamieni rodziacca i redka abchodziać, ale pryhoža ćwituć, tolki... žywuć niadoŭha. Naš Wincuś z druhimi tawaryšami z Jurzdyki adrazu zapisaŭsia ŭ kaścielny chor i akuratna prawodziŭ tam subotnija

wiečary, a ŭ niadzielu piajaŭ na sumie. Tam pieršy raz ubačyŭ biełaruskuju knižku — „Dudku Biełaruskuju.“

Wikary byŭ taksama naznačany na prefekta relihii ŭ Haradzkim wučyliščy. Choć i z apaźnieńniem, pačaŭ jon chadzić u školu i wioŭ lekcyi akuratna. Lekcyi ksiondz wioŭ parasiejsku, bo takaja była tahdy carskaja ŭstanowa i taki paradak u całaj Biełarusi. Najbolš kłopatu ksiandzy mieli z pacierami: u katalickich padručnikach paciery byli nadrukawany pa-rasiejsku, jak i ŭsie katachizmy, ale niwodzin ksiondz rasiejskich pacieraŭ nie zahadywaŭ dzieciam wučycca, a pa-polsku było zaboroniena hawaryć i wučycca ŭ škole, dyk naahuł ksiandzy ŭ škole pacieraŭ nia wučyli. A inšyja katachizmy tłumačyli pa-rasiejsku.

Ksiondz Hałuza mieŭ na heta pohlad swoj, saŭsim aryhinalny. Jon časta i dzieciam tłumačyŭ; kazaŭ im: —Dzieci, wy musić nia čuli, što my Biełarusy? —

— Nie, nia čuli! — kazali dzieci.

— A ja čuŭ, — kazaŭ Henryk Albinowič.

— Ad kaho ty čuŭ?

— Ad swajho baćki: jon haspadar u wiosce Kamiennaja Horka, kaliści skončyŭ u Murawancy hetuju samuju školu, jak nazywałasia jašče „Ujeznym wučyliščam.“ Dyk wot baćka mnie kazaŭ, što my Biełarusy i što rodnaj mowy nia treba stydacca.

— I ja čuŭ! — adazwaŭsia Wincuś.

— Ad kaho?

— Ad pana arhanistaha, — adkazaŭ Wincuś i pačyrwanieŭ.

— Widzicie, maje dzieci, — kazaŭ ksiondz Hałuza: — Boh nas satwaryŭ asobnym narodam: daŭ nam admienny charaktar, admienny wyhlad i asobnuju mowu. Daŭ nam taksama addzielny kusok ziamli na świecie: heta ziamla — naša rodna-

ja Biełaruś — naša Baćkaŭščyna. Dyk naprasna my stydajemsia swajej prostaj, ale wielmi pryhožaj, biełaruskaj mowy — heta nierazumna i hrešna. Boh daŭ ludziam rodnuju mowu, kab u joj hawaryli pamiž saboju, wiesialilisia, wučylisia i chwalili ŭ joj Boha. Boh — naš najlepšy baćka, a dobryja dzieci haworać da baćki tolki rodnaj mowaj. Prydzie taki čas, kali ŭ našaj mowie buduć i Bohu malicca, i knižki pisać, i ŭ škołach wučycca.

— I paciery buduć hawaryć pa-prostu? — pytaŭsia Babinkiewič.

— Wiedama, aby tolki z uwahaj i z nabažen-stwam.

Naahuł usie chłopcy ŭ Murawanskaj škole, až da šostaha addzialeńnia, hawaryli pamiž saboj pabiełarusku; pa-rasiejsku hawaryli tolki dwa synki murawanskich čynoŭnikaŭ i brat wučyciela Śliwy. Byŭ jašče i adzin palak u trecim addzialeńni: toj pabiełarusku hawaryć nie chacieŭ, dyk najčaściej maŭčaŭ i nia družyŭ z chłapcami.

Prawasłaŭny pop, što chadziŭ u školu, nazywaŭsia Uładzimier Piščykiewič. Heta było biezabidnaje stwareńnie; wyhladam padychodziŭ jon, jak wučni hawaryli, na samoha Boha Twarca: wializarnaja, biełaja barada, doŭhija bahatyja wałasy, šyrokija poły j rukawy i... pawaha! Pawaha — takaja majestatyčnaja — niejkaha jak by mudraca, sfinksa, ci malawanaj figury. Jon nia jšoŭ wulicaj, ale jakby płyŭ, i to płyŭ pawolna, majestatyčna, jak pływie wialiki marski parachod padčas cichoj pahody: — idzie, sabie, idzie — i ledź prymietna kiwajecca na spakojnych chwalach.

Wučni, spatykajučy ksiandza Hałuzu, prywietliwa kłanialisia i wiesieła śmiajalisia, — prosta jamu ŭ wočy: usie, nawiet i prawasłaŭnyja i žydy. A jon zahawarywaŭ sa spatykanymi, a inšych tuzaŭ i za čuby, byŭ sam z imi, jak dzicia.

Ale tyja samyja wučni, spatykajučy Piščykie-

wiča, adstupali na nieskalka krokaŭ, pierarywali hutarki i ciažka ŭzdychali.

Školny čas nia jšoŭ, ale lacieŭ. Wincuś i nie ahledziŭsia, jak nadyjšoŭ dzień Usich Światych i Zaduški. Usie Światyja jakraz prypadali ŭ paniadziełak, dyk sabrałasia razam z niadzielaj try dni świata, na katoryja Wincuś piechatoju pajšoŭ u Zawałaku.

Boža, jakaja była radaść Hanuli i jak wiesieła padskakiwaŭ Wincuś! A ŭ niadzielu ŭsio miastečka dziwawałasia na jaho, jak jon adzin, pamiž usich chłapcoŭ, sa značkom na šapcy, ważna stajaŭ na rynku.

— Čyj heta chłapiec? — pytalisia wiaskoŭcy.

— Hanuli Jakubichi! — kazali miaščanie.

— Henaj, — Kawalichi?

— Aha, henaj samaj.

— Dyk musić bahataja ŭdawa, kali syna wučyć u Murawancy?

— Jakoje, bahataja! ledź pierabiwajecca.

— Dyk skul jana hrošy biare?

Usie paciskali plačami i ničoha nie mahli skazać.

A Wincuk ros, jak na draždžach. Chłopcy, jahonyja tawaryšy, što razam wučylisia ŭ Zawałackaj škole, pahladali na Wincusia, pytalisia ab toje-sioje i... cichańka zawidywali. Nawiet i ksiondz Marcinoŭski zacikawiŭsia Wincusiom: paciahnuŭ jaho łaskawa za čuprynu, pytaŭsia ab škole, wučycialoch i ksiandzu Hałuzie i ŭžo namieryŭsia dać chłapcu paŭrubla na drobnyja wydatki, ale niejak razdumaŭsia, — pastajaŭ, pamaŭčaŭ i pajšoŭ sabie ŭ pakoi.

Tymčasam Hanula pracawała, jak mohučy: kapiła hroš da hrošyka, kab dać synu na knižki i sšytki i kab pasłać Adamu Pašnialu paru rubloŭ za chleb i kwateru.

Paśle hetaj trydnioŭki Wincuś sa Šlomaj — bałahołam, — za dwaccać kapiejak pajechaŭ iznoŭ u Murawanku.

VI Dwa chory.

— Nucie, chłopčyki! što-ž wy tak raskiśli?— padhaniaŭ Charašucha swoj chor. — Nu, biarycie ton: „ut, la, fa, ut.“ Dy ty, Pamiałowič, kudy paciahnuŭ,—pad Zawałaku, što?

— Jon nie z Zawałaki, a z samych Smarhoń, — kazaŭ Babinkiewič.

— Nie „z samych Smarhoń,“ a z pad Smarhoń! — paprawiŭ Pamiałowič.

— Adnym słowam, musić Smarhonskuju „Akademiju“ skončyŭ, dyk i ciahnieš, jak miadźwiedź, — kazaŭ Charašucha.

Usie zaśmiajalisia. Śmiajaŭsia i sam pakryŭdžany.

— Nu, chłopcy! jašče prapiajom „Agnus Dei,“ woś jakraz idzie ksiondz wikary, — skazaŭ arhanisty, hlanuŭšy praz wakno. Stali piajać. Ksiondz Hałuza cicha ŭwajšoŭ, staŭ zzadu i słuchaŭ.

— A ty, Pamiałowič, što zapiajaŭ? — zapytaŭsia wikary: — nie piajecca „peckata mundi,“ ale „pekkata mundi.“

— U Smarhoniach usie tak piajuć! — reznuŭ Babinkiewič.

— Čaho jon da mianie pryčapiŭsia?—žaliŭsia Pamiałowič: — u nas saŭsim nichto nijak nie piaje, bo naš kaścioł zabrany na cerkwu.

Ksiondz nie źwiarnuŭ uwahi na ichnuju sprečku, ale tłumačyŭ dzieciam: „Bačycie, dzieci: słowa „peccata“ značyć „hrachi.“ Woś-ža „Qui tollis peccata mundi“ — značyć „Katory znosiš hrachi świetu.“

— Wot kab pabiełarusku piajać u kaściele, dyk my ŭsio razumieli-b sami! —skazaŭ Albinowič.

— Budzie kaliści i pabiełarusku,—moža ŭłaśnie tahdy, jak ty budzieš ksiandzom, — zažartawaŭ wikary.

— Ej, ja nia budu!—adpiraŭsia Albinowič. — Wot, naprykład, budzie ksiandzom Wincuś Jakubionak.

Wincuś ničoha nie adkazaŭ, ale pačyrwanieŭ da samych wušej i tolki ŭ dušy dziwiŭsia, adkul druhija wiedajuć, što jon budzie ksiandzom, kali jon sam ab hetym ničoha nia wiedaŭ?

— Boh wiedaje, chto z was ksiandzom budzie, a chto nia budzie — kazaŭ ksiondz Hałuza.— Ale pa mojemu ksiandzoŭstwa — heta samaje wysokaje pryzwańnie. Wot pahladzicie na wulicu: jak tut ludzi snujuć tudy-siudy. I skolki hetyja biednyja ludzi bjucca — zabiwajucca ad samaj paśledniaj raboty dziela čornaha kuska chleba! Im niama času i padumać ab swajej dušy, a ŭłaśnie ksiondz im heta prypomnić. Jość taksama wielmi mnoha ludziej niaščasnych, pakryŭdžanych, abśmiajanych i zabytych — a ksiondz ich paciešyć. Jany pierad ksiandzom papłačuć, saznajucca z biadoj i z hrachami, paradziacca, pasłuchajuć Božaha słowa i adychodziać wiesialejšyja. Ksiondz — heta prarok, što prapawieduje wiečnaje žyćcio; ksiondz— dochtar, što bačyć samyja śmiarotnyja chwaroby; ksiondz — heta kniaź, uładar dušaŭ ludzkich. Dyk wot, dzieci, kali Boh kaho kliča, tamu treba iści na ksiandza, choć moža časam i nia chočycca. Boh razsiawaje pryzwańnie wielmi husta, tak jak toj biblejny siejbit siejaŭ ziarnio; ale nia kožnaje zierniatka abchodzić. Bywajuć ziarniaty zahłušany hrachami, abo lohkamysnaściaj, abo laniŭstwam. Tahdy taki chłapiec, što nie pasłuchaŭ Božaha hołasu, stanowicca horšym ad druhich. Daru i łaski Božaj marnawać niamožna! —

Chłopcy zadumalisia, a Wincusiu hetaje słowa zapała na samaje dno dušy.

— Nu, chłopcy! — kazaŭ arhanisty: — zaŭtra nie paźniciesia na sumu, bo wy ŭ niadzielu wielmi doŭha śpicio, a pośle dźwie hadziny jaścio bliny.

— Jak z wieraščakaj, dyk trudna skarej źjeści, — kazaŭ Babinkiewič?

— Ty siahodnia wielmi wiasioły, — adkazaŭ jamu Charašucha, — zaŭtra musić budzieš płakać.

— A musić budu płakać, — kazaŭ Babinkiewič, — bo, pan, kažaš pryjšci ŭ kaścioł, a inspektar prykazwaje iści ŭ carkwu; dyk siadu sierad rynku i budu płakać.

Ty sabie płač, kali chočaš, a ja budu z ciabie śmiajacca i pajdu ŭ kaścioł, — skazaŭ jamu Albinowič.

— I ja ŭ carkwu nie pajdu! —skazaŭ Wincuś.

— Ja taksama nie pajdu, — kazaŭ Babinkiewič, — ale što my zrobim z inspektaram? Swarycca, kryčyć, strašyć: mianie abiacaŭ wyhnać sa škoły. Wot užo siahodnia nia pryšli siudy piajać — Łapcinkiewič, Piskun, Łapša i Cilpionak,—heta značyć, što zaŭtra pojduć u cerkwu. Ja ich znaju!

— Dy niachaj sabie jduć! mnie jakraz Piskuna i Łapšy nia škoda, bo adrakajucca našaj mowy, — skazaŭ Albinowič.

— A ŭ našaj klasie, — kazaŭ staršy wučań, Andrej Jarniewič, — siahodnia inspektar prosta wychodziŭ z siabie: i kryčaŭ, i plawaŭsia i łajaŭ palakoŭ: —Wy, kaža, powstancy! wy iditie do lasu— i h. d. A my to jakija palaki i čaho nam chadzić „do lasu“? Prosta, zdurnieŭ čaławiek! Ja nia wiedaju, jak tam chto, ale ja sam — biełarus. Dy i ŭsie tut takija, jak ja: my ŭsie pa-prostu haworym i wychodzim z prostych baćkoŭ. Praŭda, niekatoryja z nas užo pačynajuć stydacca rodnaj mowy, ale ja widžu, što heta chłopcy durniejšyja, i wot jakraz dwa takija chodziać u cerkwu. Pośle łaniejak inspektar uspakoiŭsia i pačaŭ tłumačyć ła-

hodnym tonam i kazaŭ:—Cerkwa na waša katalictwa, kaža, nie zaškodzić, bo wot piajaŭ kaliści ŭ mianie ŭ cerkwie wučań Zarecki, a ciapier jon staŭ ksiandzom.—My ŭsie maŭčym, a inspektar to złujecca, to adchodzić i spakajnieje, a ŭsio k'sabie ciahnie! Dyk što nam rabić?

— Bačycie, maje dzieci,—prahawaryŭ ksiondz Hałuza, katory dasiul maŭčaŭ i słuchaŭ chłapcoŭskija apowieści: — bačycie, što tut pačynajecca sprawa pawažnaja, tut žartawać niamožna. Treba nam usio abdumać i pastanawić, a tahdy ćwiorda trymacca. Pieradusim wy śmieła składajcie ŭsiu adkaznaść i winu na mianie, a ja ŭžo patraplu z inspektaram hawaryć.

— Nie, my hetaha nia zrobim, — kazaŭ Albinowič, — bo samomu ksiandzu budzie drenna.

— A što budzie? — pytaŭsia Wincuś.

— Budzie štraf, abo turma, abo i aboje razam,—abjaśniŭ Jarniewič: — ja heta wiedaju, bo i naš probaršč u Krucewičach zapłaciŭ sto rubloŭ (zołatam) štrafu, a pośle cely hod byŭ biaz miejsca, zatoje, što achryściŭ dzicia patajnych katalikoŭ.

— Turmy to moža j nia budzie, ale budzie klaštar, — tłumačyŭ wikary.

— Jaki klaštar, što heta takoje? — iznoŭ aśmieliŭsia zapytacca Wincuś.

— Klaštar—heta samo pa sabie dzieła światoje, — kazaŭ ksiondz wikary. — Tolki-ž u Rasiei ciapier farmalnych klaštaraŭ niama: astalisia tolki ścieny—mury, a manachaŭ rasiejcy razahnali. Carski ŭrad pakinuŭ pa adnym klaštary ŭ kožnaj gubernii i tudy žandary pierawiaźli starych manachaŭ. Nowych pryjmać niamožna, a staryja mohuć tam sabie spakojna ŭmirać. Ciapier i ŭ nas jość takoje adno miejsca, hdzie ŭžo staryja manachi wymierli, ale nazowa „klaštar" astałasia: tudy ŭłaśnie ŭrad pasyłaje winawatych ksiandzoŭ, kab tam sabie siadzieli biez raboty i tak pakutawali. Woś i ja spa-

dziajusia tudy papaści na hod ci na dwa hadočki, bo takich „uradowych“ hrachoŭ možna znajści i ŭ mianie. Usie my winawaty pierad uradam chacia-by zatoje, što my—ksiandzy.

—A za što takaja kara?—pytaŭsiaBabinkiewič.— Ci my ŭ carkwie piajom, ci nie piajom, kamu tut biada? I takaja tam u carkwie ważnaja malitwa: „Paki, paki, daj tabaki! Cha, cha, cha!“

— Čuješ, chłapiec, ścichni, pakul ja nie razhniewaŭsia!—kazaŭ ksiondz Hałuza: — śmiaješsia nad tym, čaho sam nie razumieješ. Sławianskaja mowa — heta mowa paważnaja, staraja, i jana — matka takža j dla našaj mowy biełaruskaj. Nam jana wielmi blizkaja jašče i tym, što pasławiansku malilisia našy dziady — pradziedy, jak byli ŭnijatami. Pośle carskaja Rasieja ŭsio heta zhłumiła i raździaliła naš narod na dwa warožyja abozy. Kamu z hetaha karyść? Wiedama, nikomu! Wiečnyja wojny zajadajuć Rasieju i Polšč, a ŭsio heta za Biełaruś. Kab my byli świedamyja biełarusy, dyk my abo sami ŭstroili-b swaju niezaležnaść, abo złučylisia-b, z kim zachacieli-b, i nam tahdy było-by dobra, bo my byli-b roŭnapraŭnymi i poŭnapraŭnymi. A tak...

— Ale ja pačaŭ hawaryć ab carkwie, — kazaŭ, padumaŭšy, ksiondz Hałuza: — woś nabažen-stwa ŭ carkwie wielmi pryhožaje i dla nas zrazumiełaje. Jak heta kaliści było dobra, jak unijaty i kataliki byli za adno! razam chadzili ŭ carkwu i ŭ kaścioł, razam malilisia, i nichto im nie piarečyŭ, bo tahdy była adna wiera.

Jano i ciapier pawinna być hetak sama. Ale biada ŭ tym, što rasiejskija cary našu carkwu adarwali ad Rymu ŭ 1839 hodzie i jana ciapier jak-by żywy sučok adarwany ad żywoha pnia. I z hetaj niażywoj hałuzy Rasieja choča zrabić żywoje drewa. Wiedama, daremny trud! tolki tracicca naprasna čas i siła. Kab hetaja adłučanaja Carkwa aba-

piorłasia jznoŭ na Piatrowaj Skale i wiarnułasia pad pasłušenstwa Naśledniku Piatrowu ŭ Rymie, dyk tahdy i da jaje tasawalisia-b słowy Chrysta, „Bramy piakielnyja nie pieramohuć jaje.“ A tak...

— A tak — pieramohuć! —skazaŭ Jarniewič.

— Nu, jašče Rasieja krepkaja — hawaryŭ ksiondz Hałuza: — woś Rasieja prawasłaŭnuju wieru i dziaržyć. Biez padmohi rasiejskaha haspadarstwa cerkwa sama astoicca nia moža. Ab hetym zrešta budziem hawaryć u škole na lekcyjach kaścielnaj historyi.

— Ale praŭda pieramoža, — kazaŭ Albinoneč, — dyk usioroŭna pieramoža katalicki kaścioł: kaścioł zapanuje na całym świecie!

— Jano to tak, — tłumačyŭ ksiondz Hałuza: — u kancy katalicki kaścioł abojmie cely świet i „budzie adzin pastyr i adna stada.“ Ale my možam hetaha nie dačakacca.

— A ci moh-by kaścioł zahinuć saŭsim? — spytaŭsia Wincuś.

— Nie, heta niemahčyma; jak nie mahła patanuć taja łodka, u katoraj byŭ Pan Jezus, choć i spaŭ i choć bura pahražała, a ŭsie apostały bajalisia strašenna.

Tak prahutaryli da poznaha wiečara. Treba było wypraŭlać chłapcoŭ, ale jany nie chacieli iści damoŭ: prosta zasypali ksiandza pytańniami.

— A ci moža zahinuć prawasłaŭnaja carkwa? — spytaŭsia Piastrejka.

Heta pytańnie wielmi ŭsich zacikawiła.

Ksiondz Hałuza zadumaŭsia.

— Heta mahčyma, ale niepraŭdapadobna, — kazaŭ jon.

— Čamu?

— Bo carkwa zachawała ŭ sabie čystuju, choć niapoŭnuju, wieru; zachawała takža ŭsie sakramanty (tainstwa) i nabaženstwa da Matki Boskaj i da Usich Swiatych. Dyk wot praŭdapadobna, što

carkwa kaliści wierniecca da swajho pnia — da katalickaha kaścioła i tady rasćwicie iznoŭ i dašć wialiki płod. Heta budzie kapitalnaja pieramoha nad piekłam i ŭsiej niačystaj siłaj. Ab heta treba časta i horača malicca.

Nareščie chłapcy razyjšlisia damoŭ.

Kali astalisia ŭ dwuch — ksiondz z Charašuchaj, hety zapytaŭsia:

— Jak heta, ksiondz, haworyš: naš narod moža kaliści paŭstać i być niezaležnym? Našy ludzi takija niakulturnyja, prostyja, niaświedamyja, što heta niemahčyma!

— Što ŭ ludziej niemahčyma — to mahčyma ŭ Boha! — kazaŭ pawažna ks. Hałuza. — Našaja sprawa — sprawa Božaja: my staim za sprawiadliwašć i žadajem, kab kožny čaławiek i kožny narod mieŭ toje i ŭładaŭ tym, što jamu naležyć ad Boha. Naš narod, jak toje dzicia ŭ kałyscy, budučy niaświedamym, dajecca pakryŭdzić: druhija dzielacca i swaracca za našaje dabro. Ale woś my raściom, pačynajem razumieć i hawaryć. Dyk woś naš światy abawiazak paznawać siabie i swoj kraj i narod i pastajać za siabie: usiudy—i ŭ knižkach, i ŭ hazetach, i ŭ škole, u kaściele, u carkwie, u chacie i na rynku — adnym słowam — usiudy! Tahdy i nas ludzi paznajuć, stanuć nas šanawać i daduć nam sprawiadliwašć. A jnakš — ničoha nia budzie, budziem wiečna stahnać, narakać, zawidawać i čakać „niabieskich mihdałaŭ“ ad druhich susiedziaŭ — blizkich, ci zahraničnych.

— Ciapier druhaja sprawa, — hawaryŭ dalš wikary: — naša adradžeńnie apirajecca na prawie pryrodnym.

— Što heta? — pytaŭsia Charašucha.

— Heta jošć prawa, zakon natury —pryrody, založany ŭ samuju hłybiniu našaj dušy i serca. Kožny maje prawa da taho, što zhruntu naležyć da jahonaj natury. Skažam u paraŭnańni: nia budzieš pan karmić kania miasam, a sabaku sienam, bo

heta spraciŭlajecca ichnaj natury. Taksama nia budzie ryba chadzić pa ziamli, a kot pławać u wadzie. Wot bačyš, pan, swaju hetuju palmu ŭ wazonie: jana ŭ swajej baćkaŭšynie — u Azii, Afryce — wyrasła-b na całyja sažni ŭ haru, była-b wialikim drewam: ćwiła-b, dawała-b płady, a tut ledź dychaje, zachireŭšy; bo tut jana žywie ŭ niawoli. Tak i naš biełaruski narod: jon wielmi pracawity i zdolny, a woś nia moža wydać ničoha wialikaha, bo my žywiom čužym ducham — kulturaj čužackaj, katoraja marnuje našy siły. O, kab dać našamu prostamu narodu jahonaje rodnaje słowa ŭ škole, u kaściele, u carkwie, — dyk narod staŭ-by rašci i raźwiwacca, jak ryba ŭ wadzie! a tak...Tahdy naša sława prahulałasia-b pa biełym świecie...

— Hej, hej! heta nia blizkaja sprawa, — uzdychnuŭ Charašucha: — moža za jakich sto hadoŭ niešta takoje i budzie, a tymčasam wialikaja Rasieja nas źješć i abližacca.

— Na nas ablizywajucca nawiet i dalokija niemcy. Ale žywoha źješci trudna, a pośle strawić jašče trudniej; bo žywy stanie kryčać i brykacca, a pośle praz bok tabie wylezie. Užo-ž jakija silnyja anhličanie, a irlandcaŭ źješci nia mohuć; taksama — niemcy čechaŭ, a turki—baŭharaŭ.

— U nas niama saŭsim intelihiencyi, wot chacia-by ksiandzoŭ: ja was tolki pieršaha widžu; a z papoŭ dyk aniwodnaha biełarusa nie spatkaŭ. Dyk hdzie ž toje naša adradžeńnie?

— Pieršaja barazna samaja najtrudniejšaja. Z ksiandzami sprawa lahčejšaja: ksiandzy bolš zdatny da niezaležnaj dumki, bo katalicki kaścioł daje hłybiejšuju kulturu. Dy i z ksiandzoŭ da świedamaści dachodziać tolki ludzi wyšejšaha palotu, katoryja apryč štodziennaj šklanki harbaty, kuska miasa, apryč hazety, kartaŭ i druhoj drabiazy, — jašče ŭmiejuć dumać i lubić. A ŭ inšaha nawiet i pryhožaja duša tak abraście pyłam štodziennaś-

jci, ci aplaciecca haspadarkaj, ci palitykaj, dyk ty jamu łob raščapi — jon ničoha nia pojmie. Jašče horš bywaje z ludźmi pustymi, bałtunami, hultajami: takich lepš nie čapać — škoda času. Praciŭnikaŭ haračych, ale razumnych, ja nie bajusia: takija, jak prakanajucca, buduć haračymi biełarusami, a jak nie prakanajucca, dyk astanucca prynamsi tałkowymi praciŭnikami. Najbolšaja adnak nadzieja woś na hetych našych miłych chłopčykaŭ: z ich paŭstanuć kališći praŭdziwyja adradžency i patryjoty.

— A što heta kažuć, — spytaŭsia Charašucha, — što biełarusy ciahnuć u Rasieju i chočuć pierajšci ŭ prawasłaŭje?

— Che! heta čystaja brachnia i machlarstwa: praŭda pakažacca kališci sama saboj.

Wikary pajšoŭ damoŭ. Było ŭžo pad poŭnač. Na niebie hareli zorki. Paciskaŭ asieńni marozik. Murawanka spała. Ale Charašucha doŭha nia moh zasnuć. Dumki płyli j napływali.— Ech,—kazaŭ sam sabie Charašucha,—kab choć z dziesiać takich enerhičnych ksiandzoŭ, jak naš Hałuza, dyk sapraŭdy adradzili-by kraj. A tak... I dziŭna, čamu papoŭ biełarusaŭ niama?... —

Pośle arhanisty ŭbačyŭ, što wikary wiarnuŭsia da jaho, ale niejki asabliwy:—na haławie ŭ jaho była mitra, adzieža, jak u biskupa, a ŭ rukach dźwie Majsiejewy tablicy. Charašucha staŭ čytać, što na tablicach napisana, i... nia moh pračytać. Tahdy wikary pracior tablicy: litary zrabilisia wahnistyja — adnak aślapili Charašuchu i jon iznoŭ nia moh pračytać. Tahdy ŭžo sam wikary staŭ čytać hramawym hołasam, jak-by truba jerychonskaja:

„Słuchaj, Charašucha, i ŭwieś Narod Biełaruski!“ —

1. Biełarus, paznaj sam siabie!

2. Biełarus, nia stydajsia swajho imieni!

3. Biełarus, pomni, što dzień twajej woli saŭsim blizki!

4. Lubi Baćkaŭščynu swaju, ziamlu swaju mowu swaju!

5. Nie adrakajsia ani abśmiejwaj bratoŭ swaich!

6. Nie haniajsia za ničym čužym!

7. Nia prykidywajsia sam čužyncam!

8. Nie abmaŭlaj swaich bratoŭ, katoryja pracujuć dla adradžeńnia!

9. Nie zawiduj čužyncam ichnaj baćkaŭščyny.

10. Ani ichnaj mowy, ni kultury, i ani ježy, ani adziežy, ani ŭsiaho taho, što bačyš u ich.

Arhanisty prabudziŭsia, zapaliŭ lampu i zapisaŭ na świežuju pamiać hety nowy zakon adradžeńnia.

VII. Śledztwa.

Dziekan Kiškielis byŭ wielmi zaniaty kala budowy kaścioła: źbiraŭ hrošy, zwaziŭ matarjał, swaryŭsia z budaŭničym, padachwočywaŭ rabotnikaŭ, łahodziŭ palicyju i h. d. A treba wiedać, što da 1905 hodu nowyja kaścioły nihdzie na Biełarusi nie budawalisia i nawiet prawić staryja ŭrad pazwalaŭ z wialikim ahraničeńniem: treba było śpisać wialikuju horbu papieraŭ, kab dastać ad hubernatara pazwaleńnie na małuju papraŭku. Dyk wot u Murawancy sprawa z kaściołam pryšła prosta da katastrofy: Kaścioł byŭ zdaŭna zapuščany, ciok jak sita; dy byŭ taki ciesny, što ludzi ŭ im prosta dušylisia. Na ŭsie prośby budawać nowy kaścioł prychodziŭ adkaz z Pieciarburhu: „Nie razriešajetsia!“ Tahdy ksiondz Kiškielis wyprasiŭ pazwaleńnie paprawić i kryšku rasšyryć kaścioł stary. Na heta nareŝcie ŭrad pazwoliŭ.

Tut Kiškielis wielmi ryzyknuŭ: źbiŭ paławinu staroha kaścioła; druhuju čaść zrabiŭ kaplicaj, a na miejsca raźbitaj paławiny staŭ budawać nowy wializarny kaścioł — razoŭ šeść-siem bolšy ad staroha. Wiedama, usia ŭłada palicejskaja była należna zahodžana. Murawanski prystaŭ, Nikifar Zarazaka, bywaŭ častym hościem u dziekana i, kab ablahčyć dziekanu sposab padchodu, sam „pazyčaŭ“ u jaho kožny miesiac pa dwaccać piać rubloŭ; prytym lubiŭ pawažna padžartawać: „Zapłacić, kazaŭ, japonski mikada“ — bałazie ab Japonii tahdy pačali hałaśniej hawaryć. Pryjaždžaŭ nawiet na śledztwa i asobny čynoŭnik z Pieciarburhu i z hetym dziekanu było kryšku trudniej, bo patrebny byŭ padchod dalikatniejšy, ale niejak paradzili. Wot toj „wyso-

ki čyn“ staŭ pisać pratakoły. Adnak dziekan nia daŭsia zławić na wudu: ciahnuŭ i putaŭ usio dzieła sa swaimi świedkami až da poznaha wiečara, — pakul nia prystroiŭ dobraj wiačery. Tahdy tak razwiesialiŭ ważnaha haścia žartami i krepkim kaniačkom, što toj zabyŭsia i ab pratakołach. Pośle zahulali ŭ karty, i dziekan „prahulaŭ“ tamu čynoŭniku dźwieście rubloŭ. Zatoje nazaŭtra śledztwa pajšło lahčej i kaściol moh dalej budawacca.

A Murawanski prystaŭ, Nikifar Zarazaka, byŭ caławiek wielmi ludzki i sprawiadliwy: jak ad kaho štości ŭziaŭ, dyk sa skury wyłaziŭ, a dzieła zrabiŭ pawodle ŭhaworu. Jon nawiet mieŭ na heta adpawiednuju pahaworku: „Kali dzieła nie zrabić, dyk lepš i nia brać taho...“ — wiedama, čaho! A braŭ dobra — nie žalejučy; nu, i dawali jamu, nie žalejučy; a nawiet lubili jaho za takuju poŭnuju sprawiadliwaść. Dziekan tolki praz jaho i ratawaŭsia. Bywała... nu, što tam bywała — niachaj sabie! Usio rabiłasia z uradawaj tajnaj. Tolki adzin raz dziekan mieŭ pieraprawu niazwyčajnuju: praŭda, nia dzieła siabie, a dzieła niespakojnaha susieda. Ubłutaŭsia ŭ palityku zawałacki probaršč, ksiondz Marcinoŭski, a dziekanu pryšłosia razbłutywać. Dahetul tolki dziakujučy prazorliwaści dziekana ksiondz Marcinoŭski siadzieŭ cely ŭ swajej Zawałacy. Nawiet i sam Zarazaka machaŭ na Zawałaku rukoj i hawaryŭ: „Što-ž, maładoje piwa niachaj sabie pierašumicca! Wialikaja Rasieja ad takoj Zawałaki nie prawalicca.“

Tak dasiul puščali kantam toje, što ksiondz Marcinoŭski biez pazwaleńnia prystawa jeździŭ na festy ŭ susiednija parachwii, a nawiet u Ciulpiškach hawaryŭ nawuku; taksama darawaŭ Zarazaka i toje, što zławiŭ u Zawałacy Hanulu Jakubichu, jak wučyła dziaciej, choć mieŭ jasnyja dowady, što heta było z ruki ksiandza Marcinoŭskaha; i jašče bolš darawaŭ, i darawaŭ-by ŭsio, kab ksiondz Marci-

noŭski nie pierajšoŭ miery. Adnak apošniaja sprawa narabiła šumu na całuju huberniu i zatušawać jaje nia było mahčyma. A było tak:

Zawałacki pop Zachar Dudziuk, toj, što pryjechaŭ na miejsca Iwana Kabyłkina, byŭ wielmi zaŭziatym misijaneram. Taki samy zaŭziaty misijaner byŭ i ksiondz Michał Marcinoŭski. Woś jany i zawiali pamiž saboj sprečki, danosy i sudy — prosta, biaz daj pryčyny. Narešcie znajšłasia i ważnaja pryčyna: Zachar Dudziuk wioŭ na mahilnik niaboščyka i jakraz pierachodziŭ kala kaścioła, a z kaścioła taksama wywodziŭ swajho miarca ksiondz Marcinoŭski. Dudziuk zdaloku źmiarkawaŭ niebaśpieku i nie chacieŭ astacca zzadu: woś jon i pacisnuŭ swoj žałobny chod skarej. Ale ŭ prawasłaŭnaha niaboščyka ubłutalisia lejcy ŭ koła i woz zatarmaziŭsia, a Dudziuk nie čakaŭ i pajšoŭ skarej. Tahdy sfarmawałasia takaja pracesija: najpierš prawasłaŭny kryž, charuhwy, pośle pop Zachar Dudziuk z dziakom Kuźmoj Narcukiewičam i sa śpiawakami;za imi—katalicki kryž, pośle ksiondz Marcinoŭski sa swaim arhanistym i z choram; pośle jechaŭ niaboščyk-katalik; a na samym kancy — prawasłaŭny niaboščyk. Idzie heta na kancy za ŭsimi žonka taho miarca i lamantuje: a Boža moj, Božańka! Čahož ja daždałasia? Jak taho katalika, dyk abodwy wiaduć, a majho Symonku miłaha, dyk nichto nie wiadzie, nie piaje!...

I zara pośle tych pachowinaŭ i pop i ksiondz pasłali telehramy da hubernatara — adzin na druhoha. Hubernatar pieradaŭ dzieła Zarazaku, a hety prybieh da dziekana i pryzwaŭ jaho na supolnaje śledztwa. Razabraŭšy supolna ŭsiu sprawu, jany tak sprytna napisali papieru hubernataru, što i pop i ksiondz byli pryznany winawatymi i dastali wostry wyhawar za narušeńnie carkoŭnaha paradku i hramadzianskaha supakoju.

Ale j tut dziełu nie kaniec: tolki što dziekan

wiarnuŭsia ŭ Murawanku, jak nazaŭtra pryjšła z Zawałaki trywožnaja wiestka, što Zawałacki arhanisty prybiŭ da śmierci dziaka, Kuźmu Narcukiewiča. Iznoŭ śpiešnym paradkam pajechaŭ prystaŭ Zarazaka ŭ Zawałaku, a za hadzinku pośle jaho pajechaŭ (nieaficyjalna, kab paddziaržać ksiandza Marcinoŭskaha) i sam dziekan Kiškielis. Akazałasia, što Kuźma jašče žywie i sam, choć kulhajučy i z zawiazanym wokam, pryjšoŭ na śledztwa. Tut užo Zarazaka wyjšaŭ z siabie i pastanawiŭ: albo razahnać usio zawałackaje duchawienstwa, albo pamiryć jaho nazaŭsiody. Na hety raz śledztwa išło ŭ domie papa Dudziuka, kudy zaklikali ŭsich winawatych i pryčasnych.

Akazałasia, što pośle tych słaŭnych pachowinaŭ, dziak z arhanistym spatkalisia ŭ Šlomy i, dobra dziubnuŭšy, zawiali dysput ab wiery i nabaženstwie. Pakul raźbirali punkty pastaronnyja, dyk jašče ničoha, ale jak dajšli da śpiewu i arhanisty abśmiajaŭ carkoŭny chor — tut užo dziak nia moh strymacca i lapnuŭ praciŭniku aplawuchu z usiaho plača. Tahdy arhanisty nawaliŭsia na dziaka z kułakami i z nahami, źbiŭ jaho na ziamlu, abkrywawiŭ i „prybiŭ da śmierci." Tut ustupiŭsia sam Šloma i zžaliŭsia nad niaščasnym dziakom: prykazaŭ swajej Sorcy maŭčać i, bajučysia adkaznaści, abliŭ dziaka wadoj i pieraciahnuŭ jaho ŭ jahonuju chatu, a sam wiarnuŭsia damoŭ, zapior dźwiery i zhasiŭ lampu, ale nia moh zasnuć. Ale tut dawiedaŭsia ab takim „paruhańni prawasłaŭja" sam pop Dudziuk i paklikaŭ wuradnika. Wuradnik abhledziŭ dziaka, što toj byŭ abkrywaŭleny i nie warušyŭsia, dyk razbudziŭ i zaklikaŭ Šlomu, i staŭ pisać pratakoł. Spałochany Šloma nie chacieŭ pierš ničoha hawaryć, ale, dastaŭšy dwa razy ŭ wucha, saznaŭsia ŭwa ŭsim ad pačatku da kanca. Jak pratakoł byŭ končany, dyk tymčasam i Šloma pryjšoŭ k' sabie, a nawiet aśmieliŭsia padstupić da wurad-

nika i paprasiŭ jaho ŭ bakoŭku. Tam užo na stale stajała butelka dobraj wišnioŭki, a pad butelkaj lažała piacirubloŭka. Wiedama, pratakoł astaŭsia biaz chodu.

Ale tymčasam sam pop Dudziuk uziaŭ sprawu ŭ swaje ruki: pajšoŭ na počtu i daŭ telehramu prystawu Zarazaku, što „dziak ležyć prybity arhanistym da śmierci."

Wot Zarazaka staŭ pačarodna wyklikać na śledztwa ŭsich patrebnych i kryčaŭ na ŭsich sa ŭsiej swajej siły. Najpierš ksiandzu prykazaŭ wyhnać arhanistaha, kali choča sam astacca ŭ Zawałacy. Paśla Dudziuku prykazaŭ dziaržać dziaka ŭ ryzach. Zachar Dudziuk, choć byŭ wialikim ryzykantam, tut spužaŭsia j sam, bo swaim paśpiecham uwioŭ uładu ŭ pamyłku: napisaŭ ab dziakowaj śmierci, a woś dziak niejkim cudam uziaŭ i ŭstaŭ, i ŭžo iznoŭ staŭ pytacca harełki.

— Jon mianie zaŭsiody mučyć bieskaniečna, — kazaŭ pop: — ja ŭžo i sam nia wiedaju, što z im rabić. Nie mahu jaho brać z saboj na kaladu, ani na druhija treby, bo napjecca zrazu ŭ pieršych chatach, a tahdy paŭzie za mnoj pa całym miastečku na swaich čatyroch. Prychodzicca pierš jaho dobra „nakačać" samomu, i tahdy možna pakinuć doma. Inakš — niama z im rady!

Sam dziak, Kuźma Narcukiewič, ščyra saznaŭsia ŭ swajej winie: „Winawat, kazaŭ jon, waša błahorodije! niemnožko śliškom potianuł, waša błahorodije! No etomu jezuitu-arhanistamu ja ješčo nie tak dam, waša błahorodije! On ośmiejał majo pienije, waša błahorodije!"

Arhanistamu Zarazaka prykazaŭ wyjechać z Zawałaki ŭ dwaccać čatyry hadziny. „Čto-by tut i twojeho duchu nie było!" — kryčaŭ Zarazaka.

Arhanisty akuratna spoŭniŭ hety zahad i wyjechaŭ jakraz u dwaccać čatyry... tydni, jak znajšoŭ sabie lepšaje miejsca.

Pośle taho śledztwa stali zapiwać „mirawuju:“ najpierš tolki ŭ čatyroch — prystaŭ, dziekan, pop i ksiondz; adnak pośle, źniuchaŭšy siwuchu, ulez i dziak. Pieršy raz ciapier siadzieli pobač i hawaryli pa-susiedzku pop z ksiandzom. Akazałasia, što jany wychodzili z adnej hminy, a nawiet razam wučylisia ŭ pačatkawaj škole.

— Nu, dyk za što wam swarycca? — pytaŭsia Zarazaka: — Dudziuk i Marcuk—rodnyja braty.

— Ja nie Marcuk, a Marcinowski, — pierabiŭ ksiondz.

— Hawary, ksiondz, kamu druhomu, chto nia wiedaje, a ja tut načalnik palicyi: usie nitki schodziacca ŭ maich rukach. Ja daŭno wiedaju, što waš baćka nazywaŭsia Marcuk. Što tut hawaryć... lepš wypjem za waša zdaroŭje i za susiedzkuju zhodu.

Ksiondz Marcinoŭski čuć pierš nie razhniewaŭsia, ale dziekan niaznačna šturchnuŭ jaho ŭ bok.

Hutarka wielmi ažywiłasia: usie pawiesialeli, a najbolš sam Zarazaka.

Pili za zdaroŭje sinodu i rymskaha papy i adnym słowam ustroili „sojedinienije cerkwiej.“

— Ja pryznaju rymskaha papu, — kazaŭ pop Dudziuk: — ale staŭlu adzin warunak, kab waš papa pierastaŭ być jezuitam: jezuitaŭ ja nie pierawarywaju! Fu! taki narod...

— Nia treba nijakaha warunku! — kryčaŭ Zarazaka: — niachaj sabie budzie jezuitam. Jezuity — heta narod mudry: jany haworać tolki pałatyni i kožnaha čaławieka widziać naskroś. Ich bajacca ŭsie masony i ŭsia naša matuška Rassija, a jany sabie i ŭ wus nia dźmuchajuć — che, che, che! Ech, kab ja nia byŭ Zarazaka, ja byŭ-by jezuitam!

— Što-ž tam jezuit? Niachaj sabie i jezuit!— kazaŭ užo wielmi prydabreŭšy sam pop Dudziuk:— wot ksiondz Michał Marcinoŭski jezuit, a ja jaho pacałuju!

Tut ksiondz z papom tak krepka pacaławali-

sia, što až papadźja wyhlanuła z kuchni, dumajučy, što jznoŭ pajšli aplawuchi.

— A ja ŭsiotyki zhody nie daju! — skazaŭ dziak Kuźma.

Prykusi jazyk, dziača! — zahamaniŭ na jaho prystaŭ: — tut twajej zhody nichto nia pytaje.

— Wy sabie nia pytajcie, — ćwiardziŭ swajo dziak: — a ja zhody nie daju, bo jezuity — heta takija... heta...

Ale Zarazaka nia daŭ jamu skončyć, łoŭka schwaciŭ jaho za karšeń i wyturyŭ z kuchni. I tam dziak dakončyŭ swajo słowa.

— ...jezuity... heta... heta... Jezuity, jak wiedźmy, majuć zzadu chwościki. Jany ciabie mohuć zarezać wot tut, na hetym miejscy, a pośle ciabie žywoha źjaduć, a ty, brat ty moj, maŭčy, bo ty nie jezuit! Jezuity pradajuć u kaściele indulhiencyi, tak jak my świečki; a pośle jany tyja indulhiencyi palać pierad aŭtarom, zamiesta świečak. Wot chto jezuity! Ja ŭžo daŭno ich raskusiŭ, bo ja taki samy chitry, jak i jezuity. Tolki ž ja sprawiadliwy čaławiek — ja nawiet małoha dziciaci nia skryŭdžu. A wot naš prystaŭ Zarazaka — jezuit! Jaho murawanski dziekan jašče letaś zapisaŭ u jezuity i za heta jamu doraha płacić. I naš pop Zachar Dudziuk, taksama siahodnia zapisaŭsia ŭ jezuity. Che, che! jon dumaje, što ja hetaha nie paniaŭ, a ja zrazu zmiarkawaŭsia, čym tut pachnie, i stoj— nazad! Jany tut mianie chacieli napužać... Nia tak to jano lohka! — Staruju waronu žydam nie nastrašyš! A zaŭtra ja napišu ŭ kansystoryju, a pośle zaŭtra ŭ samy sinod — wot, jak ja zrablu! Bo chto-ž budzie baranić carkwu ad sabłaznu, jak nia ja — Kuźma Narcukiewič, ha? O, ja znaju, z katoraha kanca rakoŭ jaduć! A papa Dudziuka sašluć tudy, hdzie i Makar cialat nia paświŭ, jak kaliści pasłali jahonaha dzieda za wuniju: tahdy jon paznaje, jak pisacca ŭ jezuity"!..

Biednaja papadźja, pačuŭšy heta, tak i spaławieła, pośle źbialeła, pośle ščarnieła i... jak kryknuła — tak i samleła. Zrabiŭsia stuk-hruk: słuha ŭbiehła da haściej klikać papa; pop skočyŭ ratawać žonku. Dziekan prykazaŭ padać koni i pajechaŭ u Murawanku. Ksiondz Marcinoŭski pašoŭ damoŭ. Zarazaka abapiorsia na kanapu i zachrop na ŭsie zastaŭki. A dziak paploŭsia da Šlomy. — Wiedaješ, Šloma, kazaŭ jon, kab nia ja, dyk siahodnia naš pop padpisaŭ-by wuniju, ale ja nie dapuściŭ!

— Nu!... — skazaŭ Šloma, i bolš ničoha nie skazaŭ.

— Tak i nie ŭdałosia sojedinienije cerkwiej. Kab nia Kuźma Narcukiewič, dyk chto jaho wiedaje, što tam było-by? A tak...

VIII. Hdzie kryŭda, hdzie pryŭda?

Jakraz kala hetaha času kurs uradawaj palityki na Biełarusi wielmi zawastryŭsia: usie čynoŭniki dastali ad hubernataraŭ patajnyja cyrkulary, u katorych byli dadzieny nowyja zahady, jak zmahacca z polska-katalickimi ŭpływami. Hubernatary asabliwuju ŭwahu źwiartali na ksiandzoŭ i prykazywali śladzić za ichnaj dziejnaściaj: ci nie wiaduć patajnych škołaŭ? ci nie ahitujuć i ci nia robiać patajnych sabrańniaŭ pa wioskach? ci nie spawiadajuć byŭšych unijataŭ? i h. d.

— A kali-by hdzie što-jakoje hetakaje akazałasia, — pisaŭ hubernatar, — dyk paduładnyja čyny pawinny zara stać na pieraškodzie i danieści ŭładzie wyšejšaj.

Wiedama, prawincyjalnaje čynawienstwa zara ŭziałosia za pracu.

Tymčasam u Murawancy prystaŭ Zarazaka zara prybieh z hetaj papierynaj da dziekana Kiškielisa, kab sakretna paradzicca ab supolnaj dziejnaści — „kab i uładzie dahadzić i pryjacielaŭ abaranić i siabie samoha abiaśpiečyć.“ Taksama radziŭ dziekanu pieraścierahčy swajho wikaraha i ksiandza Marcinoŭskaha ŭ Zawałacy.

— Hetyja dwa ksiandzy mianie zaŭsiody biespakojać, — hawaryŭ prycišanym hołasam Zarazaka: — jany, praŭda, maładyja i im treba mnoha darawać, ale... jość, jak bačycie, na ŭsio hranica. Bo treba-ž wam wiedać, što ja tut u Murawancy nie adzin — uwajdziecie wy ŭ majo pałažeńnie!— takija samyja papieryny dastali tut i druhija čynoŭniki. Kali ja što spušču z wačej, dyk ubačyć heny ryžawusy inspektar Staniukiewič, a jon mnie zdaŭ-

na nie dawiaraje. Ach, jak ja ryžych ludziej nie ciarplu! prosta — nie mahu na ich hladzieć: mnie woś tak i zdajecca, jak hlanu na ryžaha, što jon zara pačnie kusacca, ci jakoje druhoje licha tabie zrobić. Zatoje, jak papadu hdziekolečy takoha ryžaha złodzieja ŭ ruki, dyk, choć jon i ničoha nia ŭkraŭ, zadam jamu takoha čosu, što jon pośle za wiarstu mianie abychodzić! I hety inspektar Staniukiewič takisamy: kapajecca pada mnoj, jak krot pad kapustaj; a ja-ž taksama čaławiek... i na soncy, jak dobra pryhledzicca, jość plamy. Abo, wiedaješ dziekan? — hety naš tutejšy sudździa: jon tut ličyć siabie samym najstarejšym i najmudrejšym u całaj Murawancy, a pa-praŭdzie skazaŭšy— durny, jak bot dziurawy! Dyk wot widziš, ksiondz dziekan, z kim nam tut prychodzicca žyć u hetaj durnoj Murawancy. Nu, ale kaścioł budujcie sabie śmieła! Tolki lišnie nie marudźcie, bo chto z nas moža zhadać, što tam jašče wysokija ŭłady ŭ Pieciarburzie zadumajuć? Mohuć nam siudy prysłać jakoha nowaha rawizora — bukwajeda, a tahdy my prapali!

— A jašče horš, kali taki rawizor bywaje ŭ akularach, — padžartawaŭ dziekan, — tahdy ad jaho ničoha nie schawaješ.

— Ja nie bajusia takich, što zaŭsiody chodziać u akularach, — kazaŭ Zarazaka: — heta abo ślapawatyja, abo durnawatyja, ci fanaberystyja: takija ŭsiudy lezuć, mnoha haworać, ale ničoha nia bačać. A woś najhoršy taki, što pierš prysiadzie da papieraŭ, a tahdy ŭžo ciahnie z kišani akulary. Adzin taki čuć mianie kaliści nie zajeŭ na śmierć: ščaście, što byŭ jon z sakratarom; dyk ja tolki ad taho dawiedaŭsia, jak jahonaha hada — načalnika možna padmazać i z katoraha kanca pačynać. Kaštawała (pamiž nami haworačy!) całuju tysiaču, i sakrataru paŭtary sotni: ja tahdy dobra zalez u daŭhi, zatoje wyputaŭsia z taho skandału. Ato, wiedaješ, dziekan, jak zalez jon u maje papiery,

načapiŭšy tyja praklatyja akulary i jak staŭ tyja papiery raskładywać, dyk prosta ja dumaŭ—jon źwichnuŭsia: što nia woźmie papierynu — čytaje-čytaje i plaś jaje na stoł! „Tut, kaža, try hady turmy!“A pry druhoj — „piać hadoŭ!“... Tam iznoŭ try, a paśle i całych dziesiać. Ja heta słuchaju, a z mianie až pot šybaje. „Nu, dumaju sabie, prapaŭ, jak padkowa ŭ bałocie!“ I zašto mnie całych dziesiać hadoŭ turmy, kali ja na tym intaresie zarabiŭ sam tolki dźwieście rubloŭ? „Tfu“! —dumaju sabie. Wiedama, byŭ ja tahdy jašče małady: saŭsim nia ŭmieŭ brać — tolki pačynaŭ naščupywać. O, ciapier niachaj jon sabie pryjaždžaje i niachaj sabie kładzie choć i dźwie pary akularaŭ, — treśnie jon, a praŭdy nie dabjeccal Dyk woś jakija paradki ŭ našaj światoj Rasiei, niama čym pachwalicca...

Tut Zarazaka krepka ŭzdychnuŭ i zadumaŭsia.

— Ale naahuł, — kazaŭ jon, — budźcie wy bolš aściarožny: nia leźcie ŭ prysak z hołymi rukami, asabliwa hety waš małady wikary. Ja baču — jon zara papadziecca...

— Wy tut balciosia palakoŭ, — kazaŭ dziekan Kiškielis, — a moj wikary nie palak, a biełarus, — dyk wikaraha niama čaho bajacca. Prytym jon...

— Nu, heta nie wialikaja paciecha! — pierabiŭ Zarazaka i kisła uśmiachnuŭsia, — bo, widzicie, ksiondz dziekan, jak tut wam skazać: palaki— heta ŭ nas takaja chwaroba, katoruju my dobra znajem i wiedajem, jak ad jaje baranicca: na palakoŭ my majem hatowyja paragrafy, pastanowy i ŭsio takoje, a biełarusy... heta niešta — niejkaje—takoje, čaho my jašče nia znajem. Kab waš wikary byŭ niemiec, ci francuz, ci choć z inšaha narodu, jakoha ŭ Rasiei niama, dyk niachaj sabie byŭ-by, kim chacieŭ-by, ale biełarus... Kali ŭžo pryznawacca, dyk skažu wam usio, jak na spowie-

dzi: nam niadaŭna hienerał-hubernatar na sabrańni prystawoŭ u Wilni skazaŭ:

— Słyšytie, pristawa? Nikakich w Wilenskaj gubiernii biełorusow nie dołžno być! Poniali?—Nu, my i paniali, čaho jon chacieŭ. Woś my tahdy ŭhawarylisia ŭsich takich biełarusaŭ ličyć za sacyjalistaŭ: hetak lahčej było padciahuuć ich pad paragraf i skrucić u barani roh. Ale waš wikary, značyć — ksiondz: dyk jak jaho siudy padciahnieš? Ja ŭžo i sam nia wiedaju, što z im prydziecca zrabić. Lepš niachaj jon sam supakoicca!

* * *

A inspektar Staniukiewič, dastaŭšy patajnuju papierynu, tak razahnaŭsia, jak-by sieŭ na sto kaniej: całaja sotnia planaŭ pryšła jamu zrazu ŭ hołaŭ, tolki biedny nia wiedaŭ, z čaho tut pačać. Pieračytywaŭ tuju papieru nieskalka razoŭ i ŭśmiachaŭsia sabie pad wus; pahładžywaŭ baradu i pachadžywaŭ tudy-siudy pa swaim salonie.

— N-da! — hawaryŭ jon sabie ŭ paŭhołasie: — N-da! eto očeń chorošo. N-da! chotia i pozno, no zato kriepko. Už eti polački sliškom razošliś, n-da! no tiepier my ich zdzieržym. Che, che!

Nazaŭtra inspektar adrazu prystupiŭ da dzieła: najpierš prykazaŭ sakrataru Maznyci napisać i wywiesić u škole nieskalka abjaŭleńniaŭ: „Po-polski gorit' wospreščajetsia!“, choć tut jakraz nichto papolsku i nie hawaryŭ, bo sami wučyciali hawaryli pa-rasiejsku, a wučni i školny storaž — pabiełarusku.

Maznycia paprasiŭ (ad siabie) na pomač wučyciela Paŭła Piatrowiča Piatuchowa, katory wielmi pryhoža pisaŭ. I woś Piatuchoŭ, skrywiŭšy haławu, wypisaŭ wializarnymi litarami tuju zabaronu. Prytym adnak nie abyšłosia biaz pryhody, bo Piatuchoŭ, zadumaŭšysia ab niejkich matylkoch, narabiŭ mnoha pamyłak: na adnej papiercy napisaŭ

„sprieščajetsia!“ na druhoj —„nie wosprieščajetsia!“ na inšaj — słowa „po-Polski“ napisaŭ wialikaj litaraj. Skončyłasia tym, što Maznycia sam napisaŭ usie hetyja abjaŭleńni: wyjšła nia tak pryhoža, ale biez pamyłak.

Pośle, sklikaŭšy ŭsich wučniaŭ, inspektar zabaraniŭ im piajać u kaścielnym chory pad pahrozaj wydaleńnia sa škoły, a ŭsim śpiewakom prykazaŭ naležyć da carkoŭnaha choru i piajać u cerkwie. I narešcie inspektar zajawiŭ, što nie dapuścić u swajej škole nijakich polskich intryhaŭ, bo—kazaŭ — „chto tut jość taki palak, dyk niachaj zaraz wychodzić sa škoły, dy jdzie sabie „do lasu!“

Wučni pahladzieli na taho adnaho palaka, katory byŭ u škole i uśmiachnulisia. A Albinowič cichańka jamu skazaŭ: „Čuješ, Krencinski? idzi ty choć raz da taho lasu, bo my nia znajem tudy darohi i nia wiedajem, što tam rabić!“

— Ksiondz Hałuza, dawiedaŭšysia ab usim, pastanawiŭ razhawarycca z inspektaram. Ale ciapier rasprawa z inspektaram była wielmi trudnaja: umacawany tymi papierami jon čuŭsia takim mahutnym, što trudna było dastupicca; dyk hawaryŭ z ksiandzom Hałuzaj wysokim tonam i wostrymi sławami.

— Wy, palaki, majecie nadta wialikija nadziei, — kazaŭ, jedka uśmiachnuŭšysia, inspektar:— tut wam nia „świenta Polšča,“ ale Wialikaja Rasieja! Nie daremna my praliwali swaju kroŭ za hety kraj. A zrešta, — hawaryŭ inspektar, paprawiŭšy akulary i pawysiŭšy i tak užo wysoki ton, — zrešta, ja tut adzin haspadar u hetaj školę: ja—inspektar! Ksiondz, jašče wielmi małady: i jakoje, ksiondz, maješ prawa miašacca ŭ maje školnyja abawiazki? Ja prykazaŭ wučniam chadzić u cerkwu, dyk jany pawinny mianie słuchać, a nikomu druhomu tut dzieła niama.

— Ale ja maju prawa zastupacca za swaich wučniaŭ, — kazaŭ spakojna, ale stanoŭka ksiondz

Hałuza, — bo hetyja wučni-kataliki, a ja ksiondz i wučyciel relihii ŭ hetaj škole. Inspektar maje prawa nakładać tolki školnyja abawiazki, ale nia relihijnyja: hetyja naležać da kaścioła.

— Chi, chi! jakija nawučnyja wywady maładoha ksiandza! — pieradražniŭ inspektar.

— Logika i sprawiadliwaść abawiazywaje nia tolki maładych, ale i starych: ja apirajusia na zakony pryrodnyja, Božyja i ludzkija. Kožny čaławiek maje prawa da swajej wiery i swajej mowy, a wy tut prociŭ katalikoŭ pačali zmahańnie. Čamu-ž wy žydoŭ nia prymušajecie chadzić u cerkwu i piajać u carkoŭnym chory? Žydom nawiet nie kažycie ŭ subotu pisać, a nas prymušajecie łamać samyja najważniejšyja zakony našaha sumleńnia! Heta jaŭnaja niesprawiadliwaść. Kali tak, dyk ja zabaraniu wučniam-katalikom chadzić u cerkwu.

— Moža jašče, ksiondz, prykažaš wučniam iści „do lasu“ i zrabić paŭstańnie, i adbudawać Polšč u hranicach 1772 hodu? Što-ž my tahdy zrobim? Prapadzie, značyć, Wialikaja Rasieja?...

Inspektar jaŭna wioŭ da razrywu; ale ksiondz Hałuza pastanawiŭ ściarpieć usiakija prytyčki i wytrywała baranić swaje prawy.

— Ja tut hawaru z p. inspektaram, — kazaŭ jon, — ab sprawach relihijnych, a nie palityčnych. Ja ŭ palityku nie miašajusia i na paŭstańnie nie pajdu. Dyk da čaho tut miašać Polšč? Zrešta ja sam nie palak, a biełarus.

Oj, oj! a heta što jašče takoje, nowaje?— zahamaniŭ zdziŭleny inspektar i, papprawiŭšy akulary, pahladzieŭ uważna na ksiandza.

— Jakto, „nowaje“?—kazaŭ spakojna ksiondz Hałuza: — saŭsim nia nowaje, ale wielmi staroje. Ci pan inspektar — čaławiek intelihientny — nia čuŭ, što jość biełarusy i što kraj naš nazywajecca Biełaruś? Pahladzi, pan, u gieografiju!

— Nu, u gieografii Biełaruś niby jość,— pry-

znaŭsia inspektar, — ale pa-praŭdzie, na praktycy, niama nijakaj Biełarusi i nie pawinna być! Na što jana nam? Pawinna być adna Wialikaja i Niepadzielnaja Rasieja.

— Adzin pjany kazaŭ, što caławieku niepatrebny nos i prasiŭ druhoha pjanicu, kab jamu adkusiŭ. Tak i heta: Boh lepš wiedaŭ, ci Biełaruś patrebna na świecie, dyk jaje stwaryŭ, a nam daŭ asobnuju mowu. I wot 90 pracentaŭ wašych wučniaŭ haworyć u chacie z baćkami pabiełarusku, a nawiet i tut pamiž saboj u škole. Dyk i na praktycy jošć Biełaruś!

— Heta ŭsio waša polskaja intryha, — kazaŭ inspektar:—niama nijakaj biełaruskaj mowy. A heta, što jošć, heta nia mowa, ale niejki papsuty žarhon. Usie biełarusy — ruskija, a wy ich robicie palakami.

— Ja ŭ swaim žyćci nikoha palakom nie zrabiŭ, — kazaŭ ksiondz Hałuza: — heta nie maja zadača. Katalicki kaścioł wučyć, što kožny pawinien być tym, jakim jaho Boh stwaryŭ. Ale ja waročajusia da sprawy relihijnaj: panie inspektar, nie pieraciahiwajcie struny — ja was prašu — nie pasyłajcie katalikoŭ u cerkwu!

— A ja prašu, — kazaŭ inspektar, — kab ksiondz nie miašaŭsia ŭ maje sprawy!

— Dyk tahdy ja damahajusia i protestuju, — kazaŭ ksiondz.

— A, heta znamianitaje polskaje „weto" — „nie pozwalam!"; jano prywiało kaliści da razwału wašaj Polščy...

— Ja zabaraniu wučniam chadzić u cerkwu i jany nia pojduć.

— Ach, tak? Dobra! Wot heta jakraz mnie na ruku. Heta značyć, što ksiondz buntuješ wučniaŭ praciŭ školnaj ułady. Na heta jošć asobny paragraf u rasiejskich zakonach, a ja jaho wiedaju. Dobra! — Wy, gaspada učytiela, słyšali? — źwiarnuŭsia jon da wučycialoŭ.

— Da, da! ja słyšał: ja pierwyj świdietiel, — paśpiašyŭ paćwiardzić Śliwa, katory pilna sačyŭ za całaj sprečkaj. Jon daŭno chacieŭ umiašacca ŭ hutarku i pamahčy inspektaru, ale toj znakam pakazaŭ nie miašacca. Naahuł Śliwa zdaŭna mieŭ zub da ksiandza Hałuzy i padjudžywaŭ inspektara; probawaŭ taksama i sam ksiandzu padcinać, ale Hałuza ŭmieŭ absadzić jaho na miejscy i wywieści ŭ durni. Zatoje ciapier Śliwa byŭ wielmi rady z usiaho abarotu sprawy, kab adamścicca choć hetak.

Tymčasam Maznicyn (jon byŭ Maznycia) nia byŭ zdawoleny z usiej inspektarskaj palityki, ale maŭčaŭ i pierapisywaŭ niejkija papiery. Jon dahetul žyŭ z ksiandzom Hałuzaj u zhodzie; nawiet lubili z saboj pahutaryć na rožnyja nawukowyja temy; časam spračalisia da śmierci, bo Maznycia byŭ poŭ-niedawierak.

A Pawieł Pietrowič Pietuchow raspraŭlaŭ skrydły niejkaha doŭhaha žuka i nia wiedaŭ, ab što inspektaru idzie. Tolki skazaŭ, pačuŭšy ab Biełarusi: „Znajetie? hety žuk — heta jość asobnaja paroda na Biełarusi: u Wialikaj Rasiei jaho saŭsim niama! ja dobra heta wiedaju. Znajetie? Mnie jaho ŭ wosieni zławiŭ hety mały wučań— Wincuś Paŭłowič. Jon wielmi zdolny chłapiec i, ja widžu, što interesujecca pryrodaj, asabliwa, jak jamu ŭsio dobra rastłumačyš. Znajetie? ja dumaju, što z jaho kaliści budzie...

Inspektar zmorščyŭsia i machnuŭ na jaho rukoj.

— Gaspadin Maźnicyn! —źwiarnuŭsia inspektar da sekratara: — pišycie pratakoł, što ksiondz Hałuza buntuje wučniaŭ prociŭ inspektara. My heta pašlom da wyšejšaha načalstwa.

— Ja nie pazwolu pierakručywać swaich słoŭ — skazaŭ wostra ksiondz Hałuza: — ja da-

mahajusia sklikać poŭnuju pedagogičnuju Radu, razabrać usiu sprawu i napisać pratakoł pry ŭsich.

— Dosyć hetaha,—skazaŭ inspektar:—ksiondz da pedahahičnaj rady bolš nie należyš: ja siahodnia zwalniaju ksiandza sa škoły i na lekcyi bolš nia puščul Do świdańja!

— Jakoje wy majecie na heta prawa? Mianie naznačyŭ biskup.

— Biskup? heta ciapier nia wielmi ważnaja asoba, bo...—tut inspektar ścišyŭ hołas i zašypieŭ, jak hadzina ŭ kuście,—...wašaha biskupa ŭčora wiečaram žandary wywieźli až pad Uralskija hory. Nu, što? Maju ja prawa, ha?... Do świdańja!

Tut inspektar tryumfalna hlanuŭ zhary na źbiantežanaha ksiandza, a na wusnach jahonych, pad ryžymi wusami, błudziła ŭśmieška jedkaj ironii.

Ksiondz Hałuza ubačyŭ, što ŭsio skončana: uziaŭ kapialuš, ahulna ŭsim pakłaniŭsia i paśpiešna pajšoŭ da dziekana. Wiestka ab biskupie tak była niespadziawanaj, što jon zabyŭsia i ab swajej kryŭdzie i ab školnych sprawach, a tolki ŭ dumkach imknuŭsia „až pad Uralskija hory“ za tym-ža biskupam, katory tak jašče niadaŭna ŭzłažyŭ na jaho ruki z bahasławienstwam i sa sławami: „Pryjmi Ducha Światoha!“

Hetaja wiestka i dziekanu była sumnaj nawinoju.

— Ja hetaha jašče nia wiedaŭ,—kazaŭ jon,— ale z dnia na dzień spadziawaŭsia.

Jakto? Dziela čaho, ksiondz dziekan, spadziawaŭsia?

— Widziš, ksiondz,—tut užo pajšło na ŭsio — abo tak, abo hetak: rasiejski ŭrad uwodzić ahulnaje abrusieńnie i naciskaje z całaj siły, ale prytym choča ŭsio rabić tajna i podstupam, a nawiet pamahčymaści miakka. A naš biskup reža „prosta z mostu“ i nia ŭstupaje ni na adzin šah. Wot u niadzielu wiečaram pryjšła da mianie ad biskupa papiera. Nia wiedaju, čamu jana ŭ Murawanku

spaźniłasia, bo ŭ druhich dziekanatach jaje dastali pierad niadzielaj i ŭžo pračytali z ambonii pa ŭsich parachwijach. U hetaj papiery biskup zabaraniaje puščać dziaciej u cerkwu i piajać u carkwie, a nawiet nie pazwalaje chadzić u carkoŭnyja škoły, bo tam wučać prawasłaŭnych pacieraŭ i katachizmaŭ. Biskup na ŭsio heta wostra swarycca i zabaraniaje pad ciažkimi kaścielnymi karami. Ja ŭžo adrazu zrazumieŭ, što heta lohka nia skončycca. Až bačym, što i praŭda. Dy što tut hawaryć! takaja rabota zaŭsiody končycca „Uralskimi harami." Rasiejski ŭrad wielmi chitry i jon sam ab hetym wiedaje; ale prytym strašenna durny i sam jašče ab hetym nia wiedaje, — dyk z takim uradam možna žyć: treba tolki mieć rozum z pieradu. Świežaja historyja nas wučyć — heta ŭžo nia pieršy biskup tudy pajechaŭ.

— A ja jakraz siahodnia paspračaŭsia z inspektaram za cerkwu, — kazaŭ ksiondz Hałuza: — i jon adstawiŭ mianie sa škoły saŭsim. Ci jon maje na heta prawa?

— Ciapier takija ŭ nas paradki, što ŭrad nia kirujecca prawam, ale patajnymi cyrkularami. Kali tolki hetym skončycca, dyk wielmi dobra; bo ja spadziajusia, što pajedzieš, ksiondz, u klaštar na pakutu. Užo sabrałasia na ciabie mnoha matarjału. A toj ryžy inspektar, jak zajesca, dyk nia spuścić: jon užo źjeŭ u mianie adnaho wikaraha. Treba być bolš aściarožnym; a wy, maładyja, usioroŭna jak dzieci, ci jak toj małady koń: nie hladzić — kamień, hara, ci bałota — rwie z usiej siły, i abo pastronki tresnuć, abo sam treśnie. Nu, a pośle treba pakutawać...

— Za sprawiadliwaść nia strašna i pakuta! — skazaŭ Hałuza. Ksiondz Hałuza wiedaŭ, što ŭ takich abstawinach zdarowaja narodnaja praca nie mahčyma. Ale majučy dušu česnuju i prostuju, nia ŭmieŭ ni chitryć, ni palitykawać: išoŭ swajej pro-

staj darohaj i hawaryŭ ab usim jasna i adkryta, i damahaŭsia swaich prawoŭ. Zatoje mieŭ mnoha ščyrych pryjacielaŭ, ale jašče bolš worahaŭ.

— Ja nie mahu, — kazaŭ jon dziekanu, — taić swajej narodnaści i swaich pierakanańniaŭ; nie mahu ani patakiwać, ani nadskakiwać druhim, asabliwa silnym hetaha świetu. Takaja chitraść paniżaje caławieka, a praŭda daražej za žyćcio, bo praŭda prybližaje da Boha, bo sam Boh jość Praŭdaj. Niachaj mianie bačać usie takim,jakim ja jość: ani chawacca, ani stydacca nia budu. Niachaj sabie z takoha śmiajucca, złujucca, ci karajuć — heta mnie ŭsioroŭna. Ja stydajusia tolki swaich hrachoŭ, ale praŭdy stydacca nia budu. I ja wiedaju, što tolki takija idejnyja, prostaliniejnyja i česnyja ludzi daskanalna wypaŭnili swaje abawiazki pierad Boham i dla adradžeńnia swajho narodu. A ŭsie krywadušniki i padlizy nadaremna zmarnawali swaje siły i naležnuju sławu.

— Z takimi pierakanańniami, ksiondz, skora narwieśsia!

— Ja heta wiedaju. Choć ja i małady, ale ŭžo i tak mnoha razoŭ narywaŭsia; adnak dahetul nie adstupiŭ ad praŭdy ni na kaliŭca, i na pryšłaść taksama budzie. Pomniu ŭ seminaryi takuju razmowu z swaim rektaram. Jon kaža: — Ty, Tamaš, biełarus? — Biełarus! — kažu ja. —Wot wydumaŭ nawinu! — kaža rektar — Na što tabie heta? Kaściol palityki nia lubić: kaścioł zajmajecca tolki zbaŭleńniem duš. — A ja jamu kažu: — Heta bolšaja palityka, kali kaho Boh stwaryŭ biełarusam, a jon sam siabie nazywaje palakom.

— Nu, nu,—kaža rektar — ty maješ wostry jazyk, ale budź aściarožny! Ty wieš sam, że i ja białorusin, ale cóż z tego? — A ja jamu kažu: — Bywaje i tak, što palityka zahłušaje nawiet zakon natury i hołas krywi.—Nu, idź sobie, idź!—adprawiŭ mianie rektar, ale sam pačyrwanieŭ až da wušej.

— Widziš, ksiondz, — hawaryŭ dziekan: — praŭda nie pawinna wyklučać rastaropnaści: pierš treba siem razoŭ pieradumać, a tahdy hawaryć!

— Ale rastaropnaść nie pawinna wyklučać adwahi, i prytym raztaropnaściaj nia možna nazywać zwyčajnaj truśliwaści, nizkaści i maładušnaści. A ŭłaśnie ciapierašniaja palityka časta dachodzić da taho, što ludzi nawiet chitraść, abo i podłaść nazywajuć rastaropnaściaj. Takaja falšywaja rastaropnaść usioroŭna pośle pamścicca na caławieku i na sprawie, katoruju jon wiadzie, a što najhoršaje — heta zabiwaje ŭ nas ludzkuju hodnaść: my stanowimsia abrydliwymi sami sabie. Poŭnaja roŭnawaha pamiž pierakanańniem i wonkawaj dziejnaściaj caławieka — wot ideał, da katoraha my pawinny wytrywała imknucca.

— Cikawy z wašeci caławiek, —skazaŭ dziekan Kiškielis i wiełmi hłyboka zadumaŭsia.

IX. U klaštar!

— Nu, adna sprawa ŭžo skončana! — skazaŭ Zarazaka, uwajšoŭšy da dziekana i ahlanuŭsia na ŭsie kuty, kab upeŭnicca, što nikoha tut niama.

— Jakaja sprawa? — pytaŭsia dziekan, pračuwajučy niešta niadobraje.

— A wot pahladziecie!

Tut Zarazaka wyniaŭ z zapazuchi papieru, złožanuju ŭčaćwiora. Dziekan uziaŭ papieru ŭ ruki, pracior akulary i, ledź kinuŭ wokam, tak i spaławieŭ: tam byŭ prysud na ksiandza wikaraha, Tamaša Hałuzu.

— Ci nia možna jašče abaranić? — pytaŭ dziekan, apuściŭšy ruki na stoł.

— Ksiondz Kiškielis, wy mianie znajecie daŭno! — kazaŭ pawažna Zarazaka.—Ja tut u Murawancy siadžu prystawam nie na toje, kab rezać ludziej, ale kab baranić: hetuju zadaču ja (na sumleńnie kažu!) spaŭniaju sprawiadliwa, asabliwa dla swaich pryjacielaŭ. Kazny i ŭradu čort nia woźmie, a dobrych ludziej mnie škoda, bo... i jany mnie bywajuć patrebny. Nu, adnym słowam, škoda i ŭsio, što tam mnoha hawaryć!... A hetaja waša sprawa nadajeła mnie horš horkaj redźki: ciahniecca ŭžo dźwie niadzieli z hakam. Jaje treba było daŭno skončyć, bo — bačycie — tut napisana: „prawodzicca tajna i śpiešnym paradkam“, ale ja dziela was, ksiondz dziekan, ciahnuŭ i tarhaŭsia da bieskaniečnaści.

Tut dziekan skłaniŭsia i chacieŭ niešta skazać, ale ničoha nie skazaŭ — tolki zakašlaŭ i padaŭ prystawu papiarosu. Prystaŭ zakuryŭ, kiŭnuŭ dziekanu haławoj i hawaryŭ dalš.

— ... dyk prynamsi warunki kary wyjšli ksiandzu Hałuzie samyja lohkija (daj, Boža, kožnamu takuju karu!) — try miesiacy klaštaru, piaćdziesiat rubloŭ štrafu i try hady biaz prawa być probarščam. A heny ryžy sabaka, inspektar Staniukiewič, damahaŭsia całych troch hadoŭ klaštaru i dźwieście rubloŭ štrafu. Ledź ja adbaraniŭ: ja dakazaŭ, što ksiondz Hałuza jašče wielmi małady i ŭ ničym dahetul nia byŭ zamiešany, dyk i źmiakčyli karu. Tak što pośle troch miesiacaŭ možna nawiet wiarnucca ŭ Murawanku, — a ŭ druhich wypadkach heta naahuł nia bywaje. Wot jakaja kara! Heta ŭsioroŭna, što i ničoha.

— Ciapier druhaja papiera,—ciahnuŭ dalej Zarazaka: — tolki, ksiondz dziekan, pomni — heta ŭsio sakret! Uhawary wikaraha, kab wyjechaŭ cicha—hładka, dyk budzie lepš i mnie i jamu; bo woś ja maju druhuju papieru, kab wywieści jaho ŭ klaštar siłaj, z žandarami. Ale ja nie chaču hetaj tarmaźni: daju Hałuzie try dni na zbor, choć moh-by wywieści jaho siahodnia ŭ nočy. Wun sa Staroha Dwara moj susied, prystaŭ Pistulewič, wywiez ksiandza prosta z paścieli, zakruciŭšy jaho ŭ koŭdru, bo toj nie chacieŭ adziawacca. Nu, i što z hetaha? Usioroŭna — raz ty zarabiŭ na klaštar, dyk i jedź pa dobraj woli, abo, jak zarabiŭ na štraf, dyk kruci — nie wiarci, ale zapłaci! Che, che ,che!

Tut prystaŭ razwaliŭsia ŭ kreśle, załažyŭ nahu na nahu, i pačuwaŭsia całkom zdawoleny z siabie, z swajho losu i z swajej palityki, a nawiet i z ksiandza dziekana, tak što, kuračy ŭžo druhuju papiarosu, try razy plunuŭ na samuju siaredzinu salonu — nia dziela patreby, abo charastwa, nie! ale tak — z fantazii, bo jon wiedaŭ, što hdzie možna, a hdzie nia možna.

— Dobra, dobra!—kazaŭ dziekan,— usio bu-

dzie zroblena pawodle wašaj rady — cicha i hładka: ja heta biaru na siabie.

Dziekan wiedaŭ, što kamu treba, byŭ — jak kažuć — dobry psychaloh: zara dastaŭ z bufetu butelku dobraha, krepkaha kaniačku i dźwie čarki: sabie niejkuju modnuju, ciomnuju čaračku, u katoraj nia było widać, ci naliŭ mnoha, ci mała, a prystawu —wialikuju, świetłuju, katoruju zara naliŭ až da wierchu. Stuknuli, wypili, zakusili suchoj kaŭbasoj; paŭtaryli, — zakusili iznoŭ. Prytym nie rassiadalisia, ale tak—stojačy pry bufecie — wypili jašče, a pośle jašče raz i jašče; a dalej pili-by i bolš, ale niejak skora pakazałasia ŭ butelcy dno, dyj dziekan nowaj butelki ŭžo nie dastaŭ, a Zarazaka na hety raz stydaŭsia bolš pytacca, dyk cichańka, zhrobšy šapku, paploŭsia damoŭ. Dziekan, prawodziačy prystawa, jašče raz daŭ jamu słowa, što ŭsio budzie cicha i wikary wyjedzie ŭ klaštar praz try dni. A Zarazaka, spoŭniŭšy swaju misiju, tak hłyboka zadumaŭsia, što zajšoŭ saŭsim u bok, na druhuju wulicu, i apamiataŭsia tolki tahdy, jak hruknuŭ łobam u stoŭp latarni, katoraja ŭlezła jamu na samuju darohu.

Ksiondz Hałuza pryniaŭ karu spakojnym ducham i staŭ ciškom pryhataŭlacca da wyjezdu.

Ale ŭ Murawancy parachwijanie ŭžo prawiedali: to adzin-druhi prychodziŭ pytacca, to dziaŭčaty i kabiety horka płakali pa „maładym ksiandzu", to wučni zabiahali čaściej słužyć da imšy... Ale ksiondz wikary byŭ źwiazany sakretam i maŭčaŭ, jakby makam pasiejaŭ; abo adniekiwaŭsia ahulnymi sławami, katoryja budzili jašče bolšaje padazreńnie. Narešcie poznym wiečaram, pierad samym wyjezdam, ksiondz Hałuza pastanawiŭ raźwitacca sa swaimi ŭlubiencami i zaklikaŭ ich sakretna da siabie.

Sabralisia ŭsie našy znajomyja: Albinowič, Babinkiewič, Piastrejka, Jarniewič i Wincuś Paŭ-

łowič. Nie brakawała i arhanistaha Charašuchi. Tut užo tajna raźwiazywałasia sama saboj. Usie rečy ksiandza Hałuzy byli paskładany i pawiazany: na siaredzinie pakoju stajaŭ wialiki plecieny biely koš, pierawiazany nakryž wiaroŭkaj.

— Nu, chłopcy! — kazaŭ na poŭsurjozna, na poŭśmiajučysia ksiondz Hałuza: — budźcie mužčynami i dziaržyciesia spakojna, inakš zara razhaniu was damoŭ. Ja zaŭtra wyjaždžaju ŭ klaštar.

Usie tak i zdrantwieli. Užo wiedali, što ksiondz Hałuza byŭ niedapuščany ŭ škołu, ale ab klaštary nichto akuratna nia wiedaŭ. Ślozy stali ŭsim na wačach, a ŭ niekatarych užo sypalisia bujnym harocham. Wincuś pačaŭ uschlipywać.

— Supakojciesia, maje dzieci!—kazaŭ ksiondz wikary: — kara mnie wypała niadoŭhaja — tolki try miesiacy. Heta treba nawiet ličyć wialikim prywilejem: za mianie ludzi zastupalisia.

— Peŭna, peŭna! —heta „wialiki prywilej,"— kazaŭ, ironična pieradražniwajučy ksiandza, pan Charašucha: — Moža, ksiondz, nam prykažaš padziakawać prystawu Zarazaku, bo jon taki dobry, jak toj razbojnik, katory, pažaleŭšy sirot, zarezaŭ tolki baćku, choć moh zarezać aboje baćkoŭ? Kab jamu heta dabro! ..

— Daj, pan, spakoj! — kazaŭ ksiondz Hałuza: — Zarazaka — heta tolki instrumant: jon tut niewinawaty.

— A razbojnik chto?—rasiejski ŭrad?—

Ksiondz nie adkazaŭ ničoha; chacieŭ pieramianić razmowu, ale nie znajšoŭ adpawiednaj temy, dyk staŭ ahladać i papraŭlać wiaroŭki na kašy, choć tam usio było i tak uparadku. Usie maŭčali: ciažkaja niemaraść lažała ŭsim na sercy i cisnuła za horła.

— A pośle da nas iznoŭ? — spytaŭsia Albinowič?

— Kali Boh pazwolić, dyk wiarnusia, — kazaŭ ksiondz.

— A ŭ škole ŭ nas tak nijakaha ksiandza i sia budzie? — pytaŭsia Piastrejka.

— Tymčasam nia budzie, — kazaŭ ks. Hałuza, — bo ciapier urad pačynaje silny praśled katalictwa: woś pierad niekalkimi dniami žandary wywieźli našaha biskupa až pad Uralskija hory.

— U našaj klasie inspektar nas paciešyŭ, — kazaŭ Jarniewič.

— Jak paciešyŭ? — spytalisia ŭsie.

— A skazaŭ, što sam budzie wučyć katalickaha katachizmu.

— Nia daj, Boža! — skazaŭ ks. Hałuza: — heta było by horš horšaha: užo lepš, kab nikoha nia było. Čaho jon was moža nawučyć?

— Ja niehdzie čytaŭ, —kazaŭ Babinkiewič,— jak čort adzieŭsia ŭ arnat, a chwastom zwaniŭ na imšu. Dyk i tut niešta padobnaje,

— Kab inspektar prynamsi was nie zbałamuciŭ? — usumniŭsia ksiondz Hałuza i ŭważna pahladzieŭ na chłapcoŭ. Ale ichnyja wočy świacili takim haruščym, żywym ahniom, praz katory praświečywała ichnaje čystaje serca, što ksiondz wikary jašče raz pahladzieŭ na swaich malcaŭ, uciešyŭsia sardečna i supakoiŭsia saŭsim...

— My swaje katachizmy lepš wiedajem ad inspektara: ničoha jon nam nia zrobić, — kazaŭ Piastrejka.

— A ŭ cerkwu nia pojdziecie piajać?—pytaŭsia wikary.

— Pośle taho razu nichto z nas nie pajšoŭ, — raskazywali chłopcy: — i nichto bolš nia pojdzie, aproč tychsamych — Piskuna i Łapšy; nawiet Łapciukiewič i Cilpionak pierastali chadzić, na bolšuju złość inspektaru.

— I dziŭna, što jakraz hety samy Piskun z Łapšoj nia lubiać našaj biełaruskaj mowy, — kazaŭ Albinowič, — choć sami ŭsiožtyki jašče haworać pabiełarusku.

— Niachaj sabie „piščać" u cerkwie, jak sabie chočuć! — zažartawaŭ Babinkiewič.

— I jašče abodwy chwalacca, što jany šlachty, — kazaŭ Pamiałowič, — a mianie łajać mužykom i chamam.

— A što ciapier kaža inspektar? — pytaŭsia Charašucha.

— Inspektar, — kazaŭ Jarniewič, — nawaliŭsia ciapier na biełaruskuju mowu, chacia pierš jakby jaje saŭsim i nia čuŭ pamiž nami. Jakraz woś na apošniaj śpieŭcy niechta nienarokam huknuŭ słoŭca pabiełarusku. Ech, tut inspektar skipieŭsia! Chto skazaŭ? što skazaŭ? Wiedama, chłopcy nia durni, nia wydali. Nu, i pačaŭ tahdy dražnić, pierakryŭlać: — čaho, kaho? kudy ciabie preć? Fu ty, kakoj źwierinyj razgowor! — My pramaŭčali, bo ciapier ichnaja siła, a inspektar wiečna pahražaje, što wyhanie sa škoły ŭsich katalikoŭ.

— Nia bojciesia — nia wyhanie! — kazaŭ pan Charašucha: Što-ž, jon sabak budzie wučyć, jak ludziej pawyhaniaje?

— A Łapša mnie pad sakretam radziŭ hawaryć parasiejsku, — skazaŭ Wincuś.

— Jon usim radzić; ale ja jamu jak paradziŭ kalenam nižej pajaśnicy, što jon mnie bolš nia radzić, — kazaŭ Babinkiewič: — Ach ty, — kažu jamu, — prychwośnik inspektarski, padryźnik papoŭski!

— Nu a chłapcy padchwacili i Łapšu tak padryźnikam i prazywajuć, — śmiajaŭsia Albinowič: — jon, biedny, złujecca, na ścianu lezie, a jamu žyć nie dajuć — usio „padryźnik i padryźnik!"

Usie stali śmiajacca. Ksiondz Hałuza i sam zaśmiajaŭsia, — tolki pahraziŭ palcam Babinkiewiču, ale ničoha bolš nie skazaŭ:

— Inspektar užo niekatorych zaklikaŭ da siabie i ŭhaščaŭ cukierkami, — kazaŭ Jarniewič: — ja ŭžo ab niekatarych wiedaju. Užo jany pa kutach

pačynajuć pamiž saboj hawaryć parasiejsku, najbolš Piskun i Łapša. A i Cilpionak krywić dušoj: tolki-ž ihraje na dwa baki. Ja bajusia, što jon užo pamiž wučniami staŭ špijonić — u jaho takaja zdradliwaja duša.

Tymčasam Wincuś wielmi zastydaŭsia, pačyrwanieŭ i spuściŭ wočy, bo jak raz i jaho zaklikaŭ siahodnia k‘ sabie inspektar i haściŭ cukierkami. Jašče i ciapier styrčeli ŭ jaho ŭ kišani dźwie tyja cukierki, dyk Wincuś pastanawiŭ wykinuć ich sakretna won i bolš nikoli da inspektara samomu nie chadzić; a kali zakliča, cukierkaŭ nia brać.

— Dy wy, chłopcy, trymajciesia! — kazaŭ Charašucha.

— Budziem trymacca!—kazali družna chłopcy.

— Tolki-ž wot ksiandzu treba adnamu za nas usich ciarpieć, — skazaŭ Albinowič: — a my sabie ab ništo nia dbajem...

— Niewialikaja maja pakuta! — skazaŭ ksiondz Hałuza: — Boh daść, skora da was wiarnusia. A ciapier, kab nie bałtać tak u pustoje, raskažu wam na adchod adnu historyju z swaich dziciačych hadoŭ. Ci wy wiedajecie, chłopcy, chto byŭ Maciej Buračok?

— Wiedajem, — paet biełaruski: jon napisaŭ „Dudku Biełaruskuju,“ — hawaryli chłopcy.

— I „Smyk Biełaruski,“ — dabawiŭ, aśmieliŭšysia Wincuś Paŭłowič.

— Aha i „Smyk.“

— Dyk wot, — kazaŭ dalš ksiondz Hałuza:— ja znaŭ asabista hetaha paeta. Jahona familia — Franciš Bahušewič. Pasłuchajcie. Bahušewič byŭ adwakatam i žyŭ u swaim chwaliwaračku ŭ Ašmianskim pawiecie. Moj baćka tahdy arandawaŭ u susiedniaj włoscy paŭwučastka ziamli. I wot zawioŭsia ŭ nas sud z susiedziami, treba było baranicca ad niejkaj napaści. Ja ŭžo ciapier i nia pomniu, ab što tam išło. Wot moj baćka zaproh kania

i sa mnoju pajechaŭ da Bahuševiča na radu. A mnie było tahdy dwanaccać hadoŭ i ja tolki što byŭ skončyŭšy pačatkawuju školu ŭ Starym Dwary. Jak siahodnia pomniu ŭwieś naš razhawor z Bahuševičam: pierš išło dzieła dziełam, moj baćka raskazywaŭ; Bahuševič słuchaŭ, niešta zapisywaŭ, pytaŭsia, radziŭ i h. d., jak zaŭsiody ŭ adwakataŭ bywaje. A pośle Bahuševič źwiarnuŭsia ka mnie i pytaje: — Nu, a ty, maładziec, chto ty? A ja jamu rezwa kažu: — Ja Tamaš Hałuza, syn Gabryjela Hałuzy z wioski Piarchulewa. — A jon mianie pytaje:

— A skažy ty, ci ty polski, ci ruski? — Ja padumaŭ i kažu: — Ja tutejšy! — A baćka mianie šturchaje pad bok i padkazywaje: — Kažy — polski! — Ale ja stajaŭ na swaim: jašče raz padumaŭ i kažu: — Tutejšy, ale polskaj wiery! — I dumaju sabie tahdy: — Dobra ja skazaŭ, ci nie? — Nu, i śmiajaŭsia tahdy Bahuševič, śmiajaŭsia, ale niejkim śmiecham nieabidnym! My sami z baćkam pračuwali, što tut niešta naputali i nie mahli hetaj putanicy razbłytać, — dyk i my śmiajalisia sami z siabie, hledziačy na pana Bahuševiča. A jon abniaŭ mianie i kaža: — Ach ty, małyš! budzieš kaliści bojkim čaławiekam: ja widžu, što staraješsia dumać, a heta mnoha značyć. Baćka, pomni, wučy chłapca: budzieš mieć paciechu z jaho!

Tahdy Bahuševič pasadziŭ nas na kresły, uhaściŭ nas i staŭ nam tłumačyć ab wiery i narodnaści: chto my takija i jak treba lubić ziamlu i mowu swaju, — adnym słowam, jon pieršy pasiejaŭ u maim sercy luboŭ da Baćkaŭščyny. Ad hetaj pary ja ŭžo nikoli nie nazywaŭ siabie tutejšym, bo wiedaŭ, što ja biełarus. Pośle ŭžo ja sam tałkawaŭ susiedziam i abjaśniaŭ narodnyja katachizmy.

Na adchod Bahuševič raskazaŭ nam z pamiaci nieskalki swaich wieršaŭ. Moj baćka až kłaŭsia sa śmiechu, ale ja śmiajaŭsia mała, a bolš dumaŭ,

bo ŭžo byŭ kryšku padwučany. Tahdy Bahušewič padarawaŭ nam na pamiatku swaju knižačku „Dudka Biełaruskaja," a mianie pacaławaŭ u abiedźwie ščoki.

— Značyć, ksiondz, dastaŭ bahasławienstwa ad samoha biełaruskaha patryjarcha, — skazaŭ arhanisty Charašucha.

— A jak jon wyhladaŭ heny Buračok? — pytalisia chłopcy.

— Wielmi miły čaławiek: wot, tak skazać, naša rodnaja natura. I wiasioły byŭ, jak dzicia, žywy, jak ahoń, śmiajaŭsia i žartawaŭ sa mnoju biaz nijakaj fanaberyi.

Chłopcy wielmi zacikawilisia hetaj historyjaj, ale treba było puskać ich damoŭ, bo było pozna; adnak prasili jašče minutki času. Hetaja minutka praciahnułasia na dobruju hadzinu: jašče ksiondz Hałuza čytaŭ usim „Biełaruskuju Dudku," tłumačyŭ značeńnie wieršaŭ i baśniaŭ; hawaryŭ ab adnosinach rasiejskaj ułady da našaha narodu i ab patrebie adradžeńnia.

— Naš narod praz doŭhija hady lažyć jak-by ŭ haračcy, — kazaŭ ksiondz Hałuza, — a wiedama, što dzieicca z čaławiekam u haračcy: jon tracić pamiać, nie ŭładaje sam saboj i lažyć, jak hniłoje palena. Druhija jaho dahladajuć, ciahajuć i robiać z im, što chočuć: abo žalejuć, abo klanuć.

U haračcy chworamu zdajucca roznyja strachi, abo fałšywyja źjawy... Wot zdajecca chworamu, što jon karol: kliča słuhaŭ, karetu; lezie z łožka, kab sieści ŭ tuju karetu i... buch na ziamlu! Tak i na nas, biełarusaŭ, napaŭ niejki strašenny čad, ci čmut: my stracili pamiać i rozum, i wot nam zdajecca, što my niejkija druhija — palaki, ci maskali. Jak toj durny kazaŭ — Ja—ni ja i chata nie maja! My z hetaha duru zabylisia, što my byli kaliści wialikim, mahutnym i razumnym narodam; a naša prostaja biełaruskaja mowa nia tolki była

mowaj mužyckaj, ale panawała na kniazioŭskich dwaroch u Nawahradku, Miensku, Krewie, Wicieb-sku i Połacku, a nawiet i na karaleŭskim dware ŭ Wilni. Tymčasam ciapier kožny smarkaty pisaka krywić dušu na maskoŭski fason, a my pierad im topčymsia, stydajemsia rodnaj mowy i baimsia kožnaha śmiardziucha, što z daloku da nas pryjechaŭ. My achwotna chwatajemsia za čužoje, bo heta nam zdajecca lepšaje i modnaje. Čužyja ludzi ŭ wočy nas, jak małych dziaciej, zwodziać; a za wočy z nas, jak z durnych, śmiajucca. Wot da čaho my dažylisia! I našto nam takaja kamedyja? My možam užo wyleźci z čužych pialonak i stać na swaje sobskija nohi, zahawaryć swaim ułasnym hołasam, paznać sami siabie i pastajać za swajo. My pawinny nareščie ačuniać z hetaj doŭhaj chwaroby i čmutu i adčynić wočy na Božy świet.

— Ale wot nas worahi mučać, śmiajucca i nie pryznajuć nas, — kazaŭ arhanisty. — Wot, ksiondz, idzieš u klaštar, a ŭsia naša rabota i nadzieja raźbiwajecca, jak łodka padčas bury. Adnym słowam, u nas nia kujecca, a pleščycca.— Ja sam stary, a maje hetyja pryjacieli—maładyja Boh ich wiedaje, što z ich budzie? Taki prymierna Albinowič, jak wyraście i nawučycca, dyk zara stanie čuracca rodnaj mowy, dy i druhija taksama.

— Chiba ja zdurnieju da rešty! — kazaŭ Albinowič.

— Ciapier i zdurnieć nia štuka, — ćwierdziŭ swajo pan Charašucha:—u našaj staranie tak ułaśnie bywaje: nawučyš chłapca na kleryka, —dyk užo jon stydajecca rodnaj mowy; stanie ksiandzom — užo jaje nia lubić i wyśmiejwaje; a jak stanie probarščam, — dyk užo łaić i nienawidzić biełarusaŭ z całaha serca. A, zdajecca, stan ksiandzoŭski — heta stan świataści i sprawiadliwaści... Hdzie-ž tut taja sprawiadliwaść, kali i rozum hublajecca? Što-ž tut hawaryć, kali niama čaho kazać?... — Charašucha machnuŭ rukoj i adwiarnuŭsia ŭ kut.

— Ničoha! — kazaŭ ksiondz Hałuza: — datul apiakuny buduć dzicia dziaržać u kałyscy, pakul samo nia wylezie. Ale, jak pryjdzie para, dyk i apiakuny adstupiać. I nam užo pryjšła para: staniem na swaje nohi, zapiajom swaju rodnuju pieśniu i pojdziem, i pabiažym, jak bystry aleń, i pieramožam swaju i čužuju niemaraść. Naša sonca pačynaje ŭschodzić! Družna napierad!

Chłopcy razyjšlisia ŭ padjomie ducha. Było pozna. Z ksiandzom nie raźwitalisia, bo jon mieŭsia wyjaždžać zaŭtra. Ale nazaŭtra dawiedalisia, što wikaraha ŭžo niama: jon jašče ŭ nočy cichańka wyjechaŭ z Murawanki... u klaštar.

X. Wialikaja palityka.

Kali pośle wyjezdu ksiandza Hałuzy wučni ŭsioroŭna adkazalisia iści ŭ cerkwu, inspektar wielmi dziwiŭsia, hniewaŭsia i nia wiedaŭ, što dalej rabić. Daŭno pahražaŭ, što ŭporystych prahonić sa škoły; ale wučni wiedali, što jon hetaha nia zrobić, bo tych „uporstwujuščych" było blizka stolki, skolki było katalikoŭ, h. zn. kala 90 pracentaŭ. Tahdy Staniukiewič pačaŭ šukać kiraŭnikoŭ buntu — hałoŭnych, jak kazaŭ, „paŭstancaŭ,"—ale doŭha nia moh znajści. Nareščie ŭsio skrupiłasia na Jarniewiču i Albinowiču, na katorych pakazaŭ Piskun. Na biadu heta byli samyja zdolnyja wučni: Jarniewič byŭ pieršym wučniem u šostym addzialeńni, a Albinowič — druhim wučniam u trećcim addzialeńni. Na zasiadańni Pedahohičnaj Rady Maznycia ŭpiorsia i dakazywaŭ, što takoha wučnia, jak Jarniewič, wyhaniać nia moža, bo: 1°. Apošniaja klasa była wielmi małaja i na egzaminie taki wučań byŭ nadta patrebny, bo moh pasłužyć dla sławy cełaj škoły. 2°. Škoda było marnawać takoha zdolnaha chłopca z paśledniaha hodu. 3°. Usioroŭna, heta nie pamoža: raz wučni ŭpiorlisia, dyk nia warta ich łamać — carkwa abojdziecca biaz ich, a prymusowaje nabaženstwa nia maje wartaści.

Ale Śliwa byŭ druhoj dumki:—Ułaśnie, treba złamać hety bunt! — kazaŭ jon zapalčywa:—inakš pośle wučni nabiaruć fanaberyi i ŭzlezuć nam na haławu. I mnie saŭsim nia škoda takoha Jarniewiča: jak skončyć našu škołu, dyk napeŭna palezie ŭ wyšejšyja nawuki i budzie Rasieja mieć adnym woraham bolš. Z błahoha nasieńnia nia wyraście dobraje drewa.

— Dyk tahdy najlepš budzie pazačyniać tut usie škoły, — kazaŭ Maznycia, — bo ŭsie biełarusy mohuć być worahami Rasiei, a žydy jašče skarej! Taksama i palaki i litoŭcy... Waša palityka dawodzić da absurdu i dalš užo nia jdzie.

— Znajetie? — pierabiŭ ichnuju sprečku Pietuchow: — znajtie? nia treba zakrywać škoły, bo škoda wučniaŭ i škoda ŭžo i našaj pracy. Stolki tut užo sabrali my redkich ekzemplaraŭ kamieńniaŭ, raścinaŭ, žywiolinki paŭzučaj i rožnaj inšaj drabiazy, što sapraŭdy škoda ŭsio heta marnawać. Hetak pakrysie źbirajučy, my zrobim pačatak dla budučaha pryrodnaha biełaruskaha muzeju. A naša škoła...

— Našto wam heta nazowa? — zmorščyŭsia inspektar: — my tut nijakaj Biełarusi nia pryznajom. Wy moža i wučniam haworycie ab Biełarusi? Budźcie z hetym aściarožny!

Ale Pietuchow na punkcie swajej specyjalnaści byŭ čaławiekam niezaležnym i supraciwu nia pieranosiŭ, asabliwa kali chto padychodziŭ da rečy nie z nawukaj, a z palitykaj, ci z inšym takim licham.

— Gaspadin inspiektar! — zahamaniŭ Pietuchow: — u našym uniwersytecie (jon tut adzin byŭ z uniwersytetu) prafesary nam tłumačyli, što Biełaruś maje swaju asobnuju floru i faŭnu, dyk prašu mnie palityki ŭ pryrodu nia ŭwodzić. Nawuka palitykaj nie zajmajecca. A takoj bahataj flory, jak na Biełarusi, trudna hdzie znajści, asabliwa ŭ trawach dla lakarstwaŭ: heta biazdonny skarb dla medycyny. Ale što ja wam hawaru? Was intesuje tolki palityka. Znajetie? znajtie? znat'?... Adnak i hetych dwuch wučniaŭ (jak jany nazywajucca?) wydalać sa škoły niamožna, bo taksama škoda — zdolnyja abodwy chłapcy. A jak... znajetie?... trudna zławić aryhinalnaha matylka, tak trudna papaści na zdolnaha wučnia.

Pietuchow byŭ tak uzburany na inspektara i Śliwu, što pośle Pedahohičnaj Rady z imi nie raźwitaŭsia. Jon wielmi nia lubiŭ školnaj fušerki i palityki. — My tut siadzim nie dla palityki, — hawaryŭ jon Maznyci, — a dziela nawuki, i to nawuki čystaj, niezaležnaj. Dla mianie pryroda — heta światynia! Ja tak prywiazaŭsia da Biełarusi, što chacieŭ-by tut pracawać da śmierci. Heta strašenna zapuščany kraj. Našy wučonyja jeduć u dalokikija zamorskija krai: tam wyśledžywajuć asabliwyja źjawy pryrody i pišuć knižki, a tut nia bačać, jakoje bahaćcie pad nosam! Heta ŭsio warjackaja palityka! Nam adzin batanik tłumačyŭ u uniwersytecie, što biełarusy mahli-by pradawać swaje ziołački, kwietki, kareńčyki i trawy całamu świetu, kab wiedali, jak ich źbirać, sušyć i aceniwać. A tak tolki niemcy kuplajuć heta za ništo, a pośle pierapradajuć za darahija hrošy. A jakoje tut bahaćcie drobnaj faŭny!..

Tymčasam inspektar łamaŭ haławu, što rabić z katalikami. Doŭha chadziŭ jon pa pakoi i skubaŭ ryžuju baradu.

— Nia moža być, — kazaŭ jon sam sabie, — kab takija małyja dzieci mnie nie paddalisia?! Užo tryccać hadoŭ ja pracuju ŭ škole, z hetych piatnaccać hadoŭ inspektaram i nikoli takoha zdareńnia sa mnoj nia bywała! N—da! Usio heta narabiŭ heny Hałuza. I jašče ćwiardziŭ, što jon nie palak. Usie ksiandzy palaki, a jon byŭ-by nie palak? Dy mała taho, što palak — jon jezuit! A ješče chacieŭ mnie zamylić wočy swajej Biełarusiaj. Jahonaja Biełaruś — heta nowaja štučka polskaja i jezuickaja, bo pieršaja reč — niama nihdzie na świecie nijakich biełarusaŭ, a druhaja reč — kali hdzie jakija i byliby, dyk ich saŭsim nie patreba. Nie dołžno byt'! I kwita. Što za takija nowyja wydumki?! Užo Rasieja maje dosyć biady z palakami, ukraincami, lićwinami, finami — dy jašče zawia-

ducca Biełarusy! Nu, ich, tam! — nie nado! ja nię dapušču.

— Ale woś jašče maju biadu z hetym biezhałowym Piatuchowym: jon moža być horšym biełarusamanam ad taho Hałuzy. Wot da čaho dawodzić wysokaja nawuka! lepš być razumnym čaławiekam, jak wysokim wučonym. I hety chachoł Maznycia mnie nie padabajecca. Adzin Śliwa idzie pa majej linii, ale što-ž, kali jon durny... A naš błahačynny tolki siadzić, dy sapieć — słowa nia skaža.

Doŭha tak chadziŭ inspektar, dumaŭ i pieradumywaŭ: pierapraŭlaŭ staryja prajekty, stroiŭ nowyja. Narešcie pastanawiŭ pieramianić taktyku i hawaryć z chłapcami paasobku: pierš dobra pastrašyć ich samych, a pośle paklikać baćkoŭ i tym tak sama pryhrazić, a tahdy dzieła pojdzie lahčej. Dla strachu treba budzie choć paru wučniaŭ wyhnać sa školy.

Wot nazaŭtra, pośle hetych wiačornych prajektaŭ, inspektar sabraŭ wučniaŭ i abjawiŭ im, što: 1⁰ Škoła začyniajecca na try dni. 2⁰ Wučni mohuć jechać damoŭ. 3.⁰ Ale pierš kožny wučań pawinien z im — inspektaram — razhawarycca. 4⁰. Pośle troch dnioŭ wučni pawinny iznoŭ sabracca ŭ školu, ale razam z baćkami, bo jon — inspektar — maje da baćkoŭ ważnaje dzieła.

Pośle pałudnia inspektar pačaŭ pierahawory z katalikami, pačynajučy ad starejšych. Tut braŭ na dopyt nia tolki śpiewakoŭ, ale naahuł katalikoŭ usich: ad usich braŭ padpisku, što buduć akuratna chadzić u cerkwu, kali budzie patreba. Wučni zapiščeli. Łapciukiewič i Cilpionak zhadzilisia adrazu, Piskuna i Łapšu inspektar dla formy taksama zaklikaŭ padpisacca, choć im wieryŭ i biez taho. Ale z druhimi chłapcami było trudniej. Adnak, dobra pastrašyŭšy, inspektar znajšoŭ jašče paŭtuzina padatliwych. Zatoje inšyja adkazalisia całkom. Naj-

horš dzieła pajšło sa śpiewakami: apryč tych, pary słabawolnych, nichto nie zapisaŭsia. Apošniuju rasprawu na ŭpartych inspektar adłažyŭ da spatkańnia z baćkami.

Z adnym tolki Jarniewičam inspektar spračaŭsia čuć nia całuju hadzinu. Prabawaŭ nawiet pastawić usio rabrom:

— Albo budzieš, — kazaŭ inspektar, — piajać u cerkwie, abo pojdzieš sa škoły: wybiraj adno z dwuch!

— Dobra, pajdu sa škoły, — kazaŭ spakojna Jarniewič, — ale całaje žyćcio budu pomnić, što mianie niesprawiadliwa wyhnali tolki zatoje, što ja katalik.

Inspektar pastanawiŭ prakanać chłapca, bo ličyŭ jaho za prawadyra ŭ škole.

— Dy ty razwaž dobra, — kazaŭ jon łaskawa, — što ty praz heta straciš? Ty zara skončyš škołu i dastanieš atestat, a jak budzieš upiracca, dyk astanieššia niedawučkaj — praz swaje dziciačyja kaprysy. Padumaj, chłopča! Tut razstryhajecca twaja dola na ŭsio twajo žyćcio: nia hubi sam siabie! heta wielmi hłupa.

— Ja ŭžo dobra nadumaŭsia i heta majo apošniaje słowa.

— Da, eto politika ksiendza Hałuzy. Stupaj!— skazaŭ ćwiorda inspektar: — za try dni prychodź z baćkam.

Padobnaja rasprawa adbyłasia z Albinowičam, Piastrejkaj, Babinkiewičam i z druhimi.

Cikawy taksama byŭ razhawor inspektara z našym Wincusiom.

— Ci ty chočaš wučycca? — spytaŭsia inspektar. Jon wiedaŭ, što heta samaja dalikatnaja strunka ŭ Wincusia.

— Chaču! — kazaŭ Wincuś i adrazu dahadaŭsia, da čaho inspektar mieryć.

— Kali ty chočaš wučycca, dyk pomni, što

ŭ škole treba zaŭsiody słuchać inspektara, bo jnakš budzieš wyhnany sa škoły. A ja tabie prykazywaju chadzić u cerkwu piajać. Pojdzieš?

Wincuś maŭčaŭ.

— Čamu nie haworyš — pojdzieš, ci nie? — pytaŭ hrozna inspektar.

Wincuś maŭčaŭ i pačynaŭ płakać.

— Stupaj, durak! prichodi s matierju.

Jaki ćwiordy małyš! — dumaŭ inspektar: — i što z takoha moža wyraści? Peŭnie budzie kaliści taki zaŭziaty ksiondz — jezuit, jak Hałuza. I na što my mučymsia — wučym hetych budučych swaich worahaŭ? A Piatuchoŭ łapoča: „nawuka, nawuka!“ Jon kaža: „Rasieja čystaj nawuki nie baicca: baicca tolki hłupaj palityki.“ A ŭłaśnie my pawinny wyhadawać pasłušnych hramadzian dla Wialikaj Rasiei; dla škoły nia ważna nawuka, ale tolki ważna heta rasiejskaje ŭzhadawańnie. Inakš my ich nawučym na swaju haławu. Ale jak tut wyhaduješ takich skatoŭ?! Haworyš im, tałkuješ, a jany ŭsioroŭna Rasiei nia lubiać...

Tymčasam Wincuś nazaŭtra sabraŭsia z ducham i z manatkami i pajšoŭ piechatoju ŭ Zawałaku.

Byŭ kaniec miesiaca listapada. Poznaja wosień u hetym hodzie wielmi zaciahnułasia; jašče nia było ni śniehu, ni marozu: stajała niahodnaja pahoda — ściudziony wilhotny wiecier, nizka paŭzučyja chmary, imhlisty tuman i doždž nawodzili nudu na dušu, a prastudu na cieła. Adnak apošnija dni listapada byli lepšyja: chmary padnialisia wyšej, doždž pierastaŭ, a nawiet stała pakazywacca sonca—niejkaje biednaje sonca— biez nałežnaha ciapła i świetu, ale ŭsiožtyki kryšku wiesialej zrabiłasia na świecie.

Wincuś išoŭ piechatoju. Bakami darohi byli pratoptany ściežki; tam było sušej. A samy haściniec byŭ tak rastaptany i raźmiešany, što biednyja

koniki ledź-nia-ledź wyciahiwali nohi z raskisšaha bałota. Wincuś nahnaŭ i minuŭ nieskalki furmanak; nareŝcie zraŭniaŭsia sa znajomym bałahołam, Lejbam Rudkiesam, katory pastajanná miasiŭ bałota pamiž Murawankaj i Zawałakaj. U Murawanku jon waziŭ cialaty, jajki, masła, woŭnu, cybulu i pryhodnych pasažyraŭ, a nazad waziŭ kramnyja tawary i taksama pasažyraŭ. Lejba zarablaŭ nádta mała, ale zatoje zaŭsiody byŭ u darozie, a z hetych hrašoŭ i kapiejak karmiŭ žonku i siamiora dziaciej. Ciapier Lejba wioz u Zawałaku bočku sieladcoŭ, dwa pudy myła, niekalki skrynak ćwiakoŭ i inšych drobnych tawaraŭ; apryč taho siadzieła ŭ jaho pad budoju piaciora baradatych žydoŭ, katoryja hołasna i šybka harhatali ab swaich handlowych intaresach. I naahuł Lejba waziŭ usich pasažyraŭ, jakija papadalisia, i za ŭsiakuju canu, jakuju ŭdałosia wytarhawać; choć niby taksa była adwiečnaja z Murawanki ŭ Zawałaku dwaccać kapiejak, ale chto tam hladzieŭ tej taksy! Lejba ŭsich pchaŭ u budu, chto tolki padlez pad ruku, a z canoj niejak pośle sychodzilisia. Tawary Lejba taksama waziŭ usialakija, tolki nia lubiŭ wazić karasiny i žaleza.

— Niachaj jaje chalera woźmie, hetuju karasinu! Jak ja byŭ małady, — raskazywaŭ Lejba, — dyk ja waziŭ i karasinu, ale adzin raz, jak zaharełasia hetaja karasina ad papiarosy (a chwaroba jaje wiedaje, jak jana tam zaharełasia!), dyk zhareŭ mnie cełу woz z tawaram, i čuć nie zhareŭ koń i ŭsie maje pasažyry. Uj, jaki byŭ strach i kryk! mnie samomu cełaja barada zhareła. A karasiny była tolki niewialikaja banka. Uj, a kab była cełaja bočka, što było-b tady? Z tej pary ja bolš karasiny nie wažu. A žaleza nie wažu taksama, bo jano wielmi ciažkoje: zarabotak mały, a cełuju darohu žaleza braždžyć i wušy adbiwaje. Uj!

Žyćcio Lejby było nadta ciažkoje: jon zaŭ-

siody dumaŭ i pieradumywaŭ, jak zarabić na kusok chleba; z hetych dumak jon biez pary pasiwieŭ i pałysieŭ. Nia majučy ŭ darozie z kim padzialicca dumkáj (bo Lejba redka siadaŭ na woz a zaŭsiody jšoŭ piechatoju bakawoj ściažynkaj), jon prywyk hawaryć sam z saboju: i nia tolki hawaryŭ taksabie — biez patreby i wyniku, — nie, jon z saboj radziŭsia, stawiŭ sabie pytańni i adkazywaŭ, nawiet śmiajaŭsia, zławaŭsia, stydziŭ siabie, abo spračaŭsia z saboju.

Woś i ciapier Lejba jšoŭ bokam haścinca i ad pary da pary cmokaŭ na kania i šlohaŭ na strach kaniu puhaj pa pawietry. Ale koń nie źwiartaŭ uwahi na hetuju puhu, bo—raz što Lejba byŭ daloka, dyk nia było čaho bajacca, a druhoje—što koń užo da hetaj puhi prywyk. Kaliści, jak byŭ maładу, dyk tahdy krychu bajaŭsia, i kožny raz, jak Lejba šlohaŭ puhaj, dyk koń uchmylaŭsia i šlohaŭ chwastom, ale heta było daŭno... Hadoŭ?... Nie, nie skažu, skolki hadoŭ! bo wy nie zachočycie moža jaho ŭ Lejby kupić, a Lejba ŭžo hadoŭ piać kaža: „majmu łysamu moža dwanaccać hadoŭ budzie, a moža i nia budzie?“

Adziety byŭ Lejba ŭ doŭhi, abłatany j znoŭ parwany bałachon, koleru taho samaha bałota, što było na haścincy. I naahuł skazać, Lejba tak byŭ zwykšysia i zrossysia z hetym bałocistym haścincam, jak toj prydarožny kamień, z katoraha wiecier, doždž i bałota źniali jahonuju kamiennuju naturu i nałažyli swaju, tak što jon staŭ bałotnaj hrudaj. Abmazany šerym bałotam—ad šapki, barady i chałata — da swaich doŭhich pamorščanych botaŭ, — Lejba moh sprawiadliwa nazywacca bałotnym carom. Adna pała chałata była zatkniona za pojas, dyk spadyspodu wyhladali abšmalcawanyja bałotam portki i bałtalisia kasmylki ad cyceła. Na twary Lejba byŭ naskroś abrossy wałasami, pejsami, wusami i baradoj: z żywoha cieła tolki

styrčeŭ z pamiž wałasoŭ nos, ale i toj byŭ papeckany bałotam; a z pad machnataj šapki i z pad hustych browaŭ ledź-ledź praświečywali ciomnyja wočy, katoryja adnakža wypaŭniali swoj abawiazak biaz pryhany.

Hety raz Lejba byŭ wielmi niezdawoleny sam z siabie i łajaŭ siabie całuju darohu. Da jaho na woz uścierabiŭsia ŭ Murawancy zawałacki kawal Irša i ŭściahnuŭ z saboj kuplenaje nowaje kawadła i dwa ciažkija małaty, a ŭ darozie skazaŭ Lejbie, što bolš nie zapłacić, jak załatoŭku (15 kapiejak).

— Uj, mišugin jon! — kazaŭ Lejba: — adno kawadła budzie dwa pudy, a małaty — jašče pud: razam try pudy — heta cały nowy čaławiek! Ale i ja mišugin! na što ja jaho braŭ? treba było z jaho ŭziać dwa złoty, a jon daje adzin złoty; dy jašče zbuntawaŭ mnie druhich pasažyraŭ i jany dajuć tolki pa złoty. Uj, a kłogien a dajne kopf! Ja pajdu — wyhaniu jaho z waza: niachaj lezie sam u bałota. Aŭf majne munes — wyhaniu!

Tut Lejba adwiarnuŭsia, kab pačakać na swaju furmanku, katoraja adstała ad jaho na dziesiatak sažniaŭ, až jakraz uwidzieŭ Wincusia.

—A, Jakubionak! — zahamaniŭ Lejba, zabyŭšysia ab swajej sprečcy z Iršam: — jak maješsia? kudy idzieš? u Zawałaku? Čamu ty nia jechaŭ sa mnoj? Nu, ja jašče mahu ciabie ŭziać: miejsca budzie; zapłaciš załatoŭku, abo — ty mały — dyk i hryŭni dosyć budzie, i budzieš jechać, jak pan. Jak nia maješ, ja pačakaju — pośle matka addaść: jana sprawiadliwaja kabieta — nikoli nikomu ničoha nia skruciła. Nu, siadaj! Tprrru-u!

— Dziakuj! -- kazaŭ Wincuś: — ja nie pajedu: mnie niama času; treba śpiašacca ŭ Zawałaku.

— Nu, i čaho ty takoj paroj idzieš damoŭ? Ciapier jakraz treba wučycca i niama nijakaha światа, a ty idzieš damoŭ? Što heta takoje?

Wincuś ahulna raskazaŭ Lejbie ab usim.

— Nu, što? — kazaŭ Lejba: — treba było iści ŭ cerkwu. Wialikaja biada? usioroŭna wiera — takaja, ci hetkaja... aby tolki ty byŭ dobry čaławiek. Nu, što — niapraŭdu ja kažu, herst?

— Kali wiera ŭsioroŭna, — skazaŭ Wincuś, — dyk čamu, Lejba, nie achryściŝsia i čamu sam nia jdzieš u niadzielu ŭ cerkwu, abo ŭ kaścioł, a chodziš u swaju synagogu?... A wot naša katalickaja wiera samaja najlepšaja z całaha świetu!

— Nu, kali ty tak kažaš, dyk ty musić budzieš ksiandzom, — kazaŭ Lejba i ŭważna z pad šapki pahladzieŭ na Wincusia.

— A pamojmu, — kazaŭ jon, padumaŭšy: — dla żydoŭ samaja najlepšaja żydoŭskaja wiera, dla ruskich — ruskaja, a dla polskich — polskaja. Nu, i tak niachaj kożny trymajecca: na što pieramieniać? Adny iduć u kaścioł, druhija ŭ cerkwu, a my ŭ swaja synagogu. Herst?

— A kudy my pojdziem, — pytaŭsia Wincuś, — kali my nie palaki, a biełarusy?

— Uj, što ty haworyš? Biełarusy?.. a jakaja waša wiera?

— Katalickaja!

— Nu, nu!... — kazaŭ Lejba: — ja ŭžo pastareŭ, a ad ciabie małoha pačuŭ niešta nowaje. Jak heta moža być?...

— Heta ničoha, što ja mały, ale ja wučusia, — skazaŭ Wincuś, kiŭnuŭ Lejbie haławoj i paśpiašyŭ u darohu.

A Lejba reštu dumak dahawarywaŭ sam sabie i wielmi dziwawaŭsia.

— Kali wy biełarusy, dyk u was pawinna być wiera biełaruskaja... a tut niejak wychodzić nia tak... Kożny ludź maje swaja wiera: ruski — ruskaja, a żydy — żydoŭskaja, a biełarusy?... Nu, nu!

Uj, jaki ciapier chitry narod na świecie! Zatoje ciapier trudna zarabić biednamu čaławieku: kožny mišugin — Irša — ciabie ašukaje. I ŭžo ciapier stary čaławiek mienš umieje ad małoha dziciaci. Musić mnie prydziecca ŭžo skora pamirać: a ja ŭžo stary... mnie bolš jak šeśćdziesiat... Uj, uj, uj!

Lejba krepka ŭzdychnuŭ i tak zadumaŭsia, što doŭha jšoŭ ściežkaj, apuściŭšy haławu i hawaryŭ z saboju; užo ciapier nie swaryŭsia, ale žaleŭ sam siabie i čuć nie zapłakaŭ, — až raptam uzdryhnuŭ, pačuŭšy zdaloku swajo imia. Heta kryčaŭ „mišugin“ Irša, wysunuŭšy z budy haławu. Akazałasia, što Lejba, zadumaŭšysia, daloka apieradziŭ swajho kania, a koń, nia čujučy haspadara, jak zahraz u hłybiejšym bałocie, dyk nie chacieŭ wyciahiwać furmanki. Tut usie dumki Lejby z mistyšnych stali praktyčnymi: jon z krykam i z puhaj kinuŭsia nie na kania, a na taho samaha Iršu i pačaŭ wyhaniać jaho z budy, i chacieŭ wykinuć jahonaje žaleza ŭ bałota. Ale i ŭ Iršy jazyk nia byŭ prywiazany, dyk padniaŭsia taki harmidar, što až recha išło pa bałocie. Druhija pasažyry trymali staranu to Lejby, to Iršy, ale narešcie, skryčaŭšysia da potu, stali pakrysie skłaniacca na Lejbawu staranu i biedny Irša, astaŭšysia adzin, narešcie zdaŭsia i abiacaŭ Lejbie zapłacić dwaccać kapiejak. A koń, apuściŭšy swaju łysuju haławu, dumaŭ swaju końskuju dumku i ciažka ŭzdychaŭ, bo jašče astawałasia paławina darohi.

Tymčasam Wincuś pajšoŭ rezwa napierad i kala paŭonia byŭ užo ŭ Zawałacy.

XI. Błytanina.

Hanula Jakubicha wielmi ŭstrywožyłasia tej wiestkaj, jakuju Wincuś prynios z Murawanki. Jej samoj było jasna, što puščać chłapca na śpiewy ŭ cerkwu było niemahčyma, ale i zabirać chłapca sa škoły taksama było niemahčyma. Praz hetyja try miesiacy Wincuś značna pieramianiŭsia: nawiet prostym wokam možna było zaŭważyć, što chłapiec raźwiwajecca, času nia tracić i wučycca tałkowa. A sam Wincuś nie dapuskaŭ nawiet takoj dumki, kab pakinuć škołu, katoraja kaštawała jamu stolki trudoŭ i ślozaŭ. Dyk što rabić?

Hanula najpierš pajšła na radu da swajho probarščа, ksiandza Marcinoŭskaha. Ks. Marcinoŭski jasna i stanoŭka rastłumačyŭ Hanuli: „Zabiraj syna sa škoły, bo, widać, što jnakš ad cerkwy jaho nie adbaroniš! My ŭsie pawinny pratestawać choć hetak prociŭ taho hwałtu, jaki maskali zrabili nad našym biskupam."

— Škoda pakidać škołu, — biadawała Hanula: — chłapiec tak achwotna pačaŭ wučycca. I tak trudna mnie było jaho tam ustroić...

— Tahdy pomni! — pryhraziŭ ksiondz Marcinoŭski, — kali ja dawiedajusia, što twoj syn choć raz pajšoŭ u cerkwu, dyk ja adrazu wykinu ciabie z tercijarstwa i nia prymu da spowiedzi. Tut niama žartu: wybiraj abo adno, abo druhoje.

Užo ad taho niaščasnaha sylabizu Hanula straciła łasku ŭ ksiandza Marcinoŭskaha. A pośle bliskaja znajomaść Hanuli z ksiandzom Hałuzaj i arhanistym Charašuchaj dawiała da taho, što Marcinoŭski zapadozryŭ Hanulu ŭ biełaruskaj ahitacyi; adabraŭ ad Hanuli staršynstwa ŭ tercijarstwie i za-

baraniŭ wučyć dziaciej. Wučyła dziaciej adna Maryla Piatrowičycha, a Hanula była ŭ jaje tolki pamacnicaj. Adnak Hanula Jakubicha ŭmieła ŭsio cicha ściarpieć i nie skaržyłasia anikomu.

Horka zapłakała Hanula na ksiandzowuju pahrozu. Z susiedziami nie chacieła radzicca saŭsim, bo ŭsie ŭ adzin hołas kazali:

— Zabiraj, baba, syna sa škoły! Prytym dziadźka Matusewič ćwiardziŭ swajo. — Ja-ž tak i kazaŭ, što ničoha z hetaha nia budzie! Nadarma, ty, baba, upirałasia i tolki namarnawała mnoha hrošaj i trudoŭ. Treba časami i staroj haławy pasłuchać. Tolki adzin Kajatan Jurewič kazaŭ: — Sprawa wielmi zabłytana, ale ty, Hanula, uspakojsia — nie haračysia! Idzi ŭ Murawanku, tam pahladzi, što ludzi robiać z swaimi dziećmi, ale syna zabirać sa škoły nie śpiašajsia. Z hetym zaŭsiody možna paśpieć: lahčej chatu razwalić, jak pastawić. Moža tymčasam sprawa wyjaśnicca, ci što pieramienicca.

Kali, pośle troch dnioŭ, Hanula pryjšła z synam da inspektara, dyk wielmi ździwiłasia, što inspektar pačaŭ hawaryć dosyć łaskawa: staŭ pytacca ab Zawałacy, ab darozie, zdaroŭi i h. d. A pośle ŭžo staŭ Hanuli radzić, kab pazwoliła synu chadzić u cerkwu. Hanula zhody na cerkwu nie dawała. Tahdy inspektar pačaŭ jaje patrošku pužać, ale jašče aściarožna.

— Widzicie, — kazaŭ jon, — u škole treba staršych słuchać: inspektar lepš ad was wiedaje, što možna, a što niamožna. Kali ja prykazywaju iści da cerkwy, značyć — treba iści. A jak katory wučań nia budzie wučycialoŭ słuchać, dyk taki pawinien škołu pakinuć. Inakš nia budzie nijakaha paradku. Padumaj-ža ty, baba, sama?

— Wincuś pawinien was słuchać, — kazała Hanula: — ja heta wiedaju sama i chłopcu prykazała, ale ŭ wašu cerkwu jamu chadzić niamožna, bo jon katalik.

— Heta ničoha, što katalik: my pazwalajem chadzić i piajać u cerkwie i katalikom, bo chočym zhody z katalikami. Našto nam swarycca? Swarka da dabra nie wiadzie. Kali pa zhodzie, dyk ja mahu z swaim carkoŭnym choram pajści ŭ waš kaścioł i tam adpiajać carkoŭnuju słuźbu: i nikomu ničoha za heta nia staniecca.

— Ale našy ksiandzy nie pazwalajuć chadzić u cerkwu, — skazała Hanula.

— Jakto nie pazwalajuć? — ździwiŭsia inspektar: — i ksiandzy na heta ničoha nia skažuć; ty, baba, tolki naprasna wydumliwaješ na ksiandzoŭ.

— Saŭsim nia wydumliwaju, ale praŭdu kažu, — hawaryła Hanula: — ksiandzy i da spowiedzi za heta nia pryjmajuć, kali chto dziaciej puskaje piajać u cerkwie.

— Ty i heta wydumała, abo nia dobra zrazumieła, — kazaŭ inspektar. — Ja-ž tut dobra znajomy z dziekanam Kiškielisam: jon-by mnie skazaŭ ab hetym, a jon — ničoha. Dyk skažy ty jasna, kali-ž ty čuła: hdzie, chto i jak ab hetym hawaryŭ? Čamu-ž ja ab hetym nia čuŭ?

— A wot naš ksiondz u Zawałacy—taksama...

Tut Hanula prykusiła jazyk: niešta joknuła joj pad sercam. Ale inspektaru było ŭžo dosyć i hetych abarwanych słoŭ.

— Aha! wot i dobra, — zahamaniŭ jon. — Gaspadin Śliwa, wy słyšali?

— Da, da! ja wsio słyšał!—paćwiardziŭ achwotna Śliwa, katory tut-ža siadzieŭ u kancelaryi, kab być inspektaru pad rukoj.

— Tak pišitie pratakoł: siekrietaria niet—pišitie wy sami, čto skazała eta ženščyna. Kak twaja familija?

Hanula tak i spaławieła adrazu, što prahawaryłasia, prabawała adkazacca ad swaich słoŭ, ale inspektar nie chacieŭ z joj bolš hawaryćr tolki pilnawaŭ pratakołu. Tymčasam Śliwa majstrawaŭ pra-

takoł: pytaŭsia inspektara, papraŭlaŭ, čorkaŭ, pierapisywaŭ i,nie pračytaŭšy Hanuli, dawaŭ joj padpisać.

— Ja niahramatnaja, — skazała Hanula.

— Postawiš tri kriestika, — kazaŭ Śliwa.

— Nia budu stawić! — skazała Hanula.

— Tak i nienužno! — skazaŭ inspektar: — my sami podpišem. Ja — dołžnostnoje lico: maja podpiś ščytajetsia za dwoich świdietielej. A ty, baba, začem stoiš? tiebia zdieś bolše nienužno: ty uže wsio skazała.

Hanula z hetym i pajšła. Jana wiedała, čym heta moža ksiandzu hrazić. Biskupa wywieźli pad Uralskija hory, ksiandza Hałuzu ŭ klaštar, a što zrobiać z ksiandzom Marcinoŭskim? Serca Hanulina biłasia niespakojna — pračuwała wialikaje niaščaście.

— Što ja zrabiła? — dumała Hanula: — i na što było miašać ksiandzoŭ?

Hanula nia śmieła hlanuć ludziam u wočy. I nia wiedała, ci lepš pryznacca znajomym z swajej niaŭdačy, ci zamaŭčać i addacca na Božuju wolu. Ale i pierad Boham Hanula nia ličyła siabie niawinnaj i nie mahła sabrać dušy ŭ malitwie: zabywałasia, ab čym maliłasia; jejnyja paciery rastrasalisia jak-by siečka, ci miakina. Prapaŭ son i supakoj dušy.

Wiarnuŭšysia ŭ Zawałaku, Hanula spačatku nikomu ab hetym niaščaści nie hawaryła. Ale MarylaPiatrowičycha skora dahadałasia, što Hanula niešta ad jaje taić i nie dawała joj supakoju swaimi pytańniami i dahadkami. Narešcie Hanula pad wialikim sakretam saznałasia siastry i raskazała ab swajej niaščasnaj pamyłcy. Tut Maryla zrazu ŭziałasia radzić.

— Treba pryznacca ksiandzu Marcinoŭskamu, — kazała jana.

— A što-ž heta pamoža, — kazała Hanula: — usioroŭna, kali što budzie, dyk i tak budzie.

— Ty mnie nie hawary, — pierabiła Maryla, — bo ja tut lepš ad ciabie wiedaju. Ksiondz Marcinoŭski, jak zrazu dawiedajecca, moža pajechać da dziekana, a dziekan — razumny čaławiek: mohuć usiu sprawu naprawić, pakul jašče nia pozna. A jnakš urad moža našaha probaršča wywieści ŭ Rasieju, jak wywieźli biskupa, a ty cełaje žyćcio budzieš heta mieć na sumleńni. Hanula heta saznawała, ale wielmi stydałasia i bajałasia iści da ksiandza pryznawacca.

— Nie mahu, — kazała jana, — prosta nohi nia jduć: ja ŭžo praz hetyja dni tak zhryzłasia, što nie mahu ni malicca, ni spać, ni nawiet dumać. Ledź zdramlu—niejkaja žudaść padyjmaje wałasy na haławie, dryžyć usio cieła i huby lapajuć,jak u trascy. Jak ja ksiandzu skažu? Ja chiba ŭmru sa stydu?

— Nu, dyk ja sama pajdu i skažu: inakš i ja budu mieć twoj hrech na sumleńni.

Maryla zara stała źbiracca da ksiandza, ale z wialikaha paśpiechu adzieła nawywarat kaptan, a lewy čarawik stała naciahiwać na prawuju nahu. Idučy wulicaj, Maryla ŭ myślach układała plan razmowy z duchoŭnaj asobaj; adnak pierad samaj kłabanijaj pieradumała i, zamiest da ksiandza, zawiarnuła da ksiandzowaj haspadyni. Haspadynia ŭważna wysłuchała Marylina apawiadańnie i nakancy jej skazała: — Što-ž, značyć užo naš probaršč prapaŭ? Wiedama, što prapaŭ! A, zdajecca, Hanula — takaja nabožnaja. Ale niadarma ja tarcijarak nia lublu. Wot Hanula i tarcijarka, a zrabiła danos. — Jakraz na hety momant sam probaršč uwajšoŭ u kuchniu. Tut haspadynia ŭderyła ŭ taki płač, što až probaršč spužaŭsia, tymbolš, što i Maryla z taho ŭzrušeńnia stała ŭschlipywać.

— Što tut stałasia? — pytaŭsia ksiondz.

— Praboršču, co bendzie, co bendzie! — lamentawała haspadynia. — Co to wy — ŭ djabła— płačecie, a ja nie wiem, čego?! — kryknuŭ ksiondz.

Ale haspadynia doŭha jašče płakała, hałasiła i smarkałasia, pakul pryjšła da supakoju i praz ślozy raskazała ksiandzu ab usim niaščaści.

— Ci-ž ja mahła spadziawacca, što takaja pabožnaja kabieta zrobić danos na swajho probaršča? — zakončyła swajo apawiadańnie haspadynia, wycirajučy nowyja ślozy.

— Što-ž, u ciapierašnich trywožnych časach možna ŭsiaho spadziawacca. — skazaŭ pawažna ksiondz Marcinoŭski. — I ŭ Ewanelii skazana: — Uderyš pastyra i rassypiacca awiečki. Raz, kali ŭžo wywieźli biskupa, dyk što-ž hawaryć ab nas— prostych ksiandzoch? Biskupa pawieźli pad Uralskija hory, dyk nam musić budzie miejsca až na Kamčatcy? A što Hanula daniesła, dyk niama tut ničoha dziŭnoha: nawiet i pamiž apostałami znajšoŭsia Judaš Iskaryjot. Dyk čym-ža lepšyja tarcijarki?

— Hanula nie danosiła, — skazała Maryla,— ale tak niejak wypadkowa prahawaryłasia, a toj inspektar zara napisaŭ pratakoł i...

— Što? i pratakoł napisaŭ? nu, dyk ciapier usio prapała! — ksiondz machnuŭ rukoj i lapnuŭ dźwiarami.

Maryla siadzieła, jak zdrantwieŭšy, a haspadynia łamała ruki, to chwatałasia z rospačy za wałasy i tolki jašče miarkawała, ci adrazu ŭžo ich rwać z hаławy, ci adłažyć na pośle. Pachadziŭšy tak pa kuchni, haspadynia raptam zatrymałasia suproć Maryli i kryknuła: — Budź jana praklata, twaja kena siastryca! A što-ž ja budu rabić, jak ksiandza wywiazuć na Kamčatku?

Ad žalu i płaču haspadynia nie mahła ŭžo bolš ničoha hawaryć. Tymčasam ksiondz Marcinoŭski jašče raz zahlanuŭ na kuchniu. Jamu samomu stali ślozy napływać na wočy, ale, jak mužčyna i duchoŭnaja asoba, strymaŭ siabie i pastanawiŭ dzieła razabrać hłybiej. Najpierš paklikaŭ Marylu ŭ swaju kancelaryju i tam, z ałaŭkom u rukach

i papieraj pierad nosam, wypytaŭ ab usie abstawiny, — jak, kali, čamu, kamu i što hawaryła Hanula? A tymčasam niaščasnaja haspadynia słuchała pad dźwiarami i zahladała ŭ ščylinku ad kluča.

— Ciapier možaš iści, — skazaŭ nareščie probaršč Maryli, — a zaŭtra niachaj pryjdzie da mianie sama Hanula i saznajecca z usiaho.

Pačuŭšy heta, haspadynia łoŭka šmyhnuła ŭ kuchniu, a Maryla pajšła damoŭ. A probarš chadziŭ pa swaich pakojach z hłybokimi dumkami.

Nazaŭtra ksiondz Marcinoŭski čakaŭ Hanulu ad samaha rańnia. Pačućcio kryŭdy i abureńnie rastroili jamu nerwy: braŭsia za roznyja raboty, ale ŭsio nia jšło, psułasia i nie ŭdawałasia. Dyk zara kidaŭ pačatuju rabotu, braŭsia za druhuju; pahladaŭ u wakno, kuryŭ papiarosy, kryčaŭ na zakrystyjana, spračaŭsia z arhanistym za metryki, nieskalki razoŭ zachodziŭ u kuchniu, pahladaŭ na harški, ale z haspadyniaj ničoha nie hawaryŭ, iznoŭ wychodziŭ, dy zara waračaŭsia... A Hanuli ŭsio nia było i nia było! Razdražnieńnie ksiandzowa dajšło da najwyšejšaha napiaćcia. Kali nareščie pryšła Hanula prybitaja horam, zmoranaja pastajannymi zhryzotami sumleńnia, pierapužanaja, — nia śmieła padniać wačej na ksiandza, katory siadzieŭ u hłybokim kreśle, kuryŭ papiarosu i pačuwaŭsia śmiarotna pakryŭdžanym hetaj kabiecinaj. Usio jaho nutro było ŭzburana, chacieŭ złajać i zbeścić hetuju škodnicu z astatnich słoŭ, ale strymaŭ sam siabie ad złości i tolki pazwoliŭ sabie na hnieŭ pamiarkoŭny i sprawiadliwy. — Niachaj budzie ŭsio za maje hrachi! Što-ž? Wola Božaja! Budu pakutawać— praz złość ludzkuju

Tak nadumaŭšysia i pryhatawaŭšysia jašče padčas biazsonnaj nočy, ksiondz Marcinoŭski pačaŭ ciapier nawodzić śledztwa, twaryć sprawiadliwy sud i wykonywać abdumany pryhawar. Świedkaŭ nia treba było, bo sprawa była jasnaja.

Užo ad taho niaščasnaha sylabizu Hanula straciła łasku ŭ wačach ksiandza Marcinoŭskaha. Taksama nia byŭ na jaje łaskaŭ probaršč i za sprawu biełaruskuju. Praŭda, Hanula dasiul nie wystupała z nijakaj ahitacyjaj, ale jejnaja bliskaja znajomašć z ksiandzom Hałuzaj i z arhanistym Charašuchaj wielmi nie padabałasia ksiandzu Marcinoŭskamu. Ab Hałuzie ksiondz Marcinoŭski hawaryŭ druhim ksiandzam.

— Ja nia lublu i nie pieranošu ŭ kaściele nijakaj palityki: kaścioł — miejsca światoje, kaścioł pawinien służyć dla ŭsich. A ksiondz pawinien być ksiandzom, a nie biełarusam. I na što nam hetyja nawinki? Usio dahetul było ŭ nas spakojna i dobra i pabožna... A wot znajšlisia ŭ nas nikomu niepatrebnyja litwiny — pahanskaha rodu, a ciapier pajšli biełarusy... Dyk hdzie-ž budzie sprawiadliwašć na świecie? Nie, ja widžu, što paradku ŭ nas niama: my sami winawaty, bo my ich lišnie raspuskajem: treba ŭziać lejcy ŭ ruki i chwacić puhu!

A jakraz ciapier Hanulin Wincuś, pryjšoŭšy z Murawanki, ździwiŭ i zhoršyŭ ks. Marcinoŭskaha darešty. Spatkaŭšy chłapca, probaršč, jak prystoić duchoŭnaj asobie, pačaŭ jaho wypytywać ab adnosinach i paradkach u Murawancy: ab škole, ab inspektary, ab wyjeździe ksiandza Hałuzy ŭ klaštar i h. d. Wincuś adkazywaŭ bojka i tałkowa, i hetym spačatku zainterasawaŭ probaršča. Woś tut miarkawaŭ ks. Marcinoŭski pawučyć chłapca i ab sprawie narodnaj.

— Wy pawinny ćwiorda stajać za Polšč, — kazaŭ jon, — bo wy palaki. Hawarycie ŭsiudy tolki papolsku, a inspektara nia bojciesia: jon wam za heta ničoha nia zrobić i sa škoły nia wyhanić. A nawiet kab i prahnaŭ, dyk što-ž zrobiš? Treba nam ciarpieć za swaju światuju sprawu.

— Jakža my budziem stajać za Polšč, — ka-

zaŭ adkryta chłapiec, — kali my nie palaki, ale biełarusy?

— A, heta nawuka ksiandza Hałuzy! — skazaŭ wielmi niezdawoleny ksiondz Marcinoŭski. — Nu, dyk idzi sabie! —adprawiŭ jon chłapca i wielmi zhoršyŭsia z takoj palityki, katoruju prawodziŭ ksiondz Hałuza.

— Tfu! — kazaŭ ksiondz Marcinoŭski i doŭha nia moh supakoicca.

— Ksiondz pawinien hladzieć aŭtara, a nie palityki, — dumaŭ jon, kuračy papiarosu.— Dosyć my majem litwinoŭ, katorych nijak nia možam pieratrawić... i tym parobleny niepatrebnyja ŭstupki. Mahli-by i litwiny malicca ŭ kaściele papolsku; chto-ž im heta zabaraniaje? Woś tahdy była-by ŭ kaściele świataja zhoda i miłaść dwuch bratnich narodaŭ.

Dyk wot ks. Marcinoŭski mieŭ, tak skazać, dobry zub na Hanulu, a tut apošniaja sprawa i dawiaršyła.

— Nu, što, daniesła? zrabiła danos? — spytaŭsia probarš, nie dajučy Hanuli pryjšci da słowa. — Što-ž, prydziecca mnie praz twaju łasku paciarpieć.

Hanula prabawała apraŭdacca, ale probaršč nia słuchaŭ.

— Ja ŭžo wiedaju ŭsio: ty mnie možaš nie hawaryć,—ja nie małoje dzicia, kab mnie haławu duryć.

Hanula zamoŭkła i zmywała swaju winu horkimi ślazami. Z tym i pajšła damoŭ.

Ciapier usio pakaciłasia kurjeram. Ksiondz Marcinoŭski ŭ niadzielu prahawaryŭsia z ambonii ab swajej ciažkoj doli i skazaŭ jasna, usiamu narodu, a pośle šyraka rastłumačyŭ, što jon, jak słuha Božy, hatoŭ zaŭsiody ŭziać samy najciažejšy kryž na plečy i paciarpieć za praŭdu i što jon nie pabaicca ani danosaŭ, ani kłaštaru, ani turmy. Hanula zrazumieła, što heta była prytyčka

ŭ jejny bok i tak strywožyłasia, što ŭpała ŭ haračku. Naahuł, apošnija padziei wielmi rasstroili joj nerwy i padarwali zdaroŭje. Nia mieła ŭ kaho paradzicca, ani nawiet śmieła kamu pažalicca ŭ hetym niaščaści dy nawiet nichto nie chacieŭ jaje słuchać i spačuwać...

Pryšoŭšy z kaścioła z wialikim bolem haławy, Hanula biaz pamiaci zlahła ŭ paściel i zrazu pačała šacić. Praležyła całych dźwie niadzieli. Ale nichto jaje nie žaleŭ: usie žaleli ksiandza bo jakraz u hetym časie i sapraŭdy ksiandza, Marcinoŭskaha žandary wywieźli ŭ klaštar, śpiešnym paradkam, na cały hod, biaz prawa pawarotu ŭ Zawałaku.

Jak Hanula ŭstała z paścieli, dyk nie mahła pakazacca na wulicy, bo ksiandzoŭskaja haspadynia rastrubiła pa ŭsim miastečku, što Hanula danoščyca, dyk tarcijarki, pry spatkańni, łajali Hanulu apošnimi slawami i plawalisia, jak zwarjacieŭšy; nawiet susiedzi i swajaki adwaračywalisia ad jaje.

Woś Hanula z taho hora, nia majučy kaho paradzicca, paśpiešna sabrałasia ŭ darohu i pajšla ŭ Murawanku, kab saŭsim zabrać syna sa škoły. Maniłasia pośle źlikwidawać usiu swaju majemaść u Zawałacy i pierabracca da znajomych — dalokich swajakoŭ — u Staradworskuju parachwiju.

XII. Raźwiazka.

Śniežań u hetym hodzie byŭ biazśniežny, a pośle doŭhich daždžoŭ i strašennaha — nieprachodnaha, nieprajeznaha — bałota, nastała ćwiordaja hruda. Darohi wielmi ciažkija, asabliwa dla kaniej: bałota — rastaptanaje, raskalešana — tak i ściałosia i źmierzłasia praz adnu noč u tej formie, u jakoj źwiečara było zachwačana marozam, —dyk daroha stała prosta niemahčymaja; tymbolš, što bałota źmierzłasia tymčasam tolki źwierchu i na najhoršych, topkich miajscoch łamałasia i nie dawała chodu ni ŭzad, ni ŭpierad. Dziela taho ludzi, skolki mohučy, hetaj paroj siadzieli doma i čakali sannoj. Adnak śniehu nia było j nia było. Inšyja, katorym wielmi było pilna, chadziii piechatoju.

I naša harotnica, Hanula Jakubicha, pajšła „apostalskim śledam" — piechatoju. Išła, śpiašałasia, hołasna hawaryła paciery, ale ŭściaž mylałasia ŭ samych prostych malitwach i zara pačynała nanowa, źbiwałasia iznoŭ i... nie mahła skončyć. Spačatku pahoda joj ručyła: wiecier byŭ paputny i nawiet paru razoŭ pakazałasia sonca. Pośle stali napływać ciažkija, nizkija chmary; wiecier pačaŭ waroža świstać, ale Hanula ŭwajšła ŭ les. Tam było spakojna, a nawiet ciopła. Les šumieŭ; šumieli pieradusim wysokija sosny, pawažna kiwajučy thałowami, machajučy rukami — hałuzami. U hejym šumie čuwałasia niešta wielmi pawažnaje i surjoznaje: heta była sumnaja hutarka pryrody ab durnacie caławiečaj i marnaści ludzkich pažadańniaŭ. Les šumieŭ; wiarchi drewaŭ kałychalisia,—drewy byccam radzilisia pamiž saboju; hutaryli, časam swarylisia i bilisia sukami; a sosny šaptali— šušukali,

uspakajwali niespakojnych i paciašali sturbawanych padarožnych.

Les šumieŭ. Heta byŭ naš biełaruski les, bahaty sosnami, dubami, biarozami, jasieniami. Tamsiam zakarkała warona; niehdzie daloka stukaŭ dziacieł; wawiorka pieraskakiwała z drewa na drewa. Panawała asieńniaja ciš, tymbolš uračystaja, što roŭna šumieŭ les, nadajučy łahodny ton, nawodziačy i nastrajwajučy sturbawanyja dumki wiečna kłapatliwych ludziej. A ludzi ŭłaśnie snawali pa haścincy—trachcie, katory wioŭ z Zawałaki ŭ Murawanku. Jechali furmanki, išli piachotnyja; ludzi i koni byli zaniaty swaimi dumkami; apuściŭšy hałowy, plalisia, wandrawali tut z pakaleńnia ŭ pakaleńnie. A les šumieŭ i šumieŭ. Skolki hetyja sosny bačyli ŭsiakaha narodu! bahataha j biednaha, ćwiarozaha i pjanoha, — i ŭsie hetyja ludcy prachodzili mima, śpiašalisia; za imi išli ŭdahonku druhija, i tak źmianialisia pakaleńni. A les stajaŭ i šumieŭ. Šumieli i kiwalisia pawažnyja sosny, šušukali jołki, skrypieli duby, płakali biarozy... Les šumieŭ, šumieŭ, šumieŭ...

I ciapier łahodny šum lesu supakojwaŭ Hanulu: išła pawalniej, swabadniej uzdychała, nawiet pawiesialeła, i paciery składalisia lepš. Pośle, nie spaścierahajučy sama, pačała dumać nahołas, žalicca na swaju dolu, hutaryć i radzicca z saboju.

— Što-ž ja winawata? — kazała jana:— ci-ž ja chacieła wydawać ksiandza Marcinoŭskaha? Ludzi mianie za heta asudzili, adwiarnulisia ad mianie, dyk niachaj Boh razsudzić pamiž mnoju i ludźmi. Boh widzić majo čystaje serca i Jon adzin wiedaje praŭdu i kryŭdu...

Tak razwažała Hanula i duša jejnaja spakajnieła. I woś stała sumniewacca, ci treba zabirać chłapca sa škoły.

— Pryčym tut chłapiec? Choča wučycca — niachaj wučycca! Widać, što hołas Božy jaho da

nawuki pryzywaje. Našto zrywać? Praz mianie wywieźli ksiandza Marcinoŭskaha, ale što-ž ja winawata?. Prosta, Boh dapuściŭ maju pamyłku. I druhija ludzi mylajucca taksama, a ci-ž za pamyłku Boh budzie karać? Boh-ža i sprawiadliwy i miłaserny. Dyk što-ž mnie zrabić z chłapcom?

Les šumieŭ. Było cicha, nawiet ciopła. Hanula razšpiliła kaptan i prybawiła kroku, bo kryšku pužałasia — sama adna — u wialikim lesie. Było joj užo nawiet i wielmi ciopła, nawiet horača, až dziwiłasia sama sabie. A ŭ haławie pačuła wialiki ciažar, i kroŭ stała silniej bicca ŭ wiskoch. Pot, wialikimi kruhłymi kaplami, farmawaŭsia pad chustačkaj, kaciŭsia pa łobie i padaŭ na ziamlu. Hanula ad pary da pary abcirała pot i išła dalej. Ale woś les skončyŭsia, pajšło roŭnaje, pustoje pole, hdzie wiecier świstaŭ i haniaŭ redkija śniažynki. Hanula jašče čuła ciapło i žar u nutry, ale pawierchu staŭ jaje prabirać pranikliwy choład. Pot zastyhaŭ, a zuby zwanili krapčej i krapčej.

Hanula nie spaścierahłasia, jak uwajšła ŭ Murawanku. U haławie adčuwała taki stuk, jakby chto jechaŭ halopam, na žaleznych kalosach, pa niaroŭnym bruku; stuk łučyŭsia sa zwonam i šumam u wušach. U wačach mihacieła: pakazywalisia wialikija ahniawyja kruhi, katoryja to ščepliwalisia, splatalisia z saboj i kacilisia ŭniz, to padyjmalisia ŭwierch, to kružylisia—tancawali i miašalisia ŭ niejki niepaniatny chaos. Hanula nia wiedała, hdzie jana i što z joj robicca. Adnak, wiedzienaja padświedamym instynktam, išła praz Murawanku i nia zmyliła wulicy: poznym wiečaram trapiła da Adama Pašniela. Usie ździwilisia, što Hanula pryjšła tak pozna. Wincuś padbieh da matki prywitacca, ale zara žachnuŭsia: jana wyhladała strašna i była ŭžo biaz pamiaci.

— Ksiondz Marcinoŭski tut? — pytałasia Hanula.—Wy kažacie, što jaho tut niama, a hdzie-ž jon?

Hanula pytałasia i adkazywała sama sabie, bo nichto ničoha nie hawaryŭ. Usie tak i zdrantwieli, jak pačuli jejnyja niaprytomnyja słowy.

— Aha! ja wiedaju, hdzie jon, — kazała Hanula: — jaho pawieźli za Uralskija hory. Heta ŭsio ja na jaho daniesła. Ja — złodziejka, danoščyca! Ławicie, wiažycie mienie! Wun ja tut: chaču schawacca, a tam stajać žandary; a wot tam, u kucie, siadzić ksiandzowaja haspadynia...

— Ławi, ławi jaje, danoščycu! Ławi jaje, wiažy! — kryčała Hanula i kinułasia da dźwiarej. Jana—to ŭciakała, to chawałasia, to razstaŭlała ruki i ławiła sama siabie. Až raptam začapiłasia nahoju za zedal i pawaliłasia siarod chaty i samleła.

Wincuś staŭ hołasna płakać. Sam Pašniel i jahonaja baba kinulisia na ratunak i stali padymać Hanulu. Nareščie niejak padniali jaje i pałažyli na łožka. Prybiehli i susiedzi: adny pytalisia ab pryčynu, druhija raili paciorci pa haławie i pa rukach tej adymačkaj, što wyjmajuć harški z piečy, bo heta napeŭna pamoža, a inšyja kazali, što heta nie pamoža. Tut nadyjšła harbataja i ślepapawataja Wiktuśka i ŭziała ŭsio dzieła ŭ swaje praktyčnyja ruki. Najpierš prykazała, kab wyjšli z chaty ŭsie mužčyny, bo... tak treba było...

— Ty tam rabi swajo, — kazaŭ Pašniel, — a my hladzieć nia budziem. My tut pasiadzim za stałom i pakurym. Hdzie my tam unočy pojdziem na choład?

— Nu, Wiktuśka hety raz ustupiła i ŭziałasia paśpiešna za dzieła: to raździawała Hanulu, i niešta nad joj šaptała— „adčyniała" ŭroki i złyja wočy, to nacirała Hanuli wiski chałodnaju wadoju, plujučy nazad siabie pa try razy, to padbiahała da piečy, zawarywała swaje ziołački i paiła chworuju. Wiedama, pad upływam Wiktuśki, chwaroba patrošku ŭstupała i Hanula skora adkryła wočy, ale da pamiaci ŭsiožtyki nie dachodziła. Cełuju noč biedna-

ja rwałasia z paścieli i chacieła ŭciakać, tak što Wiktuśka musiła jaje prywiazywać.

— Wun, wun jon staić u kucie! — hamaniła Hanula.

— Chto staić? — pytałasia Wiktuśka.

— A heny ryžawusy sabaka.

— Jaki sabaka?

— Jašče pytaješ! — hniewałasia Hanula. — Ci-ž ty sama nia bačyš? Wun staić i zuby wyščyraje. Wot idzie siudy. Aj — aj!

— Cicha, dziciatka! — hawaryła Wiktuśka:— ja jamu zara dam pałkaj pa haławie.

Tut Wiktuśka brała pałku i biła pa tym sabacy. Ale Hanula kryčała: Što ty tam bješ na pustoje! Jon wun na piečy siadzić. Wiš, wiš! waŭkom hladzić — baradu hładzić.

Wincuś płakaŭ u kucie; Pašnialicha płakała, kałyšučy dzicia; sam Pašniel siadzieŭ z dwuma susiedami na pokucie i ŭsie try kuryli. Usie byli wielmi niewiasioły.

— Cicha!—skazała Wiktuśka da ŭsich, choć usie i tak maŭčali, — ja ŭžo pryčynu zławiła: Hanulu musić ukusiŭ, abo nastrašyŭ ryžy sabaka, abo pakryŭdziŭ niejki ryžy čaławiek.

— Čaławiek, ci sabaka? — spytałasia Wiktuśka, pachiliŭšysia nad Hanulaj.

— Akyš! — adkazała Hanula: — čaho ty da mianie pryčapiłasia? Chto ty? ty musić ksiandzoŭskaja haspadynia, ha? Akyš won!

— Widzicie, što jaje nie dapytaješ, — skazała, uzdychnuŭšy, Wiktuśka, — kab ja wiedała ŭsiu praŭdu, skarej mahła-by chworuju adlačyć. Musić tyki Hanulu pakryŭdziŭ ryžy čaławiek, bo jana-ž sama kazała: „ryžawusy“... Na ŭsiaki wypadak ja zamoŭlu ziołački i ad ryžaha šalonaha sabaki. Ale nia bojciesia: choć zmarnuju lišniuju ziołku, adnak adlaču.

Wot jana pakapałasia ŭ swaim košyčku, wy-

ciahnuła adtul anučku, raskruciła wuziołčyk, wyniełа adtul ni-to skarynačku, ni-to niešta-niejkaje i stała zamaŭlać. Žahnałasia sama pa try razy, žahrała chworuju i kruhom usiu chatu. Pośle pławała taksama kruhom, i taptała nahami i pryhawarywała:

„Išoŭ Pan Jazus praz les i praz pole,
Za Im chadziła niadola i dola:
Niadola była niaščasna i hoła,
A dola była ščaśliwa, wiasioła.
Niadola stahnała, zławała, kusała,
A dola ščaśliwych ludziej caławała;
Niadola była, jak ryžy sabaka"...
„Idzi ty, niadola, na hołyja łozy!
Idzi na asinu, krywyja biarozy!
Idzi ty na rojsty, idzi na bałoty,
Idzi na hniłyja płaty — pierapłoty!
Pawieśsia i ščeźni, won z chaty idzi!
Čort ryžy—praklaty, zhiń —prapadzi!
Akyš! Tfu, tfu, tfu!"

Wiktuśka ščyra wieryła ŭ swajo pryzwańnie i damahałasia wiery ad swaich chworych. U ziołački treba wieryć, — kazała jana: — chto ŭ ziołački nia wieryć, tamu jany nie pamohuć, taki čaławiek niachaj užo lepš idzie da jakoha tam feršała ci dochtara.

— Chto ciabie, Wiktuśka, nawučyŭ waražyć?— pytalisia časam cikawyja susiedki.

— At! chto nawučyŭ, — adkazywała nieachwotna Wiktuśka: — usio na świecie ad Boha: biaz Boskaj woli i wołas tabie na haławie nie pasiwieje. Na ŭsio Boskaja wola.

— A ci praŭda,— kažuć, što ty, Wiktuśka, wiedźma?

— Niachaj im jazyk spuchnie, kali ja wiedźma! Ja tabie i muchi nie zabju, ja tabie i matylka nie pakryŭdžu, — jakaja-ž ja wiedźma? Ja tabie saŭsim sprawiadliwy caławiek. A što ja zamaŭlaju

dyk ratuju ludziej, niachaj tabie budzie, Boža, na chwału!

— A jak ty zamaŭlaješ? — pytaŭsia raz Wiktuśku dziekan Kiškielis.

— Nu, hetaha tabie, ojčynka, skazać nia možna, choć ty i duchoŭnaja asoba. Tahdy prapadzie ŭsia maja siła i waźmu ciažki hrech na dušu. Ja nawučyłasia ad swajej staroj ciotki, Anastasi, katoraja, pamirajučy, pieradała mnie ŭsie swaje sakrety, ale pad wialikaj strašnaj prysiahaj, što ja nikomu ničoha nikoli nie pierakažu. Ja tahdy tak bajałasia, što až płakała. Tolki Anastasia pazwoliła mnie na toje, kab i ja pierad swajej śmierciaj pieradała hetuju tajnicu druhoj pabožnaj asobie, jakoj sabie chočučy. Woś i taju sakret, jak woka ŭ haławie, i pamahaju dobrym ludziam, a płatu biaru niewialičkuju aby sabie pražyć možna było.

Dziekan pasłuchaŭ, pośle pakruciŭ haławoj, pośle chacieŭ niešta skazać, ale ničoha nie skazaŭ — tak i pajechaŭ. A Wiktuśka lačyła dalej i ratawała ludziej, jak umieła.

* * *

Nazaŭtra Hanula pryjšła da pamiaci, paspakajnieła, ale była ŭ haračcy i raschwarełasia sapraŭdy ciažka. Paprasiła ksiandza. Prywieźli z Murawanki dziekana Kiškielisa.

Sabralisia susiedzi; spatkali ksiandza sa świečkami i z nabožnaj pieśniaj. Ksiondz spawiadaŭ chworuju, a ludzi malilisia ŭ sieniach i na dware. Pierapiajali adnu pieśniu i druhuju, pačali treciuju, a Hanula ŭsio spawiadałasia i spawiadałasia. Nareščie ksiondz skončyŭ spawiadać, pamaliŭsia, pośle pahawaryŭ z ludźmi i pajechaŭ damoŭ. A Hanula aprytamnieła saŭsim: hawaryła z kabietami; hładziła pa haławie, wučyła i paciašała Wincusia.

Chłapiec zaliwaŭsia ślazami i nie adstupaŭ ad matki.

Hanula hawaryła z im wielmi surjozna, ale spakojna.

— Synok, nia płač! Jašče napłačašsia praz žyćcio: nahledzišsia jašče ŭsiaho, jak astanieššia siratoju pamiž čužymi ludźmi. Ja heta dobra wiedaju: ja sama hadawałasia siratoju. Što-ž ty zrobiš,—takaja, widać, wola Božaja. Tut čaławiečaja mudraść ničoha nie paradzić. Dyk słuchaj, synok! ty ŭ mianie adzin, — skažu tabie na tastamant woś što: słuchaj! Ja tabie nie pakidaju aničahusieńki: nijakaha bahaćcia — ani pola, ani hrašej, ani ziamli, ani chaty... I ad baćki ničoha nie astałosia. Ty jašče taki mały i astaješsia kruhłym siratoju i ty budzieš biadniejšy ad usiaho świetu. I wot ciapier ja ŭmiraju i nia maju kamu ciabie addać... Ach, Boža moj, Boža!

Hanula ciažka ŭzdychnuła, ale nie zapłakała: sabrała ŭsiu siłu i hawaryła dalej.

— ...ale zatoje — čuješ, Wincuś? — ja pakidaju tabie dobraje słowa: ja ciabie ŭzhadawała na dobraha chłopčyka. Ciabie chwaliŭ ksiondz Hałuza. Kali ty i dalej budzieš taki, dyk ciabie Boh nie pakinie i znajducca dobryja ludzi, što ciabie buduć hadawać, wučyć i lubić. A ja spadziawałasia, što kališci ciabie ažaniu i budu niančyć twaich dzietak. Ej, nie — nia toje! ja spadziawałasia, što ciabie wyhaduju na ksiandza i budu na twajej imšy, na twajej nawucy... i budu ciešycca... Ale Boh nie daje — wola Božaja!...

Tut haračyja ślozy kanajučaj matki źlilisia z ślozami siročymi. Doŭha Hanula nie mahła hawaryć; pośle paprasiła wady, padkrapiłasia i kryšku supakoiłasia.

— Synok, — kazała jana, — budź ty mužčyna — nia płač! Boh ciabie nie pakinie. Ja tam budu malicca za ciabie. Synok...

Hanula zakašlałasia i nie mahła bolš hawaryć. Jašče prabawała skazać słoŭca, ale była wiel-

mi ŭzrušana, kašal uzrastaŭ; adychodziła z flegmaj žywaja kroŭ. Dyk tolki pieražahnała chłapca, krepka jaho pacaławała i zara straciła prytomnaść.

Užo Hanula bolš da' pamiaci i nia pryjšła. Pašniel prywioz z Murawanki felčara, staroha Moŭšu. Moŭša chworuju absłuchaŭ, abstukaŭ, pakruciŭ haławoj i skazaŭ: Uj! prawy bok drenny, lewy bok drenny, a serca — jašče horš: jano saŭsim ničoha niawarta. Z takim sercam nia možna chwareć, bo... moža być taksama drenna. Uj! ja takoha serca nia žyču i swajmu worahu. Kali jana dažywie da zaŭtra, dyk wot kupicie — ja zapišu — heta lakarstwa.— Felčar pajechaŭ damoŭ, a lakarstwa tak i nia kuplali, bo ŭžo nia było patrebna.

Na druhi dzień, pad samuju ranicu, Hanula Bohu dušu addała. Skanała niejak źniačeŭku: nie paśpieli j hramnicy zapalić: tolki try razy zipnuła, adčyniła wočy i tak stała zastywać. Wincuś płakaŭ, i zasnuŭ pry pamirajučaj matcy, pieramučany padziejami apošnich dnioŭ; nia mieŭ ani kaliŭca siły, kab zrazumieć i dapilnawać krytyčnuju minutu.

Na dware byŭ ściudziony wiecier i pačynała silna śniažyć.

Kančatak.

Pakul Hanulu pryhataŭlali da pachowin — myli, adziawali, trunu rabili, — dyk zrabiłasia na dware takaja sannaja, što lepšaj i nia treba.

Žałobnaja pracesija z Murawanki ŭ Zawałaku składałasia z troch furmanak: na pieršaj jechała Hanula ŭ trunie, a na trunie siadzieŭ Adam Pašniel i kuryŭ lulku; na druhoj jechała Maryla Piatrowičycha z swaim mužam Tamašom i z Wincusiom; a na treciaj jechaŭ arhanisty Charašucha, adzieŭšysia ŭ wialikaje futra. Čaho jon jechaŭ, nichto nia pytaŭsia, choć Maryla z Tamašom i z Pašnialom wielmi z hetaha dziwilisia. A tymčasam Wincuś horka płakaŭ.

— Ty ŭžo nia płač, bo ŭsioroŭna ničoha nie paradziš, — skazaŭ jamu Tamaš. — Hanuli sudžana było pamierci, dyk i pamierła.

— Niachaj ciapier papłača — pośle prywyknie, — papprawiła muža Maryla. — I praŭdu skazaŭšy, to praz jaho i matka pamiarła. Kab nia heta murawanskaja škoła, dyk Hanula žyła-by cieła i zdarowa. A to ŭpiorsia, smarkaty, wučycca i wučycca! wot i dawučyŭsia da lichoha kanca. —

Pan Charašucha jechaŭ moŭčki, dumaŭ swaju dumku i ciažka ŭzdychaŭ. Ad wyjezdu ks. Hałuzy Charašucha byŭ wielmi sumny, a ciapier śmierć Hanuli ciažkim kamieniem uzlahła jamu na serca.

— Chto-ž heta wiedaje? — kazaŭ sam sabie Charašucha, — moža tahdy i lepš było-by, kab Hanula wyjšła za mianie zamuž. Ale tahdy jana adkazałasia, a ciapier...

— Wiečny adpačynak daj joj, Panie! — šaptaŭ Charašucha.

— Što-ž, užo ciapier nie paprawiš, — dumaŭ jon. — Ale, pa-praŭdzie skazaŭšy, čaho ja jedu ŭ Zawałaku? i daroha ciažkaja, i času maławata, i Hanula mnie nie swajačka... Hm! Ničoha, pajedu! Jaje nichto nie žaleje, — pažaleju choć ja adzin, dy hety mały chłapčuk, Wincuś. Ech, kaliści krepka Hanula była zapaŭšy na samaje dno majho serca. Ciapiar świet mnie jašče bolš abryd, jak tahdy. I ja staŭ niepatrebnym siratoju... Hanula, Hanula!..

Charašucha abcior z wačej niespadziejnuju ślazu i padahnaŭ kania, katory adstaŭ ad papiarednich furmanak.

— Kab ja tak žyŭ! — hawaryŭ sabie Charašucha, — zara pajšoŭ-by ŭ jaki hłuchi klaštar, choć-by ŭ biełyja Maryjany, katoryja byli kaliści ŭ našaj wakolicy i ŭ katorych byŭ brat majho dzieda. Ale, na bolšy žal, maskali pakasawali ŭsie klaštary na Biełarusi: skasuje kaliści Boh i maskaloŭ...

Tak marakujučy, jechaŭ Charašucha na kancy žałobnaj pracesii.

Wieciarok padźmuchiwaŭ zimny. Śnieh skrypieŭ pad sankami. Užo saŭsim źwiečareła i źmierkła. Wincuś zataiŭsia i maŭčaŭ. Maryla šaptała paciery. Tamaš kuryŭ papiarosu. Pašniel, siedziačy na trunie, pahaniaŭ kania i kuryŭ lulku. A Hanula była pamioršy: cieła jejnaje lažała ŭ trunie, a duša sudziłasia z Boham.

Pad Zawałakaj arhanisty papieradziŭ niaboščycu i pryjechaŭ u klabaniju. Tut jon źwiarnuŭsia da ksiandzowaj haspadyni, katoraja ŭ niabytnaść ksiandzoŭ kirawała haspadarkaj, domam i ŭsim, i prasiŭ jaje dać klučy ad kaścioła, kab pastawić niaboščycu nanač u kaścioł. Ale, pani-haspadynia, dawiedaŭšysia, chto pamior, klučoŭ dać nie chacieła. Nie pamahli ani kryki, ani pahrozy: daremna Charašucha damahaŭsia klučoŭ imianiem murawanskaha dziekana — haspadynia stajała na swaim i kazała: — ja

hetaj danoščycy ŭ kaścioł nia pušču, bo praz jaje majho ksiandza wywieźli ŭ klaštar, a ja sama tut mučusia, jak čyscowaja duša. —

— Ja dumaju, što dziekan maje bolšuju ŭładu nad kaściołam, jak haspadynia, — kazaŭ znerwawany arhanisty, — bo dziekan — duchoŭnaja asoba, a waspani — prostaja baba.

— Kali ja „prostaja baba,“ dyk idzi — całujsia z swaim krywym ci duchoŭnym dziekanam, a ja klučoŭ nia dam.

— Nu, dyk ješ sabie ich! — skazaŭ Charašucha, — a ja ŭwajdu ŭ kaścioł i biaz klučoŭ.

Charašucha nia darma byŭ kaliści arhanistym u Zawałacy: jon uspomniŭ ciapier, jak kaliści byŭ zamkniony wypadkowa ŭ kaściele i jak wybraŭsia adtul abchodnaj darohaj. Dyk woś i ciapier jon pierajšoŭ praz klaštar hornym kalidoram, pośle ŭzlez na padstreśša, pośle adtul spuściŭsia patajnym pierachodam u wiežu, tam stuknuŭ plačom u maleńkija dźwiercy, adbiŭ klamačku i papaŭ na chory. Adtul dalej užo nia trudna było paradzić: jon zyjšoŭ na niz i, adwaliŭšy z siaredziny zawału ŭ wialikich dźwierach, adčyniŭ ich nawościež i puściŭ niaboščycu ŭ kaścioł. Dziady ŭderyli ŭ zwany, zakrystyjan pastawiŭ katafal, a pan Charašucha, zapaliŭšy kruhom usie świečki, sam adzin nabožna adpiajaŭ žałobny nieššpar i adyhraŭ na arhanach „Libera me, Domine.“

Nazaŭtra pachawali Hanulu.

Ranišni, świežy, rumiany marozik, šum sasnowaha lesu na mahilniku i jasnaje soniejka tak ažywili ludziej, što ŭsie zabylisia ab žałobie: — družna piajali, wiesieła hutaryli, rezwa zasypali jamu i prytoptywali źwierchu ziamlu. Prytym ludzi schamianulisia i pierasudzili sprawu z Hanulaj: pieršyja stali apraŭdywać Hanulu mužčyny. — Što tut Hanula winawata?—hawaryŭ Kajetan Jurewič, — prahawaryłasia, dy bolš ničoha. A što ksiandza wy-

wieźli, dyk što-ž my paradzim? takija časy pajšli..- I druhija baranili Hanulu, a nawiet łaili ksiandzowuju haspadyniu, katoruju nazywali „biskupichaj." A dziadźka Matusewič, machnuŭšy rukoj, hawaryŭ:— niama što Hanuli apraŭdywać: upiorłasia, jak dubowy koł u hlinie. Skolki razoŭ ja joj hawaryŭ: na što tabie wučyć chłapca ŭ škole? addaj jaho šaŭcu! Dyk nie. Stajała na swaim. A što ciapier z chłapcom budzie?... Sama pamiarła i joj ničoha... I na što prostamu čaławieku nawuka? —

— Waspan naprasna nie hawary...— pierabiŭ jaho Kajetan.

— Jak nie hawaryć? tabie praŭda ŭ wočy kolić, — kazaŭ jamu dziadźka Matusewič: — bo ty sam paturaŭ Hanuli. I sam ty, musić, prydureŭ ad hetaj nawuki... Kajetan zamoŭk, bo nia wypadała swarycca nad świežaj mahiłaj. Usie miaščanie zhadžalisia z Matusewičam i cicha padśmiejwalisia nad Kajetanam, katory, jak małoje dzicia, štodzień chadziŭ da wučyciela Kuksača z knižkami pad pachaj na lekcyi.

Wincuś na mahilniku ŭžo nia płakaŭ; akuratna spaŭniaŭ usio, što staršyja jamu padkazywali: pacaławaŭ matčynyja ruki j nohi, pahladaŭ spakojna, jak spuskali trunu ŭ mahiłu, sypnuŭ žmieniu ziamli, jak i druhija heta rabili, pahladzieŭ apošni raz u mahiłu i... tut taksama nie zapłakaŭ.

— Wiš, jaki ćwiordy! — kazali baby.

— Wialiki chłapiec, ale durny,—kazali druhija.

— Jon zaŭsiody byŭ taki, — kazała Maryla.

— A chto siratu hadawać budzie? — pytalisia dalokija swajaki.

— Musić Tamaš Piatrowič... — adkazywali im blizkija swajaki.

— Aha! musić nam prydziecca, — hawaryła Maryla. — Što-ž paradziš? takaja ŭžo naša dola. Chto adkul biarecca, usio da nas pchniecca. A my i tak užo dosyć naharawalisia z hetym chłapcom;

prytym chłapiec kaprysny i niepasłušny... — Wincuś pačuŭ heta i až zdryhanuŭsia.

Ludzi stali razychodzicca. Paciahnuŭsia i Wincuś za druhimi, ale zara zawiarnuŭsia nazad, pastajaŭ, padumaŭ i pabieh da mahiły: tam sieŭ kala kusta na ziamlu i zakryŭ rukami wočy. Serca jahona stała krepka bicca, ślozy pakazalisia na wačach.

— Umru tut, a da henaj Maryli nie pajdu! — skazaŭ Wincuś sam sabie.

— A hdzie-ž Wincuś? — spytaŭsia Tamaš žonki, jak taja siadała ŭ sani i zakručywała nohi ŭ kažuch.

— Hdzie-ž jon? musić niehdzie idzie z ludźmi damoŭ, — adkazała Maryla.

Stali ahladacca, klikać, až ahledzili chłapca na mahile.

— Idzi siudy! čaho ty tam siadziš? — kryčała Maryla.

Ale Wincuś nia jšoŭ.

— Idzi skarej, bo źmierźnieš! — kazaŭ Tamaš.

— Ja bolš da was nie pajdu, — adkazaŭ Wincuś.

— Čamu?

— Bo ciotka mianie zhaniła pierad ludźmi.

— Ci ty zdurnieŭ? Chadzi!..

— Nie pajdu! lepš budu tut umirać...

Tamaš chacieŭ chłapca schwacić za ruku, ale Wincuś łoŭka wykruciŭsia i pačaŭ uciakać: pieraskakiwaŭ praz mahiły, padaŭ, zrywaŭsia iznoŭ, až zatrymaŭsia za dziesiataj sasnoj.

Tut umiašaŭsia arhanisty Charašucha. Jon daŭno śladziŭ za Wincusiom i wielmi krepka ab niečym dumaŭ.

— Daj, Waspan, chłapcu spakoj! — kazaŭ jon da Tamaša: — ja sam im zajmusia, a wyjedźcie z Boham damoŭ. Budźcie spakojny: ja jaho nie pakryŭdžu.

— Wincuś, pojdziem! — skazaŭ Charašucha. Wincuś chacieŭ śpiracca.

— Pojdziem, synok! pojdziem. Pasłuchaj mianie: ja tabie nia čužy. My z taboju zaŭsiody žyli ŭ družbie: ja-ž ciabie nikoli nie pakryŭdziŭ. Chadzi, synok, pajedziem!

Wincuś pajšoŭ. Jon uwieś dryžeŭ ad chaładu; horła ściskaŭ žal i prastuda. Sieli ŭ arhanistawy sanki. Pan Charašucha krepka ŭkruciŭ chłapca ŭ toje futra, katoraje słužyła dla noh, i pajechali ŭ miastečka. Tam pamiaścilisia ŭ asobnym pakojčyku ŭ Lejzara Cyparowiča.

— Wincuś, budzieš jeści?

Wincuś maŭčaŭ, tolki pakruciŭ haławoj na znak adkazu.

— Nu, jak nia chočaš, to j nia treba! — kazaŭ pan Charašucha,—ale woś wypij— sahreješsia.

Pan Charašucha napaiŭ chłapca haračaj harbataj, da katoraj padliŭ niečaha čyrwonaha z doŭhaj butelki.

— Laž, synok, zaśni! — kazaŭ jon.

Wincuś spaŭ cеły wiečar i noč da poznaj ranicy.

— Nu, Wincuś, ciapier dawaj pahaworym! — kazaŭ Charašucha.

Wincuś pačuwaŭsia adświežanym i zdarowym, a nawiet wiasiołym, na skolki pazwalała jahonaje ciapierašniaje pałažeńnie.

— Pačniom adrazu hawaryć surjozna, — kazaŭ stary arhanisty. Jahony hołas kryšku dryžeŭ.— Wincuś, ci ty budzieš maim synam?

— Jak heta? — pytaŭ Wincuś.

— A woś tak: biaru ciabie na swoj adkaz i apieku, a ty budzieš mianie słuchać i lubić. Nu, zhoda, ci nie?

Wincuś zamoŭk, zadumaŭsia i pačaŭ płakać.

Charašucha pahladaŭ na chłapca i krepka dumaŭ. i nia moh znajści rady. Užo pačynaŭ sumniewacca, ci nie daremna zadumaŭ usiu hetuju sprawu.

— Nu, chłapiec, kažy! Ja ciabie nie niawolu, jak ty sabie chočaš. Kali nia chočaš być u miane, dyk idzi sabie da Maryli Piatrowičychi.

Chłapiec maŭčaŭ; až nareščie chwaciŭ dabradzieja za ruku i krepka pacaławaŭ.

Heta była piačać na ŭhawor. Charašucha abniaŭ chłapčanio i caławaŭ jaho ŭ ščoki, wočy i huby... A chłapiec byŭ duža padobny da pamioršaj matki.

Tymčasam Hanula ležy sabie ŭ mahile!..

Zimoju traščyć marozik; skrypiać sanki, jak ludcy jeduć darohaj mima mahilniku; a sosny nad mahiłami šumiać-šumiać. Cwirknie časam śnihir; zajčyk pieraskočyć praz mahiłu; a sosny šumiać roŭnym tonam, pawažna j nabožna. Na cely sažań pad ziamloju, u sasnowaj trunie, ležyć Hanula — jašče świežaja, jak žywaja — ruki złožany na hrudziach, a ŭ rukach abrazik — Pan Jezus z jahniatkam... Na twary jaje rysujecca hora i niadola, ale hora takoje spakojnaje, jak-by ŭžo zwajawanaje. — Hanula nawiet kryšku ŭśmichajecca... A nad mahiłkaj šumiać sosny šumam spakojnym, katory raźliwajecca naŭkruh roŭnym tonam i nawodzić na dušu pawažny sum, hłybokuju zadumu i nabožny nastroj. Prachodžyja i praježdžyja hłyboka ŭzdychajuć, zdymajuć šapki j molacca. A sosny šumiać i šumiać: jany taksama molacca i pahladajuć na nieba; zapuščajuć kareńni až u hrudzi niaboščykaŭ, biaruć-wyciahwajuć z ich apošniuju siłu, a zatoje ŭznosiać hałuzy ŭ nieba, šumiać, kiwajucca na wietry i molacca za pamioršych.

— Wiečny supačynak daj, Božačka, dušačkam pamioršych!

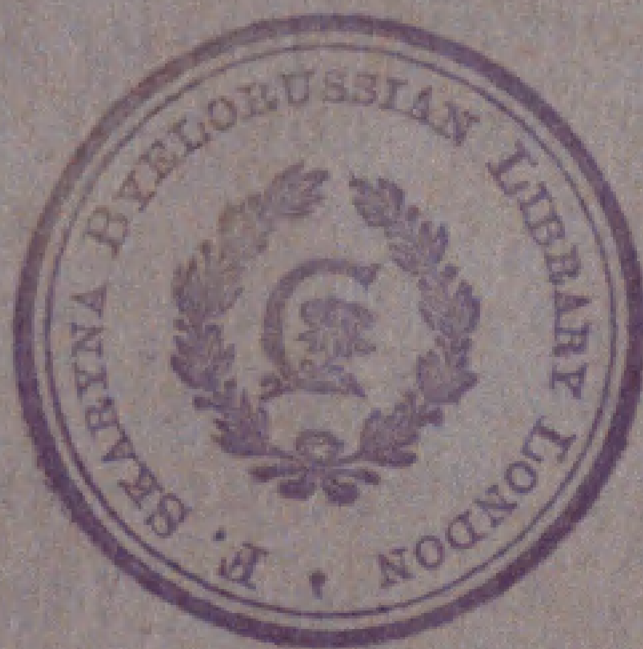
Usio nowyja i nowyja ludcy kładucca ŭ mahiłu;

i nowyja sasonački-padrostki narastajuć na świežych mahiłkach: jany jšče nia šumiać, ale tolki šepčucca. Tolki stary syr-bor šumić, hamonić z wietram.

„Requiem aeternam!..". — šumiać sosny.

„Sa światymi supakoj! Wiečnaja pamiać!"

2.I.1934. Charbin.



ŹMIEST

* * *

Knižki tahož aŭtara

Jak Kaziuk sabraŭsia da spowiedzi. — Wyd. „Chryśc. Dumki." Wilnia, 1928 h. bač. 68. Cana 0,50.

Kaziukowa Žanimstwa.—Wyd. „Chr. Dumki." Wilnia, 1929 h. bač. 78. Cana 0,50.

Jak Hanula źbirałasia ŭ Arhientynu. — Wyd. „Chr. Dumki." Wilnia, 1930 h. bač. 30. Cana 0,25.

Adam i Anielka. — Apawiadańnie. Wyd. „Bieł. Krynicy." Wilnia, 1931 h. bač. 68. Cana 0,50.

Kaniok-harbuniok, — wieršawanaja bajka pawodle Jeršowa. Wyd. „Bieł. Krynicy." Wilnia, 1932 h. Bačynaŭ 86. Cana 0,50.

Унія на Палесьсі. Wieršawanaja dyskusija ŭnijata, prawasłaŭnaha manacha i r.-k. ksiandza. Wyd. Isusawaha Tawarystwa. Albertyn, 1932 h. Bačynaŭ 16. Cana 0,20.

Betlejka. — Sceničny abrazok u wadnym akcie. Wyd. „Chryścijanskaj Dumki." Wilnia, 1932 h. Bačynaŭ 16. Cana 0,20 hr.

Biełaruskija Cymbały. — Zbornik wieršaŭ z krytyčnym narysam Ad. Stankiewiča ab žyćci i tworčaści W. A. Wyd. Bieł. Inst. Hasp. i Kult. Wilnia, 1933 h. Bačyn 72. Cana 1,00.

